

KATARZYNA
ŻWIREŁŁO

*Widzę trzech potencjalnych
zabójców. Pierwszym jesteś ty.*

**DOWÓD
PRZECIWIW TOBIE**

REWERS

KATARZYNA
ŻWIREŁŁO



**DOWÓD
PRZECIWIW TOBIE**

Autor:

Katarzyna Żwirełło

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Dominika Wilk

Brygida Grzesik

Skład:

Anna Brodziak

Opracowanie graficzne:

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

Zdjęcia z okładki:

© Elisabeth Ansley / Trevillion Images

© Adam Borkowski / Unsplash

© Luke Stackpoole / Unsplash

Wektory: pch.vector / Freepik.com

ISBN 978-83-66977-78-5

© Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2023, wydanie I

Druk: Drukarnia Normex

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Spis treści

[Strona tytułowa](#)
[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

Rozdział 1

„Nowa”

Joanna Motz wierzyła w swoją zdolność do określania ludzkich charakterów poprzez obserwację i analizę zachowań. Gdy poznawała kogoś nowego, dość szybko wypełniała białą kartę osobowości swoimi spostrzeżeniami i wnioskami. Zazwyczaj miała rację.

Dźwięk oszczędnych uderzeń palcami w klawiaturę komputera mącił ciszę biurowego pomieszczenia. Siedzący naprzeciwko Joanny naczelnik wydziału kryminalnego wydawał się człowiekiem doświadczonym i bystrym. Miał okulary w wyrazistych, granatowych oprawkach, a w jego spojrzeniu gościł błysk pewności siebie. Jednak nachylony nad klawiaturą, przypominał bardziej nieporadnego starca niż szanowanego przywódcę. Nim nacisnął klawisz, przyglądał się uważnie układowi liter, jakby po raz pierwszy widział go na oczy, a każde odnalezienie właściwego znaku zdawało się przynosić mu satysfakcję. Nie spieszył się wcale. A może tak właśnie wyglądał spieszący się naczelnik?

Podkomisarz Joanna Motz nie mogła wiedzieć, jak wygląda spieszący się i niespieszący się naczelnik, ponieważ dopiero go poznała. Piętnaście minut temu kazał jej zająć miejsce i chwilę poczekać. Aśka zerkała dyskretnie na czarny męski zegarek na swoim nadgarstku, myśląc o bezpowrotnie utraconym czasie.

Nagle naczelnik uniósł głowę i posłał jej łagodny uśmiech. Odpowiedziała tym samym, sądząc, że jego błędzenie po klawiaturze dobiegło końca, ale mężczyzna znów pochylił głowę i odszukał kolejną ukrywającą się przed nim literę. Klawiatury dotykał jedynie palcami wskazującymi, jakby była przedmiotem niezwykle niebezpiecznym albo bardzo delikatnym. Równomierne, powolne stukanie w końcu zaczęło Aśkę usypiać.

– Więc, pani podkomisarz! – wykrzyknął wreszcie, jakby, kopnięty prądem, powrócił do życia.

Aśka drgnęła odruchowo.

– Mam nadzieję, że odnajdzie się pani w naszym wydziale. Widzę, że garnie się pani do pracy! Myślałem, że poznamy się w poniedziałek.

– Chciałabym się wcześniej wdroić – przyznała Aśka.

Miała nadzieję, że jej obecność na komendzie w piątek, na trzy dni przed rozpoczęciem pracy, nie zostanie odczytana jako nadgorliwość. Jej odpowiedź najwyraźniej usatysfakcjonowała naczelnika, który przytaknął i wyjaśnił:

– Mamy naprawdę niebanalny zespół, a komisarz Rudowski będzie dla pani najlepszym nauczycielem, jakiego można sobie życzyć w pionie kryminalnym.

Z początku miała wątpliwości co do nowego zatrudnienia. Składała wprawdzie aplikację, ale kiedy zrozumiała, że interesuje się nią zespół komisarza Rudowskiego, o którym już niejedno słyszała podczas studiów na kryminologii, zaczęła się wahać. Potrzebowała czasu, by przekonać samą siebie, że podejmuje słuszną decyzję. Teraz było już za późno na ewentualny odwrót i Aśka przyjmowała to z ulgą. Zdecydowała. Teraz musiała jedynie udowodnić innym i sobie, że jest właściwą osobą na właściwym miejscu.

Naczelnik wydawał się wierzyć w jej możliwości, ale co on mógł wiedzieć? Znał ją tak samo dobrze, jak ona jego. Wcale.

– Proszę się nie bać Rudowskiego – ciągnął z przymilnym wyrazem twarzy.

Jednak Aśka wątpiła, że zawsze zwraca się do podwładnych w tak uprzejmy sposób. Jej poprzedni szef również wydawał się miły, ale szybko pokazał swoją prawdziwą twarz. Apodyktyczną, dumną i mściwą. Oceniała więc „szefów” przez pryzmat dotychczasowego doświadczenia.

– Komisarz potrafi być szorstki i bezpośredni, ale to tylko fasada – zapewnił naczelnik. – Proszę mu śmiało powiedzieć, kiedy będzie pani uważała, że jest w błędzie. Choć nie zdarza się to często, to się zdarza, a inny, kobiecy punkt widzenia zawsze jest dla sprawy odświeżający i... przydatny. Przecież czasami zwracacie uwagę na rzeczy całkiem dla nas niezauważalne!

– Chyba ma pan rację – odparła policjantka, tylko po to, żeby coś powiedzieć. – Postaram się nie zawieść oczekiwań.

– Nie wątpię w to! Pani doświadczenie w biurze detektywistycznym... to Rudowskiemu zaimponowało. Pracowała pani u...

– Tytusa Maciejewskiego. Pięć lat.

Naczelnik pokiwał głową, nie zrywając kontaktu wzrokowego, jakby czekał na rozwinięcie opowieści. Milczał cierpliwie, jak doświadczony pracownik wydziału kryminalnego.

Aśka nie miała ochoty na rozwinięcie, jednak nie sądziła, że zdoła przeforsować swoją wolę. W końcu pękła.

– Bardzo dobrze nam się współpracowało. Biuro jest szanowane i na swoim koncie ma wiele sukcesów.

– A jednak dostała pani dość surowy, albo raczej... oględny list referencyjny. Pani szkolenie, testy i rozmowa kwalifikacyjna do policji wypadły imponująco. Mam wrażenie lekkiego dysonansu.

– Pan Maciejewski nie jest zbyt wylewnym człowiekiem. – Zamaskowała zmieszanie uśmiechem.

Nie chciała zdradzać naczelnikowi więcej, niż było konieczne. Z kolei naczelnik nie drażył już tematu.

– Rudowski chce pani zaufać, a ja nie mam nic przeciwko. U nas dość szybko się weryfikuje, kto tu jest na miejscu, a kto pomylił adresy. Szesnastka – dodał po chwili badawczego milczenia. – Korytarzem w lewo, potem w prawo. Trzecie drzwi po prawej.

– Dziękuję, panie naczelniku – odparła, wstając, i podniosła z podłogi parcianą torbę, którą następnie przełożyła sobie przez ramię.

Mężczyzna przytaknął i odprowadził policjantkę przymilnym uśmiechem. Potem pewnie wrócił do szukania liter na klawiaturze, podczas gdy Aśka podążała przed siebie korytarzem, starając się zachować spokój, a przynajmniej ukryć towarzyszące jej zdenerwowanie. Na kolejnych mijanych przez nią drzwiach wzrastały numery. Gdy przeszła obok piętnastki, poczuła przyspieszone bicie serca.

Kolejne drzwi otworzyły się gwałtownie i z pomieszczenia wyszedł wysoki mężczyzna. Aśkę dzieliły od niego zaledwie centymetry. Poznała go ze zdjęć.

Przystanął. Przyglądał się jej przez chwilę, a wokół jego ciemnych oczu uwydatniły się zmarszczki. Był przed sześćdziesiątką, a mimo to jego włosy tylko nieznacznie oprószyła siwizna. Wydawał się ponury i zirytowany. Oddychał ciężko. Mocno zamknął za sobą drzwi i nieporuszony tym, że omal jej nie staranował, ściągnął brwi i zapytał mocnym głosem:

– Nowa?

– Tak. Podkomisarz...

– Wiem. Możesz wejść – przerwał jej, po czym oddalił się korytarzem.

Nie musiała mu się przedstawiać, tak jak on nie musiał przedstawiać się jej. Oboje doskonale wiedzieli, kim są, i że mają razem pracować, choć Aśka nie miała pojęcia, skąd u Rudowskiego zainteresowanie jej osobą. Miała przeczucie, że jej doświadczenie detektywistyczne, studia i wyniki egzaminów nie powinny być wystarczające dla kogoś takiego jak on.

Odprowadziła komisarza spojrzeniem. Jego zdjęcia nie zdradzały niemal dwumetrowego wzrostu. Teraz, gdy zobaczyła go żywo, okazał się jeszcze bardziej onieśmielający. Wzięła głęboki wdech, czując przez skórę, że czekają ją niełatwe dni pod okiem nowego przełożonego. Złapała za klamkę i weszła do środka.

W pokoju siedziało dwóch mężczyzn. Pierwszy był szatynem o dwudniowym zarostie, szarej skórze i podkrążonych oczach. Drugi, blondyn, miał twarz tak miłą, że Aśka od razu poczuła się swobodniej. Przywitała ich w progu i przedstawiła się. Podczas gdy szatyn chyba nie do końca zorientował się w sytuacji, blondyn poderwał się i mocno uściśnął jej dłoń. Jego łagodne i nieco zaokrąglone rysy wzbudzały zaufanie, jednak szybki rzut oka na posturę wystarczał, by wywnioskować, że nie był ani ocieężały, ani otyły. Wręcz przeciwnie, wyglądał na wysportowanego.

– Michał Orłowski – przedstawił się z błyskiem w niebieskich oczach.

– Pewnie wpadłaś na korytarzu na Rudego...

– Ten wysoki, zły na coś to komisarz Rudowski? – dopytała, udając niedoinformowanie.

– Zgadza się. Nie przejmuj się jego nastrojem – odparł Michał.

Tymczasem szatyn ciężko podniósł się z krzesła. Również uściśnął Aśce dłoń i wbrew swojej ewidentnej niedyspozycji fizycznej zrobił to równie mocno jak poprzednik.

– Janek Malinowski. Myślałem, że będziesz w poniedziałek – powiedział sennie i od razu ziewnął.

– Janek jest trochę niewyspany, bo ma w domu noworodka – skomentował Michał, próbując chyba złagodzić kiepskie wrażenie, jakie mógł zrobić na nowej koleżance starszy aspirant Malinowski.

– Gratuluję – rzuciła wyrozumiale Aśka.

– Słodki jak cholera, kiedy śpi – odparł Janek – ale śpi niewiele... Nie w nocy. Już rozumiem, dlaczego uniemożliwianie więźniom snu uznaje się

za torturę.

Aśka przełożyła przez głowę pasek parczanej torby i odwiesiła ją na wskazane jej krzesło.

– Zaczynam od poniedziałku, ale mam luźniejszy dzień i pomyślałam, że wpadnę zorientować się w sytuacji. Poznamy się, przetrzemy szlaki – wyjaśniła.

Janek coś odburknął, a Michał odpowiedział uśmiechem. Jego życzliwość dodała Aśce śmiałości.

– Co zdenerwowało komisarza Rudowskiego? – dopytała. – Macie problemy z dochodzeniem?

– Nie, wkurza się przez włam – odparł Michał.

– Domniemany włam – poprawił Janek cicho. – Moim zdaniem Rudy ma paranoję.

– Twierdzi, że ktoś mu wchodzi do mieszkania.

– Coś mu skradziono? – spytała zaintrygowana Aśka. Wydawało się jej paradoksalne, że włamano się do mieszkania policjanta.

– Nic, kurde! – wypalił Janek ożywiony tematem. Teraz jego głos nabrał pełnego brzmienia i dało się usłyszeć lekki rotacyzm w jego wymowie. – I o to właśnie chodzi! Po co ktoś miałby się włamywać, skoro niczego nie zamierzał skroić? Mówię ci, Michał, Rudemu odwała. Może z żalu, nie wiem, nie wiem... – powtórzył, wzruszając ramionami i kiwając głową na boki niczym hinduski taksówkarz.

Michał musiał dostrzec pytające spojrzenie nowej koleżanki, bo zaczął wyjaśniać:

– Kilka dni temu była rocznica śmierci jego żony. Tradycyjnie w ten dzień Rudy zapija na mieście, a w tym czasie było pierwsze włamanie. Kolejne dzień później.

– To bardzo przykre – wtrącił Janek, jednak wbrew jego słowom w tonie głosu próżno było szukać współczucia – ale to jeszcze nie powód, żeby tak świrować! Minęło już chyba kilkanaście lat... a Rudy twierdzi, że podczas włamania ktoś gwizdnął mu szklanekę ze zlewu...

– Kubek – poprawił go Michał, po czym Janek spojrzał na niego sceptycznie i na ciężkim wydechu ciągnął dalej:

– Od czternastego zostawia w drzwiach zapałkę, którą dzień później znalazł na ziemi.

– Jaką zapałkę? – zapytała Aśka, całkiem już zdeorientowana. Nie była pewna, czy powinna zaczynać się bać, czy roześmiać z tej dziwacznej,

niecodziennej sytuacji. Może rzeczywiście Rudowskiemu odbiło?

– No, zapalke! – wyjaśnił Janek. – Kiedy wychodzisz z domu, wkładasz zapalke albo wykałaczkę między drzwi a futrynę. Jak wracasz i znajdujesz ją na ziemi, to znaczy, że ktoś otwierał drzwi.

– I znalazł ją na ziemi... Wcześniej ukradli kubek, a za drugim razem nic?

– Nic! I kubka pewnie też nie skroili! – rzucił ostro Janek, po czym ciężko westchnął i spojrzał na Michała błagalnie. – Modlę się, żeby Rudy nie odleciał, jak kiedyś Wronicki.

– A daj spokój – rzucił przeciągle Michał, machając na kolegę ręką.

– Co było z Wronickim? – dopytała policjantka. Starła się zebrać szczątki różnych informacji, by zespolić się z nowym towarzystwem, jednak czuła się jeszcze jak pomidor na półce z książkami.

– Wronicki był świetnym gliniarzem i nagle zbzikował – wyjaśnił Michał. – Zaczęło się od dziwnych zachowań, jakby manii prześladowczej. Miał ataki paniki, ciągle twierdził, że ktoś go śledzi...

– Może miał rację? – podsunęła Aśka ostrożnie. Słyszała o sytuacjach, w których robiono z człowieka wariata, bo był niewygodny lub za dużo wiedział. A kto mógłby być bardziej niewygodny od dociekliwego, dobrego gliniarza?

Janek patrzył na nią w milczeniu, jakby analizował jej odpowiedź, ale Michał uśmiechnął się łagodnie i odparł:

– Niestety skończyło się na tym, że Wronicki zamordował swoją żonę. Udusił ją poduszką, kiedy spała.

– Potem zeznał – dodał Janek – że ją zabił, bo wcale nie była jego żoną, tylko jej klonem, podstawionym przez służby specjalne, żeby go szpiegowała i podtruwała.

Michał wzruszył ramionami.

– Wronicki zwariował, ale Rudemu raczej to nie grozi. Jego nie da się złamać.

– Każdego da się złamać – odparł Janek. – A pierdolca może dostać nawet profesor uniwersytecki.

Michał załamał ręce, uśmiechając się przy tym bezradnie. Dynamika między współpracownikami rozbawiła Aśkę, więc pozwoliła sobie na komentarz:

– Chyba domyślam się już, który z was jest dyżurnym pesymistą w zespole.

– Jeśli już, to realistą – sprostował Janek. – Ale jeżeli potrzebujesz słowa wsparcia i mydlenia oczu pozytywnymi wizjami w sytuacji bez wyjścia, to uderzaj do Michała!

– Sarkastyczny realista – odburknął Michał.

– Nawiedzony idealista – odgryzł się Janek, na co tamten tylko cmoknął.

Aśka jeszcze wielu rzeczy o nich nie wiedziała, ale zastanawiało ją, jak w te zgryźliwe, choć przyjacielskie relacje wpisuje się starszy, doświadczony komisarz.

Michał chyba wyczuwał jej skołowanie całą sytuacją, bo dodał:

– Rudy wie, co mówi. To najbardziej przytomny gliniarz, jakiego znam, więc założę się, że rozwiąże zagadkę zapalki i znikającego kubka. – Mrugnął prawym okiem, skutecznie rozwiewając resztki wątpliwości Aśki co do tego, czy dogada się z tym pogodnym, nieustannie uśmiechniętym człowiekiem.

Usiadła na nieco rozchwianym krześle i zapytała:

– Wprowadzicie mnie w obecne dochodzenie?

– Eee – jęknął Janek – chyba nie ma po co. Jesteśmy na finiszu, więc, że tak powiem, czekamy na kolejną zbrodnię w wielkim mieście.

– To pewnie nie potrwa długo – dodał Michał smutno, ale wciąż z cieniem uśmiechu na twarzy.

– Jadę do laboratorium – oznajmił Janek, zgarniając z biurka portfel oraz klucze do samochodu.

– A ja mam spotkanie z rodziną denata – rzekł Michał na ciężkim wydechu. – Chyba już ostatnie w tej sprawie.

– Powiesz im, że zamykacie dochodzenie? – zapytała Aśka, próbując złożyć w całość choć fragment śledczej rzeczywistości.

– Tak. Tym razem mieliśmy do czynienia z samobójstwem, choć rodzina podejrzewała morderstwo. Sam nie wiem, które z tych dwóch jest gorsze. W jednym przypadku ktoś odebrałby im bliską osobę, a w drugim bliska osoba sama wypisała się z życia.

– Tu chyba nie ma lepsze, gorsze...

– Chyba nie. Jakbyś była bardzo zainteresowana, to na moim biurku leżą akta tej sprawy. Dzisiaj długo zostaniesz?

– Nie ma takiej potrzeby, ale akta chętnie poczytam.

– Nie żeby była to jakaś wyjątkowo porywająca lektura... – zauważył Michał – ale może wyczytasz z nich, jak mniej więcej pracujemy. Pewnie wrócę za kilka godzin, muszę jeszcze wpaść do prokuratora, więc jakbyśmy się już dzisiaj nie widzieli, to... miło było cię poznać i do poniedziałku.

– Do poniedziałku – odparła Aśka z uśmiechem.

Michał chyba niechętnie wyszedł z pokoju, zostawiając ją w towarzystwie dokumentacji.

Otworzyła leżącą na jego biurku teczkę i przeczytała nagłówek jednego z dokumentów: „Raport z oględzin miejsca zdarzenia”. Zamknęła okładkę, po czym wstała od biurka. W rogu pokoju znalazła czajnik, trzy kubki oraz kawę rozpuszczalną. Pomyślała, że musi przynieść sobie własny kubek, bo te trzy ewidentnie należały do jej nowych współpracowników. Obrzuciła je szybkim spojrzeniem. Zignorowała czerwony z krzykliwym napisem „król wszechświata” oraz drugi, nieco kanciasty i tak nowoczesny, że picie z niego bez uronienia kropli musiało być sztuką. Po krótkim zastanowieniu chwyciła najprostszy w kształcie, czarny, pozbawiony ozdób i napisów. Wsypała do niego dwie łyżeczki kawy i nastawiła wodę w czajniku. Zawahała się, nim wlała wrzątek do proszku. Nie trzeba było być wybitnym detektywem, by odgadnąć, że najprostsze, czarne jak noc naczynie należało do gburowatego, świrującego komisarza Rudowskiego. Przesypała kawę do kubka króla wszechświata, który musiał należeć do wesołego gościa z dystansem do siebie, i w nim przygotowała sobie napój.

Upiła pierwszy łyk, uważnie lustrując otaczającą ją przestrzeń. Dwa zawałone papierami, śmieciami i długopisami biurka oraz jedno czyste, uporządkowane niczym żołnierska prycza, stanowisko pracy Rudowskiego.

Zwróciła uwagę na widok za oknem, które wychodziło na ulicę Nowolipie. Przypomniała sobie historię pewnego poszukiwanego przez policję bandyty, ukrywającego się w mieszkaniu gdzieś przy tej właśnie ulicy. Tuż pod nosem gliniarzy. „Najciemniej pod latarnią” – pomyślała i usiadła za przydzielonym jej biurkiem. Podciągnęła rękaw, by spojrzeć na zegarek. Odpięła pasek, wyciągając bolec z domowo przebitej dziurki i kciukiem przetarła grawerowaną kopertę. „Każda minuta z Tobą”.

Raport z oględzin miejsca zbrodni został napisany szczegółowo, konkretnym, niewyszukanym językiem. Aśka miała wrażenie, jakby sama przechodziła przez ponury, obłany nocą most łączący ze sobą oba brzegi Wisły. Poczowała w nozdrzach orzeźwiający zapach wody. Usłyszała szum samochodów jadących Wisłostradą. Podeszła do krawędzi i chwyciła obiema

rękami zimną balustradę. Spojrzała w dół, gdzie ciągnął się szary, betonowy chodnik, a na nim spoczywały zwłoki. Ciało leżało w kałuży krwi, a członki ułożyły się w nienaturalny sposób.

Gdyby mężczyzna zeskoczył metr dalej, uderzyłby w taflę wody. Czy się pomylił? Wolał roztrzaskać sobie głowę niż utonąć? A może wybór wcale nie należał do niego? Może został z tego mostu zrzucony, tak jak podejrzewała jego rodzina? Takie pytania zadawała sobie, czytając dokumenty, i wiedziała, że dokładnie te same wątpliwości niepokoiły na starcie prowadzących tę sprawę policjantów.

Chwyciła kubek, podeszła z nim do okna i otworzyła je szeroko. Świeże, pachnące wiosną powietrze pozwoliło swobodniej odetchnąć. Wypiła kilka łyków kawy, przywołując w pamięci ostre spojrzenie Rudowskiego, z którym przyjdzie jej się mierzyć. Zacznie praktycznie od zera. Od nowa będzie musiała udowadniać, ile jest warta i co potrafi. To, że skończyła studia i szkolenie w nietypowych, prywatnie niełatwych warunkach, nie miało żadnego znaczenia. Rudowski nie miał przecież pojęcia, z czym zmagiła się przez ostatnie kilkanaście lat. Nie wydawała się też istotna opinia wykładowców, zgodnie z którą Aśka miała naturalny dar do zagadnień z zakresu kryminologii. Bez doświadczenia jej „dar” był niewiele wart. Ponad dziesięć lat temu los nie pozostawił jej wyboru – musiała zrezygnować z pracy w policji, nim w pełni ją zaczęła, a gdy po kilku latach rozważała powrót, pojawiła się oferta pracy w biurze detektywistycznym Tytusa Maciejewskiego. Wzięła ją, bo mogła więcej zarobić. Nie przewidziała jednak innych kosztów swojej decyzji. Toksyczne warunki pracy szybko zabiły w niej zapał i szczerą chęć dawania z siebie wszystkiego. A może to było jednak potrzebne? Wszystko, czego doświadczyła i przez co przeszła, miało doprowadzić ją właśnie do tego biura, do tych konkretnych osób? Do komisarza Piotra Rudowskiego, którego dochodzenia analizowała w szkole, którego osiągnięcia miałyby być dla niej wzorem i motywacją.

Nie przeszkadzała jej gburowatość komisarza. Nie zamierzała się z nim przyjaźnić. Miała się od niego uczyć.

Spędziła w biurze dwie godziny. W tym czasie wrócił tylko Janek, który był tak pochłonięty swoimi zadaniami, że praktycznie ignorował nową koleżankę. Gdy zapytała, czy potrzebuje w czymś pomocy, zaprzeczył. Aśka uznała, że tego dnia dostała już to, czego szukała. Poznała współpracowników, zorientowała się, nad czym pracują, a raczej nad czym

kończą pracę, i pożegnawszy się, wróciła do domu, by rozpocząć ostatni wolny od służbowych zmartwień weekend.

Rozdział 2

„Ktoś umarł?!”

W niedzielny poranek ze snu wyrwało ją dzwonienie telefonu. Wyświetlił się jej nieznany numer, mimo to odebrała.

– Słucham?

– Motz? – zabrzmiał surowy głos.

– A kto mówi? – spytała, już nieco bardziej obudzona, podejrzliwa wobec tak dziwnego i niespodziewanego telefonu.

– Rudowski. Wiem, że zaczynasz w poniedziałek, ale potrzebuję cię na miejscu zdarzenia.

– Teraz?

– Nie, Motz! Wczoraj! Oczywiście, że teraz. Dzwoniłem do Janka i Michała, ale jeszcze bez efektów...

Aśka zerknęła na stojący przy łóżku zegarek. Była szósta rano.

– Gdzie mam przyjechać?

– Zapisz adres.

– Słucham – odparła, wyciągając z nocnej szafki notes i ołówek. Nie ufała swojej pamięci w niedzielę o tak wczesnej porze.

Odsunęła nieco słuchawkę, by komisarz nie usłyszał serii ziewnięć, a Rudowski podał jej ulicę oraz numer.

Ubrała się, umyła w pośpiechu, po czym zajrzała do pokoju, w którym spał jej syn. Nie miała serca go budzić. Zostawiła w kuchni kartkę, by zadzwonił do niej, kiedy wstanie.

Dwadzieścia minut później Aśka była już na miejscu. Zaparkowała na poboczu przed starą, obskurną kamienicą, której już sam wygląd nie zwiastował niczego przyjemnego. Szare, miejscami czarne mury, osmolone samochodowymi spalinami pamiętały odległe, wcale nie lepsze czasy. Gdzieniedzie sypał się z nich tynk, odsłaniając bebechy cegieł. W bramie

śmierdziało moczem, a na podwórku śmieciami, które wysypywały się z przepelnionych kontenerów. Ponura klatka schodowa, nieznacznie oświetlona wpadającymi przez brudne okna promieniami słońca, poprowadziła Aśkę na czwarte piętro, gdzie tłoczyli się policjanci. Drzwi jednego z mieszkań były otwarte, a ze środka docierały dźwięk migawki aparatu fotograficznego, bardzo nieprzyjemny zapach oraz szept rozmów.

– Podkomisarz Motz. Komisarz Rudowski po mnie dzwonił – wyjaśniła funkcjonariuszowi broniącemu dostępu do mieszkania.

Ten wręczył jej kombinezon ochronny. Szeleszcząc białym poliestrowym materiałem, wpakowała się w obszerny strój, by po raz pierwszy wkroczyć w strefę dowodów i śladów. Przekroczyć próg z życia do śmierci. Czowała to pod skórą.

Do mieszkania weszła powoli, lustrując każdy jego centymetr już od progu. Z pierwszego pomieszczenia, jakim była kuchnia, ciągnęła się rozmazana na podłodze czerwona smuga krwi. Policjantka zajrzała do kuchni i przekonała się, że zarówno posadzka, jak i niewielki stół zalane były czerwienią. Poszła dalej obok krwistej ścieżki, jakby była ona drogowskazem, łukiem tęczy lub dróżką, którą podążała odważna Dorotka szukająca czarnoksiężnika. Jednak Aśka nie znalazła na jej końcu ani skarbu, ani baśniowej krainy, ale pokój skąpany we krwi. Dwóch odzianych w białe kombinezony ludzi kucą na wykładzinie. Jeden robił zdjęcia, drugi zbierał ślady. Wyglądali jak dwie puchowe poduszki. Ponad tym ponurym widokiem wystawała jeszcze jedna wysoka postać.

Komisarz Rudowski zdał sobie chyba sprawę z obecności podkomisarz, bo obrócił się i posłał jej pozbawione jakiegokolwiek wyrazu spojrzenie. Nie był ani smutny, ani zły. Nie był też zniecierpliwiony, że jechała tak długo, ani zadowolony, że w końcu dotarła. Po prostu był, tkwił pośrodku pokoju jak otaczające go meble oraz pozbawione życia, leżące pod jego stopami ciało. Dopiero gdy zrobił krok na bok, policjantka dostrzegła całe zwłoki. Z początku nie miała pewności, na co patrzy. Czy była to kupa mięsa, czy organizm obdarty ze skóry? Kiedy podeszła nieco bliżej, rozpoznała w leżącym człowieka, który wyglądał, jakby wyciągnięto go z krwawej kąpieli i pozostawiono do wyschnięcia. Wokół brzęczały muchy.

– Dwie godziny temu dostaliśmy zgłoszenie o zwłokach – powiedział Piotr Rudowski. – Dzwoniła jakaś kobieta. Podała adres i rozłączyła się. Nie zaczęła na policję, a dyżurny mówi, że sprawiała wrażenie pijanej.

– Tu już skończyliśmy – rzucił technik i ciężko podniósł się z kucek. Spakował kilka torebek z dowodami do walizki, po czym dodał: – Zajmiemy się teraz przedpokojem i kuchnią.

Wyszli, a podkomisarz podeszła bliżej do ciała.

Smród wykrecił jej nos, wyciągnęła więc z kieszeni chusteczkę higieniczną i przyłożyła ją do twarzy.

– Zabito go w kuchni? – zapytała.

– A jak myślisz, Motz?

– Myślę, że siedział przy stole, kiedy ktoś poderżnął mu gardło. Potem morderca przeciągnął go tutaj, zadał mu jeszcze kilka ciosów nożem. Znaleźliście nóż?

– Nie – odparł komisarz prawie niedosłyszalnie. Wlepił spojrzenie w denata.

– W kuchni jest stojak na noże. Zauważyłam, że brakuje jednego.

Rudowski uraczył policjantkę spojrzeniem, ale nie odezwał się słowem.

Aśka przykucnęła, by dokładnie przyjrzeć się poszarpanym przez ostrze włokom. Obnażony brzuch był nabrzmiąły jak balon, a spuchnięta twarz wyglądała jak karykatura człowieka. Zebrało się jej na wymioty.

– Łazienka...

– Naprzeciwno. Nie rzygaj do umywalki!

W ostatniej chwili udało jej się nachylić nad śmierdzącym sedesem. Ulżyło jej, ale mdłości nie ustąpiły całkowicie. Przeklęła pod nosem. Poczula wstyd, że zachowała się jak amatorka. Cóż... była amatorką. To, że nie potrafiła utrzymać żołądka w ryzach, nie tylko umniejszało jej w oczach komisarza, mogła też zanieczyścić miejsce zdarzenia.

„Zanieczyścić” – pomyślała z przekąsem, obrzucając powolnym spojrzeniem łazienkę. Na podłodze dostrzegła wyraźne krwawe odciski butów. Ostrożnie zajrzała do wanny. Ta wydawała się czysta, śmierdziała chemikaliami. Zbliżyła się, by rzucić okiem na odpływ, ale jej uwagę przykuł ruch przy drzwiach. To Rudowski patrzył na nią z góry.

Zerknęła na jego buty.

– Jaki nosi pan rozmiar? – zapytała.

– Butów? Czterdzieści pięć i nie mów mi „pan”.

Przytaknęła.

– Sprawca nosi podobny rozmiar.

Komisarz spojrział na krwawy ślad z obojętną miną.

- Zaraz zabezpieczą te ślady – zapewnił.
- Muszą też wyciągnąć włosy z odpływu. Wanna zalatuje chemią, więc może sprawca wziął kąpiel po tej masakrze...
- Wymył wannę, ale zapomniał o włosach w odpływie? Zakręcony facet...
- Skąd pan wie, że to facet?
- Rozmiar buta...
- Kobiety bywają pomysłowe.

Rudowski patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po czym wychodząc do przedpokoju, powtórzył:

- Nie mów mi „pan”, Motz.
- Dobrze, a ty nie mów mi po nazwisku – wyrwało się jej i dodała: – Proszę.
- Będę mówił, jak chcę – odparł szorstko Rudowski i poszedł.

Aśka jeszcze raz spojrzała na białą wannę. Nie mogła dostrzec niczego gołym okiem, ale intuicja podpowiadała jej, że morderca nie wszedł do łazienki tylko po to, by umyć ręce. Brudna umywalka oraz sedes zdradzały, że lokator niespecjalnie dbał o czystość mieszkania. Wyszorowana wanna przykuwała uwagę.

Wstała, wspierając się na kolanach. Czowała kwaśny niesmak, miała ochotę przepłukać usta i umyć ręce, które chwilę wcześniej dotykały brudnej klapy. Spojrzała tęsknie na umywalkę, wiedząc, że użycie jej nie wchodziło w grę. Musiała przeboleć dyskomfort.

Wyszła z łazienki, by przyjrzeć się uważniej kuchni, w której zaczęła się ta zbrodnia. W pomieszczeniu pracowali technicy. Piotr tkwił w progu ze splecionymi na piersi rękoma i obserwował po kolei każdy centymetr przestrzeni.

- Jakies spostrzeżenia? – zapytał, gdy stanęła obok.

Wiedziała, że ją testuje. Myślał już swoje, była o tym przekonana. Niedoświadczona. Jediną jej szansą było odpowiadać bezbłędnie na pytania i wpasować się w szablon możliwych odpowiedzi. Po chwili milczenia odparła:

- Nie spodziewał się ataku. Przygotował coś do picia dla siebie i mordercy – mówiła, wskazując palcem na przewrócony na stole kubek oraz drugi roztrzaskany na podłodze. – Usiedli przy stole, rozmawiali. Morderca podszedł do kuchennego blatu... może żeby, rzekomo, umyć ręce. Odkręcił wodę, wyciągnął nóż ze stojaka obok i poderżnął ofierze gardło.

– Mógł mieć własny nóż – odparł komisarz. – Przeszukamy mieszkanie. Jeżeli nie znajdzie się nóż od kompletu, może będzie to jakiś trop.

– Wszędzie jest pełno krwi i odcisków butów, ale korytarz przed mieszkaniem jest czysty. Wychodził więc boszo albo całkiem się przebrał. Nie sądzę, żeby wyszedł z mieszkania w zakrwawionym ubraniu... – Kiedy powiedziała te słowa, unoszący się w mieszkaniu odór znów przyprawił ją o mdłości.

– Wyjdź na zewnątrz, Motz – zasugerował Rudowski. – Odetchnij. Jesteś praktycznie zielona.

Nie zaprzeczyła. Czowała się za słabo i z ulgą zaczerpnęła powietrza przed kamienicą. Rzuciła okiem na kontenery i piętrzące się nieposegregowane odpadki. Gdzieś pośród kartonów, obierków po ziemniakach i puszek po piwie mogły znajdować się dowody. Gdyby Aśka była na miejscu mordercy, nie wyrzucałaby tutaj niczego! A może pod wpływem emocji i silnego wzburzenia popełniłaby katastrofalne błędy? Może zapomniałaby o wszystkim, czego się nauczyła? Pytała sama siebie, jednak najważniejszym pytaniem zdawało się to, dlaczego kontenery nie zostały jeszcze zabezpieczone.



Rudowski zaklął cicho pod nosem, ale i tak dobitne słowo dotarło do ucha podkomisarz Motz, która właśnie wróciła z podwórza.

– Coś nie tak? – zapytała, podchodząc bliżej.

Dostrzegła, że komisarz wlepił spojrzenie w trupa, jakby właśnie zobaczył go po raz pierwszy. Jego twarz pobladła, a dłoń podająca coś Aśce jakby lekko zadrżała.

– Znaleźliśmy dowód osobisty – odparł komisarz. – Prawdopodobnie należał do ofiary. To mój były klient. Niedawno wyszedł z więzienia.

– Nie rozpoznałeś go wcześniej? Nie skojarzyłeś adresu?

– Jest napuchnięty i cały we krwi! – wyjaśnił Rudowski nerwowo. – Jak miałem go rozpoznać? Adres... rzeczywiście jest ten sam, ale byłem tu wcześniej tylko raz, przy zatrzymaniu, nie skojarzyłem miejsca. Minęło... jakieś piętnaście lat.

Aśka przyglądała mu się z uwagą. Jego zdezorientowanie mocno ją zaskoczyło.

– Przed budynkiem stoją przepelnione kontenery na śmieci. Nie powinniśmy czegoś z nimi zrobić?

– Oczywiście, że powinniśmy! Mówiłem młodemu, żeby otoczyli je taśmą! Jeszcze tego nie zrobili?

– Nie wygląda na to... przypomnę im.

– Zadzwoń do Michała. On załatwi wywiezienie – odpowiedział i skierował się do wyjścia.

– Nie mam do niego numeru – odparła Aśka.

Rudy ani mruknął, ani westchnął. Rozpiął tylko kombinezon, by wyciągnąć telefon z kieszeni, i wychodząc z mieszkania, zadzwonił do starszego aspiranta.

Zostawiona sam na sam ze zwłokami, Aśka postanowiła dać sobie kolejną szansę. Zbliżyła się do leżącego i przykucnęła. Starła się oddychać płytko i spokojnie, nie myśleć za bardzo o obrzydliwym, wywracającym żołądek na lewą stronę odorze. Szukała wzrokiem twarzy ukrytej pod warstwą krwi i posklejanych dłuższych włosów. Niewiele była w stanie zobaczyć bez dotykania ciała. Zerknęła na poważne oblicze ze zdjęcia dowodowego. Nic dziwnego, że Rudowski go nie poznał. Facet nie był już sobą. Śmierć zmieniła dość przystojnego niegdyś mężczyznę w nabrzmiały worek mięsa i płynów.



Rudowski wyszedł z budynku, by zaczerpnąć powietrza. Pomyślał, że powinien zacząć to wszystko od nowa. Wejść do budynku ponownie z innym nastawieniem i pełniejszą wiedzą.

Na podwórko wybiegł jeden z policjantów. W pośpiechu przeprosił za niedopatrzenie i zaczął otaczać kontenery policyjną taśmą. Kilku sąsiadów wystawało z okien, by zaspokoić naturalną ludzką ciekawość.

– Ktoś umarł?! – rzucił jeden ze starszych lokatorów.

Rudy obrzucił mężczyznę spojrzeniem, ale nie odpowiedział. Zajął się zapalaniem papierosa. Tylko rozwijający taśmę policjant przerwał na chwilę swoje czynności, zadął głowę wysoko i odkrzyknął:

– Niestety tak! Widział ktoś niedawno coś podejrzanego?!

Rudy pokręcił głową z dezaprobatą dla detektywistycznych zapędów funkcjonariusza.

– Ty, młody! – zwrócił się do niego bez cienia pretensji w głosie.

Policjant obrócił się gwałtownie. Domyślił się chyba, że poniosła go ambicja, bo na jego policzki wystąpiły nagle czerwone plamy. Rudy jedynie dołożył palec wskazujący do ust, a gdy młody pokiwał głową ze zrozumieniem, rzucił:

– Pilnuj tego kontenera, dopóki ktoś od naszych po niego nie przyjedzie.

Komisarz powoli obrócił się wokół własnej osi, przyglądając się podwórku oraz obskurnym fasadom budynków. Jak mógł nie skojarzyć wcześniej tego miejsca? Był tu wprawdzie tylko raz, a od tego wydarzenia minęło ponad piętnaście lat, jednak zakładałby, że jego analityczny i bystry umysł zapamięta adres skazanego pedofila-mordercy! Może wybiórcza pamięć i emocjonalne przeładowanie, jakiego doświadczał w tamtym czasie, wypierały ze świadomości pewne fakty? Komisarz uświadomił sobie, że okres sprzed piętnastu lat pozostawił w jego wspomnieniach wiele dziur, wiele zamazanych obrazów. Zostały same emocje, jakby odcięte od konkretnych sytuacji. Żal i tęsknota, wyrzuty sumienia oraz bezradność. I nienawiść w spojrzeniu jedyne syna.

Rudowski wolałby zapomnieć to wszystko i można powiedzieć, że częściowo mu się udało. Jednak teraz powiew przeszłości naskoczył na niego zniecka i z perfidnym uśmiechem zatriumfował: „Tu cię mam!”.

Rozdział 3

„Ona nie żyje!”

15 LAT WCZEŚNIEJ

Rudowski był zmęczony. Wyczerpany nerwowo wszystkim, co działo się ostatnio w jego życiu osobistym i zawodowym. Nie panował nad żadną z tych sfer. „Mamy go” – to było hasło, które podniosło go na duchu i dodało energii. Informacja o potwierdzeniu zgodności DNA podejrzanego ze śladami ujawnionymi na zwłokach dziesięcioletniej Mai Szulc była tym, co miało zakończyć pasmo niepowodzeń i rozpocząć nowy rozdział – etap naprawiania.

Policyjne samochody na sygnale przemierzały kolejne ulice Warszawy. Rudowski wyciągnął z kieszeni gumę do żucia, rozpakował i kompulsywnie miażdżył ją zębami.

– Czyli to prawda, co mówią? – zapytał siedzący obok niego funkcjonariusz.

– A co takiego mówią? – dopytał Rudowski.

– Że rzucasz palenie. Niełatwy moment.

Rudy posłał mu szybkie spojrzenie. Facet wiedział o nim więcej, niż on by sobie życzył.

Przytaknął.

– No, niełatwy, ale żaden inny nie będzie lepszy.

Samochody zatrzymały się przed jedną z kamienic, a wysiadający z nich policjanci momentalnie określili kierunek dalszych działań: mieszkanie Mariusza Brzeskiego. Oddział składający się z kilku funkcjonariuszy prowadził, a Rudowski podążał za nimi przez kolejne piętra. Gdy dotarli pod właściwe drzwi, rozstąpili się. Przeszedł szpalerem i nacisnął dzwonek. Nie upłynęło wiele czasu, ale on nie miał zamiaru czekać. Od razu zapukał, a raczej kilka razy walnął pięścią w drzwi.

– Kto tam? – zabrzmiał rozedrgany głos po drugiej stronie.
– Policja. Proszę otworzyć.
– W jakiej sprawie? – dopytał lokator.
– W jakiej sprawie, kurwa... – Rudowski uśmiechnął się nerwowo do stojącego obok niego policjanta, który trzymał taran.

Funkcjonariusz z niezmaconą powagą czekał na sygnał do jego użycia.

– Mamy nakaz aresztowania pana pod zarzutem porwania Mai Szulc – wyjaśnił Rudowski, lecz odpowiedziała mu cisza. Nie miał siły znieść tego dłużej. – Otwieraj, skurwysynie, bo wióry polecą! – wrzasnął, ale nie przyniosło to efektu.

Na sygnał dowódcy policjant z taranem zrobił krok naprzód.

– Wchodzimy, przesun się, Rudy, na tyły – zarządził dowódca.

Jednak on jakby wrósł w ziemię. Nie miał zamiaru opuszczać pierwszego szeregu.

Zazgrzytały zamki w drzwiach, a kiedy te zostały lekko uchylone, Rudowski rzucił się na nie ramieniem tak, że gwałtownie otwarte, złamały lokatorowi nos. Był bezlitosny w zatrzymaniu Brzeskiego, a towarzyszący mu funkcjonariusze nie mieli za wiele do roboty. Dwóch biernie przyglądało się jego poczynaniom, a reszta ruszyła naprzód, by przeszukać i zabezpieczyć mieszkanie.

– Zajmiemy się nim – zapewnił dowódca, gdy Rudowski do oporu zaciskał kajdanki na nadgarstkach zabójcy. Potem położył dłoń na ramieniu Piotra i dodał: – Twój telefon dzwoni.

Rzeczywiście, gdy Rudy sięgnął do kieszeni, poczuł pod palcami wibrację. Na wyświetlaczu zobaczył imię swojego syna.

– Muszę odebrać – powiedział, na co dowódca przytaknął.

Rudy wyszedł przed drzwi. Nie miał tu za wiele prywatności, ale sądził, że będzie mu potrzebna choć namiastka. Nacisnął przycisk z zieloną słuchawką i nim wypowiedział cokolwiek, jego syn krzyknął:

– Ona nie żyje! Umarła, ty skurwysynie!

Rudy odsunął nieco komórkę od ucha. Słowa Jakuba były słyszalne również dla pozostałych policjantów, ale on nawet nie próbował przyciszyć głośnika. Zrobiło mu się ciemno przed oczami, a serce podeszło do gardła.

Syn kontynuował:

– Odeszła sama! Sama! Miałaś tutaj być... – Chłopak zaniósł się płaczem i przerwał połączenie, nim Rudowski zdążył jakoś zareagować.

– Żona? Współczuję... – Głos funkcjonariusza docierał do niego jakby z opóźnieniem.

– Masz fajkę? – zapytał Rudowski.

– Myślałem, że rzuciłeś...

– Żona mi umarła!

Kolega dał mu całą paczkę.

Ściskając ją w prawej dłoni, a lewą trzymając się poręczy, Rudy chwiejnie pokonywał kolejne stopnie.

Nie żyła. Jego Ania nie żyła, a on sprawił, że jej ostatnie dni były pełne łez. Nie chciał jej opuszczać w najtrudniejszych dla niej chwilach, ale nie potrafił znieść jej stanu, jej cierpienia. Uciekał przed nimi, kiedy tylko mógł, jednak nie sądził, że jego ucieczka do obowiązków służbowych będzie momentem, w którym Ania ucieknie od niego. Ucieknie ostatecznie.

Rozdział 4

„Po co ci to było, dziewczyno?”

Po co morderca przeciągał ofiarę z kuchni do pokoju? – zapytała Aśka, bardziej samą siebie niż Rudowskiego.

Jednak pytanie brutalnie wyrwało komisarza z własnych przemyśleń. Schował do kieszeni notatnik, w którym przed chwilą coś sobie zanotował, i odparł:

– Nie przeciągnął go. Nie wydaje mi się też, że poderznął mu gardło przy stole. – Przeszedł kilka kroków w kierunku kuchni i wskazując dłonią na zakrwawione miejsce, powiedział: – Myślę, że morderca stanął za nim. Założmy, że wziął nóż ze stojaka i zadał pierwszy cios tutaj. – Pokazał palcem okolice obojczyka. Powoli przechodząc przez mieszkanie z powrotem w kierunku ciała, wskazywał na kolejne krwawe zabrudzenia na ścianach i podłodze. – Brzeski zaczął uciekać. Przechodził z kuchni do pokoju, objając się o ściany, upadając. Morderca spokojnie podążał za nim. Widzisz ślady? Nie ciągnął ciała. Napawał się widokiem. Czuł, że ma władzę. Nakręcał się. W pokoju dokończył dzieła. Podciął ofierze gardło, potem ją obrócił. Chciał widzieć jego twarz, kiedy ten umierał, ale to było jeszcze za mało. Zaczął zadawać mu ciosy w tors i brzuch – tłumaczył komisarz, kucając obok ciała. Ruchem prawej ręki symulował zadawanie ciosów. Potem na chwilę zamilkł.

– Znali się – podsumowała Aśka. – Morderca musiał mieć silny motyw emocjonalny, żeby zrobić coś takiego. I to też tłumaczy dwa kubki. Ofiara nie czuła się zagrożona, ale dlaczego zraniony uciekał do pokoju...

– ...a nie do drzwi? Też się zastanawiam.

Komisarz podniósł głowę i spojrzał w kierunku, w którym najwyraźniej podążała ofiara przed śmiercią. Powoli wstał z kucek, wyrastając nad leżącym niczym potężne drzewo. Podeszedł do komody pod ścianą. Otwierał po kolei szuflady i zaglądał do środka, obmacał spód mebla, a następnie jego

tył. Jego twarz nagle zmieniła wyraz – dłoń napotkała coś niespodziewanego. Wyciągnął rękę zza komody. Trzymał niewielki srebrny pistolet.

– Chciał się dostać do broni – wyjaśnił.

Ze stojącego pod ścianą pudła na dowody Aśka wyciągnęła pustą foliówkę, do której Rudowski włożył broń. Wręczając technikowi zapakowany pistolet, spojrzał na niego wymownie. Mężczyzna zaczerwienił się, bezbłędnie odczytawszy to spojrzenie. Przeoczyli ważny element podczas oględzin. To mogło ich wiele kosztować.

Uwagę Aśki przykuło poruszenie przy drzwiach wejściowych. W progu stał blondyn w granatowym garniturze. Miał około pięćdziesięciu lat. Jego idealnie ułożone włosy oraz zmanierowane ruchy zdradzały, że był urzędnikiem państwowym. Nie pasował do tego miejsca. Z grymasem przyjął wręczony mu kombinezon ochronny, a trzymaną w dłoni skórzaną teczkę dał funkcjonariuszowi. Gdy był już ubrany, przeszedł przez mieszkanie, obrzucając je wzrokiem. Jedynie krwistej ścieżce przyjrzał się z zainteresowaniem.

W końcu przywitał komisarza mocnym uściskiem dłoni.

– Cześć. To podkomisarz Joanna Motz – przedstawił ją Rudowski.

Blondyn podał policjantce rękę.

– Miło mi – powiedział, patrząc na nią uważnie, jakby próbował zapamiętać jej twarz. – Jerzy Wybranowski, prokurator. A tam kogo mamy? – zapytał, skinąwszy na trupa.

– Nowego starego klienta – odpowiedział Rudy. – Jeżeli dowód osobisty nie kłamie, ofiara to Mariusz Brzeski. Piętnaście lat temu wysłałem go do paki za gwałt na nieletniej. Chyba niedawno wyszedł na wolność.

– Co ty nie powiesz... – odparł prokurator i łukiem wszedł do pokoju. Mierzył ciało spojrzeniem z dystansu. Ścisnął w dłoni chusteczkę, którą po chwili przyłożył sobie do twarzy. Drugą ręką, trzymającą brązową aktówkę, odganiał krążące po pokoju muchy. – Chryste... – wysapał, po czym podszedł do okna. Otworzył je na oścież i odkaszlnął. – Nigdy do tego nie przywyknę – dodał, jakby sam do siebie.

Policjanci wymienili spojrzenia. Piotr uśmiechnął się nieznacznie, lecz na tyle, że Aśka poczuła się lepiej po swojej wpadce z mdłościami.

– Zróbmy to szybko – mruknął prokurator.

– Może być szybko albo dokładnie – odparł Rudowski.

– Bieglego jeszcze nie ma?

- Zaraz powinien dojechać.
- To zaczniemy bez niego. Co tu się wydarzyło, Rudy?
- Facet zaciął się przy goleniu.
- Nie mam czasu na żarty, już mówiłem.

Komisarz przeprowadził prokuratora po mieszkaniu, powtarzając mu domniemaną wersję zdarzeń. Blondyn potakiwał energicznie, zanotował parę informacji, a gdy znów znaleźli się w pomieszczeniu ze zwłokami, niechętnie schował chusteczkę do kieszeni i ponownie stając przy oknie, oparł aktówkę na udzie i wyciągnął z niej dokumenty. Na dole złożył swój podpis, mówiąc:

– Wypiszę, co trzeba, i uciekam stąd. Jest niedziela, a ja mam na głowie pełno rzeczy, które muszę ogarnąć do jutra.

– Dzięki, że znalazłeś czas, żeby tu przyjechać – odparł Rudy zaczepnie.

Obecność prokuratora przy oględzinach była koniecznością. Co więcej, powinna trwać znacznie dłużej niż piętnaście minut.

Blondyn zareagował na uwagę wymownym spojrzeniem.

– Wszyscy mamy swoje zadania. Ja wojuję lepiej w sądzie, ty na miejscu zbrodni. Wyślijcie mi protokół i zdjęcia – powiedział, wciskając w ręce Rudowskiego dokument pełen luk, które będzie musiał wypełnić sam komisarz. Potem zapytał: – Kto go zabiera? Przesmycki?

– Tak, powinien już tu być. – Rudowski spojrzał na zegarek.

– Dobra, to w kontakcie – rzucił prokurator. Ponownie łukiem pokonał drogę do wyjścia. Przystanął tylko na chwilę w połowie, by jeszcze raz rzucić okiem na zwłoki. Jęknął coś pod nosem i pożegnał policjantów bez wylewności.

Aśka odprowadziła go spojrzeniem. Zrozumiała, że prokurator musiał darzyć Rudowskiego niebywałym zaufaniem, żeby złożyć podpis pod pustym dokumentem. Widocznie pracowali razem od dawna i nad niezliczonymi zabójstwami. Znali wzajemnie swoje oczekiwania i metody pracy.

Przekraczając próg mieszkania, prokurator omal nie zderzył się z biegłym Przesmyckim. Przyciężki, sapiący mężczyzna w białym kombinezonie przypominał bałwana. Przywitał prokuratora uśmiechem na pucułowatej twarzy i wszedł, ocierając pot z czoła chusteczką. Pokonanie schodów na czwarte piętro musiało być dla niego niecodziennym wysiłkiem. Podążał śladami krwi, a z jego twarzy nie schodził lekki, uprzejmy

uśmieszek. Kiedy dotarł do pokoju dziennego, odezwał się nie mniej przyjemnym głosem:

– Ach, Rudowski! W połowie drogi myślałem, że dostanę zawału. Byłyby dwa trupy w budynku.

– Nie wiem, kto obejrzałby twojego – odparł komisarz. Przedstawił mu Aśkę, a lekarz wyciągnął ku niej rękę.

Uścisnęła ją. Ciepłą i śliską. Dopiero teraz Przesmycki założył rękawiczki. Następnie podszedł do ciała.

– Ewidentnie trup – ocenił. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że lokator nie żył, ale formalnościom należało uczynić zadość. Przesmycki przyglądał się zwłokom bez cienia grymasu na twarzy. Nawet się nie skrzywił na odrażający zapach. Dotknął palcem nabrzmiałego ramienia denata jak ciekawskie dziecko badające jakieś niecodzienne odkrycie. – Czekał na was kilka dni, powiedziałbym, od wtorku, ale potwierdzę to po szczegółowych badaniach. Śmierć przez wykrwawienie, to oczywiste. Pewnie ma uszkodzone to i owo w środku. Mężczyzna, lat...

– Pięćdziesiąt pięć – dokończył precyzyjnie komisarz Rudowski. – Mamy jego dowód.

– Więc najważniejsze już wiesz. Więcej opowiem po sekcji zwłok. Wypiszę wam akt zgonu i uciekam. Wyłowili topielca na drugim końcu miasta...

– Wszyscy gdzieś się spieszą, a ja muszę tu tkwić z tym skurwysynem...

– Znałeś go czy jak? – zapytał biegły, zerkając na komisarza znad kartki papieru.

– To Mariusz Brzeski – odparł policjant.

Biegły tylko uniósł brwi i po głębszym oddechu, na jaki Aśka nigdy by się nie zdobyła w tych warunkach, stwierdził:

– Czyli karma wraca.

Rudowski odburknął coś, a do pomieszczenia wkroczyło dwóch mężczyzn z noszami i zabrali się za pakowanie zwłok do worka.

Lekarz przekazał komisarzowi wypisany akt zgonu. Wyciągnął rękę na pożegnanie, jednak Rudowski tylko skinął głową. Najwyraźniej nie chciał dotykać dłoni, która przed chwilą macała napuchniętego Brzeskiego. Aśka pomachała na pożegnanie, nim biegły zrobił krok w jej stronę.

– No tak – powiedział Przesmycki smutno, lecz bez cienia urazy.

Pewnie przywykł do tego, że ludzie traktowali go czasami jak trędowatego. Zresztą wszyscy oni, mający do czynienia z umarłymi, byli czasami tak traktowani. Ludzie nie lubią trupów, a do mających z nimi styczność, chcąc nie chcąc, odnoszą się z lekkim dystansem, jakby sądzili, że trupi swąd za nimi podąża. Może coś w tym jest. Śmierć przypomina rzep, który przyczepia się do swetra. Trudno go oderwać, a nawet po tym zostawia pewne ślady. Aśka coś o tym wiedziała.



– Czemu tak długo? – zapytał Rudowski, gdy Michał i Janek weszli do mieszkania.

Michał pokręcił głową.

– Wybacz, Rudy – odpowiedział. – Janek nie słyszał telefonu...

– Miałem trudną noc... – stwierdził Malinowski. Wyglądał na półprzytomnego.

– Mój się w nocy rozładował – kontynuował Michał. – Dobrze, że wcześniej wstałem i go podłączyłem.

– A jak poszła rozmowa z Cieszyńską w piątek? – drażył Rudowski.

Aśka skojarzyła, że mówili o żonie mężczyzny, który rzucił się z mostu.

– Słabo – przyznał starszy aspirant z przygnębieniem. – Nie chciała przyjąć, że jej facet wybrał skok z mostu.

– Zostawiłeś jej kontakt do poradni? – zapytał komisarz na ciężkim wydechu.

– Tak, ale wątpię, czy skorzysta. Kiedy zrozumie, że to jednak był samobój, myślę, że prędzej wynajmie prawnika i pozwie bank za spowodowanie śmierci męża.

– Frankowicze? – zapytała Aśka, robiąc krok w ich stronę.

Michał potwierdził.

– Jedno się kończy, a drugie zaczyna... – rzucił Piotrek, zerkając na miejsce, gdzie jeszcze niedawno leżały zwłoki.

– Co mamy? – rzucił Janek.

Rudowski otarł twarz dłonią. Wyglądał na zmęczonego. Przymknął oczy i rozprostował kręgosłup, po czym spojrzał na Aśkę.

– Powiedz im, co mamy. Ja mam dosyć powtarzania tej samej historii po raz enty. Idę pogadać z lokatorami. Zacznę od parteru. Z sąsiadem naprzeciwko rozmawiałem już, gdy przyjechaliśmy. Jak skończycie,

podzielcie się resztą mieszkańców. – Spojrzał w kierunku otwartego na oścież okna, wychodzącego na sąsiadującą obskurną kamienicę. – Trzeba pogadać ze wszystkimi w tym budynku i w budynku naprzeciwko. Może ktoś widział cokolwiek przez okno. Załatwiłeś sprawę ze śmieciami? – dopytał Rudowski, zerkając na Michała.

– Tak, za pół godziny przyjedzie po nie śmieciara i przewiezie nam wszystko razem z kontenerami. Będzie sporo tej roboty.

– Pojedziesz razem z nimi. Upewnij się, że wezmą się za to delikatnie.

Michał przytaknął zgodnie, choć eskortowanie śmieci nie było szczególnie interesującym zajęciem. Było jednak lepsze niż robota, jaka czekała techników przy badaniu zawartości każdego worka.

Rudowski wyszedł z mieszkania, rozcierając twarz, jakby próbował się rozbudzić, a Aśka, zgodnie z zaleceniem, opowiedziała policjantom o tym, co do tej pory udało im się ustalić. Znali wstępną datę zgonu ofiary, ale nie mogli jeszcze określić godziny. Do zabójstwa mogło dojść zarówno w środku nocy – jak to zazwyczaj w takich przypadkach bywa – jak i w porze okołopołudniowej, kiedy większość mieszkańców zapewne była w pracy. Tak czy siak, ktoś musiał widzieć lub słyszeć coś podejrzanego, dlatego przesłuchanie sąsiadów było równie ważne jak przeszukanie mieszkania ofiary.

Uzbrojeni w notatniki policjanci wyszli na korytarz i rozeszli się po piętrach. Aśce przypadło mieszkanie na trzecim. Znajdowało się dokładnie pod lokum zamordowanego.

Nacisnęła dzwonek. Drzwi otwarto niemal natychmiast, a w progu stała kobieta w średnim wieku. Miała szlafrok i gładko uczesane włosy. Kiedy powiedziała „dzień dobry”, Aśka dostrzegła jej żółte zęby i brakującą dwójkę. Z mieszkania dochodził smród papierosowego dymu.

Policjantka przedstawiła się i wylegitymowała. Wyjaśniła, że w budynku ujawniono zwłoki. Na to stwierdzenie lokatorka wybałuszyła oczy i zachrypłym głosem odpowiedziała:

– Takich rzeczy jeszcze tutaj nie mieliśmy.

Aśka uniosła brew. Pomyślała, że zawsze musi być ten pierwszy raz, choć podejrzewała, że policja nierzadko przyjeżdżała pod ten adres.

– To się stało prawdopodobnie we wtorek, czternastego – wyjaśniła, uważnie obserwując swoją rozmówczynię. – W dzień lub w nocy z wtorku na środę. Słyszała pani może jakieś hałasy? Krzyki? Mieszkanie jest dokładnie nad państwem.

– O, wie pani, u nas w budynku to ciągle coś się dzieje. Jak nie u sąsiadów, to u nas...

– A co ty opowiadasz?! – zabrzmiał jazgotliwy głos z wnętrza mieszkania. Chwilę potem za plecami kobiety pokazał się chudy mężczyzna o twarzy naznaczonej wiekiem i używkami. – Jakie awantury?! U nas?! – ciągnął, odsuwając kobietę łokciem.

– A pan słyszał coś niepokojącego?

– Teraz mi się przypomniało, że parę dni temu, wieczorem... – rzuciła kobieta, wyciągając szyję.

– Co ty opowiadasz?! Nie umiesz gadać z policją! – przekrzyczał ją mężczyzna i pchnął kobietę w głąb mieszkania.

– Proszę tego nie robić – powiedziała Aśka spokojnie, choć stanowczo. Ale miała ochotę przywalić chudemu między oczy.

– To moja żona – odparł lokator równie stanowczo. – Co robimy w domu, to nasza sprawa.

– Ale żona nie jest pana własnością.

– Odezwała się psinka mądralinka. Przyjechaliście zabrać trupa i niepokoić ludzi, a przedtem to gdzie byliście? Miesiąc temu rąbnęli mi samochód sprzed domu, zgłosiłem i od tamtej pory cisza. Nie potraficie samochodu znaleźć, a szukacie mordercy...

– Nie powiedziałam, że to było morderstwo.

– Tak, jak żona mówiła, hałasy były. Walenie, szuranie, jakieś krzyki jak przy każdej awanturze. Chce psinka szczegóły, to zapłaci.

– Mam panu zapłacić za informacje? Żartuje pan sobie?!

– Jestem glazurnikiem. Jak mam dojeżdżać do klientów ze sprzętem bez wozu? Muszę odrzucać zlecenia, pieniędzy nie mamy i to przez wasze nieróbstwo.

– Utrudnia mi pan dochodzenie, a to jest przestępstwo...

– Bandyckie ścierwa! – warknął mężczyzna i splunął Aśce na nogi.

Nie poruszyła się ani o milimetr. Nie spojrzała nawet na zmoczone śliną buty. Wlepiała spojrzenie w nieprzewidywalnego lokatora, a ten ciągnął dalej:

– Widziałem w telewizji program o waszych przekrętach! Dogadujecie się ze złodziejami i bierzecie kasę za kradzione wozy. Tacy jesteście, wy, policjanci.

– Jaki wóz panu skradziono?

Jej pytanie chyba go zaskoczyło, bo spuścił z tonu i cofnął się o pół kroku.

– Skodę fabię.

– Rocznik?

– Dziewięćdziesiąty ósmy.

– I myśli pan, że policjanci spiskowali z bandytami, żeby dostać procent ze sprzedaży skody z lat dziewięćdziesiątych? Pan jest poważny?

– Skoda czy ferrari, powinniście szukać tak samo. I znaleźć! Płaci pani za informacje czy nie?

– Nie!

Mężczyzna cofnął się do mieszkania i już miał zamykać drzwi, ale Aśka przytrzymała je dłonią oraz butem.

– Zabieraj tę rękę!

– Proszę nie odchodzić, kiedy nie skończyliśmy rozmowy.

– Skończyłem. Zabieraj łapę!

– Powiedział pan, że słyszał hałas na górze. Kiedy to było dokładnie?

Mężczyzna pchnął drzwi, jednak Aśka nie ustępowała. Wiedziała już, że facet nie zamierza odpuścić. Z kolei ona odpuścić nie mogła. Problematyczny lokator zrobił gwałtowny krok w jej stronę i uniósł palec, prawie dotykając nim jej twarzy.

– Zapłać, to pogadamy.

– Pogadamy bez płacenia. Tu albo na komisariacie.

Na dźwięk tego słowa mężczyzna zrobił się czerwony jak rak, nadał policzki i ponownie szarpnął drzwi. Pewnie spodziewał się, że Aśka odpuści, ale ta nadal trzymała je stopą i dłonią zaciśniętą na wewnętrznej klamce.

– Puszczaj albo cię zmuszę! – zagrmiał lokator.

– Proszę wyjść z mieszkania. Jeśli będzie mi pan groził i utrudniał czynności...

Nim dopowiedziała formułkę ostrzegającą przed użyciem środków przymusu bezpośredniego, mężczyzna mocno złapał ją za nadgarstek. Momentalnie otrzymał za to cios między oczy. Odrzuciło go nieznacznie, bo uderzenie wyprowadzone lewą ręką nie było zbyt silne. Wystarczyło jednak, by Aśka uwolniła nadgarstek i przyprowadziła mężczyznę o chwilowo obezwładniający ból twarzy.

Lokator wyzwał ją od najgorszych, a jego złorzeczenia rozeszły się po całej klatce schodowej. Zapewne był to człowiek przyzwyczajony do oswojania kobiet siłą. Ruszył na policjantkę, złapał ją za ramię, a drugą ręką wymierzył jej cios otwartą dłońią w twarz. Zatoczyła się na poręcz i poczuła w ustach metaliczny smak. Wtedy usłyszała dobiegający z góry krzyk. Nim ocknęła się po razie, który wymalował przed jej oczami obraz błyskających iskier oraz nitki, Michał dopadł do mężczyzny z takim impetem, że obaj znaleźli się w mieszkaniu.

Szamotali się na podłodze. Niepozornego z wyglądu lokatora opanowała przymnażająca siłą furia. Michał był w stanie odciągnąć go od Aśki, powalić na ziemię i tam przytrzymać, ale całkowite obehwładnienie furiata zdawało się niemożliwe. Rozpętał się chaos. Żona delikwenta błagała, by policjant nie skrzywdził jej męża, facet nieprzerwanie wykrzykiwał wulgaryzmy, a Michał rozkazy, żeby się uspokoił. W końcu kobieta dopadła do Michała i nieporadnie próbowała odciągnąć go od leżącego. Policjant wrzasnął na nią, by się odsunęła, ale zrobiła to dopiero, gdy Aśka złapała ją za ramiona.

Chudy walczył, jakby zwycięstwo w tych zapasach miało zaważyć na całym jego przyszłym życiu. Wreszcie udało mu się wyslizgnąć rękę z chwytu i uderzyć aspiranta łokciem w żebra. Michał skulił się z bólu, a mężczyzna wywalczył sobie swobodę.



– Znała pani mieszkańca spod szesnastki? – zapytał komisarz Rudowski starszą kobietę, mieszkankę parteru.

Przytaknęła parokrotnie, tak że jej siwa czupryna zafalowała. Miała na twarzy smutek, który czasami przywdziewają starsze, mocno doświadczone przez życie osoby.

– Znam tu wszystkich. Tych spod szesnastki też.

– „Tych”? Brzeski nie mieszkał sam?

– Teraz już sam, ale miał żonę...

– Hanke, ale rozwiedli się – dokończył komisarz, odgrzebując w pamięci dawne informacje.

Staruszka pokiwała głową.

– Jak siedział w więzieniu, to Hanka mieszkała tu przez kilka lat. Potem się wyprowadziła. Bała się, że wypuszczą go wcześniej. To był straszny

człowiek, ale ona nie wiedziała o tym wszystkim, co wyprawiał. O tej dziewczynce nie miała pojęcia. Tylko opowiadała, że w domu też był trudny, ale kto teraz nie jest...

– To znaczy, że awantury były jeszcze przed oskarżeniem Brzeskiego?

– A jak! – odparła staruszka, unosząc ręce.

W tym samym momencie usłyszeli jakieś podniesione głosy dochodzące z klatki schodowej.

– Tutaj ciągle coś się wyprawia – skomentowała kobieta. – Raz Hania opowiadała mi w skrytości, że Mariusz rzucił się na nią z nożem.

– Coś jej zrobił? – zapytał komisarz, nie przypominając sobie, aby wcześniej słyszał o podobnym zdarzeniu między Brzeskimi.

– Nic jej nie zrobił. Padła przed nim na kolana i zaczęła błagać. Opuścił jej. Jak zabrała go policja, to nawet jej ulżyło. Nie miała już do niego serca.

– To po co z nim mieszkała?

– A dokąd miała pójść? Jakoś przebolewała to wszystko, ale sprawa z tą małą przeważała szalę. Hanka wystąpiła o rozwód, kiedy Mariusz już siedział w więzieniu. Wyprowadziła się kilka lat temu. Chyba na Pragę. Jak najdalej od niego. Zniszczył ją, biedaczkę.

– O tym to akurat wiem – odparł komisarz pośpiesznie.

Przypomniawszy sobie, jak przyjechał do Hankskiej po zapadnięciu wyroku skazującego jej męża. Zastał ją nieprzytomną, odurzoną narkotykami.

Z korytarza znowu dobiegły krzyki. Rudowski uchylił drzwi i usłyszał potok przekleństw dochodzący z trzeciego piętra.

– Czy po wyjściu z więzienia Brzeski widział się z żoną?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Wie pani dokładnie, gdzie się przeprowadziła?

– Gdzieś w okolicy placu Hallera.

Piotr zapisał informację. Odgłosy zaczęły go niepokoić, więc wyszedł z mieszkania staruszki i ruszył schodami na górę. Im wyżej był, tym głośniejsze i wyraźniejsze stawały się słowa, a całe zamieszanie zaczęło nabierać kształtu. Gdy znalazł się na półpiętrze, zobaczył troje swoich policjantów usiłujących opanować jednego pobudzonego mężczyznę. Michał i Janek dociskali go do ziemi, próbując obrócić go na plecy. Aśka przytrzymała mu nogi, bo wierzgał nimi jak żrebak.

Wyczuwając chyba, że przy nogach znajduje się najsłabsze ogniwo policyjnej obławy, mężczyzna skoncentrował tam siłę. Skulił obie kończyny, po czym kopnął nimi tak gwałtownie, że Aśka poleciała na schody. Zachwiała się na stopniu i runęła do tyłu wprost w ręce Rudego. Pomógł jej wrócić do pionu, a potem dołączył do funkcjonariuszy.

Rudowski wykręcił chudzielcowi rękę, a ten w odpowiedzi zawył żałośnie. Dyskomfort sprawił, że mężczyzna stał się dużo bardziej podatny na działania policjantów. Zaraz potem na klatce schodowej znaleźli się też dwaj policjanci, którzy mieli pilnować kontenera. Widocznie krzyki dotarły również na zewnątrz budynku. W pięciu szybko opanowali sytuację, zakuwając mężczyznę w kajdanki. Potem postawili go na nogi i dwóch zabrało go do radiowozu, by ochłonał, ale potokowi przekleństw i złorzeczeń nie było końca.

– Co tu się stało?! – zapytał Rudowski, gdy na korytarzu zapanowała względna cisza.

Michał sapał, Janek rozcierał spuchnięte czoło. Spojrzenia wszystkich spoczęły na rozczochranej Aśce.

Policjantka odetchnęła nerwowo i wyjaśniła:

– Twierdził, że policja maczała palce w kradzieży jego starej skody, a poza tym słyszał coś w poniedziałek. Jak zaczęłam dopytywać, kazał zapłacić za informacje.

– I?

– I?! Odmówiłam!

– Woliałaś oberwać z liścia, tak? – dopytał Piotrek, wskazując palcem na jej policzek, na którym wymalował się czerwony odcisk dłoni. Zszedł kilka stopni, żeby stanąć naprzeciwko policjantki. Najpierw przyglądał się jej w milczeniu, a potem klepnął ją w ramię i powiedział: – Dobrze, Motz. Zajmiemy się nim później. A teraz wracajcie do rozmów na miejscu.

Z mieszkania wychyliła się głowa wystraszonej kobiety. Lokatorka wymieniła spojrzenie z komisarzem, który grzecznie poprosił ją o lód albo mrożonkę. Powiedziała, że nie ma niczego takiego, po czym dodała:

– Te hałasy, o których mówił mój mąż, były we wtorek wieczorem. Około ósmej. Nikt się nie przejął, bo awantury to u nas norma. Myślałam, że Hania Brzeska wróciła do mieszkania i się pokłócili. Po pięciu minutach była cisza.

– Słyszała pani, kiedy ktoś stamtąd wychodził? Zerknęła pani przez wizjer? Albo pani mąż? – zapytała Aśka.

Janek przysiadł na stopniu i schował głowę w dłonie, a kobieta odparła:
– Nie słyszałam i nie podglądałam. Nie jestem wścibska, a razem z mężem oglądaliśmy telewizję.

Rudowski przytaknął.

– Motz, Janek, za mną – rozkazał stanowczo i ruszył schodami na parter, gdzie ponownie zapukał do mieszkania starszej pani.

Czekali kilkanaście sekund, zanim staruszka otworzyła. Poruszała się powoli, kołysząc ciałem na boki. Złapała się za głowę, widząc policjantkę z potarganymi włosami oraz czerwonym policzkiem. Wezwała imię Najświętszej Panienki, po czym zaprosiła policjantów do środka. Zajął się nimi jak własnymi dziećmi. Rudowski mógł mieć pewność, że zostawia podwładnych w dobrych rękach.



Aśka z ulgą obmyła twarz zimną wodą w łazience. Delikatnie osuszyła policzek ręcznikiem. Spojrzała na swoje mizerne odbicie w lustrze. „Po co ci to było, dziewczyno?” – zapytała samą siebie. Rozpuściła włosy, przeczesła je palcami i ponownie związała w koński ogon. Poczula wibrację telefonu w kieszeni. Odebrała.

– Musiałam wyjść dzisiaj bardzo wcześnie, nie chciałam cię budzić – wyjaśniła. – Nie wiem, o której wrócę, jestem w pracy...

– W niedzielę? – zapytał Bartek zachrypniętym, zaspanym głosem.

– Tak czasami jest. Chyba długo nam to zajmie. Zadzwoń do babci...

– To już ja zadzwonię – odparł chłopak.

– Na pewno? – drążyła Aśka. Wiedziała, że syn doskonale sobie bez niej poradzi, jednak miała wyrzuty sumienia, że zostawiała go samemu sobie.

– Zadzwoń do niej – potwierdził.

W kuchni Janek dokładał do czoła torebkę mrożonej marchwi w kostkach. Aśka nie zdziwiłaby się, gdyby miał zawroty głowy po tym, jak kopnięty przez lokatora, uderzył czołem o futrynę.

Staruszka zaproponowała im herbatę, ale odmówili.

– Musimy wracać do pracy – odparł Janek, odkładając mrożonkę na stół.

Kobieta przytaknęła ze zrozumieniem i obdarzyła Aśkę spojrzeniem, które wprowadziło ją w lekkie zakłopotanie. Staruszka chyba zdała sobie z tego

sprawę, bo odprowadzając ich do drzwi, powiedziała:

– Trudny to zawód dla kobiety. Taka pani młoda i ładna, a z takimi sytuacjami musi się borykać. Na pewno dobrze się pani czuje?

– Nic mi nie jest, dziękuję.

– Ja nie wiem, jak pani sobie z tym radzi... Na co człowiekowi takie rzeczy?

– Ktoś to musi robić. A w razie czego mam kolegów do pomocy.

– Lepiej nie prowokuj sytuacji, których sama nie ogarniesz – odparł Janek, wychodząc z mieszkania. Przeklął pod nosem, lecz na tyle cicho, by staruszka go nie usłyszała. Nie poczekawszy na odpowiedź Aśki, od razu ruszył schodami na górę, gdzie minął się z Michałem.

Policjantka w tym czasie pożegnała staruszkę. Jej uprzejmość pozwoliła Aśce odzyskać wiarę w ludzi. Podobnie jak troskliwe spojrzenie Michała.

– W porządku? – zapytał.

– Tak – odparła z przekonaniem, choć w miarę opadania adrenaliny nasilał się ból policzka.

– To szybko zejdzie – zapewnił, patrząc na zaczerwienienie. – A Jankiem się nie przejmuj. Nie pierwszy i nie ostatni raz mieliśmy podobne zatrzymanie.

– Dzięki, że pomogłeś.

– Nie ma sprawy! L4 po pierwszym dniu w robocie to raczej marna wizja – rzucił z uśmiechem. – Zostały dwa mieszkania na drugim.

– Załatwmy to szybko. Mam dość awantur na dzisiaj – powiedziała.

Pierwszy dzień w nowej pracy zapewnił jej tyle emocji, ile nie doświadczyła łącznie przez cały ostatni rok. Postanowiła nie dopuszczać do siebie negatywnych myśli, a stwierdzenie staruszki o „trudnym zawodzie” wyparła ze świadomości. Jej głównym zadaniem było odsłonić prawdę o okolicznościach zabójstwa i uzupełnić sobą zespół komisarza Rudowskiego w taki sposób, by stała się nierozzerwalnym i niezastąpionym ogniwnem.



– Nie ma ludzi niezastąpionych – wypalił Janek z goryczą.

Siedział swobodnie, zrelaksowany na zielonej welurowej kanapie w stylu retro. Opuchlizna nadal nie zeszła z czoła i podobnie jak odcisk

dłoni na policzku Aśki, będzie przypominała im o niefortunnym incydencie jeszcze przez ponad tydzień.

Janek popijał niepasteryzowane piwo i prawił kolegom życiowe mądrości. Michał, Aśka i Piotr wysłuchiwali go z pobłażliwymi uśmiechami, ale on wydawał się wcale tym nie przejmować. Wygłaszał głośno swoje opinie, w ogóle nie zwracając uwagi na innych gości w lokalu.

Miejsce było przytulne. Nie kojarzyło się Aśce z miejscem, w którym policjanci łapią oddech po ciężkim dniu pracy. Spodziewałaby się raczej obdrapanej knajpy śmierdzącej piwem, z przyciemnionym światłem, ewentualnie baru ze striptizem. Uśmiechnęła się w myśli do swoich mylnych wyobrażeń i rozejrzała po miłym dla oka wnętrzu, wypełnionym peerelowskimi meblami, awangardowymi obrazami oraz roślinami zwisającymi z sufitu oraz ścian.

Gdy pół godziny temu wszyscy razem wyszli z komendy, Michał zaproponował piwo, a Janek rzucił, że dziś jego kolej na wybór miejsca. Rudowskiemu było obojętne, byle wybrany lokal serwował alkohol. „Idziesz z nami, Motz?” – zapytał, lecz w tonie jego głosu pobrzmiewała sugestia, że raczej stwierdzał niż pytał. Aśka wahała się przez moment. W pierwszym odruchu pomyślała, że powinna jak najszybciej wrócić do domu, jednak stanęła przed możliwością poznania swoich nowych współpracowników od prywatnej strony. Nie na miejscu zbrodni, nie na komendzie. Zadzwoiła do domu, by się upewnić, że sytuacja nie wymaga jej niezwłocznego powrotu, i dołączyła do mężczyzn.

Janek wszedł do lokalu jak do własnego mieszkania. Przywitał się z dwoma barmanami, przeprowadził kolegów przez pomieszczenie i wygodnie rozsiadł się na kanapie pod samą ścianą. Zamówili po piwie, a rozmowa o zmianach kadrowych wypłynęła naturalnie. Aśka pomyślała, że musiał to być częsty temat rozmów między Michałem i Jankiem, bo obaj wielokrotnie dodawali zwroty: „mówiłem ci”, „przecież wiesz”, „znowu” oraz „zawsze”.

– Tłumaczyłem ci już, co o tym myślę. – Michał popatrzył na kolegę bezradnie.

– A ja ci powtarzam, że nie ma ludzi niezastąpionych. Chyba że moja żona... Tej przy dzieciaku nikt nie zastąpi! Ani ja, ani babcia. Nikt!

– Macie córkę czy syna? – spytała Aśka z zaciekawieniem.

– Syna, trzy tygodnie – odparł. – Ma na imię Staś. Do każdego wyciąga rękę, ale mamusia jest dla niego najlepsza. W robocie – dodał, zmieniając

ton na poważniejszy – każdemu nowemu można podnieść kwalifikacje...

– Ale doświadczenie nie leży na ulicy – wtrącił Rudowski.

– Jasne, że nie leży! Popatrz na przykład na naszą Aśkę! – rzucił Janek, przenosząc uwagę wszystkich na policjantkę.

Spodziewała się, że znowu jej dogryzie, ale on uśmiechnął się i mówił dalej:

– Taka jak ona szybko się wdroy. Jeszcze będą próbowali nam ją podebrać!

Michał szturchnął ją łokciem.

– Słodzi ci teraz, bo wie, że rano poniosły go nerwy – powiedział.

– Pewnie, że poniosły! – przyznał Janek. – Facet po prostu wyprowadził mnie z równowagi. Sorry, Aśka, to nie była twoja wina. Takie sytuacje się zdarzają. Dobrze, że nie ustąpiłaś. Jakby zamknął drzwi, stracilibyśmy kupę cennego czasu, a tak to mamy faceta pod kluczem na czterdzieści osiem. Przesłuchamy go i może dowiemy się czegoś o zabójstwie.

Aśka przytaknęła z wdzięcznością. Cieszyła się, że między nią a Jankiem nie będzie ciężkiej atmosfery. Zerknęła na zegarek, ale nie dlatego, że dłużyła się jej rozmowa. Nie chciała wrócić do domu zbyt późno.

– Nie każdy ma tyle szczęścia co ty. Pierwszy dzień w robocie i od razu trup – powiedział Michał. Upił łyk piwa i szybko dodał: – Kiedy ja zacząłem pracę w wydziale, siedzieliśmy trzy miesiące nad mało rozwojowym dochodzeniem. Rudy dawał mi różne zadania, ale nieprędko wziął na miejsce zbrodni do oględzin. Ile trwało, zanim wezwalesz mnie do mojego pierwszego sztywnego? – zwrócił się do Rudowskiego, ale ten tylko wzruszył ramionami i odparł:

– To ty powinieneś pamiętać swojego pierwszego.

– Pamiętam, ale trochę jak przez mgłę – przyznał z lekkim uśmiechem.

– To było z pół roku po wstąpieniu do wydziału. Ciało znaleziono w lesie. Kobieta w średnim wieku. Gwałt i uduszenie.

Janek niedelikatnie odstawił szklankę na stolik i wypalił:

– Miałaś farta, stary, bo to było na świeżym powietrzu. Mój pierwszy był zamknięty w łazience przez pięć dni. Facet podciął sobie żyły i kisił się w wannie. Smród był taki, że nie dało się wejść do środka. A widok okropny. Szkoda słów.

– Puściłeś pawia? – dopytał z zainteresowaniem Michał.

– Prosto na podłogę – odparł, po czym spojrzał na Aśkę. – Każdemu się może zdarzyć. Trzeba być tak zaprawionym w bojach jak Rudy, żeby panować nad żołądkiem. Tego już niewiele rusza.

– To nieprawda. – Rudowski ściągnął brwi. Na jego twarzy wymalowało się strapienie. – Każdy taki widok coś po sobie zostawia. Jakiś ślad. Jak ospa. Kiedy pierwszy raz widziałem sztywnego, to też było samobójstwo, breloczek. Dość szybko go znalezione. Przyjechaliśmy, odcięliśmy biedaka i tyle.

– Taki dzisiejszy – wtrącił Janek – to rzadkość. Dawno nie mieliśmy takiego zabójstwa. Krwi po kolana.

– Grzebaliście się z dojazdem i nie widzieliście ciała... – rzucił Rudowski niby obojętnym tonem. – Ciosy w tors i twarz. Faceta podziurawił jakiś furiat.

Michał wykrzywił twarz w grymasie obrzydzenia.

– Do tej pory nie pojmuję, co musi siedzieć w człowieku, żeby zrobić coś tak okrutnego, tak... zwierzęcego.

Aśka zasepiła się nad jego pytaniem. Przed oczami stanął jej widok zakrwawionego mieszkania oraz pokryta krwią twarz ofiary.

– To był twój pierwszy, Aśka? – zapytał Janek, dostrzegając jej zamyślenie.

Odetchnęła, wracając ze strefy wspomnień do „tu i teraz”.

– Tak. To był mój pierwszy.

Poczuła na sobie uważne spojrzenie Rudowskiego. Podniosła wzrok. Skanował ją, jakby wyczuł kłamstwo.

– Pierwszy, ale nie ostatni! – rzucił Janek weselszym tonem. Uniósł swoją butelkę z piwem. – Za pierwsze razy! Niech będą godne zapamiętania!



Było przed dwunastą, gdy Aśka wróciła do domu. Trochę szumiało jej w głowie, ale wieczór spędzony w towarzystwie nowych kolegów uważała za udany. Potrzebny, by przełamać lody i zrzucić napięcie całego dnia. Rozmowa z nimi podbudowała jej samopoczucie po przytłaczających godzinach spędzonych na miejscu zbrodni. Jednak nie była gotowa, żeby dać im się poznać. Wszystko, co powiedziała o sobie i swoich odczuciach, było zaledwie połową prawdy. To, że osobowość Michała skłaniała do pełnego

zaufania, to, że Janek i tak był półprzytomny po nieprzespanych nocach, oraz to, że Rudowski wzbudzał respekt, nie wystarczyło, by poczuła się zobowiązana do otwartości.

Już od jakiegoś czasu dzieliła życie na dwie części: zawodową i prywatną. Starła się nie mieszać tych dwóch, choć było to coraz trudniejsze. O ile udawało się jej przytrzymać sprawy prywatne w przestrzeni domu, o tyle zawodowa codzienność niejednokrotnie odbijała się na życiu rodzinnym. Miała w związku z tym wyrzuty sumienia.

Przekręciła klucz, ale nie mogła otworzyć drzwi wystarczająco szeroko, by swobodnie przejść. Coś blokowało je od drugiej strony. W przedpokoju paliło się kilka przypodłogowych halogenów. Zupełnie jakby ktoś zostawił dla niej drogowskaz. Nie wiedziała, co blokowało skrzydło, a nie chcąc narobić hałasu, precyzyjnie się bokiem, po czym odruchowo zamknęła za sobą zamek.

Za drzwiami znajdowała się deskorolka, a na niej leżał wypchany po brzegi plecak. Aśka odsunęła je pod ścianę z westchnieniem. Zbyt wiele razy zwracała już na to uwagę. Ściągnęła buty, odwiesiła bluzę, zsunęła torbę z ramienia na podłogę. „Jaka matka, taki syn” – przemknęło jej przez myśl i odłożyła torbę na szafkę z butami.

Przeszła przez przyciemniony przedpokój, lekko uchyliła drzwi i zajrzała do pokoju. Kołdra unosiła się miarowo i powoli opadała. Na jasnym dywanie leżał jakiś przedmiot, więc Aśka weszła po cichu do środka, by go podnieść. Była to książka, która najwyraźniej zsunęła się z łóżka. Dywizjon 303 Arkady Fiedler – widniało na starej, wypłowiałej okładce.

Odłożyła książkę na parapet obok łóżka, a wtedy usłyszała stęknienie. Delikatnie położyła dłoń na kołdrze.

– Już jestem – powiedziała cicho. – Śpij.

Chłopak obrócił się na drugi bok.

Przed wyjściem Aśka podniosła jeszcze z podłogi skarpetki i złapała przewieszony przez krzesło T-shirt. Powąchawszy go, uznała, że nadaje się do prania. Rzuciła ubrania na stos innych przy pralce w łazience, po czym przeszła do kuchni. Tam znalazła na blacie karteczkę, lecz nim ją przeczytała, nalała sobie szklankę wody i wypła duszkiem. Dopiero wtedy rzuciła okiem na notatkę sporządzoną starannym pismem.

Obiad masz w lodówce. Nie znam się na waszej pralce, więc wstaw pranie sama. Bartek potrzebuje trzydzieści złotych na

wycieczkę.

Mama

„Mama”? – powtórzyła w myślach. Kobieta, która zostawiła tę wiadomość, wcale nie była jej matką. Była teściową, która odczuwała głęboką potrzebę matkowania innym i opiekowania się kimś. Potrafiła irytować swoim wszędobylstwem, ale Aśka była jej wdzięczna za pomoc. Wiedziała, że nie poradziłaby sobie ze wszystkim sama.

Zgniotła karteczkę i wyrzuciła ją do śmieci. Wróciła do przedpokoju po torbę i wyciągnęła z portfela trzy banknoty dziesięciozłotowe, żeby nie zapomnieć o tym rano. Szybko przeliczyła dni do końca miesiąca. Doszła do wniosku, że opłacało się jej rzucić palenie. Może coś zostanie jej w portfelu do czasu wypłaty. Wyjęła jeszcze dychę i dołożyła do trzech wcześniejszych, a potem zajrzała do lodówki.

Rzeczywiście znalazła w niej talerz z obiadem owinięty folią spożywczą. Nie czuła się aż tak głodna. Spojrzała na zegarek na nadgarstku i uznała, że 23.45 to kiepska godzina na ciężkostrawny posiłek. Wypiła więc jeszcze jedną szklankę wody, a piętnaście minut później szczerze otuliła się kołdrą.

Rozdział 5

„Król wszechświata”

Sąsiad ofiary nazywał się Tadeusz Zięba. Noc spędzona za kratkami zmieniła pyskatego agresora w spokojnego milczka. Patrzył tylko w podłogę, ignorując obecność Aśki i Rudego. Wczorajsza szarpanina z funkcjonariuszami zostawiła na jego twarzy lekkie ślady: otarcie skóry na podbródku i zasinienie pod lewym okiem.

Aśka mimowolnie dotknęła własnego policzka. Trochę zaboląło. Spędziła rano kilka minut na pokryciu siniaka znalezionym wśród kosmetyków, dawno nieużywanym fluidem.

Rudowski przypomniał Ziębie wszystko, co już wczoraj zostało powiedziane. Chcieli mieć pewność, że zatrzymany dobrze rozumie swoją sytuację. Wczoraj, pobudzony adrenaliną i może odurzony jakimiś środkami, nie był do końca świadomy tego, co się wokół niego działo. Ale Zięba przez cały czas milczał. I patrzył w podłogę.

– Co chciał pan powiedzieć pani podkomisarz, gdyby zapłaciła?

Cisza.

Rudowski czekał przez chwilę na odpowiedź, ale w końcu nie wytrzymał.

– Ej! – krzyknął, aż siedzącą obok niego Aśkę zakłuło w uchu. – Mówię do ciebie, Zięba!

Mężczyzna wzdrygnął się i od razu spojrzał na Rudowskiego.

– Co słyszałeś lub widziałeś w noc zabójstwa? – zapytał komisarz.

Ziębie zadrżała broda. Wyraźnie zaciskał zęby. Trzeba było przyznać, że był wytrwały. Nie dawał się zastraszyć, ani wizją odsiadki, ani krzykiem. Znowu spuścił spojrzenie, a Rudowski uniósł swoje. Aśka nie miała pewności, czy prosi niebo o cierpliwość, czy orientuje się, gdzie w pokoju jest kamera. Gest był dyskretny, a po nim nastąpiło ciężkie westchnienie.

– Nie mam na to czasu – stwierdził i z szurnięciem odsunął krzesło. – Jeszcze pogadamy – zapowiedział, będąc już przy drzwiach.

Zatrzymanemu pozostał dzień odsiadki, jeżeli nie wystąpią o tymczasowe aresztowanie. Rudowski uznał jednak, że nie będzie takiej potrzeby.

Aśka podążyła za nim, ponownie analizując wczorajsze starcie z Ziębą. Czy popełniła gdzieś błąd? Czy mogła rozegrać to inaczej?

– Przez tego gnoja tylko doszła nam dodatkowa robota – stwierdził Rudowski.

Jego komentarz nie dodał Aśce pewności siebie, mimo że komisarz ani razu nie dał jej odczuć, że obwiniał ją o cokolwiek. Miał jednak rację, że zatrzymanie sąsiada i wczorajsza interwencja siłowa kosztowała ich sporo czasu i rozpraszała uwagę. Czekala na nich dokumentacja, lista lokatorów kamienicy, spis współwłaścicieli Mariusza Brzeskiego i wykaz osób, którym ofiara kiedykolwiek zaszła za skórę. Z nimi wszystkimi należało porozmawiać, a do każdej rozmowy musieli się przygotować. Przy takiej liczbie zadań łatwo stracić z oczu to, co najważniejsze.



Pisanie na klawiaturze komputera w wydaniu Piotra Rudowskiego brzmiało jak muzyka. Było płynne, całkiem inne od tego, co Aśka zaobserwowała w gabinecie naczelnika wydziału. Komisarz – profesjonalnie – używał do tego wszystkich palców, ale Aśkę zadziwiło najbardziej to, że nie zastanawiał się za wiele, co należy pisać, jakby dokładnie wiedział, do czego zmierza i jaką drogą. Janek i Michał również siedzieli przy swoich biurkach. Wypełniali dokumenty, wprowadzali dane do systemu. Jeden podgryzał długopis, drugi drapał się po głowie.

Stukanie w klawiaturę ustało z nagłą. Rudowski zerknął chyba na zegarek w rogu monitora, bo szybko powiedział:

– Dwunasta.

– Dzisiaj twoja kolej, Rudy – zauważył Michał, nie odrywając wzroku od papierów.

– Przecież wiem – odparł komisarz i odsunął się z krzesłem od biurka. Wstał, wyciągnął się nieco, dodając sobie dodatkowy centymetr wzrostu, po czym podszedł do stanowiska z kawą i czajnikiem. Nastawił wodę, a potem

rozejrzał się wokół. Z daleka obrzucił spojrzeniem swoje biurko, a kiedy nabrał pewności, że wzrok go nie myli, zapytał:

– Widział ktoś mój kubek? – Gdy jeszcze mówił, jego wzrok padł na biurko Aśki i stojące na nim krwistoczerwone naczynie będące najwyraźniej jego własnością.

Dostrzegła na jego twarzy lekki wyraz niezadowolenia i podniosła się z krzesła.

– Przepraszam, nie miałam swojego i wzięłam pierwszy z brzegu.

– Ale to nie ty włamałaś się do mojego domu? – zapytał Rudowski poważnym tonem.

Analizowała przez chwilę jego słowa, nie mając pewności, czy żartował, czy pytał poważnie. Wybrała bezpieczniejszą reakcję.

– Nie, to nie byłam ja – odparła z uśmiechem i szybko dodała: – Umyję go.

Uciekła z kubkiem do łazienki, wyrzucając sobie, jak mogła tak błędnie wytypować właściciela. Gdyby rzeczywiście wybrała go bezmyślnie jako pierwszy z brzegu, nie mogłaby sobie niczego zarzucić, ale w piątek stała przy czajniku dłuższą chwilę, analizując. Sądziła, że dokonała najbezpieczniejszego wyboru! Jednak to komisarz okazał się „królem wszechświata”.

Kiedy wróciła, Rudowski zalewał właśnie kawy, a w jego spojrzeniu nie było już podejrzliwości. Mimo tego Aśka słyszała w głowie ostry głos komisarza: „Motz, mam nadzieję, że podejrzanych typujesz lepiej niż właścicieli kubków”. Też miała taką nadzieję.

Rudowski podał kawę Michałowi oraz Jankowi, a następnie zalał swoją i usiadł z nią za biurkiem. Pogrzebał chwilę w komputerze, odebrał dzwoniący telefon, a w końcu powiedział:

– Potwierdzono przybliżony czas zgonu i tożsamość ofiary. To Mariusz Brzeski. Pięćdziesiąt pięć lat, rozwiedziony, bezrobotny, były skazaniec.

– Za co siedział? – zapytał Michał.

Komisarz nie odpowiedział od razu. Zamyślił się albo wyciszał emocje, by udzielić fachowej odpowiedzi.

– Siedział za porwanie i gwałt na dziecku. Dostał za to piętnaście lat. Przetrzymanywał dziewczynkę w chacie letniskowej, w lesie. Uciekła, ale był środek zimy. Zmarła z wyziębienia, wycieńczenia i głodu... Nie mogła wiedzieć, w którą stronę najbliższej do miasta... Nie udało się posadzić go za spowodowanie śmierci. Utrzymał, że nie chciał jej zabić.

– Skurwysyn! – rzucił Janek bez zahamowań. – Do tej pory było mi gościa żal, ale teraz... Dajcie spokój! Nawet nie chce mi się tego dochodzenia prowadzić!

– Nie mamy wyjścia – odparł Piotr.

– Trzeba, to trzeba, ale wiedzcie, że nie będę się specjalnie starał, by zapanowała „sprawiedliwość”.

– Żeby to było takie proste... – stwierdziła Aśka smutno zza swojego biurka. Również poczuła wściekłość i rozgoryczenie informacjami na temat ofiary, jednak od tego wszystkiego silniejszy był rozsądek.

– A nie jest proste?! Za takie zbrodnie jak skrzywdzenie dziecka facet powinien być zdechnąć już piętnaście lat temu!

Aśka zamilkła, trochę załując, że się odezwała, i nie miała zamiaru rozwijać myśli, jednak Rudowski spojrzał na nią.

– Mów dalej, Motz – rzucił.

– Janek ma rację, że za taką zbrodnię należy się największa kara – przyznała – ale nie prowadzimy teraz dochodzenia w sprawie gwałtu i przetrzymywania dziecka. Szukamy człowieka, który potrafił poderżnąć drugiemu gardło i zadać mu jeszcze kilkanaście pchnięć. To była furia, obłąd. Sprawca zdolny do czegoś takiego może to powtórzyć.

– Może... – odparł Janek przeciągle.

Michał i Piotr wybrali uważne milczenie. Patrzyli jedynie na rozmawiających, jakby próbowali rozstrzygnąć, które z nich, Aśka czy Janek, dotarło do sedna sprawy.

– Jakbyś stanął ze sprawcą twarzą w twarz, podałbyś mu rękę i pogratulował, czy raczej zastanowiłbyś się dwa razy, zanim odwróciłbyś się do niego plecami? – ciągnęła.

Odpowiedziała jej cisza.

– Motz ma rację – powiedział w końcu Rudowski. – Możemy uważać, że facet zasłużył na śmierć, ale po mieście chodzi nieobliczalny człowiek. – To powiedziawszy, wstał zza biurka i zaczął zakładać kurtkę. – Idę na papierosa. Chodź, rodzynek, pogadamy – rzucił do Aśki. Poczekał, aż zabrała bluzę, i razem wyszli z pokoju.

Nie odezwał się słowem, dopóki nie opuścili budynku. Niespiesznie zapalił. Dopiero gdy papieros rozżarzył się miedzią, zapytał:

– Palisz, Motz?

– Już nie.

Przytaknął bez słowa. Zastanawiał się nad czymś. Znowu przyglądał się jej z tą natarczywą, pozbawioną jakiegokolwiek zażenowania uwagą.

– Zawsze będziesz mi mówił po nazwisku? – spytała, by przerwać ciszę.

– A jak mam mówić? Asia?! Asią możesz być w domu, ze znajomymi, jak jesteś ze mną w robocie, jesteś Motz i już.

– Bo brzmi mniej kobieco? – Zerknęła na niego z ukosa.

Rudowski wykrzywił twarz.

– Twoja płęć nie ma tu nic do rzeczy!

– Więc o co chodzi?

– O przestawienie się. Zmianę trybu między uszami z Asi na Motz, która nie rzyga na widok trupów i leje po mordzie cwaniaków, którzy się stawiają. Wielu będzie próbowało wykorzystać twoją słabszą pozycję i nie możesz im na to pozwolić. Rozumiesz?

– Chyba tak – odparła, patrząc na niego z uwagą.

Jednak dobrze ją oceniał. Dokładnie to przestawienie trybu starała się osiągnąć, przekraczając próg domu, zachowując sprawy prywatne dla siebie. Zastanawiała się jednak, ile o niej wiedział. Jak dokładnie przewertował jej dokumenty i jak głęboko poznał jej przeszłość. A może to wszystko było mu całkiem obojętne?

– Wzięliśmy cię do zespołu, bo potrzebowałem kogoś bystrego – powiedział po chwili, patrząc gdzieś w dal. Nie przeszkadzał mu dym wirujący przed jego twarzą. – Michał jest szybki, spostrzegawczy i cholernie odważny, nawet brawurowy, ale cierpliwość i analiza nie są jego mocnymi stronami. Janek to prosty i bezpośredni facet, który ostatnio ma wiele na głowie i kiepsko sypia – wyjaśniał, zerkając na Aşkę znacząco. – Potrzebuję kogoś, kto uzupełni tę lukę. Dom zostaje w domu, a w robocie dajesz z siebie sto procent. Możesz to zrobić?

– Postaram się.

Rudowski przytaknął, uznając zapewne, że taka odpowiedź musi chwilowo wystarczyć. Zaciągnął się papierosem.

– A poza tym pracowałaś dla Tytusa Maciejewskiego.

„Więc o to chodzi!” – pomyślała Aśka, przeczuwając, że dopiero teraz padł prawdziwy powód, dla którego dostała tę robotę. Jednak coś nie do końca jej się zgadzało.

– Maciejewski napisał mi dość marny list referencyjny – zauważyła.

– Marny?! Facet wie, co to dyplomacja, ale znam go zbyt dobrze, żeby nie dostrzec, że zaszłaś mu za skórę! Nie lubi cię i wolałby pewnie, żebyś została bezrobotna do końca życia niż napisać o tobie choć jedno dobre słowo!

Teraz już nic z tego nie rozumiała. Jej spojrzenie chyba dawało temu wyraz, bo Rudowski uśmiechnął się lekko i dodał:

– Jeżeli on cię nie lubi, to znaczy, że zrobiłaś coś właściwego. Zresztą nie mogę się doczekać, aż kiedyś spojrzę mu w oczy i powiem, że pracujesz ze mną.

– Dlaczego? – drążyła zaintrygowana.

– Będzie się bał, ile możesz mi o nim opowiedzieć.

– Nie mam zamiaru kablować na byłego szefa! – stwierdziła szczerze, choć przepychanki między Rudowskim a Maciejewskim ją rozbawiły.

– Ale on o tym nie wie, Motz, a jego niewiedza sprawia mi przyjemność. – Nagle spoważniał. Zdusił papierosa o kosz na śmieci i dodał: – Zasłużył sobie na to.

– Maciejewski?

– Mariusz Brzeski – sprostował stanowczo.

O ile wcześniej wydawał się podchodzić do sprawy z większym dystansem, o tyle teraz Aśka dostrzegła w jego spojrzeniu okrutną satysfakcję.



Pod jednym z dębów stał młody mężczyzna. Przyglądał się rozmawiającej parze, jednak zachowywał ostrożność. Nie chciał, by go zauważono. Przyszedł z zamiarem wejścia do komendy, ale gdy tych dwoje wyszło z budynku, zatrzymał się i tkwił w ukryciu już od paru minut. Szczególnie zaciekała go kobieta.

Dostrzegł, jak komisarz zgasił papierosa, powiedział coś z uśmiechem do policjantki, a potem wrócił do środka. Ona wcisnęła dłonie do kieszeni bluzy, po czym prężnym krokiem ruszyła w kierunku drzewa, za którym ukrywał się obserwator. Poczekał cierpliwie, aż się zbliży. Zerknął na telefon, udając zainteresowanie zawieszonymi przed pobliskim kinem afiszami, a gdy go minęła, ostrożnie podążył za nią.



W kawiarni nie było tłoczno. Większość gości, skuszonych słoneczną pogodą, zajęło stoliki na zewnątrz. Aśka nie planowała siedzieć ani na zewnątrz, ani w środku. Zamierzała zamówić sobie kawę na wynos, jakąś kanapkę i od razu wrócić do biura. Myśl, że za chwilę wyda na tę przyjemność prawie trzydzieści złotych, bolała, jednak za brak organizacji trzeba płacić. Przez wczorajsze wieczorne wyjście zapomniała zrobić zakupy. Rano znalazła w domu kawałek pieczywa i jedno jajko. Zostawiła je synowi. No i był jeszcze obiad z poprzedniego dnia przygotowany przez teściową, ale żołądek Aśki nie był gotowy na taki posiłek o siódmej rano. Wyszła z domu, wypiwszy kilka łyków herbaty, i dopiero około dziesiątej poczuła pierwszy głód. Teraz było już po dwunastej i czuła się całkiem pusta w środku. Poza tym: kawa – jedyna rzecz, na którą nie było jej szkoda grosza. Przygotowana przez Rudowskiego „plujka” była dla niej nie do przyjęcia.

Stała w kolejce jako trzecia. Rozejrzała się na lewo i prawo, a jej wzrok padł na rozstawione na kontuarze firmowe kubki. Pomyślała, że przydałby się jej jeden w pracy. Nie musiałyby podkradać naczyń kolegom. Kiedy jednak dostrzegła cenę, szybko zrezygnowała z zakupu. Przyniesie sobie z domu, o ile nie zapomni.

Zamówiła kanapkę oraz kawę z mlekiem na wynos, po czym stanęła przy bocznym kontuarze, gdzie znajdowały się przykrywki do kubków, cukier i serwetki. Włożyła do kieszeni kilka tych ostatnich i zaczęła szukać odpowiedniego wieczka. Wtedy poczuła na sobie czyjeś spojrzenie, więc uniosła wzrok.

Mężczyzna czekający na swoje zamówienie lekko się do niej uśmiechnął. Był przystojny i wysoki, z błyskiem w brązowych oczach. Starannie ogolony, pewny w ruchach. Miał dzinsowe spodnie oraz kurtkę bomberkę w kolorze wojskowej zieleni, a pod nią czarną koszulę. Czyste, ciemnobrązowe timberlandy chyba jeszcze pachniały nowością, a co do zapachów – do Aśki dolatywała przyjemna woń lekko piżmowych perfum. Poczuła się przy nim szara i nijaka. Pomyślała, jak dawno nie miała na sobie nic innego niż czarne, sprane dzinsy i bluza dresowa. Szara, granatowa lub ciemnozielona. Miała ich kilka, w identycznym fasonie. Włosy wiązała codziennie w kitkę. Malowała się delikatnie, prawie niedostrzegalnie.

Żadnej biżuterii poza funkcjonalnym sportowym zegarkiem, którego nie bała się obijać.

W końcu znalazła odpowiednie wieczko, a gdy już miała odejść, mężczyzna zrobił krok ku niej i zapytał:

– Pracujesz w pobliżu, prawda?

– Tak – odparła Aśka dość nieufnie.

– Pewnie na komendzie...

– Skąd taki pomysł?

– Poznają policjantów po sposobie bycia.

– Jest jakiś ogólny sposób bycia policjantów?

– Można tak powiedzieć – potwierdził z uśmiechem i wyciągnął dłoń w jej stronę. – Kuba Hołtecki. Jestem dziennikarzem. Piszę o sprawach kryminalnych, więc często bywam u Mostowskich.

– Aśka Motz – przedstawiła się i uściśniła mu rękę.

Kuba odebrał swoją kawę, po czym razem skierowali się do drzwi. Przepuścił Aśkę przodem, co wydawało się jej miłe, choć niecodzienne. Przywykła do bycia traktowaną po kumpelsku przez licznych znajomych płci męskiej.

Powoli ruszyli w stronę komendy.

– Nie ma w Warszawie ciekawszych tematów od zabójstw i kradzieży?
– zapytała zaczepnie.

– Może i są. Jednych interesuje polityka, innych policyjne dochodzenia, a jeszcze innych to, gdzie gwiazda kina pojechała na wakacje. Mam w policji znajomości, rzecznik prasowy mnie lubi. Mówią mi, co mam przekazać narodowi, a ja nie sprawiam kłopotów.

– Myślałam, że policjanci nie lubią dziennikarzy.

– Nie tego dziennikarza! – odparł, uderzając się w pierś. – Mnie wręcz uwielbiają!

Aśka uśmiechnęła się szeroko. Kuba posłał jej jakieś szczególne spojrzenie, jakby dostrzegał w niej kobietę, którą nie czuła się już dawno. Kobietę intrygującą i ładną. Brzydka nie była. Tylko zaniedbana.

Nie miała bogatego doświadczenia we flircie i randkowaniu. Wiedziała, jak rozmawiać z mężczyznami, z którymi przychodziło jej pracować. Gubiła się w myślach i słowach, kiedy ktoś jej się podobał, a gdy miała wrażenie, że to ona podoba się komuś, stawała się podejrzliwa.

– Nad czym teraz pracujesz? – zapytał i jak gdyby nigdy nic upił łyk kawy.

„No i proszę” – pomyślała. Przejrzała jego prawdziwe intencje. Chodziło mu o informacje, a jego uprzejmość wcale nie wynikała z faktu, że mu się spodobała. Nie miała zamiaru dzielić się z nim żadnymi informacjami.

– Pracuję nad tym i owym... Wiesz, zawsze coś się dzieje.

– W tym mieście, rzeczywiście! Ludzie skaczą z okien, walą współmałżonka patelnią po głowie, wieszają się każdego dnia, ale krwawe morderstwa to już niecodzienna sprawa.

Spojrzała na niego przelotnie.

– Wieści szybko się rozchodzą... – mruknęła pod nosem.

– Czyli słyszałaś o sprawie. Pracujesz w kryminalnym?

– Od niedawna – odparła zgodnie z prawdą, nie zamierzając rozwijać tematu.

– To pewnie znasz Rudowskiego...

– Znam.

– Więc wiesz, że to będzie głośna sprawa – przyznał Kuba ze swobodą niewskazującą na zrażenie jej dystansem. Nim zdołała przeanalizować jego uwagę, dodał z dziennikarskim entuzjazmem: – Sąsiadka z naprzeciwka jest w szoku, jak to zwykle bywa... Ale wiedziała więcej o przeszłości ofiary niż o obecnej sytuacji. Wiesz, że on niedawno wyszedł z więzienia, prawda?

– Nic o tym nie wiem – odpowiedziała, nie chcąc niczego mu potwierdzać. Znała różne techniki wyciągania z ludzi informacji. Udawanie, że wie się coś na pewno, było jedną z nich.

– Tak było! – zarzekął się dziennikarz. – Facet siedział za porwanie i gwałt na dziecku. Mała zmarła, a on wyszedł po kilkunastu latach i skończył w krwawy sposób. Myślę, że to zemsta...

– Kuba... – weszła mu w zdanie Aśka. Przystanęła i patrząc mu w pewne siebie oczy, powiedziała: – Miło mi się z tobą rozmawia, ale jesteś dziennikarzem i mam wrażenie, że próbujesz mnie podejść. Szukasz informacji, a ja nic ci nie dam. Nie mam parcia na szkło. Na pewno rzecznik z przyjemnością jakichś ci udzieli – dodała z uśmiechem, który Kuba odwzajemnił.

Nie okazał rozczarowania.

– Nie zamierzałem cię podchodzić i wyciągać informacji. Prawda, od tego mam rzecznika i nie tylko. Z tobą wystarczy mi kawa i rozmowa na

inne tematy.

– To miłe, ale muszę już wracać do pracy – wyjaśniła, zakładając za ucho kosmyk krótszych włosów; pozostałość po zbyt spontanicznie przyciętej grzywce. – Dzięki za towarzystwo i... rozmowę.

– To ja dziękuję. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

– Pewnie tak, skoro bywasz w stołecznej – odparła, po czym sama ruszyła ku drzwiom komendy.

– Aśka!

Odwróciła się.

– Uważaj na tego Rudowskiego. To nie jest miły człowiek.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Nie wzięła jego słów na poważnie. Pomyślała, że pewnie ponury komisarz przegonił kiedyś dociekliwego dziennikarza i tym zasłużył sobie na miano „niemiłego”. Później jednak zaczęła się nad tym bardziej zastanawiać. Można być przecież antypatycznym, ale nie niebezpiecznym. Dlaczego ten facet radził jej uważać? Uważać na co?



Wracając do budynku komendy, podkomisarz myślała o osobliwym spotkaniu z redaktorem Hołteckim. Starła się zważać na słowa i w ogóle nie wypowiadać ich za wiele. Jednak ten Kuba miał w sobie to coś, co sprawiło, że Aśce niełatwo było o nim zapomnieć. Rozmawiając z nią, wyrażał zainteresowanie całym sobą, jakby naprawdę obchodziło go, co Aśka ma do powiedzenia.

Miała właśnie przejść przez bramkę na parterze komendy stołecznej, by wrócić do biura, kiedy dostrzegła Michała Orłowskiego. Szedł jej naprzeciw, a gdy był tuż obok, przystanął.

– Nie wracaj na górę. Musimy jechać – powiedział.

– Dokąd?

– Pogadać z byłą ofiary.

– A „król wszechświata” nie jedzie? – zapytała, podążając za nim parkingiem.

– Ma coś innego do załatwienia – odparł Michał z uśmiechem i po chwili dodał: – Cokolwiek Rudy zrobi, będzie to lepsze niż jego spotkanie z byłą żoną Brzeskiego. Skojarzyłaby go.

– To chyba nawet lepiej. Znajoma twarz, większe zaufanie... – rzuciła już przy samochodzie.

– Raczej nie – stwierdził Michał. – Rudy wspominał, że podczas tamtego dochodzenia ich współpraca nie szła za dobrze.

Aśka zamyśliła się nad słowami aspiranta. Nasunęło się jej pytanie, które dopiero po chwili zdecydowała się postawić, przybierając szczególnie ostrożny ton.

– Czy Rudowski jest odpowiednią osobą do pracy nad tą sprawą? Wiesz, z tym całym obciążeniem z przeszłości, znajomością ofiary...

– Mówisz poważnie?! Nie obrażaj człowieka, Aśka! Rudy to żywa legenda – zapewnił, zerkając na nią pobłaźliwie, jakby była dzieckiem, które właśnie powiedziało coś śmiesznie niemądrego. – Zawsze jak coś gdzieś nie idzie, to dzwonią do Rudego. Jakbym miał go określić jednym słowem, powiedziałbym: profesjonalista. Wie, co robi, i założę się, że znalezienie sprawcy to kwestia kilku dni. Może tygodni. Będzie dobrze – dodał uspokajająco.

Ale ona nadal miała wątpliwości.

Z twarzy Michała nie schodził lekki uśmiech, jaki spotyka się u ludzi traktujących życiowe przeszkody jak trampolinę do szczęścia. Choć bywają irytujący, trzymanie takiego człowieka blisko serca może uratować skórę w ciemnych momentach codzienności. Aśka może wydawała się osobą samowystarczalną i twardą, ale potrzebowała kogoś takiego.

– Rudy powiedział mi, że Brzeski zasłużył na taką śmierć – wyznała po chwili wahania. Może nie powinna była zdradzać Michałowi tego, co Rudy powiedział jej na osobności, jednak słowa komisarza nie dawały jej spokoju.

Michał najpierw wzruszył ramionami, potem spojrzał na nią łagodnie.

– Powiedział ci, co naprawdę myśli. Zaczyna ci ufać albo... – Zawahał się.

– Albo?

– Albo zaczyna cię hartować. W kryminalnym ludzie porzucają złudzenia. Jedni wcześniej, drudzy później.

– Ja nie mam złudzeń. Wiem, że nasza praca nie ma nic do rzeczy ze sprawiedliwością.

– To jesteś do przodu! Kiedy ja zaczynałem, myślałem, że moim zadaniem jest karać złoczyńców i chronić potencjalne ofiary.

– A okazało się, że...?

– Że moim zadaniem jest odkrycie prawdy. Tylko tyle.

– I aż tyle – powiedziała Aśka z naciskiem.



Drzwi otworzyła im kobieta o przyklapniętych, przetłuszczonych włosach. Podkomisarz nie wiedziała, czego się spodziewać po byłej żonie ofiary, ale spoglądając na jej zapadniętą, suchą, siną twarz, pomyślała o niepasującym puzzlu układanki.

– Nie jesteście od Kędziora – powiedziała Brzeska, patrząc zza przymkniętych sennie powiek.

– Nie, jesteśmy z policji – odparł Michał.

Zareagowała na tę informację z obojętnością. Tylko otworzyła jedno oko nieco bardziej i zerknęła na nich niechętnie.

– Czego chcecie? – wymamrotała.

– Porozmawiać o pani byłym mężu.

– Znowu? – zapytała przeciągle.

– Nie byliśmy u pani wcześniej – zaprzeczył Michał pospiesznie. – No chyba że myśli pani o zdarzeniach sprzed piętnastu lat.

Kobieta bez słowa otworzyła drzwi szerzej i sama powlekła się w głąb mieszkania. Podążyli za nią niepewnie.

W mieszkaniu panował zaduch. Śmierdziało starym jedzeniem, a z otwartej na oścież łazienki zalatywało moczem i pleśnią. W pokoju dziennym stała meblościanka, stół z krzesłami i szafka pod telewizor, ale nie było samego telewizora ani dekodera, ani żadnego odtwarzacza czy radia. Półki na regale świeciły pustką. Poza jakąś makulaturą, paroma brudnymi naczyniami, pudełkami od leków i szarą warstwą kurzu nie było tam nic, co świadczyłoby o jakimś przeszłym życiu, o czymś bardziej barwnym niż to, co teraz otaczało Hankę Brzeską. Na zabrudzonej wykładzinie pod oknem stał wysuszony do tysego badyla fikus. Całą powierzchnię okrągłego stolika zakrywały brudne naczynia z wygaszonymi na nich petami, butelki oraz puszki po rozmaitych napojach.

Lokatorka zdawała się nie zauważać tego wszystkiego i nie wyglądała na zawstydzoną stanem mieszkania; oraz swoim. Położyła się na kanapie, przekreśliła się na bok, układając małą poduszkę pod głowę, i przymknęła oczy.

Na widok szykującej się do drzemki Hanki Brzeskiej Aśka szybko rzuciła:

- Niestety mamy złe wieści.
- Naprawdę? – burknęła kobieta pod nosem.
- Pani były mąż nie żyje.

Po tej informacji kobieta otworzyła oczy. Powoli wróciła do pozycji siedzącej. Trwała przez dłuższą chwilę w milczeniu, jakby próbowała dopasować do słów znaczenie. Przychodziło jej to nadzwyczaj opornie i przez moment Aśka myślała, że kobieta jest w szoku. Ta podniosła w końcu spojrzenie i odparła:

- Dobrze mu tak! – Ponownie ułożyła się do drzemki.

Była tak obojętna na obecność policjantów, że Michał postanowił wykorzystać okazję, by rozejrzeć się po mieszkaniu. Aśka również się rozejrzała, tylko że za czymś, na czym mogłaby usiąść i spróbować odbyć z kobietą normalną rozmowę. Jej spojrzenie wylądowało na niewielkim fotelu oblepionym brudem niewiadomego pochodzenia. Zdecydowała, że jednak postoi.

– Pani Haniu – zaczęła łagodnym tonem. – Pani były mąż został zamordowany – wyjawiała, postanawiając zachować dla siebie szczegóły.

Hanka spojrzała na nią jednym okiem.

- Cokolwiek mu zrobili, zasłużył na to – wycharczała.

– Możliwe, ale chcielibyśmy znaleźć tego, kto to zrobił. Obszedł się z pani byłym mężem dość brutalnie – kontynuowała Aśka.

Pomyślała, że może udzielenie jakichś szczegółowych informacji bardziej kobietę zainteresuje, wzbudzi w niej chociaż cień współczucia i zachęci do rozmowy.

Jednak Hanka zareagowała jedynie ledwie dosłyszalnym burknięciem, które mogło być zarówno odpowiedzią, jak i zwyczajnym beknięciem.

– Podobno odwiedziła go pani przynajmniej raz, po tym, jak wyszedł z więzienia... To prawda? Była pani u niego?

– Może i byłam – powiedziała, wykrzywiając twarz w jakimś dziwnym grymasie. Podniosła się ociężale i otaczając brzuch rękami, kontynuowała: – Tak, byłam u niego.

– Dlaczego? Podobno nie był dobrym mężem. Sąsiedzi twierdzą, że awanturował się, był wobec pani brutalny. Po co pani do niego przysłała?

Kobieta uniosła jeden kącik spierzchniętych ust.

– Jak poszedł siedzieć, byliśmy jeszcze małżeństwem. Myśli pani, że kto opłacał sprawy urzędowe, utrzymywał mieszkanie, dawał mu pieniądze, żeby miał w pudle na papierosy? Był mi coś winien.

Aśce przebiegło przez myśl, które z byłych współmałżonków lepiej na tym wszystkim wyszło. Lokum Mariusza Brzeskiego, choć wymazane krwią i śmierdzące trupem, prezentowało się znośnie. Za to mieszkanie Hanki... przerażało.

– Oddał pani te pieniądze?

– Wyrzucił mnie za drzwi! – krzyknęła kobieta niespodziewanie, a jej zaczerwienione oczy zaszklily się.

– Pamięta pani, kiedy to było? Zaraz po tym, jak wyszedł, czy może parę dni temu? – dopytywała podkomisarz.

Przyszło jej do głowy, że może ta wzburzona, skrzywdzona kobieta zabiła męża w przyływie wielkiego żalu i gniewu. Pobudzona jakimiś środkami, mogłaby wpaść w szal i zdobyć się na taką siłę, jakiej teraz nie można było w niej dostrzec.

Hanka zmarszczyła szorstkie czoło.

– Byłam u niego, zaraz kiedy go wypuścili – zapewniła i z powrotem ciężko opadła na kanapę. Skuliła się, nadal otaczając rękami zapadnięty brzuch.

Aśce zrobiło się jej żal. Podeszła bliżej, aż w końcu przykucnęła obok kanapy i powiedziała:

– Na policję zadzwoniła kobieta, by poinformować o znalezionych zwłokach Mariusza. To była pani?

Kobieta jęknęła, co mogło oznaczać zarówno „tak”, jak i „nie”.

Aśka postanowiła dążyć dalej.

– Mówiła pani, że ktoś już o męża pytał. Niedawno?

Hanka niepokojąco stęknęła.

– Źle się pani czuje? Może zawieziemy panią do szpitala?

Nim kobieta zdołała odpowiedzieć, z jej gardła chlusnęły wymiociny. Policjantka cofnęła się odruchowo, ale nie zdążyła zrobić uniku. Treść żołądkowa wylądowała na samym środku jej bluzy.

– Już mi lepiej – wysapała Hanka słabym głosem.

Aśka zerwała się, by poszukać łazienki. Z trudem powstrzymywała odruch wymiotny.

– Co jest? – zapytał Michał, gdy policjantka niemalże biegiem minęła go w przejściu.

Nie odpowiedziała. Woląca nie otwierać ust i nie oddychać tak długo, jak będzie to możliwe.



– To jest czasami jednak brudna robota – stwierdził Michał, rzucając Aśce współczujące spojrzenie.

Chociaż pozbyła się bluzy, nadal czuła wokół siebie odpychający zapach. Ale nie tylko to mąciło jej myśli.

– Nie powinniśmy zabrać jej do szpitala? – zapytała, szczerze zmartwiona.

– Jej potrzebny jest odwyk, a nie szpital. W kuchni znalazłem firkę. To ćpunka. Pewnie sprzedała już wszystko, co miała w mieszkaniu, i poszła do byłego po pieniądze na towar.

– Mogła go zabić?

– W tym stanie? Nie sądzę. Ale jeżeli była akurat na środkach, to czemu nie. Narkotyki mieszają w głowie i dodają pary w mięśniach.

– O tym samym pomyślałam, ale... – Aśka zastanowiła się przez chwilę, a w końcu powiedziała: – Jeżeli byłaby akurat na środkach, nie myślałaby o pieniądzach na kolejną działkę. Musiałaby być na głodzie. Zresztą, gdybyś był na miejscu ofiary, zaprosiłbyś ją na kawę i odwrócił się do niej plecami?

– Ja nie, ale Brzeski też miał nie po kolei w głowie.

– Stawiałabym bardziej na to, że to ona zadzwoniła poinformować policję o jego śmierci, niż na to, że go zamordowała. Nie zmieniła nazwiska...

– I myślisz, że to z sentymentu? Że po tym wszystkim go kochała, czy coś takiego?

– No nie wiem. To wykluczone?

– Daj spokój! Założę się, że zostawiła nazwisko, bo tak było prościej. Musiałaby zmieniać dokumenty. Dowód, prawo jazdy... dane w banku i tak dalej. – Zamilkł i spojrzał na nią znacząco.

– Co? – zapytała speszona.

– Nie pomyślałabym, że romantyczka z ciebie. A tu proszę...

– Ludzie są różni, Michał. Oceniasz człowieka na pierwszy rzut oka i przez to tracisz perspektywę. A to, co widzisz na powierzchni, wcale nie musi być prawdą. Romantyzm nie ma tu nic do rzeczy.

– Niech ci będzie. Ale czy tego chcesz, czy nie, ocenia się ludzi na pierwszy rzut oka. Sama tak robisz. Wiele szczegółów może powiedzieć ci prawdę o człowieku. I przyjmujesz je nawet podświadomie!

– Taki z ciebie specjalista?!

– Udowodnić?

– Jak? – zapytała.

Michał zawahał się przez chwilę. Może żałował, że pchnął temat w tym kierunku. Wyglądało na to, że rozważał jego rozwinięcie, aż w końcu stwierdził:

– Jesteś singielką.

– No! To dopiero analiza! Z czego to wywnioskowałeś? Nie dbam za bardzo o wygląd, o to chodzi? A może brak obrączki mnie zdradził?

Michał uśmiechnął się półgębkiem i jęknął, jakby próbował wymigać się od odpowiedzi.

– Jesteś zaradna. Raczej to miałem na myśli.

– Coś jeszcze?

– Chodzi mi coś po głowie, ale ci nie powiem.

– Nie jesteś pewien swoich zdolności analitycznych?

– Za krótko się znamy.

Jego stwierdzenie było dla Aśki sygnałem, że jeszcze nie do końca sprecyzował swoje wnioski.

– Tak czy inaczej, Hanka Brzeska pozostaje na liście podejrzanych – dodał po chwili.

Nagła zmiana tematu utwierdziła ją we wcześniejszym przekonaniu. Przyjęła to z ulgą, bo wolała zachować dla siebie cienie i blaski prywatnego życia.

– Podjechałbyś na chwilę do mnie? Przebiorę się tylko. Mam wrażenie, że nadal śmierdę... – wyznała, marszcząc nos.

Podawała Michałowi adres. Chciała załatwić sprawę szybko, liczyła na to, że aspirant poczeka na nią w samochodzie, ale zapytał, czy może wejść i skorzystać z łazienki. Zgodziła się, analizując jednak w głowie stan swojego mieszkania. Zastaną tam bałagan, tego jednego była pewna. Niepozmywane naczynia, niemyta od miesiąca umywalka oblepiona zaschniętą pastą do zębów. Brudne skarpetki tu i ówdzie, stos książek oraz zeszytów na stole w pokoju. Fakt był taki, że nie do końca ogarniała swoje życie. Miała tylko nadzieję, że Michał nie wywnioskuje tego po stanie jej czterech kątów.

Włożyła klucze do zamka, ale nie mogła go przekręcić. Złapała za klamkę, a drzwi ustąpiły. Poczowała nadciągającą falę złości. Od razu

pokierowała Michała do łazienki, lecz nim do niej wszedł, w przedpokoju stanął ciemnowłosy chłopiec o wyrazistym spojrzeniu i fryzurze łobuza.

– Co ty robisz w domu i dlaczego drzwi były otwarte? – wypaliła Aśka ostro.

Chłopiec miał trzynaście lat. Patrząc z ukosa na zdezorientowanego Michała, podjadał kawałek pizzy.

– Dlaczego nie jesteś u babci?! – kontynuowała przesłuchanie Aśka.

Młody wzruszył ramionami.

– Byłem, ale jej nie zastałem. Lekcje skończyły się wcześniej. Kto to?

– Kolega z pracy. Michał.

– Cześć – rzucił aspirant i skinął do dzieciaka.

Ten odwzajemnił gest.

– To Bartek. Mój syn.

– Podobny. Choć stawiałbym raczej na brata...

– Jestem jedynaczką. Idziesz do tej łazienki? – ponagliła i niemalże przepchnęła aspiranta na bok wąskiego korytarza. – Ile razy mówiłam ci, że trzeba zamykać drzwi? – karciła dalej syna, wchodząc z nim w głąb mieszkania. Tłumacząc nie wiadomo który już raz, dlaczego drzwi należy zamykać, przebrała koszulkę, a potem zatelefonowała do teściowej. – Bartek mówi, że nie zastał cię w domu...

W progu kuchni pojawił się Michał.

– Zejdę do samochodu – powiedział ściszym głosem, rzucił jeszcze „na razie” do Bartka i cichaczem, jak intruz, wyszedł z mieszkania.

Po chwili Aśka przerwała połączenie z westchnieniem i wyjaśniła:

– Babcia miała lekarza o czternastej. Jakbyś wrócił normalnie ze szkoły, byłaby w domu. Masz do mnie dzwonić, kiedy coś się zmienia. Przecież masz telefon...

– Którego nie odbierasz.

– Od ciebie zawsze odbieram! Chyba że akurat naprawdę nie mogę, ale oddzwaniam od razu!

Syn patrzył na nią podejrzliwie, jakby czuł kłamstwo nosem.

– Mogę już dzisiaj zostać w domu?

– Tak. Zostań. Będę wieczorem. Tylko błagam, zamykaj drzwi!

– Tak jest.

– Nie takjestuj mi.

– Okej.

– Odrób lekcje, proszę. Ta pizza... dzisiejsza chociaż?

– No.

– Kupię coś zdrowszego w drodze do domu.

– A co niezdrowego jest w pizzy? – zapytał Bartek z pełną buzią, ale Aśka już nie odpowiedziała. Wyszła z mieszkania. Odczekała chwilę na korytarzu na dźwięk zamykanego górnego zamka, potem zeszła na parking.

Michał przywitał ją uśmiechem.

– No i dobre wnioski wyciągnąłem – rzucił, odpalając silnik.

– Jakie wnioski? Niczego nie wnioskowałeś.

– Te, które zachowałem dla siebie. Tak czułem, że masz dzieciaka. Często zerkasz na telefon, i raczej nie po to, żeby sprawdzić godzinę. Od tego masz męski zegarek. Zakosiłaś byłemu? Tylko wiek źle wytypowałem. Myślałem, że niemowlak... Jesteś troskliwa.

– Nie wiedziałeś, że mam syna? – spytała z udawaną obojętnością. – Myślałam, że prześwietliliście mnie na wszystkie strony.

– Rudy może i prześwietlał, ja tam nie wiem. Dla mnie byłaś carte blanche. A teraz proszę! Mama.

Milczała, nie wiedząc za bardzo, co mu odpowiedzieć. Wolałaby zmienić tok rozmowy, jednak Michał drażył.

– Rozumiem, że ojca nie ma na radarze? Czy za dużo pytam? Pewnie za dużo.

Posłała mu krótki uśmiech na znak, że nie wszystko tak trafnie wnioskuje. Temat poruszył jednak jej wrażliwą strunę i szybko spoważniała.

– Jestem wdową – wyznała. Te słowa z trudem przeszły jej przez gardło, co ją samą zaskoczyło. Powinna już do tego przywyknąć.

– Przykro mi. – Michał popatrzył na nią przelotnie.

– Wypadek samochodowy – dodała. – Bartek miał wtedy dwa lata. Nie pamięta ojca. Wychowuję go z teściową, co bywa... trudne, ale mam tylko ją – odparła na ciężkim wydechu, ale już za chwilę pożałowała, że powiedziała to wszystko. Jej życie prywatne ją zawstydzalo i nie lubiła opowiadać o nim obcym osobom. – A ty masz rodzinę?

– Mój brat ma rodzinę. Żyjemy blisko, więc jego córkę traktuję prawie jak własną, ale... to jednak nie to samo. Musi być ci ciężko wychowywać nastolatka w pojedynkę.

– Jest okej – rzuciła pospiesznie, po czym dodała: – Bartek to dobry chłopak.

Myślała, że na tym skończą tę rozmowę, ale Michał się roześmiał.

– Pamiętam, jak to jest być nastolatkiem! Żeby to ogarnąć, musisz mieć jakieś supermoce i cierpliwość ośmiornicy!

– Dlaczego akurat ośmiornicy?

– Ich ciąża trwa ponad cztery lata, a gdy rodzą się małe, matka umiera.

– Słodko...

– Młode żywią się jej ciałem...

– Michał!

– Tak właśnie jest! Najbardziej cierpliwe i oddane matki na świecie... – zapewnił z przejęciem. Potem uśmiechnął się szeroko, rozbawiając Aşkę tak, że na chwilę zapomniała o swoich nerwach. – Chciałbym mieć taką matkę! – dodał.

– Ośmiornicę?! – zapytała, łypiąc na niego z ukosa.

– Taką jak ty!

Westchnęła, po czym rzuciła coś w stylu: „Daj spokój” i „Nie jestem taka dobra”, cokolwiek, by odsunąć od siebie pozytywny obraz. Nie uważała się za dobrą matkę. Zanieczyściła rodzicielskie obowiązki i miała tego świadomość, podobnie jak tego, że w pojedynkę nie może wypełnić wszystkich luk w życiu swojego syna. Spojrzała na zegarek, jednak nie po to, by sprawdzić godzinę. „Każda minuta z Tobą” – odczytała w myślach.



– Rudy, a ty wiedziałeś, że żona ofiary to ćpunka? – rzucił Michał, gdy tylko weszli do biura.

Rudowski, który najwyraźniej również zdążył załatwić wszystkie ważne sprawy, siedział za swoim idealnie uporządkowanym biurkiem i jadł kanapkę. Przełknął i wykrzywiając usta, mruknął:

– Wiedziałem, że kiedyś brała, ale myślałem, że z tego wyszła. Powiedziała coś ciekawego?

– Nie – odparł Michał i usiadł na krześle z westchnieniem.

Aśka stanęła nad biurkiem Rudowskiego i dodała:

– Rozmowa z nią może i poszła marnie, ale myślę, że Brzeska mogłaby powiedzieć nam coś więcej... gdyby była w stanie.

Komisarz uraczył ją uważnym spojrzeniem, ale to Michał odpowiedział pierwszy.

– W takim stanie to ona może być jeszcze bardzo, bardzo długo, a swoją drogą, mogła gadać całkiem od rzeczy. Założę się, że następnym razem, jak do niej pojedziemy, to po to, żeby obejrzeć jej trupa.

– Wspomniała, że ktoś był przed nami pytać o Brzeskiego... – kontynuowała Aśka, niezrażona postawą kolegi.

– Eh... – jęknął Michał. – Chodziło jej może o rozmowy z policją sprzed lat. Z początku pewnie myślała, że Brzeski znowu coś odwalił.

– Miałaś inne wrażenie, Motz? – zapytał Rudowski spokojnym tonem. Aśka przytaknęła.

– To ona mogła znaleźć zwłoki i zadzwonić na policję. Pytałam ją o to, ale nie była nawet w stanie odpowiedzieć.

– Jeżeli ona faktycznie ćpa, to niczego nie powinniśmy zakładać z góry – zauważył Rudowski.

– Nie możemy zamknąć jej na czterdzieści osiem?

– Tylko za co? – rzucił Michał. Wstał, podszedł do czajnika i zaczął wsypywać sobie kawę do kubka.

– Za cokolwiek! – odparła Aśka. Wierzyła, że znaleźliby stosowny powód, gdyby tylko chcieli, a zyskaliby możliwość odbycia z podejrzaną bardziej sensownej rozmowy.

– Gdy u niej byliśmy, rozejrzałem się za narkotykami, ale niczego nie znalazłem. Była tylko fifka. Ewentualnie możemy spróbować szczęścia jeszcze raz. Wieczorem albo jutro. Może w tym czasie zdobędzie działkę. Przydałby się jej odwyk. Dopiero wtedy rozmowa z nią miałaby sens.

– Nie sądzę, że to ona zabiła Brzeskiego – wtrąciła Aśka – ale przychodziła do niego. Mogła coś widzieć.

Spojrzała wyczekująco na Rudowskiego, ale ten po chwili zastanowienia pokręcił głową.

– Dajcie jej spokój. Wycierpiała przez tego chuja już wystarczająco dużo. Wlej więcej wody, Michał. Też się z chęcią napiję.

– Nie rozumiem tej decyzji – skomentowała Aśka bezsilnie. Spojrzała na Michała, szukając wsparcia.

– Opowiedzieć jej o Żyle? – rzucił aspirant z końca pokoju, a gdy Rudy przytaknął, dodał: – Rok temu mieliśmy zastrzelonego. Podejrzana sprawa... Strzał z czarnoprowca, z przyłożenia do lewej skroni. Ciało znaleziono w Lesie Kabackim. Był list pożegnalny.

– Samobójca? – podchwyciła Aśka.

– List by na to wskazywał, ale koleś był prawo-, nie leworęczny. Strzeliłabyś samobójca lewą ręką, gdy prawa w pełni sprawna? – zapytał Michał, celując sobie w skroń dwoma palcami lewej dłoni.

Aśka zaprzeczyła ruchem głowy.

– Okazało się, że denat był bezdomny. Dotarliśmy do jego kolegi, który ćpał. Ręce miał w tak złym stanie, że dawał sobie w nogi, choć i te wyglądały fatalnie! Zaczął z nami gadać jak najęty. Przy jednym spotkaniu poznaliśmy cały życiorys denata! Powiedział, że zmarły pracował w przeszłości dla służb specjalnych i że dawni koledzy go dojechali. Mówił coś o współpracy z obcym wywiadem, o szpiegach i aferach na szczeblu międzynarodowym. No, niestworzone historie!

– Tak że jego zdaniem – wtrącił Rudowski, chyba chcąc przyspieszyć konkluzję – służby upozorowały samobójstwo.

– Miał rację? – spytała podkomisarz.

Michał parsknął śmiechem.

– Przez tygodnie badaliśmy trop, który dał nam Żyła, ten świadek! Po historii z służbami gadał nam o rosyjskiej mafii narkotykowej! To też zbadaliśmy. Okazało się, że... – Przerwał, bo musiał opanować może nieco niestosowny śmiech. – Okazało się, że zarówno Żyła, jak i ofiara mieli z całej sprawy niezłą bekę! Facet rzeczywiście popełnił samobójstwo. Zastrzelił się z lewej, żebyśmy zaczęli gonić własny ogon.

– A list...? – dopytywała Aśka.

– List niby pożegnalny, ale od początku jakby potwierdzał teorie Żyły. Denat nie miał żadnej rodziny, a list zaadresował do swoich dzieci. Tak się zaczynał, prawda, Rudy? „Do moich dzieci”... Przepraszał w nim, podawał wskazówki, jak mają go pochować, co zrobić z psem, którego też nie miał, co mają przekazać krewnym, którzy nawet nie istnieli... Rozpisał się na kilka stron. Facet nie był głupi. Wiedział, że szybko zweryfikujemy informacje i nabierzemy podejrzeń. Takie zamknięte koło... Rzadko kiedy pożegnalne listy są takie długie, a w ogóle większość samobójców nie zostawia żadnych listów. Ja bym nie zostawił.

– Szczerze w to wątpię, gawędziarzu – stwierdził Piotr.

– Poważnie, Rudy! Jak miałbym dość, to miałbym dość! To znaczy... Nie mógłbym się targnąć na własne życie ze względów światopoglądowych, ale gdyby, załóżmy, dopadła mnie depresja, słowa wydawałyby się zbędne. A teraz chcę, żeby Aśka знаła cały kontekst. Żyła i ofiara byli kumplami od

ćpania. Umówili się, że kiedy któryś z nich fiknie, to będzie to zejście z przytupem.

– Wnioski, Michał! – ponaglił aspiranta Rudowski.

– Nie traktuj poważnie tego, co opowiada ci narkoman – dokończył Michał, patrząc wymownie na Aśkę.

– To nie może być reguła do każdej sprawy – upierała się.

– Zaufaj nam z tym, Motz – odparł Rudowski łagodnie. – Weźmiemy Brzeską na radar, ale mamy też szereg innych poszlak i nadal jeszcze potencjalnych podejrzanych. Wciąż nie przesłuchaliśmy wszystkich ludzi z sąsiedztwa, a zostali nam jeszcze znajomi Brzeskiego z więzienia. To kupa roboty! Udział żony w tej sprawie jest tak prawdopodobny jak to, że Janek przyjdzie jutro do pracy wyspany. Gdybyśmy jej jednak potrzebowali, wiemy, gdzie jej szukać.

Aśka przytaknęła. Inaczej by się do tego zabrała, ale знаła swoje miejsce. Wyszła do toalety, żeby choć przez chwilę pobyć sam na sam ze swoimi myślami. Gdy wracała korytarzem do biura, niespodziewany widok kazał jej zwolnić i uśmiechnąć się lekko.

– Cześć – rzucił swobodnie Jakub Hołtecki, którego rano poznała w pobliskiej kawiarni. – Czułem, że będziemy na siebie wpadać... – dodał wesoło.

– Wpadliśmy szybciej, niż przypuszczałam.

– Nie lubię marnować czasu.

– To tak samo jak mój przełożony – odparła, a na twarzy Jakuba pojawił się kwaśny uśmiech.

– Co robisz dzisiaj wieczorem? – zapytał, stając jej na drodze.

– Wieczorem? Będę w domu, a co?

– Dasz się zaprosić na kolację?

Aśka poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– Zapraszasz mnie na randkę? Kolacja... To spora rzecz! Nie wystarczy nasza wspólna kawa?

– Mówiłem już, że nie marnuję czasu. Zjemy coś smacznego, popatrzymy sobie w oczy, pogadamy...

– A o czym chciałeś pogadać?

– O wszystkim poza twoją pracą – odpowiedział szybko. Chyba wyczuł, że Aśka próbuje wybadać jego intencje, bo pospiesznie dodał: – Umów się ze mną na wieczór.

- Mam sporo na głowie.
- Tak wiem... Mnóstwo roboty, naczelnik suszy głowę, dzieci w domu płaczą, psa trzeba wyprowadzić...
- Nie mam psa – odparła z półuśmiechem. Czowała, że teraz Jakub dopyta o dzieci, ale on zignorował temat.
- To dobry początek! Nie masz psa, więc może znajdziesz godzinkę lub dwie na kolację i drinka. Dzisiaj wieczorem? Przyjadę po ciebie.
- Nawet nie zapytałeś, czy kogoś mam...
- Potrafię rozpoznać singielkę.
- Tak samo jak policjantkę – zauważyła, patrząc na niego z ukosa. – Spozostregawczy z ciebie gość. Chyba powinnam się bać.
- Tylko jeżeli masz coś na sumieniu, w co wątpię. Więc dzisiaj?
- Dziś nie mogę – odpowiedziała, myśląc o synu zjadającym wczorajszą pizzę.
- W takim razie jutro! Przyjechać po ciebie?

Nie chciała mu odmawiać. Przez moment poczuła tęsknotę za życiem pełnym czułości, spojrzeń w oczy, wspierania w codziennych zmaganiach.

– Nie mogę, Kuba – odparła po chwili. Niepotrzebnie się wahała, sprawiając wrażenie, że szansa istnieje.

– Daj mi chociaż twój numer. Obiecuję, że nie będę wydzwaniał i męczył, ale zadzwonię jutro zapytać, czy jednak nie zgłodniałaś. Zgoda?

Uległa, chcąc zakończyć tę rozmowę, a jednocześnie nie przekreślać tematu. Zapisał jej numer w telefonie i odszedł z uśmiechem satysfakcji, zostawiając za sobą przyjemną woń perfum.

Pomyślała o zmarłym mężu. Jego nagła śmierć wszystko zmieniła. Mieli takie dobre życie! Nieraz patrzyła na Marcina z wdzięcznością, że się odnaleźli, że sobie zaufali. Rozumieli się doskonale i wspierali we wszystkich pomysłach. Kiedy ona była w ciąży, a on postanowił otworzyć firmę, wiedziała, że to ryzykowne, ale ufała mężowi. A on dawał z siebie wszystko, powtarzając, że o wszystko zadba. Czowała się przy nim bezpiecznie, aż pewnego dnia życie zraniło ją nieodwracalnie. Zniknęło największe oparcie, jakie kiedykolwiek miała, zostawiając ją z dwuletnim synkiem.

Przestała być wdzięczna, a jej codzienność stała się pełna cieni, trudów i niewielkich powszednich sukcesów. Życie samotnej matki... Kochała swojego syna oraz ich nieidealne życie, ale nie uważała, że to jej wystarczy. Tęskniła za dzieleniem z kimś trosk i uśmiechów. Pragnęła pewności, że gdy

jej syn dorośnie, nie zostanie sama w pustym mieszkaniu, oczekując na niezbyt częste odwiedziny.

Kuba sprawił, że jej pragnienia wypłynęły na powierzchnię. Nie wiedziała jeszcze, co odpowie, gdy zadzwoni telefon, ale postanowiła przemyśleć sprawę. Może jednak się odważy, żeby zrobić coś dla siebie?

Ośmiornica. Przypomniła się jej ośmiornica, która poświęca siebie dla potomstwa. To na Bartku powinna się skupić. To on był najważniejszą osobą w jej życiu.

Mimo wszystko zaproszenie na randkę pobudziło jej wyobraźnię i poprawiło samopoczucie.

Nikt nie zwrócił uwagi na to, że Aśka wróciła do biura w lepszym nastroju. Michał i Rudowski siedzieli w ciszy i popijając kawę, walczyli z papierologią. Gdy weszła, Rudowski powiedział tylko:

– Dostaliśmy wykaz maili z komputera ofiary i wszystko, co udało się wyciągnąć z jego telefonu. Wysłałem ci to.

– Już się za to biorę – zapewniła, siadając za swoim biurkiem, gdzie też spędziła resztę swojego dyżuru.



W drodze do domu wstąpiła do sklepu. Skoro Bartek nie jadł dzisiaj porządnego obiadu u babci, czuła się w obowiązku zadbać o to, by zjadł chociaż porządną kolację. Nie umiała za dobrze gotować. Mistrzem garnków i form do ciast był Marcin, jej zmarły mąż. Po jego śmierci z obiadów wyręczała ją zazwyczaj teściowa. Aśka radziła sobie jako tako z ugotowaniem jajek na zbyt twardo, zeskrobaniem z patelni suchej jajecznicy, rozgotowaniem makaronu czy umieszczeniem sałatki tonącej w oliwie, na którą Bartek najbardziej kręcił nosem, ale przynajmniej była zdrowa. Toteż wróciła do domu z paczką mieszanki sałat, makaronem, passatą i tartym serem.

Gdy weszła do mieszkania, najpierw poczuła papierosowy dym. Nim zdążyła pomyśleć, jej serce przyspieszyło z poirytowania. Podejrzewała, że prędzej czy później Bartek sięgnie po papierosy, choćby z ciekawości, żeby sprawdzić, co takiego w sobie mają, że ludzie wydają na nie połowę pensji, ale trzynaście lat to było za wcześnie na takie eksperymenty. W pokoju syna paliło się światło, a drzwi były zamknięte, jak zazwyczaj od około roku.

Dorastanie ma swoje prawa, ale pewnym zachowaniom nie miała zamiaru pobbłażać.

Już zastanawiała się nad karą dla pierworodnego, kiedy przechodząc obok pokoju dziennego, poczuła na skórze powiew wiatru. Balkon był otwarty na oścież, a firanka tańczyła z podmuchami. Wyglądało to nieco dziwnie, żeby nie powiedzieć: niepokojąco.

Przeszła przez pogrążony w szarości pokój, a gdy znalazła się przy drzwiach balkonowych, zapach dymu nabrał intensywności. Wychyliła się przez balustradę i dojrzała piętro niżej sąsiada, który „puszczał dymek” na balkonie. Ulżyło jej. Wciągnęła głębiej powietrze i poczuła chęć na papierosa. Dobrze, że nie zostawiła sobie żadnej furtki na łamanie postanowienia. W domu nie było ani jednego.

Zamknęła balkon i zapukała do pokoju Bartka. Siedział nad lekcjami.

– Dlaczego balkon był tak otwarty? – zapytała, ściskając syna.

Jeszcze ulegał tym matczynym pieszczotom.

– Zaczęło śmierdzieć w łazience. Mamo, dusisz mnie.

– Znowu? – rzuciła, odklejając się od syna. – Przez jakiś czas był z tym spokój.

Bartek wzruszył ramionami. Jego uwagę pochłaniały zadania matematyczne.

– Zrobię kolację. Pewnie jesteś głodny.

– Trochę.

W łazience rzeczywiście pachniało nieprzyjemnie. Przynajmniej dwa razy do roku powracał ten sam problem z kanalizacją. Z odpływów unosił się smród. Podobno by temu zaradzić, powinna przeprowadzić remont łazienki, powymieniać źle dobrane syfony. Nie miała do tego głowy ani pieniędzy. Bała się, że ruszenie z remontem ujawni jeszcze większe problemy i pociągnie za sobą większe koszty. Kiedy problem powracał, starała się zatykać odpływy i zamykać drzwi łazienki.

Jej wzrok spoczął na stercie prania. Już wczoraj powinna była się tym zająć. Albo rano. Wepchnęła część ciemnych rzeczy do bębna i nastawiła program. Zostało jeszcze trochę czarnych skarpet i jasne rzeczy na drugą turę. Tak wyglądało jej życie – w przeważającej części czarno-białe. Dom i praca. Bartek i praca. Przed oczami stanęła jej łazienka Mariusza Brzeskiego i krwawe odciski butów na podłodze. Morderca wszedł tam, żeby umyć dłonie czy wykapać się w wannie? Szorował ją potem środkami chemicznymi, ale zostawił odciski butów? To nie miało sensu! A łazienka

Hanki Brzeskiej? Brudna, śmierdząca pleśnią... Na samo wspomnienie tego wszystkiego zrobiło się Aśce mdło.

– Za ile będzie kolacja? – zapytał Bartek, stając w progu. Zaskoczył ją.

– Niedługo. Zrobię makaron z sosem i twoją ulubioną sałatkę! – odparła z uśmiechem, czochrając syna po głowie.

Próbował się uchylić, ale nieskutecznie. Wydał z siebie jęk niezadowolenia. Chyba wiedział, że negocjacje z matką nie mają sensu, bo odpowiedział jedynie:

– Tylko niedużo tej sałatki.

Przygotowała sałatkę oraz sos pomidorowy. Gdy wsypała makaron do wrzątku, miała chwilę wolnego. Sięgnęła po telefon. Sama nie wiedziała, czego oczekiwała. Wiadomości od Kuby Hołteckiego? Nie dostała żadnej, co przyjęła z ulgą. Jeśli nie pisał, nie robił jej nadziei ani problemu. Nie musiała się zastanawiać ani wyrzekać się czegokolwiek. Nic się nie zmieniało. Czarno-białe życie. Wpisała w wyszukiwarkę imię i nazwisko dziennikarza. Wskoczyło wiele artykułów oraz kilka zdjęć. Hołtecki był przystojny. Trochę przypominał jej Marcina. Miał podobną posturę, uśmiech, ale spojrzenie całkiem inne. „Każda minuta z Tobą” – zadźwięczało jej w głowie. Odłożyła telefon.

Sięgnęła do szafki po oliwę. Obok, na lodówce, wisiało zdjęcie. Oni troje. Malutki Bartek, Asia, jeszcze z długimi włosami, i Marcin. Jej Marcin o roześmianej twarzy i wesołym spojrzeniu zza okularów. Obejmował ją, a drugą dłoń zaciskał na stópce synka. Pamiętała, jak bezpiecznie czuła się przy nim. Jakie wszystko wydawało się pewne i proste.

Woda w garnku podniosła się pod krawędź. Aśka w porę zaczęła dmuchać na powierzchnię, by zapobiec wykipieniu. Odcedziła makaron i stwierdziła, że znowu go rozgotowała. „Lepiej rozgotowane niż niedogotowane” – pocieszyła się w myślach. Ostatnie dni, pełne nowych doświadczeń i emocji, sprawiły, że czuła potrzebę rodzinnego ciepła. Chciała zrobić coś dla syna i dla ich relacji. Naprawdę postarała się z tą kolacją. Nawet wyciągnęła z szafki obrus w kratkę, a na telefonie włączyła playlistę z włoską muzyką.

– Kolacja! – zawołała w głąb mieszkania.

Bartek zasiadł do stołu tak samo jak zawsze. Przyniósł ze sobą książkę i jakby nie zauważając obecności matki, zatopił się w lekturze, jedząc jednocześnie.

– Bartuś, odłóżysz książkę?

– Po co?

– No nie wiem... może porozmawiamy? Zobacz, jak miło, prawie jak we Włoszech!

Bartek się zamyślił. Zerknął na obrus. Zamknął książkę i trochę ją od siebie odsunął. Ale w tym geście, jak i w spojrzeniu była jakaś niepewność.

– Dziwnie się zachowujesz... – przyznał po chwili. – Coś się stało? Wyprowadzamy się? Masz chłopaka?

– Bartek! Coś ty! Chcę tylko miło spędzić czas z moim dzieckiem!

Uśmiechnął się półgębkiem. Boże, jaki on był podobny do ojca!

– No – zaczęła Aśka, szybko szukając w głowie tematu – jak było na tej wycieczce szkolnej?

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, jakby nie do końca zrozumiał jej pytanie, a potem odparł:

– Nudno, już prawie o niej zapomniałem, ale dzięki za dodatkową dyszkę. A w pracy jak? – zapytał z pełną buzią. Jadł szybko. Jak dla Aśki, za szybko.

– Dobrze. Szef jest trudny do rozpracowania, ale jest... miło.

– Zajmujesz się jakimś morderstwem?

Zastanowiła się przez chwilę. Rozmawiała z trzynastolatkiem i nie miała zamiaru wprowadzać go w jakiegokolwiek szczegóły, które jej samej wywracały żołądek. Niechętnie spojrzała na talerz.

– Tak – odparła zdawkowo. – W szkole dobrze? Radzisz sobie ze wszystkim? Wiesz, że jakbyś miał z czymś problem, to...

– Wiem, wszystko ogarniam.

– To dobrze.

– Mogę zaraz wyjść?

– Co? – Spojrzała na zegarek. – Przed ósmą?

– Tylko do Karola!

Karol był ich sąsiadem z góry. Chłopcy byli w tym samym wieku, chodzili do jednej szkoły, ale do innych klas. Łączyła ich pasja do książek, gier wideo i ministrantura w kościele parafialnym.

– A... co będziecie robili? – zapytała Aśka. Już poczuła się osamotniona, ale nie chciała, by Bartek to dostrzegł.

– Pogramy w coś i omówimy projekt.

– Jaki projekt?

– Robimy razem projekt na konkurs do szkoły.

– Przecież jesteście w innych klasach.

– No i co z tego? – Wlepił w matkę parę brązowych oczu. Milczał, najwyraźniej nie zamierzając rozwijać tematu.

Aśka pomyślała tylko, że im szybciej wyjdzie, tym szybciej wróci.

– No to idź, ale nie na długo. Rodzice Karola też chcą odpocząć!

Bartek odłożył talerz z resztką makaronu na kuchenny blat i wyszedł. Sałatka pozostała nietknięta, a Aśka została sama. Ktoś za ścianą głośno oglądał telewizję. Chyba jakiś teleturniej. Pod oknem dał się słyszeć śmiech grupy młodzieży. Pralka nieustannie szumiała, a z telefonu leciało Volare. Może mogła się zgodzić na tę dzisiejszą kolację z Jakubem? Bartek i tak miał swoje plany, które nie obejmowały matki.

Nie, przynajmniej uczyniła gest, a syn na pewno go docenił. Albo doceni w przyszłości...

Zasłuchała się w piosenkę, z którą niestety nie mogła się identyfikować. Lot jej życia był niski. Bliski ziemi, pozbawiony radosnego błękitu. Nawet oczy zmarłego męża były ciemne, nie niebieskie. A jednak poczuła, że jej serce coś ścisnęło, a pod powiekami wezbrały łzy. Wraz z nimi wypływały z niej wszystkie skumulowane emocje. Tłumaczyła sobie, że tak jest dobrze, że czasami można sobie popłakać.

Rozdział 6

„Będziesz się smażył w piekle”

Drzwi pokoju się otworzyły, a do środka wtoczył się Janek ze smętnym wyrazem twarzy i jakimś plikiem dokumentów w dłoni. Spojrzał na Aśkę i rzucił:

– Naczelnik cię wzywa.

– Naczelnik? Mówił, o co chodzi?

– Nie. Wiadomość przekazała mi Helena. Minę miała taką sobie.

– Chyba wiem, o co chodzi – odparł Rudowski, odsuwając się od biurka. Podniósł się ciężko i skinął na Aśkę, żeby poszła za nim.

– Idziemy razem? – zapytała, gdy byli już na korytarzu. – Nie potrzebuję opiekuna.

Zerknął na nią przez ramię.

– Nie zawsze będę cię osłaniał, więc docień ten skromny gest.

– Osłaniał przed czym?

Nie odpowiedział. Gdy pojawili się przed biurkiem naczelnika, pani Helena, sekretarka, spojrzała na nich badawczo. Była kobietą w średnim wieku, o dość surowym wyglądzie, krótko ściętych włosach i w wyrazistych okularach, osadzonych na zgrabnym nosie. Sprawiała wrażenie Cerbera, broniącego dostępu do krainy cieni, ale zły czar pryskał, gdy pozytywnie do kogoś nastawiona, otwierała usta. Łagodnym, nieco zmieszonym tonem wyjaśniła:

– Pan naczelnik prosił tylko o panią podkomisarz.

– Tak, tak – rzucił Rudowski niechlujnie. – Ktoś u niego jest? – zapytał, a Helena zaprzeczyła ruchem głowy. Komisarz zapukał dwa razy, a potem otworzył drzwi i jako pierwszy wszedł do środka.

– Co to za zbiorowa pielgrzymka? – odezwał się naczelnik zza biurka. Agresywnym gestem ściągnął z nosa okulary i odsunął na bok leżące przed

nim dokumenty.

– Może inspektor udawać, że mnie tutaj nie ma – odparł Rudowski i usadowił się na jednym z krzeseł po drugiej stronie biurka.

Naczelnik obrzucił go niechętnym spojrzeniem, a na Aśkę zerknął z pretensją.

Pokręciła tylko głową na znak, że nie ma nic wspólnego z działaniem swojego przełożonego, i usiadła.

– Więc o co chodzi? – rzucił Rudowski.

– Miałem udawać, że ciebie tu nie ma, więc bądź łaskawy milczeć! – skarcił go naczelnik, po czym zwrócił się do podkomisarz: – Mamy przez ciebie problem.

– Problem? Przeze mnie?

– Niejaki Tadeusz Zięba złożył na ciebie skargę.

Rudowski parsknął pod nosem, ale szybko wymusił powagę, otrzymawszy karcące spojrzenie od szefa.

Aśka przełknęła ślinę, wyprężyła się na krześle i odparła:

– Zięba? To sąsiad ofiary. Już go puścili?

– Tak i pierwsze, co zrobił, to się poskarżył. Grozi pozwem.

– Pozew to ja mogę złożyć. Uderzył mnie.

– A ty jego nie? Twierdzi, że jako pierwsza użyłaś wobec niego przemocy, nieuzasadnionej, a on tylko się bronił.

– Bzdura! Miałam podstawy sądzić, że zatajał przede mną informacje dotyczące zabójstwa. Chciał zamknąć mi drzwi przed nosem, gdy zadawałam mu pytania. Trzymałam za klamkę, a on złapał mnie za nadgarstek. Dopiero wtedy dostał w nos.

– Złapał cię za nadgarstek?

– A co? O tym nie wspomniał w swojej skardze? – dopytała pewnym tonem. Była zła, że oprócz wszystkiego, co mieli na głowie, musiała się jeszcze użerać z bezsensownymi skargami od agresywnego pijaczka.

Naczelnik westchnął głęboko, a ona kontynuowała:

– Potem rzucił się na mnie, a w obezwładnieniu pomagali mi aspiranci Orłowski i Malinowski. Komisarz Rudowski pojawił się później, ale widział, jak agresywny był ten Zięba – dodała, skinąwszy na Rudego.

Ten uniósł lekko ręce.

– Widziałem tylko końcówkę, jak Motz prawie zleciała ze schodów, bo dostała od Zięby kopniaka. Wcześniej Janek dostał w głowę tak, że wyrósł

mu drugi mózg. We trzech go zakuwaliśmy, a on składa skargę, że uderzyła go baba?

– Nie mam czasu na takie rzeczy! – wzburzył się naczelnik. – Załatwcie to tak, żeby żadnego pozwu nie było.

– Jasne – odparł Rudy i klepnął dłońmi o podłokietniki, po czym wstał z westchnieniem.

Aśka spojrzała pytająco na naczelnika, a gdy ten przytaknął, ruszyła za komisarzem.

– Nie musiałeś ze mną przychodzić – zapewniła, kiedy wyszli.

– Pewnie, że nie musiałem, ale dzięki temu już mamy sprawę z głowy. Inaczej spędziłabyś u naczelnika godzinę, tracąc cenny czas.

– W takim razie... – zaczęła powoli, zastanawiając się nad odpowiedzią, i wreszcie dokończyła: – Dzięki.

– Nie ma za co.

Gdy weszli do biura, komisarz złapał swoją kurtkę oraz kluczyki do samochodu i od razu ruszył do wyjścia.

– Dokąd jedziesz? – zapytała.

– Naczelnik kazał załatwić sprawę... – rzucił oszczędnie, nie zatrzymując się nawet w progu.

– Pojadę z tobą.

– Jak chcesz – odpowiedział obojętnie, wzruszając ramionami.

Aśka musiała dość szybko przebierać nogami, by dotrzymać mu kroku.

Rudowski wsiadł do srebrnej toyoty corolli, uchylił okno i zapalił papierosa.

– Mam z nim pogadać? Przeprosić? – zapytała Aśka.

Komisarz wyjechał z parkingu, zerknął na pasażerkę i spokojnym tonem odparł:

– Ja z nim pogadam.

– Nie ma mowy! Facet ma mi coś do zarzucenia, więc ja to załatwię.

Komisarz uśmiechnął się pod nosem i dopytał:

– Jak zamierzasz to „załatwić”?

– Zobaczę, jak już dojedziemy. To zależy od jego postawy – zapewniła podkomisarz z przekonaniem.

Rudowski parsknął. Chyba oboje mogli przewidzieć, jaka będzie postawa uderzonego przez Aśkę obywatela. Jej próbkę dostali już parę dni temu.

Kilka minut później znaleźli się pod kamienicą, w której mieszkała ofiara oraz rzekomo poszkodowany Tadeusz Zięba. Weszli do środka i podążyli schodami na piętro. Rudowski najwyraźniej przemyślał sprawę, bo zerknął na policjantkę przez ramię i powtórzył:

– Ja z nim pogadam.

Aśka westchnęła, rozumiejąc, że ma do czynienia z nieustępliwym facetem, a sprzeczka tuż przed drzwiami Zięby nie będzie miała najmniejszego sensu.

Komisarz zapukał bez zwłoki. Czekali chwilę, aż z wnętrza mieszkania dobiegło pytanie:

– Kto tam?

– Policja – odparł Rudowski. – W sprawie pana zawiadomienia...

Dał się słyszeć metaliczny jęk odryglowywanych drzwi, a w progu pojawiła się głowa lokatora. Mężczyzna spojrział najpierw na Rudowskiego, a potem z pogardą na Aśkę i zapytał:

– No i co? Trzeba było demonstrować siłę?

– Że co?! – rzuciła Aśka, ale Rudy uniósł rękę na znak, by zamilkła, i całkiem uprzejmie zwracając się do obywatela, powiedział:

– Zapomniał pan o kilku szczegółach w tym swoim zawiadomieniu. Nie napisał pan o obrażaniu funkcjonariuszki, o żądaniu wynagrodzenia za informacje, o utrudnianiu pracy policji oraz o naruszeniu nietykalności pani podkomisarz.

– To ona mnie uderzyła!

– Złapał ją pan za nadgarstek... Tego robić nie wolno.

– A uderzyć obywatela wolno?

– Ostrzegalam, że w razie konieczności użyję siły... – wtrąciła, a Rudowski ponownie dał jej znak, by się nie wcinała.

– Odebrałem to jak groźbę – ostro odpowiedział lokator i spojrzął na Aśkę, wykrzywiając usta.

– We trzech pana obezwładniliśmy – przypomniał Rudowski spokojnie.

– Nie doznał pan przy tym przypadkiem jakiejś szkody?

– Nie. Chociaż...

– Na nas też zamierza pan złożyć skargę? Może pozew?

– Nie myślałem...

– Podobno zamierza pan złożyć pozew przeciwko pani podkomisarz. To prawda?

Mężczyzna wyraźnie zaczął się zastanawiać nad odpowiedzią. Patrzył na Rudowskiego, jakby go badał, jakby próbował przejrzeć jego intencje, ale z twarzy komisarza trudno było wyczytać cokolwiek. Pozostawał niedostępny i opanowany. Zaimponował Aśce tym spokojem wobec tak irytującego typu.

– Wie pan – zaczął lokator, nadal ważąc słowa. – Zawsze można się jakoś dogadać. Przywaliła mi tak, że przez godzinę krwawiłem z nosa, a boli do tej pory. Mógłbym o tym wszystkim zapomnieć, gdyby...

– Gdyby co? – ponaglił go Rudowski. Chyba już tracił cierpliwość, bo przestąpił z nogi na nogę.

Mężczyzna cmoknął ustami, a potem potarł o siebie palce prawej dłoni. Komisarz uśmiechnął się półgębkiem.

– Tak chce pan to rozwiązać?

– To chyba najmądrzejsze wyjście, nie?

Komisarz złapał się pod boki, jakby przez chwilę zastanawiał się nad propozycją Zięby, by mu zapłacić. Aśka już chciała się odezwać, zaprotestować, stanowczo powiedzieć, że ma w głębokim poważaniu skargę i ewentualny pozew, ale nim otworzyła usta, Rudowski złapał Ziębę za wyciągniętą ku nim rękę. Pociągnął go mocno, tak że mężczyzna wyleciał z mieszkania na korytarz, a następnie podniósł go i wystawił od pasa w górę za poręcz na klatce schodowej.

Mężczyzna krzyknął coś spontanicznie, a Aśka doskoczyła do Rudego, ale ten całkowicie ją ignorował. Rozejrzała się więc po korytarzu, czy poczynania komisarza są wolne od spojrzeń świadków.

Zięba machał nogami, a rękami kurczowo złapał się kurtki Rudowskiego.

– Zamknij się i słuchaj! – warknął Rudy, trzymając przerażonego mężczyznę za koszulkę i jedno ramię.

Zięba balansował chwilę pośladkami na poręczy, po czym wyprężył ciało i nagle znieruchomiał, patrząc w niewzruszone oczy komisarza.

– Wycofasz swoją skargę, a o pozwie nawet nie myśl. Rozumiesz?!

– Tak, tak.

– Zrobisz to jeszcze dzisiaj, a jak nadal będziesz cwaniaczył, to zaproszę kolegów i pogadamy we czterech.

– Wycofam, wszystko wycofam! – zarzekał się.

– Dobrze – odparł spokojnie Rudowski. – A teraz przeproś panią podkomisarz.

- Przepraszam!
- Spójrz na nią i przeproś!

Aśka otarła nerwowo twarz. Rudowski całkiem ją zaskoczył. Wolałaby, żeby chociaż uprzedził, co zamierza. Choć widziała, że uścisk miał pewny i trzymał Ziębę bez najmniejszego wysiłku, w duchu błagała, by wciągnął go jak najszybciej na piętro. Zięba jęknął ponownie, bo chyba poczuł rozluźnienie chwytu komisarza, a potem spojrzał na policjantkę i parokrotnie powtórzył przeprosiny.

Wreszcie komisarz wciągnął go z powrotem, ten nie uciekł jednak do domu. Szok musiał odebrać mu siły, bo zachwiał się na miękkich kolanach i omal nie runął na schody. Oparł się o ścianę i przysiadł na ostatnim stopniu.

Rudy nachylił się nieco ku niemu, położył dłonie na udach i zagadnął:

– Po zatrzymaniu twierdziłeś, że niczego nie widziałeś w noc morderstwa, ale wcześniej mówiłeś pani podkomisarz coś innego. To jak było? Widziałeś coś czy chciałeś tylko wydusić kasę?

– Niczego nie widziałem – zapewnił mężczyzna, uspokajając nerwowy oddech. – Słyszałem tylko rumor około ósmej wieczorem.

– Jego żona też o tym wspomniała – wtrąciła Aśka, jakby w potrzebie bronienia go. Nie obdarowała go nagle sympatią, ale nie chciała, by Rudy ponownie wystawił go za balustradę.

– To wszystko? Słyszeliście hałas i nic więcej? – dopytał komisarz.

– Awantury w budynku się zdarzają, ale to brzmiało inaczej – przyznał mężczyzna, łypiąc na Rudowskiego z ukosa. – Myśleliśmy, że przyszła do niego Hanka, i żona się bała, że dojdzie do rękoczynów albo czegoś gorszego. Ostatnim razem była wyciągać od niego kasę na narkotyki, więc wyrzucił ją za drzwi. Odgrażała się. Pomieszało się jej w głowie od tych prochów! Poszedłem na górę, zapukałem do drzwi. Waliłem nawet! Ale jak już tam byłem, to zrobiło się cicho.

– Całkiem cicho?

– Zupełnie. Jakby w mieszkaniu było pusto.

– Oprócz hałasu słyszałeś krzyki? Jakies głosy? Damski, męski?

– Tylko trochę Brzeskiego. Coś tam krzyczał. Myślałem, że na Hanke. Postąłem chwilę przy drzwiach, powiedziałem, żeby się zamknęli, bo żona filmu nie słyszy. Zagroziłem jeszcze policją i odszedłem.

– Drugiego głosu nie słyszałeś?

– Nie. Tylko Brzeskiego.

- A wcześniej niczego nie zauważyłeś?
 - Jak wcześniej?
 - Dzień, dwa, trzy? Nie zauważyłeś niczego szczególnego z Brzeskim? Nikt do niego nie przychodził? Jakies podejrzane typki? Brzeski nie robił jakichś dziwnych rzeczy? Szemranych interesów?
 - Dlaczego miałby robić? Był przecież skazany za pedofilię...
 - Ale powinien być skazany za spowodowanie śmierci – wtrącił Rudowski.
 - Tego to nie wiem, ale nigdy nie robił jakichś nielegalnych... innych rzeczy.
 - Może i nie, ale ludzie po wyjściu z więzienia miewają problemy finansowe i łapią się różnych zarobków. To jak? Zauważyłeś coś?
 - Nie... Chociaż... – dodał po chwili zastanowienia. – Widziałem tu niedawno ojca tej małej.
 - Co? – rzucił Rudowski, jakby naprawdę nie dosłyszał.
 - Ojca tej dziewczynki...
 - Grzegorza Szulca?
 - O tak, tak! Poznałem go od razu, bo przecież śledziłem tę sprawę w mediach, a on z żoną często pokazywali się w telewizji.
 - Co on tu robił?
 - Rozmawiał z Brzeskim na podwórku. Kłócili się.
- Piotrek i Aśka wymienili spojrzenia. Czy to miało być aż tak oczywiste i proste? Policjantka wyjęła z kieszeni notatnik służbowy i zaczęła w nim pisać.
- Co dokładnie widziałeś? – dopytała spokojnym tonem. – Słyszałeś, o czym rozmawiali?
 - Nie bardzo, ale chyba można się domyślić...
 - Nie będziemy się niczego domyślać! – powiedział ostro komisarz. Podana przez sąsiada informacja wyraźnie wytrąciła go z równowagi. – Mów wszystko ze szczegółami od początku do końca! Kiedy to było?!
 - Nie wiem dokładnie... Może w poniedziałek... Jakoś zaraz po wyjściu Brzeskiego z więzienia. Wracałem z roboty... jakoś wcześniej, więc może to jednak był wtorek. Tak! To musiał być wtorek zaraz po wyjściu Brzeskiego. Wyszedłem wcześniej z roboty, około czternastej wróciłem do domu, bo szedłem do urzędu na trzecią. Pracuję na budowie, więc wszystko miałem brudne i chciałem się przebrać, umyć... Przechodziłem przez

podwórko i oni już tam stali. Ten Szulc wrzeszczał na Brzeskiego. Mariusz coś mu tam tłumaczył, przepraszał. Usłyszałem tylko, jak gadał, że żałuje i przeprasza, i że odsiedział karę.

– A Szulc? Co takiego krzyczał? – spytała Aśka.

Zięba spojrzał na nią spode łba, po czym niechętnie odparł:

– Odgrażał się.

Rudowski westchnął ciężko.

– A konkretnie?

– Nie pamiętam. Widziałem tylko moment z całej sytuacji, a jak Szulc mnie zobaczył, to trochę przycichł. Mówił coś w stylu: „Powinieneś zdechnąć”. Nic więcej nie widziałem – zapewnił, kręcąc głową.

Komisarz wyjął z kieszeni wizytówkę i podał ją Ziębie.

– Gdybyś jednak coś jeszcze sobie przypomniał, to zadzwoń.

– Tak zrobię – zgodził się. Nie wstał ze stopnia, aż policjanci zeszli na półpiętro.

Aśka wątpiła w to, że mężczyzna zrobi użytek z otrzymanego numeru. Po tym, jak potraktował go Rudowski, prędzej będzie unikał jakiegokolwiek kontaktu z komisarzem.

Gdy znaleźli się na parterze, Rudy przystanął obok drzwi, za którymi mieszkała uprzejma staruszka. Zawahał się. Podkomisarz spojrzała na niego niepewnie. Nie rozumiała, dlaczego się zastanawiał.

– Jeżeli kłócili się na podwórku, a ona była w domu...

– Wiem, wiem – odparł komisarz i zadzwonił.

– Idę, momencik! – usłyszeli przytłumiony głos z wnętrza mieszkania.

Czekali dłuższą chwilę, nim kobieta stanęła w otwartych drzwiach.

– Ach – westchnęła – pan komisarz... i pani... Lepiej się pani czuje? Lepiej pani wygląda.

– Dziękuję, w porządku – odparła Aśka.

– Możemy porozmawiać? – wtrącił Rudowski posepnie.

Staruszka zaprosiła ich do środka szerokim gestem.

– Herbatki? – zapytała uprzejmie.

– Nie, będziemy tylko chwilę – oznajmił komisarz.

Wszedł do mieszkania, szukając spojrzeniem okna wychodzącego na podwórze. Aśka również je dostrzegła. Było lekko uchylone. Stały przy nim dwa starodawne fotele, a między nimi okrągły stolik nakryty szydełkową serwetką.

– Czy była pani w domu we wtorek... – Komisarz urwał, szukając w pamięci daty wyjścia Brzeskiego z więzienia.

– Siódmego kwietnia – uprzedziła go Aśka. Już gdy rozmawiali z sąsiadem, sprawdziła datę w kalendarzu i zapisała ją w notesie.

– Siódmego – potwierdził Rudowski – około godziny drugiej, trzeciej po południu?

– Z pewnością tego nie pamiętam, ale zawsze o tej porze jestem w domu! – odparła staruszka. – Gotuję obiad, a o piętnastej odmawiam z radiem Koronkę.

– Słyszała pani, co działo się na podwórzu?

– Na podwórzu?! A co miało się... – Kobieta urwała w pół zdania. Spojrzała na Rudowskiego wielkimi oczami i nagle posmutniała. – Chodzi o ojca tej dziewczynki, prawda?

Komisarz przytaknął.

– Słyszałam, jak się kłócili. Zdziwiło mnie tylko, że ten pan tutaj przyszedł. No bo po co? Kłopotów sobie narobić? Był zły, wściekły nawet, wykrzykiwał różne rzeczy, jak to człowiek, któremu pękło serce. Krótco to wszystko trwało. To znaczy ta kłótnia.

– Pamięta pani, co dokładnie mówili? Brzeski i pan Grzegorz Szulc?

– Brzeskiego ledwie słyszałam. Był spokojny. Tylko pan Szulc krzyczał. Nie groził mu! Broń Boże! – powiedziała z przejęciem staruszka. – Ale ludzie w żalu mówią różne rzeczy, a to wyjście Brzeskiego z więzienia musiało rozszarpać stare rany.

– Co takiego mówił Szulc? – dopytała Aśka łagodnym tonem.

– No wie pani... Mówił, że Brzeski powinien umrzeć za to, co zrobił. Że więzienie nie wystarczy. „Mam nadzieję, że będziesz się smażył w piekle”, to pamiętam.

– Dlaczego nie powiedziała nam pani o tym wcześniej? – zapytała policjantka, na co Rudowski wywrócił oczami, jakby sam znał odpowiedź, i podszedł do okna.

Kobieta zerknęła na plecy wysokiego policjanta, a potem odparła:

– Wiem, jak to wygląda. Tego, co mówił pan Szulc, słuchałam ze łzami w oczach. Ale proszę mi wierzyć, ten człowiek ze złamanym sercem nie zabiłby Brzeskiego.

– Niestety nie możemy tego oceniać na podstawie przypuszczeń czy intuicji – stwierdziła podkomisarz.

Rudowski oderwał się od okna i pewnym tonem powiedział:

– Dziękujemy za tę rozmowę. Ma pani moją wizytówkę, prawda?

– Tak, panie komisarzu.

Przytaknął i ruszył w kierunku wyjścia. Wcisnął ręce do kieszeni. Przechodził przez podwórko ze zwieszoną głową. Aśka spojrzała na niego badawczo.

– Nie powiedziała nam o tym, bo nie chce, żeby Szulc poniósł konsekwencje.

– Konsekwencje za co?! – burknął pod nosem komisarz.

– Za zabójstwo!

– Ach, więc pani podkomisarz już rozwiązała zagadkę?

– Może jeszcze nie do końca, ale motyw jest mocny! Oczywisty! Była kłótnia, dwoje świadków... Brzeski miał w domu pistolet! Pewnie załatwił go, bo bał się Szulca!

– Szulc tego nie zrobił – odparł Rudowski oszczędnie, zatrzymując się w bramie prowadzącej na ulicę. Spojrzał na Aśkę, ściągając brwi, i lekko nachylił się ku niej. – Gdyby chciał zabić, nie przychodziłby najpierw wszczynać awantur w biały dzień. A po czymś takim, myślisz, że Brzeski wpuściłby go do domu na kawę? Raczej nie – dodał, wykrzywiając usta, i ruszył w stronę samochodu.

– Ale zamierzamy go przesłuchać, prawda? – spytała, próbując dorównać mu kroku.

Rudowski mruknął coś, co chyba oznaczało: „tak”.



Nie lubiła tego, że wszystkie emocje malowały się jej na twarzy, ale zbyt wiele chodziło jej po głowie, żeby była w stanie wszystko ukrywać.

– Coś się stało? – zapytał Michał, gdy wróciła do biura. – Jak poszło z Ziębą? Fikał? – drażył niecierpliwie, a Aśka w milczeniu szukała najlepszych słów.

Przed chwilą Rudowski odwiózł ją do pracy, ale sam pojechał do prokuratora ustalić z nim kilka rzeczy w sprawie dochodzenia. Stanowczym „nie” dał jej do zrozumienia, że nie odbędą tej rozmowy razem. Irytowała ją ta niekonsekwentna postawa. Z jednej strony doradzał, dawał wsparcie i czuła, że brał ją pod swoje skrzydła, a z drugiej miał własne racje i reakcje, których Aśka nie potrafiła aprobować.

Chciała z kimś porozmawiać. Nie mogła z Rudowskim, ale z kimś musiała. Ciężko klapnęła na krzesło, roztarła czoło i spojrzawszy na oczekującego odpowiedzi Michała, wyjaśniła:

– Stało się kilka rzeczy. Byliśmy u Tadeusza Zięby...

Michał przytaknął, więc ciągnęła dalej:

– Facet złożył skargę, że go uderzyłam, groził pozwem, więc naczelnik kazał coś z tym zrobić.

– Takie rzeczy się zdarzają. Nie przejmuj się! To na pewno nie ostatni raz, kiedy będziesz musiała udowadniać, że nie jesteś wielbłądem – odparł Michał spokojnie, zerknąwszy na Janka, który zdawał się drzemać nad dokumentami.

– Pewnie masz rację – przyznała, rozważając, czy powiedzieć Michałowi o tym, jak Rudy doszedł z Ziębą do porozumienia. Zastanawiało ją, czy takie postępowanie komisarza było normą, czymś kontrolowanym, czy raczej nietypowym wyskokiem, potwierdzającym, że ostatnio faktycznie z Rudowskim jest coś nie tak.

– Powiesz, o co chodzi, Aśka? Dowiedzieliście się czegoś? Gdzie jest Rudy?

– Pojechał do prokuratora. Sama nie wiem, od czego zacząć...

Michał odchylił się na krześle. Zdawało się, że poświęcał teraz Aśce uwagę całym sobą. Nie poganiał, ale wyczekiwał rozwinięcia. Wolałaby, żeby z samych oczu albo telepatycznie odczytał powód jej udręki.

– Powiedz mi, Michał, czy Rudowski zawsze postępuje zgodnie z zasadami?

Milczał przez chwilę. Janek też raczył podnieść wzrok znad papierów. Mężczyźni wymienili spojrzenia, ale nie dało się z nich niczego wyczytać.

– Nigdy nie zrobił niczego, co zaszkodziłoby sprawie – przyznał Michał dość oględnie. – O co dokładnie pytasz?

– Czy mógłby użyć siły wobec podejrzanego lub świadka, choć nie byłoby to konieczne?

Aspirant odchrząknął, Janek zaszeleścił kartkami i wtrącił:

– Pewnie to zależy od sytuacji, kontekstu i tego, co rozumiesz przez „konieczne”.

– Przycisnął Ziębę, tak? – doprecyzował Michał, przyglądając się Aśce.

– Złapał faceta za fraki i wystawił go przez poręcz! – wyrzuciła z siebie.

Michał patrzył na nią przez chwilę wielkimi oczami, a potem odparł:

– Taaaak, Rudy potrafi być przyciężki.

– Przyciężki?! Co by było, gdyby go nie utrzymał?! – spytała z naciskiem, ścisząc głos. – Co gdyby go puścił?!

Aspirant zamyślił się na moment, po czym stwierdził:

– Nie. Nie wypuściłby go.

– No nie wierzę, że jesteś taki spokojny!

– Ty też możesz być spokojna. Rudy robił kiedyś w narkotykowym. Chodzą słuchy, że pracował pod przykrywką. Dawno temu, ale przyniósł stamtąd pewne zachowania. Są zazwyczaj skuteczne.

– Zazwyczaj?!

– Aśka, uspokój się – skarcił ją, ale zrobił to z lekkim uśmiechem. Potem dodał: – Może faktycznie Rudy cię tym zaskoczył, ale nic się przecież nie stało. Facet wycofa skargę, a na drugi raz dwa razy pomyśli, zanim będzie się stawiał policjantce. Mam rację?

Przytaknęła, choć niepewnie, a Michał ciągnął:

– On to kontroluje, a ponieważ byłaś przy tym, to znaczy, że ci ufa.

– To prawda. Nie schrzań tego – rzucił Janek, nie podnosząc już wzroku znad kartek.

„Zaufanie” – słowo klucz w policyjnej robocie, w zgranym zespole. Wolałaby, żeby Rudy inaczej okazał, że obdarzył ją zaufaniem – nie czyniąc jej powiernikiem swoich wyskoków. Oczywiście, że tego nie schrzań, nie będzie przecież na Rudego donosiła.

– Coś jeszcze? Mówiłaś, że nie wiesz, od czego zacząć – zauważył Michał.

Aśka zebrała myśli.

– Zięba i sąsiadka z dołu widzieli kłótnię ofiary z Grzegorzem Szulcem, ojcem zgwałconej przez Brzeskiego dziewczynki.

– Zemsta to konkretny motyw... – odparł Michał, nagle zmieniając pozycję. Z jego twarzy zniknął już nawet cień uśmiechu.

Ciszę przerwało dzwonienie komórki na biurku Janka. Ten zerknął na wyświetlacz, lecz nim odebrał, wyszedł na korytarz.

Aśka stwierdziła:

– Piotr uważa, że to nie on.

– Rozmawialiście już z nim? Z tym Szulcem?

– Jeszcze nie, ale świadkowie twierdzą, że Szulc był wzburzony i życzył Brzeskiemu śmierci.

– Dziwi cię to?

– Co mnie dziwi, to fakt, że Piotrek wydaje się przesądzać sprawę na korzyść Szulca jeszcze przed rozmową i wynikami badań z mieszkania ofiary.

– Rudy ma nosa do takich spraw – odparł Michał ze spokojem. – No i zna Szulca. Ponoć spędzał sporo czasu z nim i jego żoną, kiedy szukali zabójcy ich córki.

– I to, że zna Szulca, nie ma wpływu na jego brak obiektywizmu?

– Aśka... – uciął aspirant, patrząc na nią pobłaźliwie. – Pracuję z Rudym już dziesięć lat. Nigdy nie brakowało mu obiektywizmu, a sprawy bywały różne.

Janek wrócił do pokoju i siadając do komputera, poinformował:

– Dzwonili z techniki. Znaleźli coś w śmieciach.

– Oby narzędzie zbrodni... – rzucił Michał.

Razem z Aśką podeszli do Janka i spojrzeli mu przez ramię. Janek zalogował się, by odebrać e-mail, i po chwili na monitorze wyświetlił fotografię odnalezionych dowodów.

– W śmietniku była torba foliowa ze środkiem czyszczącym, rękawiczkami i zakrwawioną ścierką. Pewnie użył tego do wyczyszczenia wanny.

– Przezorny z niego zabójca. Wymył wannę, ale mieszkania już nie, a rękawiczki zostawił nam w prezencie – zauważył Michał sarkastycznie.

– O tym samym pomyślałam – dodała Aśka. – Wanna była wymyta, a na podłodze zostały krwawe ślady butów.

– Może morderca nie ma doświadczenia w tych sprawach – podsunął Janek.

Aśka zaplotła ręce na piersi i oceniła:

– Widać, że działał chaotycznie. W emocjach...

– Jak wkurzony ojciec szukający zemsty? – zapytał Michał, uśmiechając się półgębkiem.

– Tego nie powiedziałam – odparła policjantka.

– Ale pomyślałaś.

– To nie ma znaczenia. Przebadają rękawice, ściągną odciski palców i odpowiedź znajdzie się sama.

Nie znalazła się jednak tamtego dnia. Pojawiło się tylko jeszcze więcej pytań i wątpliwości. Rudowski nie wrócił do biura, a nawet odłożył rozmowę z Grzegorzem Szulcem na kolejny dzień, co Aśka przyjęła z podejrzliwością i rozczarowaniem. W jej głowie zaświtała myśl, że może komisarz rozmówi się z nim wcześniej w pojedynkę. Ostrzeże rozżalonego ojca, poradzi, jakiej wersji zdarzeń się trzymać, by wdzięcznie uniknąć policyjnych pułapek.

Szybko skarciła się w myśli za bezpodstawne podejrzewanie Rudowskiego o najgorsze i przypomniała sobie, że zaledwie parę dni temu uważała go za wzór mundurowych cnót. Ale było to, zanim wystawił Tadeusza Ziębę za barierkę.

Gdy skończyła bezowocne przeglądanie dostarczonych im wiadomości oraz połączeń telefonicznych z komórki ofiary, przetarła zaczerwienione oczy i podniosła spojrzenie. W pomieszczeniu nie było nikogo prócz niej. Zerknęła na zegarek. „Każda minuta z Tobą”. Pół godziny temu powinna być w domu. Michał i Janek wyszli z pracy o czasie, a ona nawet nie sprawdziła godziny.

Wyłączyła komputer i zbierając się do wyjścia, zadzwoniła do syna. Odebrał po chwili.

– Zaraz będę. Co byś zjadł? – spytała.

Otrzymała nieskomplikowaną odpowiedź i niedługo przekroczyła próg mieszkania z kubelkiem smażonych kawałków kurczaka. Ich zapach wywołał Bartka z pokoju. Chłopak miał zaczerwienione uszy.

– Znowu grałeś... – rzuciła bezsilnie.

– Nie grałem – zapewnił chłopak.

– Przecież widzę, że masz uszy jak raki. Siedziałeś w słuchawkach. Prosiłam, żebyś nie grał w tygodniu.

– Co za różnica, czy gram w tygodniu, czy w weekend?!

– Taka, że gdybyś mógł, grałbyś codziennie, a jak sobie odmawiasz, uczysz się dyscypliny.

Bartek przewrócił oczami, a Aśka poczuła się gderliwa. Wiedziała, że spędza z synem za mało czasu. Próbowwała jednak wychować go na dobrego, zaradnego człowieka, może dlatego nadganiała rodzicielskie zaległości z intensywnością trudną do zniesienia dla nastolatka.

Pałaszował kolację jeszcze szybciej niż wczoraj. Chyba z ulgą przyjął brak zieleniny. Aśka uświadomiła sobie, że ten czas wspólnego posiłku to jedyny, który może wykorzystać na rozmowę z synem. Już miała zapytać go

o wczorajszy projekt realizowany z sąsiadem, kiedy w pół słowa przerwał jej telefon. Wyświetlił się numer niewpisany na listę kontaktów.

– To pewnie praca... – stwierdziła i odebrała.

– Cześć! Tu Kuba Hołtecki – przywitał ją miękki głos.

Uśmiechnęła się mimowolnie, co nie uszło uwadze Bartka, który teraz patrzył na nią z ciekawością.

Kuba kontynuował:

– Miałem zadzwonić dzisiaj, żeby zaprosić cię na kolację. Niestety coś wypadło mi w pracy. Przepraszam, że...

– Nie musisz przeproszać – weszła mu w słowo. Gestem dała znać synowi, by jadł. Jego spojrzenie nieco ją krępowało. Zastanawiała się, czy Bartek był w stanie słyszeć to, co mówił Kuba. – Nie byliśmy przecież umówieni – dodała Aśka, wstając od stołu. Przeszła do pokoju dziennego.

– Jak dla mnie to byliśmy umówieni na umówienie się. Ale kolega z pracy zachorował. Miał napisać o pewnej sprawie sądowej, dziś ogłaszano wyrok. Zastąpiłem go, sprawa się przeciągnęła, bo na sali zaczęły się awantury. Weszła jakaś grupa obrońców oskarżonego...

– Nie musisz się tłumaczyć, Kuba – stwierdziła Aśka. Nie spodziewała się, że dziennikarz zacznie ją wtajemniczać w szczegóły.

– Jestem ci to winien, Asiu! Nie można czegoś obiecać, a potem milczeć!

– To akurat prawda – przyznała z uśmiechem. Jego postawa rozczuliła ją, ale na krótko. W kuchni obok czekał jej syn, który pewnie za chwilę odejdzie od stołu i zamknie się w pokoju. Czas na rozmowę przepadnie! – Wiesz, nie mogę teraz za bardzo rozmawiać...

– Zbywasz mnie. Pewnie zasłużyłem.

– To nie tak.

– Więc zobaczymy się jutro wieczorem?

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. A może wiedziała. „Nie”. Tylko że chciałyby odpowiedzieć inaczej. Tego dnia nie miała nawet czasu, by to dobrze przemyśleć, ale czuła, że dalsze przeciąganie sprawy i dawanie Kubie złudnych nadziei nie było w porządku. Musiała mu odmówić i powinna zrobić to stanowczo. Ostatecznie.

– Nie mogę, Kuba – stwierdziła.

Odpowiedział jej pikający sygnał, jakby Jakub nagle się rozłączył. Czyżby z aż takim trudem przyjmował kosza?

Aśka poczuła się nieswojo, a samopoczucie chyba wymalowało się na jej twarzy, bo Bartek od razu podjął temat.

– Możesz mieć swoje życie, wiesz, mamó?

– Słucham? – spytała, patrząc na syna skonsternowana. A jednak słyszał część rozmowy!

– Ktoś chce cię zaprosić na randkę?

– Nie na randkę, tylko na kolację. To jeszcze nie randka. Zresztą odmówiłam.

– Dlaczego? Brzydki jest? Stary? Głupi?

– Chyba żadne z tego... – odparła szczerze.

– To dlaczego nie pójdziesz?

Spojrzała na syna łagodnie, czując w duszy rozżalenie i wdzięczność. Nie był na nią zły, wręcz przeciwnie. Wypychał ją do świata.

– Co za różnica, czy pójdziesz wieczorem na piwo z nowymi kolegami z pracy, czy na kolację z jakimś kolesiem?

– Bartek... nigdzie nie muszę wychodzić...

– Ale ja chcę, żebyś wychodziła!

– Jak to chcesz? Prawie się nie widzimy! Mijamy się przez pięć dni, a i w weekendy bywa różnie!

– Dobra, źle to powiedziałem. Chodzi mi o to... – zaczął jakby dojrzałym tonem. Położył obie ręce na stole i nachylił się, patrząc jej w oczy. – Chcę, żebyś miała w życiu coś jeszcze oprócz mnie.

– Mam pracę.

– To się nie liczy! Nie w ten sposób.

Zadzwoił telefon. Znowu ten sam numer. Wahala się. Spojrzała wyczekująco na Bartka.

– Idź na tę kolację. Jak ci się nie spodoba, to więcej nie pójdziesz.

– Jesteś pewien? – zapytała, a Bartek przytaknął.

Odebrała.

– Asiu, rozłądował mi się telefon, przepraszam. Dopiero wróciłem do domu i nie zauważyłem, że po całym dniu bateria była na wykończeniu. To jak będzie z jutrem? Siódma, ósma wieczorem?

Bartek wrócił do jedzenia. Chyba powiedział już wszystko, co chciał. Następny krok należał do Aśki.

– Dobrze. Przy placu Bankowym, tuż przed Senatorską jest włoska restauracja. „Bazylika”.

- Znam ją.
- Spotkajmy się na miejscu o dwudziestej.

Jej decyzja wyraźnie spodobała się Kubie. Jego głos nabrał melodii. Bartek tylko przytaknął, oblizując palce.

- Zadowolony? – spytała Aśka, odkładając telefon.

– A ty? – Bartek nie pozostawał jej dłużny. I nie odbijał piłeczki ot tak. Czekał na odpowiedź.

- Chyba tak. Zobaczymy.

– To jutro wieczorem pójdę do Karola. Dokończymy projekt – stwierdził chłopak i wstał od stołu.

- Co będziesz teraz robił? – Już czuła powiew wyrzutów sumienia.

Bartek wzruszył ramionami.

- Poczytam coś.
- Może obejrzymy razem film?
- Pod warunkiem, że science fiction.

Tu ją miał! Nie lubiła takich filmów. Wolała trzymać się rzeczywistości, ale jeszcze bardziej wolała trzymać się syna.

– To idź, wybierz. Tylko krótszy niż dwie godziny! – dodała dla pewności i wzięła się za sprzątanie kuchni.

Rozdział 7

„Każdy człowiek ma dwie twarze”

Dyskretnie, choć z uwagą, Aśka śledziła poczynania Rudowskiego od samego rana. Nie chciała przegapić momentu, w którym komisarz uda się na rozmowę z Grzegorzem Szulcem.

Już od ósmej Rudy snuł się po biurze pogrążony w myślach. Przerzucał karty starych dokumentów, zawieszał spojrzenie na nieciekawym widoku za oknem. Wędrował niby bez celu korytarzami komendy, jakby próbował znaleźć tam odpowiedzi, albo chociaż wskazówki. Coś wyraźnie go dręczyło i Aśka podejrzewała, że może być to widmo sprawy Mai Szulc sprzed piętnastu lat.

Około piętnastej komisarz chwycił za klucze od samochodu i bez słowa ruszył do wyjścia.

– Jedziesz do Szulców? – zapytała Aśka, nim komisarz dotarł do drzwi.

Potwierdził cichym burknięciem, więc podkomisarz dodała:

– Mogę pojechać z tobą?

Dostrzegła na jego twarzy wahanie, jednak przytaknął i pozwolił, by podążyła za nim.

– Jest wcześniej. Będą w domu? – zapytała, wsiadając do samochodu.

– Magda Szulc zajmuje się rękodziełem. Prawie zawsze jest w domu – odparł komisarz.

Szulcowie mieszkali w małej szeregówce za miastem. Powietrze wokół pachniało młodą roślinnością, było czyste, przejrzyste, więc paleta zieleni, błękitu i bieli zdawała się intensywniejsza niż w mieście.

Aśka z lekką zazdrością ogarnęła wzrokiem przyjemną, zadbaną okolicę.

– Zawsze tu mieszkali?

Rudy rzucił jej szybkie spojrzenie z siedzenia kierowcy. Staęli pod bramą wjazdową i czekali nie wiadomo na co. Chyba na to, żeby Rudowski nabrał gotowości do kolejnego kroku.

– Nie – odpowiedział. – Wcześniej mieszkali na Powiślu. Maja, ich córka, chodziła co niedzielę na warsztaty edukacyjne do „Kopernika”. Tam wypatrzył ją Brzeski. Pracował przy konserwacji urządzeń.

– Tam ją porwał?

– Wyprowadził tylnymi drzwiami. Nagrały go kamery w „Koperniku”. Szulcowie przeprowadzili się tutaj po tym wszystkim. Magda nie mogła znieść pustego pokoju dziecka i widoku na Centrum z kuchennego okna.

Miał w spojrzeniu troskę, a może ból? Imię Szulcowej wypowiedział bezwiednie. Zbyt bezwiednie, by Aśka nie zwróciła na to uwagi.

– Naprawdę znasz ich na tyle dobrze? To znaczy... Skąd masz pewność, że Grzegorz Szulc nie mógłby zabić Brzeskiego?

– Pewność? – zapytał, wykrzywiając twarz. – Nie mam pewności. Ludzie w gniewie są zdolni do różnych rzeczy. Kiedy gniew jest zbyt duży, tracą nad sobą kontrolę, działają jak we śnie, a potem tego żałują.

– Tego mam wypatrywać w zachowaniu Grzegorza Szulca? Żalu za to, co zrobił?

Rudowski spojrzał na nią ponownie, ale tym razem w jego oczach dało się dostrzec głębokie zastanowienie.

– Gdyby Szulc to zrobił – odparł po chwili – nie jestem pewien, czyby tego żałował. – W końcu komisarz wysiadł z samochodu i zadzwonił domofonem.

Brama otworzyła się automatycznie. Na teren osiedla wjechali powoli, bo wokół biegały dzieci. Grupa około dziesięcioletnich chłopców popisywała się wyczynami na hulajnogach. Skakali, robili obroty i śmiali się przy tym głośno. W bezpiecznej odległości od nich bawiły się dziewczynki. Niektóre zamalowywały kostkę brukową różnymi kolorami kredy, inne jeździły slalomem na rolkach między ustawionymi na asfaltowej drodze słupkami.

– Nie wiem, czy to dla nich dużo lepszy widok niż „Kopernik” – oceniła Aśka, gdy wysiedli z samochodu.

Rudy tylko rzucił okiem na grupkę dziewczynek i powolnym krokiem ruszył do jednego z domków. Gdy zadzwonił, drzwi otworzyły się niemal od razu. Staęła w nich blondynka o falowanych włosach. Była zadbaną kobietą o pięknej, świetlistej cerze i miłej twarzy, która przybrała teraz wyraz

niepewności, a może nawet strachu. Aśka doczytała wcześniej w dokumentach, że Magdalena Szulc miała pięćdziesiąt lat, jednak wyglądała na młodszą.

– Co tu robisz, Piotrek? – zapytała bez wstępów.

– Możemy porozmawiać? Jest Grzesiek?

– Jest, pracuje w ogrodzie, wejdźcie – powiedziała, spoglądając na Aśkę.

Zaprowadziła ich do salonu, gdzie na stole oraz półkach stały rozmaite talerze i fantazyjne półmiski. Część była świeżo uformowana, inne naczynia, już wypalone, czekały na przyozdobienie. Mimo szeroko otwartego balkonu w powietrzu unosił się zapach gliny oraz farby. Przyjazd policjantów najwyraźniej przerwał kobiecie pracę. Zaproponowała herbatę, ale Rudowski odmówił za nich oboje.

– Ja poproszę – rzuciła Aśka wbrew niemu i zbyła przelotnym uśmiechem krytyczne spojrzenie Rudego.

Kiedy Magdalena wyszła z pokoju, komisarz nachylił się do policjantki i szeptem powiedział:

– Nie przyszliśmy tu na miłą pogawędkę przy herbacie.

– Nie przyszliśmy też ich na starcie oskarżać. Lepiej, żeby czuli się swobodnie.

– Swobodnie? Rozmawiając o śmierci ich dziecka?

– Nie. Rozmawiając o tym, co robili ostatnio.

– Ostatnio, czyli w dzień śmierci człowieka, którego prawdopodobnie nienawidzą.

Gospodyni wróciła do salonu, ale nie z herbatą, tylko z mężem, którego twarz nie wyrażała nic prócz niechęci.

– Czego chcesz? – wypalił Grzegorz Szulc, wycierając czarne od ziemi dłonie w wilgotną szmatkę.

Rudowski wstał i spokojnym głosem oznajmił:

– Musimy porozmawiać...

– Nie mamy o czym!

– Niestety mamy. Zamordowano Mariusza Brzeskiego – odparł komisarz pospiesznie, jakby chciał to mieć już za sobą.

Magdalena westchnęła głęboko i przyłożyła dłonie do twarzy.

Uwagę Aśki przykuł ruch przy wejściu do salonu. Ktoś się tam skradał. Podsluchiwał.

– I dobrze! – wykrzyknął Grzegorz Szulc i agresywnie machnął ręką. – Ten skurwiel zasłużył sobie na to! W końcu Maja doczekała sprawiedliwości!

– Ktoś jeszcze jest w domu? – wypaliła Aśka, przerywając rozmowę, która stawała się coraz ostrzejsza. Podejrzewała, że za ścianą czai się dziecko, które nie powinno być świadkiem takiej dyskusji.

Magdalena obróciła się na pięcie, a do pokoju weszła ciemnowłosa nastolatka. Mama szybko dopadła do córki i wyszła z nią na korytarz.

– Pójdiesz na trochę do koleżanki, kochanie? – szepnęła lekko drżącym głosem. – My musimy porozmawiać.

– O Mai? Chcę zostać.

– Tak, o Mai. O nic się nie martw, wszystko jest w porządku, ale nie powinno cię przy tym być. Idź do Lipińskich – poleciła matka spokojnie, choć stanowczo.

Gdy dziewczyna wyszła, Magdalena wróciła do pokoju i złapała rozgorączkowanego męża za ramię.

– Usiądźmy chociaż na chwilę – poprosiła. – Porozmawiajmy spokojnie.

Rudowski obdarzył ją spojrzeniem pełnym wdzięczności i rzucił:

– Nie wiedziałem, że macie drugą córkę.

– Karolka ma prawie piętnaście lat – powiedziała Magdalena, a Grzegorz jakby wszedł jej w słowo:

– Dostał w końcu za swoje.

– Wiesz, że się z tobą zgadzam, Grzesiek – odparł Rudowski. – Ale to nie znaczy, że zabójca Brzeskiego ma chodzić swobodnie po mieście.

– Jak zginął? – zapytała Magdalena, spoglądając na Aśkę.

Policjantka zerknęła na komisarza, nim zdecydowała się udzielić odpowiedzi. Gdy przytaknął, oznajmiła:

– Poderżnięto mu gardło w jego mieszkaniu.

Szulcowie milczeli, a policjanci spojrzeli po sobie. Rudowski ponownie przytaknął, dając jej zielone światło do drażenia tematu.

– Panie Grzegorzu, myślę, że pan wie, dlaczego przyszliśmy... – powiedziała łagodnie. Choć wolałaby, żeby to zabrzmiało neutralnie, może nawet surowo, nie potrafiła zamaskować współczucia, które wypełniło jej serce na widok tych skrzywdzonych przez los rodziców. Przeprowadzka, a nawet drugie dziecko nie mogły do końca ugasić ich cierpienia.

- Byłem u niego – odparł Grzegorz Szulc.
- Coś ty zrobił?! – rzuciła zbolalym tonem jego żona. Była przerażona.
- Nic mu nie zrobiłem! – zapewnił Szulc stanowczo. Patrzył na Rudowskiego przeszkłonymi od łez oczami i kontynuował: – Poszedłem do niego, gdy wyszedł z więzienia. Czekałem pod jego kamienicą, aż wróci do domu. Rozmawialiśmy na podwórku.
- Kłóciliście się.
- Krzyczałem, to prawda. Wygarnąłem mu wszystko, co dusiłem w sobie przez te wszystkie lata. Mógłbym udusić go gołymi rękami – warknął, zaciskając zęby oraz pięści.
- Żona uspokajająco złapała go za ramię.
- Ale nawet go nie dotknąłem – dopowiedział gospodarz po chwili. W pokoju zapanowała cisza, pozwalająca wybrzmieć jego słowom.
- Aśka wyciągnęła z kieszeni notatnik.
- Przepraszam, ale muszę zadać panu to pytanie: Gdzie pan był wieczorem i nocą czternastego kwietnia?
- Tutaj. W domu z żoną i córką.
- Co robiliście wieczorem? – drażyła policjantka, ku zdziwieniu zarówno domowników, jak i samego komisarza.
- Karolka położyła się spać o dziewiątej. Czytała w łóżku książkę pewnie do dziesiątej – zaczęła wyjaśniać Magdalena Szulc. – Ja i mąż byliśmy na dole do... Nie pamiętam dokładnie. Oglądaliśmy film, jak co wieczór. Położyliśmy się pewnie około dwunastej. Prawie codziennie tak kończymy dzień.
- Co oglądaliście?
- Magdalena zapowietrzyła się i spojrzała skołowana na Rudowskiego, z kolei Grzegorz nie odrywał wzroku od policjantki. Kiedy jego żona bezskutecznie szukała w pamięci tytułu filmu, odparł obojętnie:
- Dramat wojenny. *Wróg u bram*.
- A tak! Rzeczywiście – potwierdziła Magdalena.
- Czy kiedykolwiek był pan w mieszkaniu Brzeskiego? – zapytała Aśka, notując w zeszycie tytuł filmu.
- Nigdy!
- Jest pan pewien? Jeśli pan był, lepiej powiedzieć nam o tym teraz. Jeżeli znaleźlibyśmy tam pana odciski palców...
- Nie byłem u niego nigdy! – powtórzył ostro Szulc.

– Położyliście się spać razem? – drażyla Aśka.

Na te słowa Piotr zaczerpnął głęboko powietrza i wstał z kanapy.

– Wystarczy już – powiedział, zbijając podkomisarz z tropu. – Idziemy. Przepraszam za... to wszystko. Mamy formalności, procedury.

– Tak, coś o tym wiemy – rzucił Grzegorz szorstko i jakby z wyrzutem.

– Pójdziemy już – odparł komisarz, ruszając w stronę drzwi.

Aśka również wstała, ale szła znacznie wolniejszym krokiem, starając się wykorzystać każdą możliwą sekundę na obserwowanie mieszkańców i ich domu. Przechodząc do korytarza, zauważyła wiszące na ścianie zdjęcie roześmianej dziewczynki. W tle widniał las, a około sześciolatnie dziecko otaczała chmura mydlanych baniek. Dziewczynka miała małe perłowe ząbki, rumiane policzki i jasne jak słońce włosy, poskręcane w niesforne loczki. Była podobna do matki.

– To jest Maja? – zapytała podkomisarz.

– Tak – odparła cicho Magdalena Szulc, po czym odprowadziła policjantkę do drzwi.

Rudowski czekał już przy samochodzie. Stał przy drzwiach od strony kierowcy i obserwował, jak Karolka skacze na jednej nodze po wymalowanych na chodniku kwadratach, a jej spięte w kucyk niemal czarne włosy podskakują wraz z nią. Kiedy dostrzegł Aśkę, skinął oszczędnie na pożegnanie Magdalenie i wszedł do auta.

Aśka nie rozumiała jego zachowania, co więcej, była nim rozczarowana. Pracowali ze sobą od niedawna i powinna ograniczać się do obserwowania i wykonywania poleceń, jednak nie było to zgodne z jej charakterem. Przywykła do stanowczości, kontrolowania sytuacji i robienia wszystkiego najlepiej, jak potrafiła. Tymczasem uważała zachowanie Rudowskiego za zbyt emocjonalne. Przypomniała sobie zachętę naczelnika do konfrontowania się z Rudym w razie potrzeby. Jeśli to nie był najlepszy do tego moment, to żaden inny taki nie będzie.

– Dlaczego to zrobiłeś?! – Po raz pierwszy podniosła przy Rudowskim głos.

On wydawał się tym niewzruszony, a samochód dalej równo sunął pustą podmiejską drogą.

– Zadawałam im normalne pytania! – kontynuowała. – Szulc pokłócił się z Brzeskim tuż przed jego śmiercią, był widziany i słyszano, jak mu groził, a ty traktujesz ich jak... On jest podejrzanym!

– Jak kogo?! – rzucił komisarz ostrzejszym tonem. Spojrzał na policjantkę spod ściągniętych brwi. – Dokończ! Traktuję ich jak kogo?! Może jak ludzi, którzy zbyt wiele w życiu przeszli?! Stracili przez tego zwyrodnialca dziecko!

– I przez to masz klapki na oczach?!

– Czy ty mnie pouczasz, Motz?

– A nie wolno? Pan komisarz odwykł od krytycznych opinii?

– Nie pozwalaj sobie! Dopiero zaczęłaś robotę, a myślisz, że tak świetnie znasz się na ludziach! Ja znam ich od lat!

– Wcale nie! Poznałeś ich piętnaście lat temu! Pewnie związałeś się z nimi, rozumiem to. Żal ci ich. Mnie tak samo! Ale nie masz pojęcia, przez co przechodzili przez te wszystkie lata! Jak radzili sobie z żalem! Nie wiedziałeś nawet, że mają drugą córkę!

– Właśnie! Mają drugą córkę! Myślisz, że Szulc ryzykowałby utratę drugiego dziecka, mszcząc się za Maję?! Myślisz, że zamordowałby, wiedząc, że trafi za to do pudła, przez co przegapi kilkanaście lat życia swojej córki?!

– Sam mówiłeś, że ludzie w wielkim gniewie są zdolni do wszystkiego.

– Nie on. On by tego nie zrobił.

– Dziwi mnie twoja pewność.

– A mnie twój brak współczucia!

Aśka zamilkła. Wcale nie brakowało jej współczucia. Na widok zasmuconej matki i ojca miała ochotę się tam rozplakać. Jednak zacisnęła zęby, bo uważała, że współdzielenie żalu na nic się im nie przyda. Przyda się natomiast poznanie prawdy i złapanie mordercy. Zamknięcie całej historii raz a dobrze.

– Nie zadawałam tych pytań, żeby pogrzyść Szulca – powiedziała po dłuższej chwili ciszy. Nie odrywała spojrzenia od okna. – Zadawałam je, żeby wykluczyć go ze śledztwa.

Rudowski parsknął pod nosem.

– Cokolwiek by ci nie powiedzieli, to wszystko byłoby za mało. Szulc będzie podejrzanym aż do końca. Alibi od żony nie jest wystarczające. Nigdy nie jest. Ale on tego nie zrobił. Słyszysz, Motz?! Nie zrobił tego. Po prostu mi zaufaj.

– Dobra! – odparła, wyrzucając z siebie słowo, jakby było ciężącym jej kamieniem. Westchnęła na znak kapitulacji. Nie pozostało jej nic innego, jak

iść za nosem Rudego i zaakceptować, że nie nad wszystkim może mieć kontrolę.



Rudowski trwał w posepnym nastroju. Nie zmieniła tego nawet urocza morda psa, który z wywieszonym na bok językiem przywitał ich w progu biura. Zwierzak otarł się o komisarza, okazując niebywały entuzjazm, ale wyczuwszy brak wzajemności, skierował swoje kroki ku pani podkomisarz.

– Czyj to pies? – zapytał dość ostro Rudy, podczas gdy Aśka zaczęła tarmosić przyjaznego czworonoga.

Pies sapał, liżąc ją po rękach.

Michał wstał zza biurka, przeprosił siedzącego z nim mężczyznę i wyszedł z policjantami na korytarz.

– To pies jednego ze świadków – zaczął tłumaczyć aspirant.

– Ktoś coś widział?

– Widział to za dużo powiedziane. Facet jest niewidomy, stąd ten pies. To przewodnik.

– Niewidomy świadek? Co takiego widzi... słyszał? – poprawił się komisarz.

– W dzień morderstwa wracał ze spaceru z psem około dwudziestej pierwszej. Usłyszał, że ktoś wyrzucał śmieci, więc przywitał się. Odpowiedział mu głos, którego nie rozpoznał. Próbował podjąć rozmowę, lecz bezskutecznie, a pies zachowywał się niepewnie, więc odpuścił.

– Poznałby tego człowieka po głosie? – dopytał zaciekawiony komisarz.

– Poznałby, ale to przecież za mało. Mógł to być zwyczajnie jeden z mieszkańców.

Rudowski przytaknął. Niewidomy świadek mógł potwierdzić obecność podejrzanego, ale nie był w stanie określić jego tożsamości ani nawet wyglądu. Mimo zawiedzionych nadziei komisarz westchnął i zapytał:

– Jak nazywa się świadek?

– Hubert Słowik – odparł Michał.

Rudowski wszedł do pomieszczenia.

– Dzień dobry, panie Hubercie – przywitał się uprzejmym tonem. – Komisarz Piotr Rudowski, prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa pana sąsiada.

– Hubert Słowik – przedstawił się mimo wszystko mężczyzna i wyciągnął dłoń w stronę głosu komisarza. – A to jest Fafel – dodał, trafnie wskazując na miejsce, gdzie wygodnie ułożył się pies.

Rudowski przysunął sobie krzesło i usiadł obok niewidomego.

– Mógłby pan opisać jakoś głos człowieka, którego spotkał pan na podwórku wieczorem czternastego kwietnia?

– Z pewnością był to mężczyzna. Może w kwiecie wieku... Na pewno nie młodzieniaszek i nie staruszek. Mocny, konkretny głos. Jak pański, tylko nie tak głęboki.

– Czy mężczyzna wydał się panu zaskoczony tym, że go pan zauwa... napotkał? Czy raczej jego głos brzmiał spokojnie i naturalnie?

– Raczej spokojnie, ale nagle zamilkł. Czasem ludzie milkną, kiedy zdają sobie sprawę, że mają do czynienia z niewidomym, więc nie było w tym nic dziwnego. Jestem człowiekiem otwartym i lubię rozmawiać z ludźmi, myślę, że potrafię rozluźnić atmosferę i zdjąć z człowieka pierwsze skrepowanie. Zagadnąłem go więc, zapytałem, czy jest nowym lokatorem, ale on nie odpowiedział. Rzuciłem wtedy, czy odwiedza tu kogoś z rodziny...

– A on milczał – dokończył Rudowski, a Hubert Słowik potwierdził skinieniem. Komisarz ciągnął: – Powiedział pan mojemu koledze, że pies zachowywał się dziwnie...

– O tak! Fafel zna się na ludziach – odparł niewidomy, a pies podniósł uszy na dźwięk swojego imienia. Zerwał się, by podejść do swojego pana i ułożyć łeb na jego kolanie. – Wie, do kogo podejść po głaskanko, i wie, od kogo trzymać się z daleka. Z reguły jest przyjazny, ale zanim wyrobi sobie zdanie o człowieku, lubi go chociaż powąchać. Rzadko się zdarza, żeby wystarczyło mu wachanie z dystansu.

– Tym razem tak właśnie było?

– Tak, nie chciał podejść bliżej, a nawet poprowadził mnie w kierunku domu, nim sam dałem mu sygnał.

Rudowski zamyślił się i przez chwilę przyglądał się psu. W końcu zapytał:

– Myśli pan, że pies mógłby rozpoznać tego człowieka po zapachu?

– Może by rozpoznał, ale przecież panu tego nie powie! – odparł pan Słowik i roześmiał się. – To pies przewodnik, nie policyjny niuchacz. Próbowałem nauczyć go komendy „szukaj kapci”, ale jedyne, co z kapciami potrafi, to je zabierać i chować po kątach. Zna drogę do domu, drogę do

sklepu, lekarza i na cmentarz, na grób mojej żony. Zatrzymuje się na przejściach dla pieszych, ale słaby byłby z niego świadek przed sądem. Zresztą tak samo jak ze mnie – dodał na koniec z uśmiechem człowieka, który zdaje sobie sprawę ze swoich słabości.

– Był pan bardziej pomocny, niż pan sądzi – powiedział Rudowski swoim mrukliwym, niskim głosem, nie sprecyzował jednak, w czym dokładnie pomógł im niewidomy świadek, i zakończył rozmowę prośbą o oficjalne spisanie zeznań przez Michała.

Uważne spojrzenie Aśki skrzyżowało się z przenikliwym wzrokiem komisarza. Policjantka odtworzyła sobie w pamięci głos Grzegorza Szulca i szybko doszła do wniosku, że choć był to głos mężczyzny w sile wieku, jak to określił świadek, nie był on w nawet najmniejszym stopniu podobny do głosu komisarza Rudowskiego.

Czy mogli jednak opierać swoje poszukiwania na informacjach dostarczonych im przez niewidomego świadka, który słyszał jedynie krótkie „dobry wieczór”? To było za mało, a ludzie mają to do siebie, że widzą i wiedzą wiele dopiero po fakcie. Jak sąsiedzi morderców, którzy po ujawnieniu zbrodni twierdzą, że „ten to zawsze miał diabła w oczach”.



Pomarańczowo-różowa wstęga przepasała niebo nad Warszawą, a ten ciepły blask zachodzącego słońca zaglądał do okna w cichym biurze komendy. Joanna Motz zapatrzyła się przez chwilę na odległy, choć bliski sercu obraz, po czym zerknęła na zegarek. Wylogowała się z komputerowego systemu i posegregowała rozłożone na biurku papiery.

– Już wychodzisz? – zagadnął Michał, dostrzegając jej poczynania, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z upływającego czasu.

W pokoju był jeszcze Janek, ale ten też miał już uprzątnięte biurko. Jeździł palcem po ekranie telefonu i tylko zerknął przelotnie na koleżankę.

– Jestem umówiona – odparła Aśka bez cienia uśmiechu i emocji, jakby udawała Rudowskiego, lecz w środku czuła całą gamę uczuć. Stres, podekscytowanie, onieśmienie...

– Idziesz na randkę?! – wypalił Janek, jakby odkrył istotny trop w śledztwie.

– Może. Raczej na kolację – dodała szybko. Wzbraniała się przed słowem „randka”.

– Jeśli będzie do kolacji świeczka i alkohol, to randka! Pierwsza z tym facetem?

– A co ty tak mnie wypytyujesz, Janek?! – ucięła z uśmiechem.

Zaskoczył ją entuzjazm kolegi, jednocześnie przykrywając jej stres zwyczajną radością. Może faktycznie szła na randkę? Może miała prawo do zadowolenia i oczekiwań.

– Tylko bez całowania, pani podkomisarz! – dorzucił Janek, gdy była już przy drzwiach. – Żartuję! Całuj, ile chcesz, byleś była zadowolona.

– Dzięki za pozwolenie – odparła z przekąsem.

– A proszę bardzo! Życzymy pani podkomisarz miłego wieczoru – powiedział żywo. W przeciwieństwie do Janka na twarz Michała wystąpił jedynie niemrawy uśmiech. Wydawał się zbyt pochłonięty tym, co robił, by dołączyć do życzeń składanych przez kolegę.

– Do jutra – pożegnała ich, po czym wyszła z biura, ponownie spoglądając na zegarek. „Każda minuta z Tobą”. Miała niecałe dwie godziny na powrót do domu, doprowadzenie się do porządku i dojazd na miejsce spotkania... randki! „Idę na randkę!” – pomyślała. „Z przystojnym facetem!” Szybko skarciła się w myślach. Opanowała galopujące wyobrażenia i podekscytowanie. Życie nauczyło ją, że lepiej nie oczekiwać fajerwerków. W ten sposób dawała rzeczywistości szansę na przygotowanie niespodzianki i zaoszczędzenie sobie bolesnych rozczarowań.

Wydobyła z szafy dyżurną na takie okazje małą czarną. Jej widok mimowolnie przywołał wspomnienia. Miała ją na sobie, gdy Marcin wyciągnął ją kiedyś na wernisaż do muzeum. Włożyła ją również na ich ostatnią wspólną kolację w mieście. Kilka dni przed wypadkiem. Odwiesiła sukienkę do szafy i kontynuowała poszukiwania. Sukienek było w jej garderobie jak na lekarstwo, jednak między zimową kurtką a szeregiem swetrów znalazła jeszcze jedną, bordową kreację. Tę miała na sobie dotąd tylko raz. Zakupiona na weselne przyjęcie koleżanki ze studiów, nie wiązała się z bagażem wspomnień.

Gdy Aśka zaczęła rozczesywać włosy, do łazienki zajrzał Bartek. Jego spojrzenie ją zawstydziło.

– Ładnie wyglądasz. Powinnaś się tak malować codziennie.

– Taki make up nie pasuje do mojej pracy – odparła i dostrzegłszy grymas na twarzy syna, dodała: – Dzięki za komplement.

Twarz Bartka złagodniała. Mimo młodego wieku był bystrym chłopcem i chyba zdawał sobie sprawę, że czasami szorstkie zachowanie jego matki

wynikało z bólu, jakiego doświadczyła.

– Idziesz z tym kolegą z pracy? Michałem?

Aśka spojrzała na niego, lekko zdziwiona. Rzadko pytał ją o sprawy niezwiązane ze szkołą i domem. Uświadomiła sobie, że jej obawy względem syna były pozbawione podstaw. Bartek nie miał do niej pretensji ani żalu, że próbuje urozmaicić sobie życie towarzyskie. Dostrzegła w jego spojrzeniu wyczekiwanie oraz aprobatę.

– Nie, to nie jest Michał – odparła, przechodząc do przedpokoju. Otwierając szafkę z butami, dodała: – Ma na imię Kuba, jest dziennikarzem.

Bartek milczał, a wyraz jego twarzy był teraz trudny do rozszyfrowania. Patrzył tylko, jak jego matka wyciąga czarne buty na słupku, które zwykła zakładać na służbowe uroczystości.

– Wyglądasz w nich jak babcia – skomentował ze skrzywioną miną.

Poczucie zawstydzenia wróciło i Aśce zrobiło się gorąco.

– Co?! To nieprawda! – rzuciła w kierunku pleców syna, który był już w drodze do swojego pokoju.

– Stwierdzam fakty. Babcia nosi podobne.

Chłopak zamknął za sobą drzwi, a Aśka ponownie zanurkowała w szafie. Z dna wydobyła pudełko skrywające szykowne szpilki, w których nie chodziła od śmierci męża. Spodziewała się tragedii, bowiem jej stopy całkiem odzwyczały się od tego typu butów. Wierząc jednak w to, że z obcasami jest jak z jazdą na rowerze, wcisnęła stopy w najbardziej kobiece obuwie, jakie posiadała.

Na spotkanie przyszła spóźniona pięć minut, a i tak pojawiła się pierwsza. „Może zapomniał?” – pomyślała zdegustowana i nim w jej umyśle rozwinął się żaloszny obraz kobiety czekającej samotnie na mężczyznę, który nigdy się nie pojawi, zajęła jeden ze stolików przy oknie. Poprosiła o dwie karty i zamówiła lampkę czerwonego wina. Do spraw damsko-męskich miała dość klasyczne podejście. Uważała, że mężczyzna powinien zabiegać o względy kobiety. Dbać o jej bezpieczeństwo i przynosić kwiaty na wszystkie zapisane w kalendarzu okazje i nie tylko. Uważała też, że kobiecie wolno się spóźnić na randkę, ale mężczyzna powinien pojawić się przynajmniej pięć minut przed czasem. Toteż zapisała Jakubowi minus w wyobrażonej rubryce zalet i wad.

Dzwonek telefonu przerwał jej rozmyślenia, a odczytany SMS od Jakuba sprawił, że do minusa mogła dopisać niewielką gwiazdkę. „Będę za

kilka minut!” – napisał. Oszczędnie, ale przynajmniej wiedziała, że nie zapomniał.

W restauracji panował przyjemny dla ucha, swobodny gwar. W tle grała włoska muzyka, a goście prowadzili błahe konwersacje. Pod ścianą, w nieco bardziej ustronnym, zacienionym miejscu, siedziała para w średnim wieku. Pan ubrany elegancko, pod krawatem, i pani w czarnej, podkreślającej figurę sukience. Wyglądali, jakby wybierali się do teatru albo opery, jakby im zależało, żeby prezentować się elegancko. Prowadzili ożywioną rozmowę, patrzyli sobie w oczy. Pani uśmiechała się delikatnie, a pan co chwilę drapał się, a to po głowie, a to po szyi. Był wyraźnie zestresowany. Pewnie nie byli małżeństwem.

Pośrodku lokalu zestawiono ze sobą dwa stoliki. Rozsiedli się przy nich młodzi ludzie. Zapewne studenci rozpoczynający weekend przed czasem. Może świętowali zdany egzamin, a może byli to stęsknieni za sobą znajomi z poprzedniej szkoły. Chłopcy rozmawiali mocnymi głosami, a dziewczyny strzelały spojrzeniami i chichotały między sobą. Jeden z chłopców objął siedzącą obok niego dziewczynę ramieniem, szepnął jej coś do ucha, a potem położył jej dłoń na udzie. Oberwał za to nielekkiego szturchańca, a wcale nie zarumieniona dziewczyna wyzwała go od chamów, po czym obciągnęła nieco brzeg swojej minispódniczki.

Uwagę Aśki przykuły otwarte z nagła drzwi. Pojawił się w nich Kuba w czarnej koszuli, czarnych spodniach w kant i rozpiętej marynarce tego samego koloru. Nie wyglądał jednak ponuro ze swoim szerokim uśmiechem, śniadą cerą i błyskiem w ciemnych oczach. Prezentował się jak amant filmowy. Przyciągnął spojrzenia kilku dziewczyn ze stolika młodych.

– Nie poznałem cię na pierwszy rzut oka – powiedział, gdy podszedł już bliżej. – Pięknie wyglądasz!

– Dzięki – rzuciła Aśka, wstając, by się z nim przywitać.

Ucałował ją w policzek. Pachniał tak, że pod Aśką ugięły się kolana. Zza pleców wyciągnął czerwoną różę.

– Przepraszam, że trochę się spóźniłem. Za późno wyszedłem z redakcji. Szef w ostatniej chwili dał mi materiał do poprawienia na już.

– Nic nie szkodzi – odparła, czując, że się rumieni. W wyobrażonej rubryce wpisała jeden plus za przeprosiny, drugi za zniewalający wygląd i trzeci za różę.

Kuba rozejrzał się pobieżnie po wnętrzu, pochwalił dobry wybór, jakiego dokonała, a potem zerknął do karty dań. Kelner przyniósł

zamówione przez Aśkę wino i wstawił kwiat do wazonu w kształcie butelki. Nim zdołała zaprotestować, sprawnym ruchem zapalił stojącą na stole świeczkę, po czym odszedł. „A jednak randka” – pomyślała.

Jedna ze studentek nie mogła oderwać od Jakuba wzroku. Dziewczyna miała długie blond włosy i nieco młodzieńczego tłuszczyku na twarzy. Stanowiła przeciwieństwo Aśki, która od lat nosiła swoje ciemne włosy mocno związane, a jej wyraźnie zarysowane kości policzkowe nadawały twarzy nieco surowy, wyrafinowany wygląd. Marcin mawiał, że jest jak jajko – złotym skarbem pod elegancką skorupką. W głowie Aśki pojawiło się pytanie: „Czego Kuba właściwie ode mnie chce?”

Po chwili złożyli zamówienie, a gdy kelner oddalił się z kartami, Jakub spojrzał na Aśkę i westchnął z zachwytem.

– Powinnaś chodzić tak na co dzień.

– To raczej mało praktyczne – odparła z uśmiechem. Opadający na twarz kosmyk schowała za prawe ucho. – Rozpuszczone włosy przeszkadzają. Jakiś mógłby wypaść i zanieczyścić miejsce zbrodni.

– Nie codziennie jeździsz na miejsca zbrodni, prawda?

– Nie, większość czasu spędzam na komendzie, wypełniając dokumenty. Do tego dochodzi jeżdżenie po mieście od lekarza do prokuratora i rozmowy ze świadkami. A ty? Nad czym tak ciężko dzisiaj pracowałaś?

– Podążam śladami warszawskiego złodzieja rowerów, który terroryzuje miasto.

– Brzmi poważnie! Ile już zawinął?

– Cztery.

– Oby go złapali.

– Działam, jak mogę, by narobić policji dobrej prasy, ale statystyki dotyczące nieodzyskiwania skradzionych rowerów wcale mi nie pomagają.

Aśka odpowiedziała uśmiechem. Wiedziała, że nigdy nie będzie dobrego momentu, żeby powiedzieć Kubie o synu, ale nie zamierzała wyskakiwać z tematem przed szereg. Życie samotnej matki nie było łatwe i stanowiło etykietkę, z którą identyfikowała się jak z żadną inną. Ten rewers jej życia mógł przekreślić szansę na związek na samym starcie. Mimo tego zapewne patrzyła na Kubę inaczej niż kobiety, z którymi spotykał się wcześniej. Nie szukała w nim jedynie namiętnego kochanka czy romantycznego partnera, szukała męża i ojczyma dla swojego syna, kogoś, z kim ona i Bartek będą mogli iść razem przez radości i trudy życia. Nagle

uświadomiła sobie, że nie ma czasu na udawanie kogoś, kim nie jest. Upiła łyk wina z kieliszka i powiedziała:

– Nie mówiłam ci wcześniej, ale teraz czuję, że powinnam... Mam syna.

Kuba spojrział na nią z lekkim uśmiechem.

– Ile ma lat?

– Trzyście. Ma na imię Bartek.

– A co z jego ojcem? Rozwiedliście się? – dopytał Kuba dziennikarskim tonem, tak jakby otwartość Aśki nie zrobiła na nim wrażenia.

Nie wiedziała jeszcze, czy jego postawa mogła wynikać z tego, że zaczął się strategicznie dystansować od matczyno-synowskiego duetu, czy zwyczajnie nie stanowiło to dla niego problemu.

– Tata Bartka zginął w wypadku samochodowym ponad dziesięć lat temu.

Teraz na twarzy Jakuba pojawiło się wyraźne zatroskanie.

– Szczęściarz z chłopaka, że ma taką mamę – powiedział, uśmiechając się smutno, po czym dodał: – Nie mam najmniejszego doświadczenia z dziećmi, ale czasami czuję się wewnątrz jak nastolatek, więc pewnie dogadalibyśmy się świetnie!

– To chyba przypadłość wielu mężczyzn – podłapała Aśka, ciesząc się, że ich rozmowa nie straciła ze swobody i humoru.

– Może i tak – potwierdził Kuba. – I obawiam się, że jestem przypadkiem nieuleczalnym! A tak na serio, wszyscy przecież jesteśmy dziećmi. Mamy tylko poważniejsze obowiązki i lubimy nieco inne zabawki.

– No, nie wiem, czasami mam wrażenie, że niektórzy nieodwracalnie dorośli i skostnieli.

– Ale chyba nie ty!

– Jeszcze nie! Chociaż boję się, że to się stanie. Będę nieprzystępna jak mój szef.

– Rudowski?

– Niby czasami rzuci coś półzartem, ale mam wrażenie, że robi to po to, by gnębić otoczenie. Nie chce wyjść mi z głowy to, co powiedziałaś, kiedy się poznaliśmy.

– Co takiego powiedziałem?

– Żeby na niego uważać.

– Naprawdę? Powiedziałem coś takiego?

– Tak, tylko dlaczego?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, Kuba upił łyk wina i odstawił kieliszek.

– Były jakieś reporterskie afery z Rudowskim w tle? – dopytała, zaintrygowana jego milczeniem.

W końcu Kuba odpowiedział:

– Po prostu słyszałem o nim to i owo. Że to karierowicz, który bez mrugnięcia okiem odstawi cię na bok, jeśli staniesz mu na drodze.

– Ale nie wiesz tego z własnego doświadczenia, prawda?

– Wiem... – odparł ostrożnie, jakby nadal rozważając, ile powinien wyjawiać. – Dobra, powiem ci, co było, bo masz z nim do czynienia na co dzień i nie chcę, żebyś dała się nabrać...

– Nabrać na co?

– Na jego dobre intencje. Każdy człowiek ma dwie twarze. Jedną dla ludzi, a drugą prawdziwą. Rudowski jest manipulantem. Potrafi ustawić sobie innych wedle własnego uznania. Pisałem kiedyś o sprawie, którą prowadził. Nie spodobało mu się moje zaangażowanie i podał mi nieprawdziwe informacje, które narobiły mi kłopotów. Skompromitował mnie po prostu jako dziennikarza.

– Co to była za sprawa?

– Chyba domówię jeszcze jedno wino i deser! Co powiesz na tiramisu?
– odpowiedział, ignorując jej pytanie.

Aśka zrozumiała, że pora wyjść z roli przesłuchującej go policjantki. Ona też nie o wszystkim chciałaby mu opowiadać. Przytaknęła z uśmiechem i pozwoliła, by resztę wieczoru spędzili na poznawaniu siebie w tematach lekkich i przyjemnych.

Kuba rósł w jej oczach i zyskiwał przy każdym kolejnym wątku. Był zabawny, czytany, ale nie nadęty. Wyraźnie lubił mówić, ale potrafił również słuchać z uwagą i zaangażowaniem.

Co jakiś czas posyłał jej to pełne fascynacji spojrzenie. Poświęcał jej całą swoją uwagę. Nie uciekał wzrokiem na boki, nie patrzył na zegarek, ani razu nie sięgnął po telefon. Gdy dochodziła dziesiąta i Aśka oznajmiła, że powinna się zbierać, wydawał się zaskoczony tak szybkim upływem czasu.

– Mógłbym przegadać z tobą całą noc – powiedział i zapatrzył się na nią w milczeniu. Może zastanawiał się, jak taktownie zaprosić ją do siebie

na drinka, żeby nie wyglądało to na oczywistą chęć zakończenia wieczoru w łóżku? Nie powiedział jednak nic więcej.

Zapłacił za kolację, zostawiając niemały napiwek. Otworzył przed Aśką drzwi, a kiedy byli już na zewnątrz, przybliżył się do niej nieśmiało, jakby próbował wyczuć, gdzie ustanowiła granicę. Nie odsunęła się, jednak gdy przysunął bliżej twarz, nadstawiła mu policzek. To, co miało być jedynie muśnięciem, zostało przez Kubę przedłużone do całusa. Delikatnego, choć wyraźnego. Nie wypuścił jej od razu z półobjęcia, jakby czekał na oczywisty do rozszyfrowania sygnał, którego nie dawała.

– Może powtórzmy to w przyszłym tygodniu? – zapytała Aśka, nie chcąc go całkowicie zniechęcić.

– Koniecznie! A jutro widzimy się na kawie? – Puścił do niej oko.

– Będę po jedenastej – oznajmiła z uśmiechem.

– Odprowadzę cię, albo zamówię taksówkę – zaproponował Kuba, pogodziwszy się już chyba z tym, że tę noc spędzi w samotności.

– Nie trzeba. Za rogiem jest postój.

– Jesteś pewna? – dopytał, patrząc na nią z ukosa. – Jest dość późno, jeszcze ktoś cię zaczepi...

– Spokojnie. Pewnie nie wiesz, ale przychodzą na mnie skargi za rzekome nadużycie siły. Niech no tylko ktoś spróbuje mnie zaczepić, to pożałuje, że wyszedł z domu.

– No, dobrze – odparł Kuba, kręcąc głową. – Ale bądź tak miła i daj znać, jak dotrzesz do domu, okej?

Obiecała, że tak zrobi, po czym powoli, wiedząc, że odprowadza ją spojrzeniem, podążyła w stronę postoju taksówek. „Tylko nie głębnij!” – powtarzała sobie w myślach, stawiając kolejne kroki w szpileczkach.

Zastanawiała się przez chwilę, czy nie popełniła błędu. Może powinna pozwolić na ten pocałunek? Zrobić krok do przodu wbrew podszeptom rozsądku? A może to nie rozsądek kazał się jej wycofać, ale brak pewności siebie. Na szczęście Kuba wydawał się jej mężczyzną lubiącym wyzwania. Łatwa zdobycz mogłaby zadowolić go na krótką chwilę, a Aśka ponownie zostałaby sama. Ze swoimi czarnymi myślami i niską samooceną, ze zranionym sercem. Wierzyła, że czeka ich jeszcze wiele takich randek i spotkań w kawiarni. Zabawnych rozmów i bliskości dwóch spragnionych miłości osób. Spojrzała na krwistoczerwoną różę w swojej dłoni, po czym zaciągnęła się jej słodkim zapachem. Kwiatostan był idealny, a Aśka poczuła

się podekscytowana jak wtedy, gdy wracała do domu po pierwszych spotkaniach z Marcinem.

Zmierzając na postój taksówek, zerknęła na niektóre mijane przez siebie twarze. Większość z nich promieniała uśmiechem. Pary oraz grupy znajomych przemieszczały się między barami, restauracjami, wracały z kin czy teatrów. Wieczorni wędrowcy na chwilę zapominali o troskach minionego dnia.

Kilka metrów przed nią gwałtownie otworzyły się drzwi jednego z barów, a ze środka wytoczył się wysoki mężczyzna w wiatrówce. Jego postawne ciało sugerowało, że był człowiekiem mocnego charakteru, jednak w tym momencie szedł, jakby miał nogi z waty. Zatoczył się na najbliższy znak drogowy. Aśka drgnęła nerwowo, sądząc, że pijany wpadnie na ulicę. Ten jednak złapał się znaku i po krótkiej chwili ruszył dalej zygakiem. Przechodnie ustępowali mu z drogi, oglądali się za nim, kręcąc głowami lub śmiejąc się z jego nieporadności. Byli też tacy, którzy spuszczaali posepnie głowy, jakby sami zrobili coś niestosownego czy wstydlwego.

Aśka nie chciała zrównać się z pijanym ani go wyprzedzać. „Jeszcze by mnie zaczepił...” – pomyślała i szybko uświadomiła sobie, że człowiekowi w takim stanie dałaby radę bez większego wysiłku.

W końcu facet dotarł do przystanku autobusowego. Nie wszedł jednak pod wiatę, tylko oparł się o jedną ze ścian i zaraz potem zaczął się po niej powoli osuwać. W końcu usiadł na chodniku i oparty o róg konstrukcji, położył rękę na kolanie, mrużąc coś pod nosem.

W miarę jak Aśka zmniejszała dystans dzielący ją od wiaty, mężczyzna wydawał się jej coraz bardziej znajomy. Z początku nie dowierzała, ale z każdym kolejnym metrem narastała obawa, że wzrok jej nie myli. Serce zaczęło jej walić. Zwolniła. Miała teraz dwie opcje. Pierwszą było przyspieszyć i przejść obojętnie, udając, że go nie widzi. Drugą było zareagować. Wiedziała, że wybór drugiej możliwości może mieć większe konsekwencje niż wybór pierwszej. Interakcja w takim momencie mogłaby okazać się niezręczna i zasiać między nimi coś na kształt skrepowania. Mężczyzna będzie zawstydzony, że przyłapała go w takim stanie. Będzie się bał, że Aśka wykorzysta wiedzę o jego słabości przeciwko niemu.

Postanowiła udawać, że nic nie widziała, i szybszym krokiem przeszła obok przystanku. Jednak wówczas uderzyła ją wizja negatywnych konsekwencji dokonanego wyboru. Stała jak wryta. Co jeżeli pijany padnie ofiarą napadu? Był teraz łatwym łupem dla złodziei, a nawet

gorszych przestępców. Mógł też zatoczyć się pod koła jadącego samochodu albo przewrócić się i rozbić sobie głowę o krawężnik. Aśka zawróciła i niespiesznie podeszła do mężczyzny.

Pijany wspierał głowę na dłoniach i mamrotał coś sam do siebie. Otaczała go smutna ciemność, a jego przygarbiona, bezbronna postawa na tle obskurnej wiaty przystanku stanowiła obraz jeszcze bardziej przykry od odurzonej narkotykami Hanki Brzeskiej.

– Piotrek... – powiedziała, przykucając obok niego.

Komisarz Rudowski odburknął coś pod nosem, po czym podniósł na nią szkliste, zaczerwienione oczy.

– A, to ty, Motz – wymamrotał.

– Odwiozę cię do domu – zarządziła pewnym siebie tonem i wyciągnęła rękę w jego stronę.

– Nie potrzebuję pomocy – odparł Rudy, zakrywając twarz dłonią.

– Wolisz zostać tutaj sam? Co jeśli ktoś cię napadnie? Będziemy mieli z chłopakami kolejne dochodzenie na głowie? – Nie wierzyła, że jeszcze musiała go przekonywać. Czuła na plecach ciekawskie spojrzenia przechodniów. – Proszę, idę właśnie po taksówkę. Odwiozę cię – powtórzyła.

– Niech będzie.

Nie złapał jej dłoni. Obrócił się i trzymając przystanku, wykonał nieporadną próbę dźwignięcia bezwładnego ciała z chodnika. Aśka chwyciła go pod łokieć i wbrew protestom, że sobie poradzi, pomogła mu podnieść się z kolan. Szli raczej wolno, choć Rudy czasami przyspieszał, starając się zapobiec upadkowi. Razem wsiedli do pierwszej z brzegu taksówki. Piotr wydawał się przysypiać, więc Aśka potrząsnęła go za ramię.

– Jaki adres? Piotrek, gdzie mieszkasz?

Komisarz wymamrotał adres niewyraźnie, ale była w stanie rozpoznać jego brzmienie. Powtórzyła nazwę ulicy taksówkarzowi, a ten łypnął na nich niechętnie.

– Jak puści pawia, to płaci pani za mycie.

– Jasna sprawa – odparła.

Piotr zasnął od razu, gdy taksówkarz odpalił silnik. Aśka wolałaby go zagadać, żeby pozostał przytomny, ale nie miała odwagi. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Kiedy znaleźli się na miejscu, szturchnęła go łokciem, ale nie reagował. Siedział oparty o samochodową szybę, ze splecionymi przed sobą rękami.

– Piotrek! Rudy! Już jesteśmy – powiedziała głośniej i potrząsnęła nim. Spojrzał na nią nieprzytomnie, jakby potrzebował chwili na skojarzenie, kim jest kobieta, która do niego mówi.

– Dojechaliśmy – powtórzyła.

Piotr złapał niezgrabnie za klamkę i wytoczył się z samochodu.

– Dokąd teraz? – zapytał taksówkarz, ale Aśka nie odpowiedziała od razu.

Patrzyła na podążającego w kierunku bloku komisarza, który upuścił klucze i nawet tego nie zauważył. „To straszne, co używki mogą zrobić z człowiekiem” – pomyślała i niemal poczuła na sobie ostrą woń wymiocin Hanki Brzeskiej.

– Proszę zaczekać dwie minuty.

– Niech pani zapłaci za kurs.

– Zaraz wrócę.

– A jeśli pani nie wróci?

Aśka westchnęła niecierpliwie. Odłożyła na siedzenie różę i wyciągnęła z portfela pięćdziesiąt złotych, po które taksówkarz sięgnął momentalnie. Nie puściła banknotu. Stanowczym tonem powtórzyła:

– Proszę na mnie czekać.

Przytaknął, a ona wysiadła z samochodu. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo bołą ją stopy. Stukając szpilem o chodnik, starała się ignorować piekący ból związany z każdym krokiem i utrzymać równowagę. Podniosła klucze z chodnika i dogoniła komisarza. Stał już przy drzwiach, grzebiąc w kieszeniach wiatrówki. Kiedy znalazła się obok niego, zmierzył ją spojrzeniem od stóp po głowę.

– Znowu ty, Motz?

– Zgubiłeś klucze – oznajmiła, unosząc wyżej pęczek.

Komisarz mruknął pod nosem, odebrał klucze i po dłuższej chwili, spędzonej na celowaniu w zamek, wszedł do budynku.

– Nie mam zamiaru zapraszać cię do siebie – powiedział oschle, łypiąc na podążającą za nim policjantkę.

– Nawet bym nie skorzystała z takiego zaproszenia! Taksówka na mnie czeka. Chcę się tylko upewnić, że dotrzesz do domu – odparła.

Każdy jego krok po schodach przyprawiał ją o dreszcze. Modliła się, by nie stracił teraz równowagi. Mogła mu pomóc wstać spod przystanku, ale

złapanie go spadającego ze schodów wydawało się dużo trudniejszym zadaniem. On miał metr dziewięćdziesiąt. Ona szpilki na obolałych stopach.

Rudowski wcisnął klucze do zamka na drugim piętrze, ale nim je przekreślił, zerknął na futrynę kilka centymetrów nad posadzką. Otworzył drzwi, a z obserwowanego przez niego miejsca wypadła ułamana do połowy zapalka. Podniósł ją bez słowa, wszedł do ciemnego mieszkania i zamknął za sobą drzwi. Aśka poczekała chwilę na zgrzyt zamykanego zamka, a po nim nasłuchiwała jeszcze trochę, bojąc się, że zaraz nastąpi rumor upadającego na podłogę ciężkiego ciała. Nic takiego nie miało jednak miejsca. Wiedząc, że jej rola miłośniernej samarytanki dobiegła końca, ruszyła na dół. Wyszła z budynku i omiotła spojrzeniem pustą ulicę. Taksówkarz nie dotrzymał słowa. Odjechał z jej różą na tylnym siedzeniu.

Rozdział 8

„Nie chciałem psuć... tajemnicy”

Będzie krzywo na nią patrzył – domyślała się, przemierzając z rana korytarz komendy. Ludzie różnie radzą sobie z poczuciem wstydu, a Piotr Rudowski wydawał się takim człowiekiem, który potrafił obracać kota ogonem. Nie spodziewała się, że kiedy przekroczy próg biura, pierwszą napotkaną osobą okaże się właśnie sam komisarz. Jego wczorajszy stan kazał przewidywać raczej późną pobudkę i spóźnienie do pracy, a on tymczasem siedział za swoim biurkiem, wyglądając nienagannie oraz w pełni przytomnie.

– Dzień dobry – rzuciła Aśka, zerkając na niego przelotnie.

– Cześć, Motz – odparł Rudowski, nie uraczając jej spojrzeniem.

Chwilę później w pracy pojawił się Michał, a zaraz po nim Janek, który jak zwykle wyglądał na niedospanego. Mimo to przytomnie otaksował koleżankę i zapytał:

– Jak tam wieczór, pani podkomisarz?! Była ta świeczka czy nie?

Posłała mu wymowne spojrzenie, ale nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Była i na tym zakończmy temat.

Nie miała ochoty na dzielenie się z nimi szczegółami. Niewiele powiedziała nawet własnemu synowi, kwitując tylko, że miło spędziła wieczór. Nie drażył i Janek również uszanował jej skrytość. Jedyne z Michałem prowadził rozmowę, a żaden z nich chyba nie zauważył dziwnego milczenia między Aśką a Rudowskim. Choć może to milczenie tylko jej zdawało się dziwne. Przecież Piotr nie był gadułą. Zazwyczaj pracował w skupieniu i ciszy. Pomyślała, że pewnie niczego nie pamięta i po przebudzeniu zastanawiał się, jak wrócił do domu. To nawet lepiej.

Upłynęła godzina i znowu zostali sami. Akurat gdy Aśka zdołała się wreszcie skupić i znalazła rytm w papierkowej robocie, pomieszczenie wypełnił mocny głos komisarza.

– Motz, dzięki za wczoraj.

– Nie ma za co – odparła bez wahania. – Myślałam, że nie będziesz pamiętał, że będziesz się głowił rano, jak...

– Potrzeba mi znacznie więcej, żeby urwać film – przerwał jej. Po chwili dodał: – Większość ludzi przeszłaby obojętnie. Patrzą na pijanych z poczuciem wstydu, bo widzą w nich własne słabości. Albo swoich bliskich.

Nie odpowiedziała. Myślała nad jego słowami i zrozumiała, że miał rację. To właśnie zawstydzenie kazało jej zwolnić kroku, kiedy zobaczyła, jak wytaczał się z baru. To ono podpowiadało, by przeszła obok. To samo zawstydzenie towarzyszyło jej przez wiele lat, gdy odprowadzała do domu swoją pijaną matkę. Czowała wtedy na sobie dziwne, czasem współczujące, czasem oceniające spojrzenia sąsiadów. Wstyd matki stawał się jej wstydem.

Wymusiła uśmiech.

– Każdemu może się zdarzyć...

– Skupmy się na pracy – rzucił Rudowski.

Po chwili Aśka odezwała się znowu:

– Myślałam wczoraj jeszcze o Hance Brzeskiej.

– Zrobiła na tobie tak silne wrażenie?

– Obrzygała mnie, więc tak, trochę chodzi mi po głowie, ale to nie jedyny powód. Pamiętasz, jak się zachowywała, kiedy prowadziłeś sprawę Brzeskiego? Broniła go czy wam pomagała?

– Była dość pomocna – potwierdził komisarz. – Czasami ofiary przemocy bronią swoich oprawców, ale ona chciała się od niego uwolnić.

– Wtedy jeszcze nie brała narkotyków?

– Nie, trochę piła, ale nic więcej.

– Więc dlaczego zaczęła?

– Pytasz mnie, jakbym wiedział...

– A nie wiesz?

Rudowski westchnął ciężko w odpowiedzi. Odchylił się na krześle, zwiększając dzielący ich dystans.

– Myślę, że nie radziła sobie z tym wszystkim. Spędziła pół życia pod jednym dachem z pedofilem-mordercą i niczego nie zauważyła. A może zauważyła, ale ignorowała sygnały. Kiedy Brzeski trafił za kratki, zaczęła mieć problemy finansowe. Dziennikarze nie dawali jej spokoju. Ćpała, żeby uciec od tego wszystkiego, od samej siebie. Zazwyczaj tak jest. Pijemy, bierzemy, wciągamy, wstrzykujemy, żeby od czegoś uciec, żeby znaleźć

spokojniejsze albo przyjemniejsze miejsce. Ale to tylko złudzenie – dodał po chwili ze smutnym uśmiechem.

Aśka zrozumiała, że temat nie był Rudowskiemu obcy. Nie miała tylko pewności, czy jego wczorajszy stan był efektem jednorazowej wpadki, czy głębszego problemu, od którego bezskutecznie próbował uciec.

Komisarz schował do kartonowej teczki kilka kartek, wyrównał je starannie, po czym stuknął jej brzegiem o biurko i zapytał:

– Zaniesiesz to szefowi?

– Pewnie – odparła i po chwili wyszła z dokumentami.

Sekretarka, pani Helena, przywitała ją z uśmiechem. Wyciągnęła zadbaną, choć nieco pomarszczoną już dłoń po teczkę. Wiedziała zapewne, że ostatnia rozmowa Aśki z naczelnikiem nie dotyczyła niczego przyjemnego, i chyba postanowiła podbudować samopoczucie nowej policjantki.

– I jak się pani u nas pracuje? – zapytała.

Aśka pomyślała o tym, że w ciągu ostatnich paru dni została zwyzywana, uderzona, obrzygana i oskarżona o nadużycie siły, mimo to odparła:

– Świetnie, dziękuję.

– Słyszę o pani same dobre opinie. Komisarz Rudowski panią chwali i koledzy... Michał szczególnie – dodała po chwili z jakimś błyskiem w oku. Chyba się zarumieniała. – Ma pani szczęście, że pani z nimi pracuje. W policji nieraz ma się do czynienia z różnymi typami, ale ci to prawdziwe perełki.

– Zdążyłam już to zauważyć. Przekaze pani te dokumenty?

– Naturalnie, od tego tutaj jestem!

Podziękowała kobiecie z uśmiechem.

Wracając, zastanawiała się nad tym, co takiego współpracownicy o niej mówili. Nie należała do tego typu ludzi, którzy starają się przypodobać wszystkim wokoło, ale niewątpliwie aprobatą zespołu była dla niej ważna. Musieli znajdować się po tej samej stronie i czuć, że mogą na sobie polegać. Na tym zaufaniu i wzajemnym wsparciu zależało jej najbardziej.

Jeszcze nim skreśliła w korytarz prowadzący do biura grupy, do jej uszu dobiegły podniesione, nerwowe głosy. Ostrożnie wyszła zza zakrętu i zobaczyła, jak z pokoju, w którym zostawiła Rudowskiego, wypada na korytarz Jakub Hołtecki. Dziennikarz musiał zostać popchnięty, bo poleciał na przeciwległą ścianę. Aśka drgnęła mimowolnie i już miała ruszyć, ale za

nim wyszedł Rudowski. Z groźną miną i uniesionym palcem wskazującym podszedł do dziennikarza. Przewyższał go o głowę.

– Nie chcę cię tu więcej widzieć – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Dość już narobiłeś. Nigdy więcej nie pozwolę ci się mieszać w moje sprawy.

– To są nie tylko twoje sprawy – równie mocno warknął dziennikarz. Wyprostował się, patrząc komisarzowi prosto w oczy.

– Nie mieszaj się do tego – powtórzył Rudowski ostrzegawczym tonem.

– Bo co? – odparł Jakub, nie cofając się ani o krok w swojej stanowczej postawie.

Przypominali dwa wściekłe lwy, które przymierzają się do walki o terytorium. Żaden z nich nie zamierzał ustąpić, ale wyglądało na to, że starcie wygrał Rudowski, bo dziennikarz odstąpił. Otrzeptał nieco wymiętą koszulę, zmierzył jeszcze komisarza niechętnym wzrokiem, po czym ruszył korytarzem w stronę wyjścia.

Aśka wycofała się pospiesznie, nim którykolwiek z nich zdołał ją dostrzec. Nie wiedziała do końca, co pchnęło ją do takiej reakcji. Może nie chciała wkraczać w sam środek tego dziwnego sporu, a może czuła, że jej znajomość z Jakubem, który choć sam o sobie mówił, że jest osobą niekonfliktową i lubianą na komendzie, doleje oliwy do ognia. Odczekała dłuższą chwilę, a gdy uznała, że Jakub musiał już ją minąć, wyszła z ukrycia.

Rudowski siedział przed komputerem, zupełnie jakby całe zajście nie miało miejsca.

– Wszystko w porządku? – zapytała Aśka, pchana ciekawością. Wolą, żeby komisarz sam poruszył temat starcia z dziennikarzem.

– Tak, a co? – odparł, chyba nieco bardziej agresywnie, niż zamierzał. Widocznie napięcie jeszcze nie do końca w nim opadło. – Zaniósłś te dokumenty?

– Tak, zostawiłam je pani Helence. Przekaze. Idę po kawę, chcesz coś?

– Nie, dzięki – rzucił pospiesznie, jakby chciał, żeby wyszła jak najszybciej.

Właśnie tak zrobiła. Liczyła na to, że spotka w kawiarni Jakuba. Nie miała zamiaru wypytywać go wprost, o co chodziło w jego kłótni z Rudowskim, ale chciała dyskretnie wybadać sytuację. Już gdy wyszła z budynku, rozejrzała się za dziennikarzem, ale nigdzie go nie dostrzegła.

Przeszła kilka kroków w kierunku kawiarni i wtedy usłyszała wołanie od strony parkingu. To był Michał.

Przystanąła, a on ruszył do niej. Przypomniała sobie, z jakim szczególnym błyskiem w oku wspomniała o nim sekretarka naczelnika.

– Cześć, łamaczu kobiecych serc! – wypaliła i szybko spostrzegła zmieszanie na jego twarzy.

– Co?

– A tak – odparła z uśmiechem. – Zauważyłam dzisiaj, że niektóre kobiety w firmie rumienia się na dźwięk twojego imienia.

– Gadasz głupoty. – Zbył ją machnięciem ręki i szybko dodał: – Dokąd idziesz?

– Po kawę i zaraz wracam.

– Przejdę się z tobą. Szkoda wchodzić do budynku w taki ładny dzień – powiedział i wciągnął głęboko wiosenne powietrze. Najwyraźniej odzyskał charakterystyczną dla siebie pogodę ducha, która wczoraj przysłonięta była chmurą obowiązków.

Aśka nie mogła wyrzucić z głowy obrazu uderzającego o ścianę Jakuba. Co takiego zrobił lub powiedział, że wyprowadził z równowagi komisarza Rudowskiego? Zastanawiała się nad tym przez całą drogę do kawiarni, słuchając Michała tylko jednym uchem i udzielając szczątkowych odpowiedzi, gdy zadawał pytania.

– Wspominałem ci, że mam bratanicę, pamiętasz?

– No.

– Ma dziesięć lat i gra w baseball. W najbliższy weekend będzie organizowany piknik sportowy, będą mecze, jedzenie. Pomyślałem o twoim Bartku. Może wpadlibyście zobaczyć?

– Baseball? Nie wiedziałam, że w Polsce się w to gra. Nie znamy zasad.

– Nie szkodzi. Podstawy są proste, wszystko wam wytłumaczę. Może Bartka to zainteresuje?

– Może. Zapytam go. Najbliższy weekend? O której?

– Piknik trwa od dwunastej do wieczora, ale mecz Basi jest o trzeciej.

Aśka przytaknęła, ale jej uwaga koncentrowała się już na kawiarni, do której się zbliżali. Ich wejściu towarzyszył delikatny dźwięk dzwoneczka.

– Co ci zamówić? Ja stawiam! – powiedział Michał, zamykając za nimi drzwi.

– Średnie cappuccino, dzięki – odparła i dyskretnie rozejrzała się po wnętrzu.

Od razu wypatrzyła Jakuba, choć stał do niej plecami. Mieszał patyczkiem w swojej kawie przy stoisku z cukrem. Podeszła do niego.

– Cześć – zagadnęła.

Jakub uśmiechnął się szeroko, rozpromieniony jej widokiem. Objął ją ramieniem i ucałował w policzek.

– No i od razu poprawiłaś mi humor! – rzucił na lekkim wydechu, po czym zapytał: – Jak tam wczorajszy powrót do domu? Żałowałem, że cię posłuchałem, wiesz? Powinienem być odprowadzić cię pod same drzwi mieszkania!

Przed oczami Aśki pojawił się obraz siedzącego na chodniku Rudowskiego. Jego smutne, półprzysłone oczy, chwiejna postawa. Odwzajemniła uśmiech.

– Niepotrzebnie się martwiłeś. Wszystko było dobrze. Słuchaj... widziałam dzisiaj... – zaczęła niepewnie, wciąż zastanawiając się nad tym, czy ujawnienie faktu, że widziała jego kłótnię z komisarzem, będzie właściwym posunięciem. Jednak nim zdołała dokończyć pytanie, za jej plecami stanął Michał, który najpierw podał jej kawę, a potem wysunął otwartą dłoń w kierunku dziennikarza.

– Siema – przywitał się, świdrując Hołteckiego poważnym spojrzeniem.

– Cześć, Michał – odparł Kuba, jakby niechętnie.

Aśka przeniosła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że między nimi był jakiś dystans, a powitanie było jedynie uprzejmą koniecznością.

– Znacie cię? – zapytała obojętnym tonem. Pomyślała, że to przecież naturalne, że się znają, skoro Jakub nierzadko bywał na komendzie.

Jednak Michał parsknął i unosząc lekko ramiona, oznajmił:

– Oczywiście. Przecież to syn Rudego.

Aśka spiorunowała Jakuba spojrzeniem, a ten wyraźnie wymusił uśmiech, by zamaskować zażenowanie. Chwila ciszy i zmieszania nie uszła uwadze Michała, który przyglądając się im obojgu, w końcu rzucił:

– Nie powiedziałaś jej! Sorry, nie chciałem psuć... tajemnicy. – Podrapał się nerwowo po głowie, ale wcale nie wyglądał, jakby mu było przykro.

– Jesteś synem Rudowskiego?! – wypaliła w końcu Aśka, cofając się o pół kroku.

Michał stał, jak stał, upił niewielki łyk kawy z papierowego kubka i patrzył dziennikarzowi prosto w oczy.

– Znowu próbujesz obrabiać ojcu dupę? – wypalił bezpośrednio. – Aśka przepracowała zaledwie tydzień, a ty już węszysz i szukasz haka?

Wywróciła oczami i z ciężkim westchnieniem obróciła się na pięcie w stronę wyjścia.

– Aśka, zaczekaj! – rzucił Jakub, ale Michał zastąpił mu drogę.

– Uważaj – powiedział ostrzejszym tonem do dziennikarza.

Ten już nie odpowiedział, a jedynie spojrzał na policjanta gniewnie.

Michał niewiele sobie z tego robił. Odstąpił o dwa kroki w tył i dopiero wtedy odwrócił się i wyszedł z kawiarni. Musiał przebiec kilka metrów, by dogonić wzburzoną policjantkę.

– To śliski typek – rzucił, kiedy zrównał z nią krok. – Już wiele razy próbował zaszkodzić Rudemu. Pewnie zagadnął cię pierwszy, co? Wiedział, że pracujesz z jego starym.

– Nie chcę o tym rozmawiać – odparła surowym tonem. Była wściekła na siebie, że dała się podejść i oszukać, ale skąd mogła wiedzieć?!

Jakub nie przedstawił się jej jako Rudowski, a nazwisko Hołtecki było pewnie wzięte z sufitu! O komisarzu wspominał parokrotnie, ale nigdy nie wyznał, że łączy ich jakakolwiek relacja. Okłamywał ją perfidnie, a ich znajomość nie mogła być dziełem przypadku.

Michał zerkał na nią co chwilę. Pewnie niejedno chodziło mu po głowie.

– Od dawna się znacie? – zapytał.

– Nie i nie rozmawiałam z nim o pracy...

– To dobrze. A ta randka wczoraj to z nim, prawda?

– To nie twoja sprawa, Michał! – wypaliła dość ostro. Wiedziała, że kolega niczym nie zasłużył na takie traktowanie, i szybko poczuła się winna z powodu swojego wybuchu agresji. Nie przeprosiła jednak, tylko spuściła z tonu. – Zagadnął mnie już pierwszego dnia w kawiarni. Był miły i nienachalny. Raz zjedliśmy razem kolację – przyznała, wyraźnie akcentując słowo „raz”, a na koniec powtórzyła: – Nie rozmawiałam z nim o pracy.

– Wierzę. Nie przejmuj się tym. Jak powiedziałem, Kuba to śliski typ. Wie, jak oczarować człowieka. Kiedyś się kumpłowaliśmy, ale nabrudził

i czar uczciwości prysnął jak bańka mydlana!

– Nie musisz tego robić, Michał.

– Czego?

Przekroczyli próg budynku komendy, a ona westchnęła głęboko.

– Powinam być uważniejsza – powiedziała cicho, jakby do siebie.

Michał z początku nie odpowiedział i myślała, że zakończyli już ten niewygodny temat. Kiedy jednak wkroczyli na korytarz prowadzący do biura, rzucił półszepem:

– Na twoim miejscu nie wspominałbym o tym Rudemu.

– Nie zamierzałam.

Skupienie Aśki na własnej urażonej dumie było tak silne, że całkiem zapomniała o kłótni między ojcem a synem, której była świadkiem. Przypomniała sobie o niej dopiero, gdy weszli do biura, a komisarz od razu rzucił Michałowi pytanie:

– Co u Wybranowskiego?

– Presja, presja... Prokuratorowi nie podoba się, jak to wszystko wygląda.

– A jak wygląda?

– No, gazety piszą, że to mogła być zemsta. Prokurator też to obstawia.

– Jak prokurator ma skłonności do hazardu, to niech jedzie do Mariotta – burknął komisarz. – Przypomniałeś mu, że nasza praca polega na gromadzeniu dowodów?!

– Tak, coś w tym rodzaju – odparł Michał, zerkając z lekkim uśmiechem na Aşkę.

Jednak ona nie była w nastroju do żartów. Podobnie zresztą jak Rudowski, który zaczął mrużyć pod nosem krótką odę do własnej cierpliwości zakończoną bezsilnym westchnieniem, po którym oznajmił:

– Dostaliśmy potwierdzenie, że morderca miał buty w rozmiarze czterdzieści pięć. Masz dobre oko, Motz. Nie wiem tylko, dlaczego mamy już rozmiar buta, ale wyników daktyloskopii jeszcze nie.

– Zadzwoń do nich? – zapytał Michał, siadając za biurkiem.

– Już dzwoniłem – odparł Rudowski. – Podobno wyszedł jakiś problem z odfitkami... Nie wiem... powiedzieli, że oddzwonią później.

Gdy komisarza ponownie pochłonęła praca w papierach, Aśka spojrzała na niego dyskretnie, próbując dostrzec w nim podobieństwo do Jakuba. Z pewnością różnili się wzrostem, ale syn odziedziczył po ojcu wysokie

czoło, lekkie zakola, wyraziste spojrzenie oraz wąskie usta. Mieli też tę samą pewność siebie.

Co takiego mogło się zdarzyć, że zerwało więź tak silną, jak ta łącząca ojca z synem? Pytanie o to, co ich poróżniło, nurtowało Aśkę równie mocno, jak sprawa zabójstwa Mariusza Brzeskiego.



Fakt, że Kuba czekał przed budynkiem komendy, aż Aśka skończy pracę, wzburzył ją ponownie. Wolałaby, żeby trzymał się od niej z daleka, nawet jeśli oznaczało to, że nigdy nie dowie się, co zrujnowało jego relację z ojcem.

– Chcę ci wytłumaczyć... – zapewniał Jakub, wytrwale dorównując Aśce kroku.

– Nie ma czego tłumaczyć!

– Właśnie, że jest! – zaprotestował ostro, czym przykuł jej uwagę.

Zastąpił jej drogę, więc stanęła gwałtownie. Złapała się pod boki, a on odetchnął nerwowo, po czym powiedział:

– Jestem z ojcem w kiepskich stosunkach. Nie chciałem komplikować sytuacji.

– Dopiero teraz się skomplikowało.

– Dlaczego? Widujemy się, dobrze się nam rozmawia. Możesz traktować mnie tak samo jak do tej pory. Rudowski jest dla mnie jak obcy człowiek.

– Ale dla mnie nie jest! Codziennie z nim pracuję, a ty udawałeś, że nic was nie łączy. Okłamałeś mnie!

– Jakbym powiedział ci prawdę na starcie, nie zaufałaśbyś mi.

– Pewnie, że nie, ale coś ci zdradzę! Zamordowałeś zaufanie między nami, nim zdążyło wykiełkować!

– Zgoda! Zrobiłem błąd, ale żałuję. Uwierz mi, Aśka, nie chciałem cię podejść ani wykorzystać. Od lat nie mam z Rudowskim nic wspólnego i nawet nie chcę mieć!

– To o czym rozmawialiście w biurze? A raczej o co się kłóciliście?

Jakub przestąpił z nogi na nogę, jak człowiek tracący poczucie swobody, i po chwili odparł:

– Nie chciałem się z nim kłócić. Liczyłem na normalną rozmowę na tle zawodowym. Ale z nim to niemożliwe. Zawsze wywleka przeszłość na

wierzch i nasze rozmowy kończą się spięciem. To bardzo konfliktowy człowiek.

– Nie wygląda na takiego.

Błyskawica uśmiechu przecięła twarz Jakuba.

– Nie znasz go jeszcze za dobrze...

– O czym chciałeś z nim rozmawiać? To coś związanego ze śledztwem? – zapytała spokojniejszym tonem. Czuła opadające emocje. Gniew, który nosiła w sobie przez większą część dnia, zaczął ustępować miejsca zaciekawieniu. To z kolei wzmagало się z każdą następną sekundą wypełnioną milczeniem dziennikarza.

– Nie wiem, czy powinienem ci to mówić. To pewnie jakiś żart...

– Wasza kłótnia nie wyglądała na żart.

Jakub cmoknął ustami. Wyglądał, jakby naprawdę bił się z myślami. Do tej pory nie widziała go tak zmartwionego.

– Powiem ci, ale nie chcę, żebyś pomyślała, że próbuję mataczyć. Chodzi o list, który wysłano do mojej redakcji. Był zaadresowany do mnie. Nadawca się nie podpisał, to znaczy podpisał się słowem „świadek”.

– Świadek? Świadek czego?

– Zdarzenia? Tak to chyba nazywacie. W każdym razie napisał w liście, że komisarz Rudowski nie jest tym, na kogo wygląda.

– Osobliwe stwierdzenie... – skomentowała z nutą ironii w głosie.

– Napisał, że widział, jak w noc morderstwa Rudowski wychodził z budynku.

– Kto to napisał? Mieszkaniec kamienicy? Sąsiad ofiary?

Jakub wzruszył ramionami.

– Masz ten list?

Dziennikarz przytaknął i wyciągnął z kieszeni złożoną na cztery kartkę papieru. Aśka przeczytała lapidarną wiadomość, która brzmiała dokładnie tak, jak przytoczył ją Jakub.

Rudowski nie jest tym, na kogo wygląda. Widziałem, jak w noc morderstwa wychodził z kamienicy ofiary.

Aśka spojrzała na dziennikarza wielkimi oczami.

– Piotrek to widział?

– Zobaczył i kazał mi się wynosić.

– Nie zabrał listu do przebadania? Przecież to dowód!

– Wie, tak jak ja, że to są bzdury...

– Sam mówiłeś, że jest dość konfliktowy – przypomniała, próbując wziąć dziennikarza pod włos. – Może faktycznie był w mieszkaniu Brzeskiego... co wcale nie oznacza, że go zamordował – dodała po chwili. Nie wiedziała jeszcze, co o tym wszystkim myśleć, ale prowokowała Jakuba, żeby lepiej poznać jego zdanie na ten temat.

Dziennikarz uśmiechnął się niemrawo i wyciągnął rękę po kartkę, jednak Aśka złożyła ją niespiesznie i schowała do kieszeni.

– Zatrzymam ją. Masz kopertę?

– Nie mam. A co, liczyłaś może na analizę śliny ze znaczka? W tych czasach już nikt ich nie liże...

– Liczyłam raczej na stempel oddziału pocztowego. Nie zatrzymałeś koperty?

– Nie mam zmysłu śledczego jak Rudowski.

Aśka pokręciła głową z dezaprobatą, ale była w stanie wybaczyć dziennikarzowi ten błąd. Lekki uśmiech na jego twarzy nagle zniknął, a w jego miejsce pojawiła się powaga.

– Nie rób z tego afery, proszę – powiedział. – To pewnie tylko jakiś żartowniś albo facet szukający uwagi.

– Jeżeli to żart, to raczej mało śmieszny. A jeśli nie... Chcę wiedzieć, kto to napisał.

– Niby jak? Sorry, ale porządnie wymacałem tę kartkę. Nie znajdziesz tam innych odcisków palców poza moimi. Słyszałem też, że analiza pisma to brednie...

– Naprawdę tak słyszałeś? – spytała, wymuszając uśmiech.

– Wiesz, mimo tego, że myślę o Rudowskim najgorsze, nie sądzę, że byłby w stanie zamordować człowieka. Nawet takiego, który mu zaszedł za skórę. Pobicie, owszem, ale coś takiego... nie.

Aśka przyglądała się mu z zaciekawieniem. Tak samo jak wcześniej dostrzegła w ojcu podobieństwo do syna, tak i teraz widziała w Jakubie cień komisarza.

– To jak? – rzucił przymilnie Jakub. – Między nami jeszcze nie wszystko stracone?

Może powinna ukrócić jego przyjacielskie zapędy. Dobitnie dać mu do zrozumienia, że w relacjach damsko-męskich kłamstwo jest w jej mniemaniu niedopuszczalne i niewybaczalne. Ale mimo wszystko Kuba

miął w sobie coś, co ją przyciągało, i nie były to wyłącznie informacje. Odpowiedziała mu uśmiechem, więc zaproponował jej kolację na mieście.

Spojrzała na zegarek. „Każda minuta z Tobą”. Wcześniejsze wyjście z pracy dawało jej trochę czasu na szybką kolację, po której zdąży do domu jeszcze przed powrotem syna od babci. Zerknęła za siebie, by nabrać pewności, że żaden ze współpracowników nie był świadkiem jej rozmowy z Jakubem. Jakaś część jej podpowiadała, że to, co robi, jest niewłaściwe, jednak druga część chciała poznać prawdę o przeszłości dziennikarza Hołteckiego i jego ojca komisarza. Dodatkowo trzymała teraz w kieszeni dowód w sprawie o zabójstwo, który nasuwał jeszcze więcej pytań.



Złożyli zamówienie. Z początku Kuba próbował zaaranżować rozmowę, która nie wchodziłaby na temat pracy ani komisarza Rudowskiego, jednak Aśka myślała tylko o tym. Dziennikarz ostrożnie układał zdania i krążył wokół niepożądanych słów. Było w tym coś nienaturalnego, wymuszonego.

– Pisziesz artykuły o tym morderstwie? – spytała w końcu Aśka. Pomyślała, że jeżeli mają kiedykolwiek wrócić do tego, co było między nimi przed zdemaskowaniem kłamstwa, muszą rozmawiać otwarcie i co nieco sobie wyjaśnić.

Jakub uniósł brwi, a po chwili odparł:

– Tak. Piszę o tym, ale napotykam liczne przeszkody.

– W postaci Piotra?

– Nie. Z Rudowskim nie wchodzimy sobie w drogę. Przynajmniej próbujemy, ale prędzej czy później on o wszystkim się dowiaduje, bo jego chłopaki mnie znają. Jest dość apodyktyczny. – Spojrzał na Aśkę wymownie, z lekkim uśmiechem.

Przewidywała nadciągające miłe słowo.

– Jesteś odważna, że się ze mną spotykasz – wypalił.

– On o tym nie wie.

– Tak myślisz? Jeśli nie wie, to się dowie. Już Michał o to zadba. Jest jak piesek na posyłki. Zawsze grzeczny i na zawołanie.

Odczuła dyskomfort na myśl o tym, że nie staje w obronie Michała. Nie chciała jednak rozpoczynać z Jakubem kolejnej dzielącej ich wymiany zdań. Na razie wołała być obserwatorem konfliktu i zebrać informacje z obu stron.

– W prasie zrobiło się głośno na temat Brzeskiego. Wszyscy spekulują... – powiedziała, by wrócić do tematu, który najbardziej ją interesował.

– Ludzie wydają się podzieleni na dwa obozy – odparł dziennikarz. – Pierwszy skupia się na zbyt niskich karach za zbrodnie na najmłodszych. Mówią, że gdyby Brzeski dostał dożywocie, to nikt nie musiałby wymierzać sprawiedliwości, kiedy wyszedł.

– Pedofilów powinno się kastrować. Pomyśleliby dwa razy, zanim skrzywdziliby dziecko – rzuciła Aśka bez skrępowań. Przemawiały przez nią matczyne instynkty.

Jakub zastanowił się nad jej słowami i w końcu stwierdził:

– Musieliby zakładać, że zostaną złapani. Żaden przestępca, decydując się na złamanie prawa, nie zakłada takiego scenariusza. Mam rację, pani podkomisarz?

– A jaki jest ten drugi obóz? – zapytała po chwili milczenia.

– Drugi koncentruje się na tym, jak prowadzicie dochodzenie. Niektórzy uważają, że Rudowski nie powinien się tym zajmować, skoro był tym, który złapał Brzeskiego. Uważają, że może mieć osobisty stosunek do sprawy, bo znał ofiarę i nie będzie się garnał do złapania mordercy.

– Wszyscy mi mówią, że Piotr jest profesjonalistą i nie machnie ręką na sprawę, dlatego że ofiara zasłużyła na karę. A ty jak uważasz?

Wzruszył ramionami i po namyśle odpowiedział:

– Może mają rację, ale on nie jest człowiekiem z żelaza. Zdarzało się, że praca rzutowała na jego... – Odetchnął głęboko. – ...na jego życie prywatne. Czy było też odwrotnie? Szczerze w to wątpię.

– Słyszałam, że – podjęła Aśka delikatnie – kiedy umierała twoja mama, bardzo to przeżywał. To opinia ludzi z komendy, więc...

– Przeżywał, ale potrafił sobie z tym radzić. Zapijał żal i uciekał w pracę – odparł Jakub ostro. Musiał nosić w sobie dużo żalu. Nie zwrócił uwagi na jedzenie, które pojawiło się przed nimi, jakby nagle stracił apetyt, a jego twarz wykrzywiła się w grymasie. – Ludzie mogą opowiadać różne rzeczy o genialnym panu komisarzu, ale nikt z nich nie wie, jaki był w domu. Pamiętam, że gdy byłem dzieciakiem, rodzice często się kłócili. Kiedy pytałem, o co, mama miała jedną dyżurną odpowiedź: „O nic ważnego. Po prostu tata ma stres w pracy”. Ten stres wiecznie przynosił do domu. Zasypiał na kanapie z butelką wódki i papierosem między palcami. Mówią, że przeżywał, kiedy umierała? Ja widziałem to inaczej. On nas

wtedy zostawiał. Zostawiał siedemnastoletniego syna z umierającą matką, a sam chował się za fasadą zapracowanego policjanta. Każdą sekundę życia spędzał w robocie. Albo był na komendzie, albo zamykał się w pokoju, godzinami przeglądając zdjęcia i czytając protokół z oględzin. Założę się, że znał go na pamięć słowo po słowie.

– Co to była za sprawa? – dopytała zaintrygowana Aśka, czując, że zbliża się do granicy, której Jakub nie pozwoli jej przekroczyć.

Jednak dziennikarz, zamiast odpowiedzieć nerwowo, żeby przestała drażnić, odetchnął dla uspokojenia i odparł:

– Maja Szulc. To była ta mała, którą Brzeski zgwałcił i zamordował. – Jakub rozmasował czoło. Wcale nie wyglądał na złego, raczej na zawiedzionego tym, że wszedł do tak ciemnego lasu własnych emocji. – Muszę się nauczyć rozmawiać o tych sprawach z większym dystansem. Minęło już tyle lat.

Ogarnęło ją współczucie dla Jakuba i jego ojca, a ponad tym współczuciem pojawiło się z wątplenie w idealny obraz Rudowskiego, jaki wypracowała sobie do tej pory. Okazywał się kolejnym typowym psem z problemami. Nadużywającym alkoholu pracoholikiem, który nie wie, kiedy powiedzieć „dość”.

– A ten list, który dostałeś, aż tak bardzo go wkurzył? Powiedział ci, że to nieprawda?

Jakub zamyślił się, jakby próbował przypomnieć sobie przebieg jego rozmowy z ojcem.

– Nie, nie powiedział niczego takiego. Zaczął krzyczeć, że mogę publikować, co chcę, bo i tak już bardziej mu nie zaszkodzę. – Urwał, jakby nie miał zamiaru kontynuować wątku. Dostrzegł jednak pytające spojrzenie Aśki i podjął znowu: – Był kiedyś taki epizod... Rudowski prowadził dochodzenie w sprawie wisielca. Domniemane samobójstwo, ale były liczne głosy za tym, że wszystko ukartowano. Napisałem artykuł o tym, jak niechlujnie prowadzone jest dochodzenie, i dostał za to po głowie.

– Piotr niechlujnie prowadził dochodzenie? Trochę trudno mi w to uwierzyć.

– Wisielec był politykiem, który lubił dużo gadać i prowokować opozycję. Jego śmierć zbiegła się z aferą, w której, jak twierdził, opozycja brała udział, a on posiadał dowody. Przypadek?

– Tylko tyle? To nie oznacza, że Piotrek partolił robotę.

– Czasami wiele zależy nie od tego, jakie dowody istnieją, ale od tego, jakie dowody mają lub nie mają zostać ujawnione. Polityka lubi się mieszać do nie swoich spraw. Naciski z góry bywają rozmaite, ale ostateczna decyzja i tak należy do prowadzącego śledztwo. Dowiedziałem się, że ofiara nie miała na dłoniach śladów włókien ze sznura, na którym zawisała. To mogło oznaczać...

– Że nie powiesił się sam.

– Nie rób tego, proszę.

– Czego?

– Nie kończ za mnie zdania.

– Przepraszam – odparła, uświadamiając sobie, że przerywanie innym i kończenie za nich zdań jest charakterystyczne dla komisarza Rudowskiego. Zrozumiała też, że Jakub nie tylko miał do ojca głęboki żal. Był wręcz uczulony na rzeczy z nim związane. Cud, że do niej samej był przyjaźnie nastawiony. Może oceniła go zbyt pochopnie?

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś jego synem, kiedy wspomniałam, że z nim pracuję?

Spojrzał na nią sarnimi oczami i po chwili zastanowienia wyjaśnił:

– Po pierwsze, zwyczajnie mi się podobasz, Asiu, i nie chciałem mieszać spraw zawodowych do naszej relacji. A po drugie, bałem się, że gdybyś wiedziała, powiedziałaś chłopakom lub Rudowskiemu, że mnie poznałaś, a to byłby mój koniec w twoich oczach! – Zakończył zdanie z lekkim, lecz smutnym uśmiechem. – O tak! Postaraliby się, żeby mnie pograć.

– Nie jestem aż tak wpływowa.

– W takim razie nie jestem jeszcze do końca stracony – odpowiedział na swobodnym wydechu, jakby nagle odzyskał nadzieję.

Aśka cieszyła się, że przystała na tę rozmowę. Choć z początku nie była pewna swojej decyzji, teraz wiedziała, że słusznie podążyła za intuicją. Pytania doprowadziły ją do wiedzy. Do gorzkiej wiedzy o rodzinnych relacjach Piotra z Jakubem. Sama była teraz pośrodku tego konfliktu i jeszcze nie do końca wiedziała, jak się w nim odnajdzie.

Rozdział 9

„Okłamałam cię”

Poranek był chłodny i pochmurny, a kotłujące się chmury zwiastowały deszcz. Zarówno ona, jak i Bartek wstali później, niż planowali, więc Aśka zaproponowała, że podwiezie syna do szkoły. Włożyła cieplejszą bluzę, a na dodatek zabrała ze sobą nieprzemakalny płaszcz.

Wsiadłszy do samochodu, Bartek od razu włączył radio i podkręcił głośność. Volvo wypełniło się bitem utworu *Alors On Dance*, a chłopak zaczął kiwać głową do rytmu. Aśka uśmiechnęła się pod nosem. Skojarzyła, że ta piosenka pojawiła się w czasie, gdy go rodziła, i w jej głowie zaświtały obrazy z przeszłości. Zmniejszyła nieco głośność.

– Słucham tego! – zaprotestował Bartek.

– Ja też, ale chciałam coś powiedzieć.

– To powiedz – odparł chłopak, zbliżając dłoń do gałki przy odbiorniku, jednak nim zdołał ją przekręcić, dostał od Aśki po palcach.

– Znajomy zaprosił nas na mecz baseballa.

– Nie umiem w to grać.

– Nie masz grać, tylko oglądać. Szkoła jego bratanicy organizuje zawody w weekend. Chcesz iść? – zapytała, zerkając na niego sceptycznie. Sama nie była przekonana, czy ma na to ochotę. – Spędzilibyśmy dzień jakoś inaczej... – dodała po chwili, jakby próbowała przekonać samą siebie.

– Nie wiem. W sobotę mam dzień gier wideo, wolałbym...

– O! Zdecydowanie powinniśmy iść na ten mecz! – rzuciła Aśka już z entuzjazmem. Jej syn potrafił spędzić przed komputerem cały dzień z krótkimi przerwami na zaspokojenie podstawowych ludzkich potrzeb, a każda próba odciągnięcia go od monitora kończyła się marudzeniem i nierzadko kłótnią.

– Skoro tak, to po co w ogóle mnie pytasz?! – zapytał Bartek bezradnie i spojrział na matkę z wyrzutem.

Na szczęście zbliżali się już do szkoły.

– Może będzie fajnie. Oglądaliśmy kiedyś film o baseballu, pamiętasz? Podobał ci się.

– Film to co innego. Słyszałem, że prawdziwe mecze bywają nudne i mało się na nich dzieje.

– To szkolny mecz. Musi coś się dziać, inaczej żaden dzieciak nie chciałby w to grać.

– Szkolne koła szachowe też znajdują zainteresowanych...

Aśka zjechała na pobocze pod budynkiem, wstrzymując na chwilę posuwający się za nią ruch. Bartek wyskoczył z samochodu, rzucając jedynie:

– Pa.

Na komendę dotarła dwadzieścia minut później, gdy z nieba zaczął się sączyć drobny deszcz.

W biurze przywitał ją przyjazny uśmiech Michała.

– Rozmawiałaś z Bartkiem o sobocie? – zapytał aspirant. – Przyjdziecie na mecz?

– Jeśli ma to uchronić mojego syna od spędzenia kolejnej soboty przed komputerem, to tak, bardzo chętnie – powiedziała, odwieszając płaszcz. Dostrzegła stojące na jej biurku granatowe pudełeczko. – A to co?

– Prezent dla ciebie – odparł Michał rzeczowym tonem. – Żebyś już nie musiała chadzać codziennie do tej kawiarni.

Aśka wyjęła z pudełka granatowy kubek. Nie miał żadnych napisów ani odważnych ozdób. Był bardzo neutralny w swoim wyglądzie. Odczytała ten prezent jako strategiczny. Miała nie wychodzić na kawę. Miała nie spotykać się z Jakubem.

– Dzięki – powiedziała równie rzeczowo jak Michał, po czym dodała: – Janka i Piotra jeszcze nie ma?

– Janek pewnie zaraz będzie, a Rudy dzwonił powiedzieć, że dopadło go zatrucie. Może to grypa żołądkowa. Siedzi w domu.

Aśka spojrzała na Michała podejrzliwie. Pomyślała, że zatrucie komisarza wcale nie musi być typowym zatruciem ani grypą. Stawiałaby raczej na zatrucie alkoholem, atak kaca mordercy.

– Często mu się to zdarza?

– Chorobowe? Nie. Bardzo rzadko. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem nie przyszedł do pracy.

Zawahała się. Powoli usiadła na swoim krześle, zastanawiając się, czy powiedzieć Michałowi o wczorajszej rozmowie z synem komisarza. Pomyślała, że może negatywne nastawienie aspiranta do dziennikarza wynika też z niedoinformowania. Może nigdy nie pozwolił sobie na poznanie drugiej strony konfliktu.

– Wiesz, że wczoraj był tu Kuba?

Michał podniósł na nią zdziwione oczy.

– Rudy ci nie mówił? – dopytała.

– A ty skąd o tym wiesz?

– Widziałam, jak rozmawiali. A raczej... jak Piotrek wywalił syna za drzwi, tak że ten przywalił o ścianę.

– Kuba potrafi wyprowadzać swojego starego z równowagi... Wiesz, czego chciał?

– Może...

– Rozmawiałaś z nim znowu, prawda?

– Tak, rozmawialiśmy.

– Wchodzisz na grząski grunt, Aśka – powiedział surowo. Jego przyjacielskie nastawienie całkiem gdzieś zniknęło.

– Miło, że się o mnie martwisz, ale nie mów mi, proszę, z kim mam się spotykać.

Michał się zapowietrzył. Wyprostował plecy, lecz nim cokolwiek odpowiedział, Aśka wyjaśniła:

– Wszyscy macie z nim problem, a przez to nie macie pojęcia, co robi i o czym pisze. Jest dla was nieprzewidywalny. To korzystne, żeby choć jedno z nas miało z nim dobre relacje, wiedziało, co planuje. Kontrolowało wyciekające do prasy informacje.

Aspirant zamyślił się nad jej słowami. Chyba dostrzegął w nich nieco racji, ale nie wyglądał na do końca przekonanego. Wreszcie oparł przedramiona na biurku i nachylając się w kierunku policjantki, zapytał:

– Naprawdę nie wiedziałaś, że to syn Rudego?

– Niby skąd? Podał inne nazwisko.

– Tak, po śmierci matki Kuba przyjął jej panięskie nazwisko. To ci pokazuje, jak duży mają z Rudym konflikt.

– To są ich prywatne sprawy, które nie powinny mieć wpływu na naszą pracę. A to, że ja spotykam się z Kubą, może nam przynieść wyłącznie korzyści.

– Zobaczymy – rzucił Michał, jakby naturalnie.

Jednak Aśka doszukiwała się uszczypliwości w jego odpowiedzi. Jakby aspirant oczekiwał, że to wszystko zakończy się źle, że powinie się jej noga. Postanowiła nie dawać się ponosić emocjom. Przełknęła cisnącą się na język niemą uwagę i zagadnęła:

– Mogę zapytać cię o pewną starą sprawę?

– Pytaj.

– Kilka lat temu badaliście okoliczności śmierci jakiegoś powieszzonego polityka. Podobno wielu podejrzewało, że to wcale nie było samobójstwo, a Piotrek ignorował dowody.

– Kuba ci tak powiedział? – wypalił Michał, zerkając ostro na koleżankę.

– Podobno na dłoniach wisielca nie było śladu włókien liny...

– Wiesz co, Aśka?! Kuba powie ci jeszcze wiele rzeczy, którymi spróbuje dokopać Rudemu. Przygotuj się na to! Z tym wisielcem wcale nie chodziło o ignorowanie dowodów, że ktoś go powiesił. Chodziło o brak wystarczających dowodów, że tak się stało. Kuba drażył tę sprawę, bo chciał się na temacie wybić. Przekroczył wszelkie granice, pisał artykuły pozbawione jakichkolwiek rzetelnych informacji. Atakował Rudego na każdym możliwym kroku. To wbiło ostatni gwóźdź do trumny ich relacji, a Rudy chyba całkiem stracił nadzieję, że kiedykolwiek pogodzi się z synem. I po czymś takim znowu przyłazł do ojca, żeby wszczynać awantury!

– Nie wiesz w ogóle, z czym do niego przyszedł!

– Nie i nie muszę wiedzieć!

– Skoro nie wiesz, to się nie wypowiadaj. – Wstała zza biurka. Chwyciła płaszcz i zatrzymawszy się przy drzwiach, dodała: – Zawsze bronisz Piotra i niby to rozumiem, ale wkurza mnie twoja naiwność. Myślisz, że jest taki idealny, pozbawiony wad, a tak nie jest. Nikt nie jest ideałem.

– Wcale tak nie uważam! – odparł Michał, ale Aśka nie czekała na jego odpowiedź. Wyszła, machając na niego ręką.



Michał już dawno nie był tak zdenerwowany. Aśka nazwała go naiwnym, a on sam nigdy o sobie nie myślał w ten sposób. Sądził wręcz, że jest osobą

brutalnie odartą ze złudzeń. Nie miał żadnych! Szczególnie wobec wygadanych, śliskich i podstępnych dziennikarzy! Jego burzliwy wewnętrzny monolog został przerwany przez dzwonienie telefonu. Nie był to jednak telefon, który mieli w biurze, ale osobista komórka aspiranta. Na wyświetlaczu pojawił się napis: „Prokurator Wybranowski”.

– Dzień dobry, panie prokuratorze – powiedział do słuchawki nieco zdezorientowany.

Wybranowski, jeśli czegoś potrzebował, zawsze dzwonił do Rudego.

– Jest z tobą Rudowski? – zapytał prokurator w miejsce powitania.

– Nie. Jestem w biurze sam – odparł Michał.

– Dobrze. Możesz do mnie przyjechać?

– Teraz?

– Tak. Im szybciej, tym lepiej.

– W porządku. Mam zadzwonić też po Rudego?

– Nie. Przyjeźdź sam. A nawet... nie mów Rudowskiemu, że dzwoniłem.

– Dobra – zgodził się aspirant, choć dość niepewnie. Wyczuwał kłopoty. – Będę za jakieś dwadzieścia minut.



Aśka zaparkowała samochód pod blokiem komisarza Rudowskiego. Może nie powinna tutaj przyjeżdżać, narzucać się przełożonemu, jednak potrzeba sprawdzenia, co się z nim dzieje, wydawała się silniejsza od wszelkich innych obaw.

Weszła na piętro i nacisnęła dzwonek przy drzwiach. Nie było reakcji, więc zapukała. Najpierw delikatnie, potem nieco głośniej. Nikt nie otwierał. Nasłuchiwała uważnie, ale nie była w stanie wyłapać żadnych dochodzących z mieszkania dźwięków. Odpowiadała jej tylko głucha cisza.

– Piotrek, to ja, Aśka Motz!

Usłyszała pogłos własnych słów rozchodzących się po klatce schodowej, a potem jakby chrząknięcie zza drzwi.

– Słyszę, że tam jesteś – nie ustępowała. – Musimy pogadać!

Przedłużająca się cisza zaczynała ujmować jej pewności siebie. W końcu uznała, że pora na kapitulację, lecz gdy zeszła z pierwszego stopnia, Piotr otworzył drzwi.

– To coś ważnego? – wymruczał.

– Za jego plecami panował półmrok, a twarz pozostawała w cieniu. Do nozdrzy Aśki dotarł charakterystyczny zapach przetrawionego alkoholu.

– Raczej tak, to ważne – odparła, a on odsunął się od drzwi i zniknął gdzieś w głębi mieszkania.

Aśka niepewnie przekroczyła próg, marszcząc przy tym brwi i nos. Zapach nie był może aż tak odrażający. Po prostu źle się jej kojarzył. Znalazła komisarza w kuchni, wspartego jedną ręką o kontuar. Drugą trzymał plastikowy czajnik elektryczny, do którego nalewał wodę.

– Podobno masz zatrucie pokarmowe... Albo grypę.

Odpowiedział parsknięciem. Włączył czajnik, po czym spojrzał na policjantkę łagodnie.

– Potrzebowałem dnia przerwy.

– Żeby pić?

– Dokładnie.

– To ci pomaga?

Rudowski wzruszył ramionami.

– Na pewno ci szkodzi – odpowiedziała za niego.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował, siadając ciężko na krześle. Zatoczył się tak, że omal nie upadł na podłogę.

– Ty siedź. Przygotuję herbatę, choć tobie to może lepiej zrobiłaby kawa... – powiedziała, obserwując, jak komisarz pokłada się na stole. Otworzyła pierwszą szafkę, potem drugą. Znalazła w niej trzy opakowania kawy i żadnej herbaty.

– O czym chciałaś porozmawiać? – zapytał, gdy Aśka zaczęła przeglądać kuchenne szafki w poszukiwaniu czystych szklanek.

– O Brzeskim. Podobno ktoś widział, jak wychodziłeś z jego kamienicy w noc morderstwa.

Piotr podniósł głowę, by spojrzeć Aśce w oczy. Marszcząc czoło, wysapał:

– Skurczybyk... Rozmawiałaś z nim, tak? Z moim synem?

– Tak, choć z początku nie wiedziałam, że jest twoim synem – przyznała zgodnie z prawdą. Zalała kawę wodą i postawiła ją przed sennym komisarzem, po czym usiadła obok. – Byłeś u Brzeskiego?

– Nie – odparł, wykrzywając twarz w grymasie.

– Jednak ktoś napisał tę wiadomość i przekazał ją Kubie. – Sięgnęła do kieszeni płaszcza, skąd wyjęła kartkę papieru. Rozłożyła ją i położyła na

stole. – Dlaczego nie wzięłaś jej do analizy?

– Bo to są bzdury!

– Skoro tak, to ktoś próbuje nas zmylić. Może sprawca?

– Na tej kartce nie znajdziemy nic, co nas do niego doprowadzi. Nie będzie żadnych odcisków, śladów biologicznych, niczego...

– Skąd możesz to wiedzieć?

Spojrzał na nią w milczeniu i dopiero po chwili odpowiedział:

– Znam swojego syna.

– Nie rozumiem.

– I dobrze... – odparł, po czym upił ostrożny łyk gorącej kawy. – Po to tutaj przyjechałaś?

– Już mówiłam. Chciałam o tym porozmawiać.

– Nie jest to coś, co nie mogło poczekać do jutra. Prosisz się o kłopoty, Motz?

Zastanowiła się nad jego odpowiedzią.

– Przeciwnie. Wolę trzymać się od nich z daleka.

– W takim razie wynoś się i nie przyjeżdżaj do mnie więcej.

Jego ostre słowa nie korespondowały z łagodnym tonem głosu. Aśka nie spuszczała wzroku. Wytrzymała jego smutne, nieprzychylnie spojrzenie.

– Okłamałam cię, Piotrek.

– Nie ty jedna.

– Kiedy rozmawialiśmy o pierwszych trupach...

– Nie mówiłem, że mnie to interesuje. Zachowaj dla siebie swoje kłamstwo i wyjdź – odparł, wstając z krzesła. Podszedł do wiszącej szafki i wyciągnął z niej opróżnioną do połowy butelkę wódki.

– Brzeski wcale nie był moim pierwszym trupem – wyznała, a Rudy wychylił kieliszek. – Pierwszym była moja mama. Przez lata cierpiała na alkoholizm. Byłyśmy tylko my dwie. Ona i ja. Ojca nigdy nie poznałam, a mama nie chciała mi nawet powiedzieć, kim był. Swoje żale topiła w kieliszku. Aż w końcu kieliszek utopił ją. Pijana zasnęła w wannie. Znalazłam ją rano.

Piotrek ściągnął brwi. Nie wyglądał na specjalnie wzruszonego opowieścią koleżanki. Na pewno słyszał w swoim życiu wiele podobnych historii.

– Wiem – odparł w końcu zachrypłym głosem.

Aśka popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Było w twoich papierach, że znalazłaś matkę.

– I niczego nie powiedziałaś, kiedy skłamałam?

– To była twoja prywatna decyzja. Tak jak moją prywatną decyzją jest siedzieć dzisiaj w domu i pić. Tobie nic do tego.

– Dlaczego akurat dzisiaj? Dzień po kłótni z Kubą...

– To nie ma nic do rzeczy. Przywykłem do jego nienawiści.

– On cię nie nienawidzi.

Piotrek uśmiechnął się impulsywnie.

– Nawet nie masz pojęcia! – powiedział i podszedł bliżej. Oparł się o stół, górując nad Aśką. Nie był aż tak pijany jak tego wieczoru, gdy odwoziła go do domu.

Po raz pierwszy poczuła lekki strach. Gdyby zechciał, mógłby zrobić jej krzywdę. Dużą krzywdę. Ale zamiast tego nachylił się tylko, tak że poczuła zionący od niego alkohol. Patrzył jej przez chwilę w oczy, a potem zerknął na leżącą na stole kartkę. Parokrotnie stuknął w nią palcami.

– Uważaj na niego. Chłopak potrafi czarować, ale jeżeli go skrzywdzisz, zawiedziesz... – Ciężko wypuścił powietrze z płuc i pokręcił głową. – Do widzenia, Motz – powiedział w końcu, oddając jej przestrzeń, i ospale ruszył w stronę przedpokoju.

– Sugerujesz, że Kuba sam to napisał? – zapytała, sama zaskoczona nasuwającą się teorią.

– Do widzenia – powtórzył mocniejszym głosem komisarz i zniknął jej z pola widzenia.

Złożyła kartkę, schowała ją do kieszeni i ruszyła do wyjścia. Poczowała nagłą potrzebę opuszczenia tego mieszkania. Serce podeszło jej do gardła. Nim zamknęła za sobą drzwi, krzyknęła jeszcze w kierunku pokoi:

– Do zobaczenia w poniedziałek!

Chyba coś odburknął, ale nie miała pewności.

Gdy wyszła z budynku, okazało się, że deszcz rozpadał się na dobre. Zacinał pod takim kątem, że krople wpadały Aśce do oczu. Mocniej otuliła się płaszczem, a na głowę wciągnęła kaptur. Do samochodu dotarła biegiem, lecz i tak ociekała wodą. Położyła mokre dłonie na kierownicy i przed oczami stanął jej dzień, w którym wyciągała z wanny ciało swojej matki. Uświadomiła sobie, że nie przyjechała do Rudowskiego wyłącznie po to, by porozmawiać o kartce dostarczonej jej przez Kubę. Przywiódł ją strach. Obawa, że któregoś dnia znajdzie go martwego.



– Mamy problem – powiedział prokurator z powagą, która jeszcze bardziej zaniepokoiła Michała.

Problemów mieli zawsze pod dostatkiem i zdążył do nich przywyknąć, ale zatroskany prokurator to była nowość.

Zamaskował niepewność lekkim uśmiechem i zapytał:

– Mamy tylko jeden problem?

– Mówię poważnie, Michał. Dostałem wyniki badań DNA włosów znalezionych w odpływie wanny.

– Dostał pan wyniki? Dlaczego nic o tym nie wiemy? Niczego nam nie przesyłano.

– Bo zabroniłem im.

Michał zrozumiał, że nie był to czas na bagatelizowanie sprawy. Jego wrodzony entuzjazm i pozytywne nastawienie zgasły w obliczu obaw.

– O co chodzi? – zapytał ostrożnie.

Prokurator oparł się o biurko.

– Wyniki wprowadzono do bazy danych, licząc na traf, że pokryje się z DNA któregoś ze skazanych wcześniej przestępców – wyjaśnił.

– To recydywista?

– Gorzej. Policjant.

– Co takiego?! – niemal wykrzyknął Michał. Miał wrażenie, że się przesłyszał!

– Wiesz, że w bazie mamy DNA funkcjonariuszy, którzy pracują przy oględzinach. Dzięki temu możemy wykluczyć ślady ze śledztwa, jeżeli dojdzie do zanieczyszczenia miejsca zdarzenia. Ale w tym przypadku materiał wydobyto z włosów znajdujących się w odpływie wanny. Nie w umywalce, nie na podłodze... w odpływie – powtórzył, wyraźnie akcentując każdą z sylab.

– Mogło dojść do jakiejś pomyłki...

– Tak też pomyślałem, ale to samo DNA ujawniono na kubku, który znaleźliście w kuchni.

– O kim w ogóle mówimy?

– A jak myślisz?

Przez krótką chwilę Michał badał prokuratora spojrzeniem, potem odparł:

- To niemożliwe! Nie sądzisz chyba, że mógłby...
 - Miał motyw. Był wściekły, że Brzeski nie dostał wyroku za morderstwo. Miał sposobność, dostęp do adresu ofiary.
 - Rudy nie mógłby...
 - Michał, zapomnij, że go znasz. Musisz spojrzeć na sprawę obiektywnie. Walczymy tutaj z dowodami. To na ich podstawie decydujemy, kto to zrobił, a kto nie.
- Aspirant pokręcił głową z niedowierzaniem.
- To tylko jeden dowód – odrzekł błagalnie. – Badania DNA bywają niejednoznaczne. Jakie jest prawdopodobieństwo?
 - Wyniki są mocne i nie jedyne, jakie mamy. Odezwali się też z daktyloskopii. Chodzi o te znalezione w śmietniku rękawiczki i chemię.
 - Co z nimi? – zapytał Michał, czując, jakby prokurator każdym kolejnym słowem usuwał mu grunt pod nogami.
 - Krew na rękawiczkach należała do ofiary, a odciski palców do Rudowskiego. Były też na płynie do toalet i proszku do szorowania.
 - Niemożliwe! – upierał się policjant.
 - A jednak...
 - Rudy nie jest głupi! Jeżeli byłby sprawcą, dlaczego wyrzucałby je po dokonaniu zbrodni? I zostawiłby kubek, z którego pił?! To się przecież kupy nie trzyma.
 - Zagapił się... Z tego, co wiem, śmieci nie zostały zabezpieczone od razu. Kazała to zrobić dopiero podkomisarz Motz. Dlaczego Rudowski tego nie zlecił? Był przecież na miejscu, zanim tam dotarła.
 - Nie wiem, nie mam pojęcia – odparł Michał, szukając w głowie sensownych wyjaśnień. Po chwili zastanowienia dodał: – To wszystko nie wystarczy, żeby mnie przekonać. Nie wierzę, że to Rudy. To gliniarz! Wie, jak działamy, ukryłby ślady lepiej!
 - Mało było takich, którzy specjalnie zostawiali ślady? Którzy chcieli zostać złapani? Rudy mógł też to wszystko planować chaotycznie. W kubku, z którego piła ofiara, były cząstki środka nasennego. Może chciał to załatwić czysto, tylko że sprawy wymknęły mu się spod kontroli? Wprawdzie w ciele Brzeskiego środka nie wykryto, ale leżał wystarczająco długo, by ślady zniknęły. Przyznaję, Michał, że ja też jeszcze do końca w to nie wierzę, ale tyle wystarczy, żeby wrzucić Rudowskiego na listę podejrzanych. Ta sprawa jest tak niedorzeczna, że zlecę powtórzenie badań. Wyniki dostanę w poniedziałek rano. Jeśli się potwierdzą, Rudowski zostanie zatrzymany,

a jego mieszkanie przeszukane. Potrzebuję teraz twojego wsparcia. Ufam ci jak nikomu innemu i tylko dlatego zdecydowałem się powiedzieć ci o tym wszystkim.

– Czego pan ode mnie oczekuje? – zapytał Michał, a słowa jakby stawały mu ością w gardle.

– Przebrnij jeszcze raz przez raporty Rudowskiego. Wypatruj niedociągnięć, odstępstwa od normy. I, na Boga, o niczym mu nie mów i o nic go nie wypytuj! Nie możemy ryzykować, że się zorientuje, bo zacznie mataczyć. Liczę na twoją pomoc, Michał, wiem, że jesteś porządnym gliniarzem z silnym kręgosłupem. Mogę na tobie polegać, prawda?

Michał milczał przez chwilę. Prokurator mu schlebiał, ale nie on jeden darzył aspiranta zaufaniem. Ufał mu również komisarz Rudowski, który tak skrytą współpracę z prokuratorem mógłby wziąć za zdradę. Jediną rzeczą, którą starszy aspirant uznawał za sprzyjającą w tym ciężkim dniu, był fakt, że nie zobaczy się z komisarzem aż do poniedziałku. Pozostawało mu jedynie udawać przed Jankiem i Aśką, że wszystko jest w porządku, a prowadzone przez nich śledztwo wcale nie zmieniło dotychczasowego kierunku. Dlatego po powrocie do biura dyskretnie i w samotności zajął się analizowaniem dostarczonych mu przez prokuratora dowodów, czekając przy tym na dalsze wytyczne.

Rozdział 10

„Stało się coś, o czym nie wiem?”

Deszcz ustał dopiero w środku nocy. Nad ranem ulice usiane były kałużami, a wiatr strącał z liści resztki wody. Słońce nadal nie miało szansy przebić się przez gęste, szybko przesuwane się chmury.

Szary krajobraz nie poprawiał wisielczego nastroju, jaki towarzyszył Aśce od wczoraj. Myśli o zataczającym się, pijanym Rudowskim oraz ciężkiej atmosferze, jaka panowała w piątek w biurze, nadal nie dawały jej spokoju. Czy powiedziała Michałowi zbyt wiele? Może rzeczywiście przesadziła z broniem Jakuba? Może posunęła się za daleko, nazywając Michała naiwnym? Nie sądziła, że kolega jest tak wrażliwy na swoim punkcie, a jednak dostrzegła jakąś zmianę w jego zachowaniu.

Gdy po wizycie u Rudego wróciła do biura, Michała nie było. Przyjechał po niecałej godzinie i pozostał nachmurzony. Nie zdradził, gdzie był, i nie wracał do tematu Jakuba. Aśka przystała na narzucone przez niego milczenie i oszczędne komunikowanie się jedynie w niezbędnych sprawach. Pod wieczór również pożegnali się dość oschle. Michał wydawał się jej nie tyle obrażony, co poważnie czymś zmartwiony, spięty, a momentami nawet zły. Kiedy raz odważyła się zapytać, co go gryzie, odburknął jej, że nic, i to takim tonem, że wołała więcej nie drażnić. Więc miał i takie oblicze.

Wstając z łóżka, pomyślała, że może dzisiaj będzie lepiej. Przynajmniej nie padało. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest sobota, którą miała spędzić razem z synem i Michałem na meczu. Może biorąc pod uwagę to, co wczoraj zaszło, powinna darować sobie weekendowe spotkanie z aspirantem. Najważniejszy był jednak Bartek i skoro już ustalili plan na dzisiaj, zamierzała się go trzymać.

Gdy dotarli pod wskazany przez Michała adres szkoły, zaczęło się przejaśniać. Wiatr rozwiał chmury i nawet zaczęło przygrzewać. Aśka wciągnęła wiosenne powietrze i spojrzała na niepewną minę syna, który

chyba miał wątpliwości, czy taka forma spędzenia czasu będzie mu odpowiadała.

Po szkolnym boisku kręciło się wielu ludzi. Wszyscy zdawali się być w dobrych humorach, mieli roześmiane twarze, prowadzili między sobą ożywione rozmowy. Rodziny z dziećmi, dziadkowie, małżeństwa. Wszędzie biegali uczniowie, niektórzy z nich w sportowych strojach.

Do jednej z kobiet podbiegł chłopiec w koszulce z logo drużyny. Ciągnął ją za rękę i pospiesznie tłumaczył reguły gry. Nieco dalej ojciec i syn rzucali między sobą baseballową piłką. Chłopiec miał problemy z łapaniem, ale mężczyzna motywował go słowami: „Nie poddawaj się! Ćwicz dalej!”.

– Widzę Michała – rzucił Bartek i nie czekając na mamę, ruszył w kierunku niewielkiej trybuny.

Z ust policjantki wydobyło się westchnienie. Miała nadzieję, że mimo wczorajszych spięć miło spędzą ten dzień i odpoczną nieco od stresu związanego z pracą.

Rzeczywiście Bartek trafnie wypatrzył aspiranta, choć Michał wyglądał inaczej niż zazwyczaj. Ubrany był swobodnie w luźne dżinsy i bluzę baseballówkę, a na nosie miał okulary. To one najbardziej zbiły Aśkę z tropu. Za ich sprawą aspirant był jeszcze bardziej niepozorny, z pewnością nie nasuwał skojarzeń z policją kryminalną.

Przywitał Bartka uściskiem dłoni i wskazał mu siedzenie obok siebie. Wyglądało na to, że zarezerwował dla nich miejsca. Gdy Aśka dołączyła do nich, uśmiech na twarzy policjanta uległ lekkiej zmianie. Jakby towarzyszyła mu niepewność albo... Nie potrafiła trafnie tego nazwać. Szybko przedstawił ją oraz jej syna siedzącemu obok małżeństwu. Mężczyzna miał na imię Rafał i był nieco młodszy od Michała, a tak bardzo do niego podobny, że Aśka nie mogła pozostawić tego bez komentarza.

– Sklonowali cię! – rzuciła żartem, który Michał przyjął z uśmiechem i potaknięciem.

Siedząca obok Rafała żona wyciągnęła ku Aśce rękę.

– Jestem Ula, a gdzieś na boisku rozgrzewa się nasza córka Basia. Niedługo zaczynają mecz.

– Jakie są zasady? – zapytał Bartek, zajmując krzesło obok Michała.

– Najpierw na boisko wchodzi jedna drużyna i pałkarz drużyny przeciwnej, który ma trzy szanse na odbicie piłki – tłumaczył Michał, wskazując palcem na poszczególne punkty. – Jeżeli mu się uda, biegnie do

pierwszej bazy, potem do drugiej, trzeciej i do domu, czyli początkowej. Ale musi dobiec do którejś z nich, zanim zawodnicy z przeciwnej drużyny dorzucą piłkę do niej albo do bazy domowej. Punkt zdobywa się tylko wtedy, gdy zawodnik wróci do czwartej bazy. No chyba że przeciwnik złapie odbitą piłkę jeszcze w locie... wtedy mecz się kończy. Resztę wyjaśnię ci w trakcie. O! Widzisz dziewczynę w koszulce z siódemką? To nasza Basia! Szczęśliwa siódemka. Jest mała, więc wszyscy myślą, że kiepsko odbija, i ustawiają się bliżej pola, ale Basia potrafi tak przyłożyć, że piłka leci na zapole.

Aśka również słuchała wykładu aspiranta. Urzekło ją jego zaangażowanie w sprawy bratanicy oraz to, jak szybko zdobył zainteresowanie Bartka – jej syn rzadko poświęcał czemuś tyle uwagi. Jednak gdy Michał skończył, a jego spojrzenie padło na Aśkę, jego uśmiech ponownie przygasł i policjant szybko uciekł wzrokiem w bok. Coś było nie w porządku.

– Zdążę jeszcze kupić jakieś przekąski – rzucił, podrywając się z siedzenia.

– Przynieśliśmy torbę popcornu! – powiedział Rafał, ale Michał już znajdował sobie drogę z trybuny, przeciskając się między ludźmi.

– Jest piknik, kiermasz, hot dogi... Szkoda czegoś od nich nie kupić... – odparł i pospiesznie ruszył w stronę kilku rozstawionych pod szkołą straganów.

– Pójdę z nim – szepnęła Aśka do syna, który od razu poprosił ją o kupienie mu hot doga, jeśli będą.

Aśka truchtem dogoniła Michała, gdy ten stanął już w kolejce. Zbladł i otarł twarz dłonią.

– Co się dzieje, Michał? – zapytała, bo straciła już wszelkie wątpliwości, że coś go gryzie. – Nadal złościsz się za to, co powiedziałam wczoraj?

– Co? Nie! Oboje powiedzieliśmy chyba za dużo – odparł łagodnie, patrząc na nią przeprasząco. – To nie moja sprawa, z kim się spotykasz, więc przepraszam.

– To ja chciałam przeprosić... Masz prawo się niepokoić moim kontaktem z Kubą, jeżeli tak źle wyglądają jego relacje z tobą i Piotrem.

– Nie martwię się o to, Aśka. Ufam ci.

– Więc co się stało?

– Nic – zapewnił, po czym uśmiechnął się do sprzedającej jedzenie dziewczyny. – Poproszę pięć hot dogów. Zjecie z Bartkiem, prawda?

– Czytasz mu w myślach, ale ja za nas zapłacę.

– Przestań, zaprosiłem was przecież! – Wymusił uśmiech, co w jego wykonaniu wyszło dość nieudolnie.

Aśka była pewna, że coś go zżerało. Nie miała jednak prawa go naciskać. Mogło chodzić o sprawy osobiste.

Ku jej zaskoczeniu mecz zainteresował Bartka. Chłopak zawodził i cieszył się razem z resztą kibiców w odpowiednich momentach, więc chyba zrozumiał, na czym ten baseball polega. Co jakiś czas zagadywał Michała, by dopytać go o szczegóły, a Michał cierpliwie mu wszystko tłumaczył.

Czasami tylko Aśka dostrzegała, że starszy aspirant odpływał gdzieś myślami. Jego szczery, tak często obecny na twarzy uśmiech, wydawał się tego dnia nieobecny, zastąpiony uprzejmym grymasem lub zaledwie cieniem uśmiechu. Po raz pierwszy pokazał rozluźnienie i prawdziwą radość, dopiero gdy mecz dobiegł końca, a szeroko roześmiana dziewczynka z siódemką na plecach rzuciła mu się na szyję.

– Wujek! – zawołała radośnie i pocałowała go w policzek. Mogła mieć osiem, może dziewięć lat.

– Cześć, szczęśliwa siódemko! Gratuluję dwóch zdobytych punktów.

– Byłyby trzy, gdyby mnie nie wyautowali.

– Następnym razem! To jest Bartek, syn mojej koleżanki z pracy.

– Cześć – przywitał się Bartek. – Szybko biegasz.

– Dzięki! Chcesz ze mną trochę porzucać? Przyniosę ci rękawicę!

Śmiałość Basi zaskoczyła nie tylko Aśkę i Bartka, ale chyba też samego Michała, który ocenił, że jego bratanicy jeszcze nie opadły emocje. Zachęcił jednak chłopca do przymierzenia rękawicy, a chwilę później dzieci ćwiczyły podania i odrzuty na samym końcu boiska. Michał zaproponował Aśce spacer między pobliskimi drzewami. Szli wolnym krokiem, z daleka obserwując biegających po szerokim placu uczniów oraz skupionych w niewielkie grupki rodziców.

Michał wcisnął dłonie do kieszeni spodni i wlepiając spojrzenie w ziemię, powiedział:

– Zastanawiałem się...

– Tak? – dopytała Aśka, bo starszy aspirant zrobił dość długą pauzę. Spodziewała się, że poruszy jakiś prywatny temat, jednak Michał wreszcie

dokończył:

– Powiedziałaś mi wczoraj, żebym się nie wypowiadał, bo nie wiem wszystkiego o Rudym. Co miałaś na myśli?

– Tak tylko gadałam...

– Nieprawda, chodziło ci o coś konkretnego. O coś, co powiedział ci Kuba, czy o coś, co sama zauważyłaś?

Aśka panicznie przeskakiwała od myśli do myśli. Czy miała powiedzieć mu o alkoholizmie Rudowskiego, czy o historii, którą usłyszała od jego syna, czy o przysłanym do redakcji liście od rzekomego świadka? Po chwili zastanowienia i głębszym, uspokajającym oddechu powiedziała:

– Miałam w głowie mętlik. Kuba dostał pewien list, zaadresowany do redakcji... – Zamilkła, a Michał przystanął zaintrygowany. Cierpliwie czekał na rozwinięcie informacji, ale Aśka zdecydowała, że pokaże mu wiadomość. Sięgnęła do torebki i po chwili wręczyła mu złożoną kartkę papieru, mówiąc: – Kuba przyszedł na komendę, żeby przekazać to Piotrowi, a ten wywalił go z hukiem za drzwi. Też nie brałabym tego listu na poważnie. Gdyby ktoś rzeczywiście coś widział, dlaczego pisałby o tym anonimowo dziennikarzowi zamiast poinformować policję? Zresztą rozmawialiśmy ze wszystkimi sąsiadami i nikt nie wspominał, że widział Rudowskiego wcześniej.

Michał nerwowo złożył kartkę z powrotem i wcisnął ją do kieszeni.

– Rudy wie, że to masz?

– Tak, pojechałam do niego wczoraj, żeby go zapytać, dlaczego nie dołączył listu do dowodów.

– I co ci powiedział?

– Że ten list to kłamstwo. Nie wiedziałam, co z nim zrobić, więc go zachowałam, ale widzę, że go zabierasz...

– Przechowam go.

– Ale nie dołączysz do dowodów...

– Zobaczymy. Trzeba go przebadać, znaleźć nadawcę. Nie było koperty?

– Była, ale Kuba ją wywalił – odparła z grymasem. – Mówił, że nie było na niej adresu zwrotnego.

– Jak to było z tymi śmieciami?

– Z czym?

– Ze śmieciami pod kamienicą Brzeskiego. Przyjechałaś na miejsce zaraz po Rudym. Kontenery stały na podwórku, ale nie były zabezpieczone?

– Jeszcze nie były, pisałam o tym w raporcie – odparła nieco zdziwiona tonem rozmowy. – Byłam z Piotrem w mieszkaniu ofiary i zapytałam go o te śmieci. Twierdził, że już wcześniej kazał je zabezpieczyć, chociaż kiedy powiedziałam o tym chłopakom, którzy byli na miejscu od początku, wyglądali na skołowanych.

– To znaczy, że Rudy wcale ich o to nie prosił?

– Nie wiem, Michał. To były sekundy, a ci policjanci byli młodzi i bardzo wszystkim przejęci.

– Na tyle, żeby przeoczyć rozkaz Rudego?

– Nie wiem – powtórzyła po chwili zastanowienia. Starła się odtworzyć w głowie tamten moment ze szczegółami, ale nie przychodziło jej to łatwo. – Zwróciłam uwagę na śmietnik zaraz po przyjeździe, bo całe podwórko śmierdziało, a śmieci było tyle, że wysypywały się z pojemnika. Widziałeś to przecież... Nie, wydaje mi się... No może nie powinnam tego mówić, bo znowu powtórzymy wczorajszą sprzeczkę...

– Powiedz, co myślisz – zachęcił starszy aspirant, patrząc na nią wyczekująco.

– Rudy był chyba w szoku, że ofiarą jest Brzeski. Może na początku tak się tym przejął, że zapomniał powiedzieć im o śmieciach? – Przez chwilę obserwowała Michała, który wysłuchiwał jej w milczeniu. – Nie przypomnisz mi teraz, że „Rudy to profesjonalista i o niczym nie zapomina”? – powiedziała, zniżając głos i przedrzeźniając Michała.

Jednak ten pozostawał niewzruszony jej żartem. Zachowywał powagę, ze spojrzeniem utkwionym przed siebie.

– Wchodziliście razem do łazienki, prawda?

– Tak jakby. Ja weszłam. Jak wiesz, mój żołądek nie wytrzymał, ale Piotrek stanął w progu. Nie napisał w raporcie, że był w łazience wcześniej. A co? Dlaczego pytasz mnie o to wszystko, Michał? Myślałam, że chciałeś spędzić wolną sobotę z rodziną, na pełnym relaksie, a tymczasem chodzisz jakiś taki przybity i zagadujesz mnie o dochodzenie. Stało się coś, o czym nie wiem?

– Nie – odparł pośpiesznie, patrząc jej prosto w oczy. – Nic się nie stało – dodał łagodniej i wymusił uśmiech. – Cieszę się, że przyszliście. Bartek wygląda na fajnego dzieciaka. Jest bystry i śmiały... to pewnie odziedziczył po tobie.

– Pewnie tak – powiedziała, odnajdując wzrokiem swojego syna, który w skupieniu i z uśmiechem łapał piłkę rzuconą mu przez Basię. – Dzięki, że nas zaprosiłeś. To dla niego miła odmiana. Rzadko gdzieś razem wychodzimy, rzadko też spotykamy nowych ludzi.

– Więc musicie to szybko powtórzyć. Dzieciaki muszą widzieć, że dorośli mają życie społeczne. To dobrze wpływa na ich rozwój.

– Dzięki za radę, panie psychologu – rzuciła Aśka, szturchając go łokciem, i w końcu otrzymała od niego łagodny, ale szczery uśmiech. – Aż dziwne, że nie masz dzieci. Uczysz się na bratanicy, a potem sam zostaniesz ojcem roku.

– Mam nadzieję, choć na razie nie zanosi się na zmiany.

– Na razie musi ci wystarczyć nagroda pracownika tygodnia – dodała, puszczając do niego oko, lecz Michał jakby nagle sposepniał. Nie chciała już drażnić i wypytywać, co takiego leżało mu na sercu.

Rozdział 11

„Zrobiłeś świństwo”

Było dość wcześnie, kiedy w poniedziałek Aśka dotarła do biura. Myślała, że przyjechała do pracy pierwsza, jednak gdy tylko otworzyła drzwi, dostrzegła wystającą znad komputera, nieco oprószoną siwizną głowę komisarza Rudowskiego.

– Dzień dobry – powiedziała, mile zaskoczona jego trzeźwością. W powietrzu unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy oraz męskich perfum z nutą tabaki. Podchodząc do swojego biurka, zauważyła, że komisarz trzymał przy uchu telefon.

– Cześć – rzucił.

Nie wiedziała, czy było to do niej, czy do rozmówcy po drugiej stronie aparatu.

W końcu odłożył komórkę z westchnieniem, po czym na ciężkim wydechu stwierdził:

– Dziwne rzeczy. Nadal nie mamy informacji o testach DNA i daktyloskopii.

– Trochę długo im schodzi.

– Za długo. I nie odbierają telefonów. Odebrał za to patolog. Masz ochotę na odwiedzin w prosektorium?

– To jakaś forma podziękowania za piątkową kawę?

Uśmiechnął się spontanicznie. Wrogie nastawienie, jakie zaprezentował parę dni temu, całkiem zniknęło.

– Możesz tak to przyjąć – odparł, wstając zza biurka. – Mam nadzieję, że cię nie uraziłem. Ponosi mnie czasami.

– Nic się nie stało. Michała jeszcze nie ma?

– Będzie później. Dzwonił, że ma jakieś sprawy urzędowe, coś mu tam wyskoczyło... To jak, Motz? Jedziemy?

Przytaknęła. Wiedziała, że Piotr krępował się po ich piątkowym spotkaniu. Ona również nie czuła się swobodnie z tym, że po raz drugi widziała go w stanie wielkiej słabości. Nie miała zamiaru wtrącać się w jego życie osobiste, ale jednocześnie nie potrafiła przejść obok niego obojętnie. Współczuła mu. Wolałaby widzieć w nim bohatera, za którego miał go Michał. Nieomylnego, wytrwałego i pewnego siebie. Chcąc nie chcąc, poznała jego słabości już na starcie, a ta jego wersja sprawiła, że stał się jej jeszcze bliższy, niż gdyby pozostał figurą bezbłędnego, idealnego komisarza. Przeszkadzał jej tylko fakt, że nie usłyszała od niego konkretnego wyjaśnienia, dlaczego do jego syna dostarczono wiadomość rzucającą na komisarza podejrzenia. Postanowiła wrócić do tematu później.

Jechali przez chwilę w milczeniu, słuchając radiowych wiadomości. Myśli Aśki nieustannie wędrowały wokół zamordowanego Mariusza Brzeskiego. Rudy jakby czytał jej w myślach i wyprzedzając jej chęć ponownego podjęcia tematu listu, sam zaczął:

– W piątek nie miałem na myśli, że Kuba sam napisał tę kartkę. To znaczy... Z Kubą mamy po prostu na pieńku i zdarzyło mu się przekraczać granice prowokacji. Czasami mam wrażenie, że jego życiową misją stało się zniszczenie mojej, tfu, kariery – powiedział z wyraźną ironią w głosie. Uśmiechnął się nieznacznie, nieco wymuszenie. – Myślę, że tę wiadomość napisał ktoś, kto lubi mieszać.

– Czyli nie byłeś u Brzeskiego? Nawet na chwilę?

– Motz, kurde, przecież już mówiłem... Ale powtórzę – dodał, zerkając na nią z fotela kierowcy. – Nie byłem u Brzeskiego ani w noc morderstwa, ani przed nią. Nie kontaktowałem się z nim, nie zabiłem go i nie wynająłem nikogo, żeby to zrobił.

– Nawet nie przeszło mi to przez głowę.

– Czyżby?

Zastanowiła się przez moment.

– Może rzeczywiście jakiś sąsiad coś widział. Wysokiego mężczyznę... Rudowski spojrzał na nią przenikliwie.

– Też o tym pomyślałem.

– Potem zobaczył ciebie, faceta metr dziewięćdziesiąt, na miejscu zdarzenia i pomyślał, że to byłeś ty.

– Metr osiemdziesiąt dziewięć.

– Zazwyczaj faceci sobie dodają.

– Tylko tacy, którzy mają czegoś za mało – odparł poważnie.

Aśka nie ukrywała rozbawienia. Spoglądała teraz na całkiem innego człowieka niż w ubiegłym tygodniu. Zabawnego, z dystansem do siebie, analizującego, doświadczonego komisarza. Wolą go takiego. Za takim chciałaby podążać.

Patolog zaprosił ich na salę. Wyciągnął z szuflady ciało Mariusza Brzeskiego i podał Rudowskiemu dokument z opisem przebiegu sekcji zwłok.

Aśka spojrzała na poharatane, blade zwłoki. Każdy otrzymany przez mężczyzną cios był teraz wyraźny i czysty.

– Dwadzieścia sześć ciosów nożem – powiedział lekarz, stojąc nad zwłokami. – Zadawane chaotycznie...

– W furii – dokończył Rudowski.

– Pewnie tak. Cztery ciosy były śmiertelne, ale facet zmarł przez podcięcie gardła. Dość niechlujne zresztą. Nie powiedziałbym, że zrobił to ktoś, kto zna się na rzeczy. Rana na gardle to nie jest jedno mocne pociągnięcie. Ktoś jeździł mu po szyi, jakby kroił szynkę.

– Cięte od przodu?

– Raczej nie. Prawdopodobnie jednak od tyłu. Prawą ręką. Reszta ciosów nie była zbyt głęboka. Nie powiedziałbym, że sprawca jest silnym facetem, ale w furii, jak to nazwałś...

– Człowiek ma więcej siły.

– Tak że pewnie nie szukacie nikogo napakowanego.

– Narzędzie zbrodni?

– Szeroki nóż.

– Kuchenny?

– Prawdopodobnie. Pięć centymetrów szerokości. Znalazłem też włókna pod paznokciami, jednak nie było śladów obcego naskórka. Próbował się bronić, ale raczej ciągnąc oprawcę za sweter.

– Za sweter? – dopytała Aśka z grymasem na twarzy. – Jak cię mordują, to nie celujesz raczej w oczy?

– Może nie dosięgał? – odparł pytająco patolog i wzruszył ramionami.

– Co to za sweter? – rzucił Piotr, zamykając teczkę z dokumentami.

– Granatowy. Akryl z domieszką wełny. Parę włókien było też na jego ciele.

– I nic więcej? Tylko włókna ze swetra?

– Parę włosów. Już wysłałem je do analizy DNA. Jest jeszcze jedna ciekawa rzecz. Odezwał się znajomy z laboratorium, który badał kubek z mieszkania ofiary. Ujawnili w nim ślady midazolamu. To psychotrop. Silnie usypiający.

– Może facet zażywał. Problemy ze snem to norma wśród byłych więźniów.

– Tego to już nie wiem. Jeśli zażywał, to po tylu dniach od zgonu nie da się tego potwierdzić ani wykluczyć.

– Czy ten znajomy – podjął Rudy z naciskiem i nie kryjąc poirytowania – mówił ci coś jeszcze? Na przykład dlaczego tak się ociągają z przekazaniem nam jakichkolwiek informacji?

– Nie wiem nic na ten temat. – Patolog pokręcił głową.

Piotr spojrział na zwłoki w milczeniu, a patolog przestąpił z nogi na nogę.

– To ten skurwysyn, prawda? – zapytał.

Aśka podniosła wzrok na lekarza. Miał twarz skrzywioną tak, jakby zobaczył coś wyjątkowo obrzydliwego.

– Tak, to ten – odparł Rudowski.

– To znaczy? – dopytała policjantka, choć domyślała się, że chodzi o przeszłość ofiary.

Patolog zerknął na nią i wyjaśnił:

– Kilkanaście lat temu przywieźli do mnie dziewczynkę, ofiarę tego bydlaka. Wiesz co, Rudy, zazwyczaj jak kroję ludzi, to nic mnie nie rusza. Mogę już przy trupach zjadać drugie śniadanie i nic. Ale nad tym padalcem po raz pierwszy od lat coś poczułem.

– Obrzydził ci śniadanie?

– Czuję sprawiedliwość.

– No tak – odparł cicho komisarz i oddał lekarzowi dokumenty.

– Wyślesz mi to?

– Jasne.

Pożegnali się. Aśka i Piotr umyli ręce przed wyjściem z zakładu medycyny sądowej, jednak policjantka jeszcze długo nie mogła oprzeć się wrażeniu, że były brudne, choć nawet nie dotknęła ciała.

Poczuła na sobie spojrzenie Rudowskiego. Pewnie domyślał się, że wizyta w prosektorium negatywnie odbiła się na jej samopoczuciu.

– Przywykniesz do tego, Motz.

– Pewnie tak, ale czy to dobrze?
– Ktoś to musi robić, a ty nie bez powodu wybrałaś taki, a nie inny zawód. Chcesz dobrą radę?

– Chętnie.

– Skup się na pozytywach.

Aśka skrzywiła twarz w grymasie z wątpienia.

– A są tu jakieś pozytywy? Najpierw umarło dziecko, a teraz...

– Zamordowano mordercę – dokończył Rudy. – Naszym zadaniem jest teraz wytypowanie przestępcy i znalezienie dowodów. To oczywiste. Ale takie podejście może człowieka rozwalić. Działamy podręcznikowo. Zbieramy ślady, typujemy, udowadniamy, że ten czy tamten dopuścił się danej zbrodni, ale gdybym przez te wszystkie lata opierał się wyłącznie na tym, na znajdowaniu sprawcy, który musi odpowiedzieć za to, co zrobił, zwariowałbym. Nie ma w takim podejściu ani krzty nadziei. Sprzątamy brud, którego nie da się zmyć. Morderstwo to uporczywa plama, a skazanie sprawcy to powierzchowne pranie. Nie da się wymazać tego, co zostało już zrobione. Nie cofamy czasu, nie naprawiamy wyrządzonych krzywd. Jedyna nadzieja jest w zapobieganiu. Postaraj się więc nie myśleć wyłącznie o tym, co jakiś zbrodniarz zrobił. Szukając go i łapiąc, myśl o tym, ile potencjalnych ofiar udało ci się ocalić. Czemu udało ci się zapobiec. To może uratować człowiekowi psychikę.

– Zawsze miałaś takie podejście? – zapytała, zaintrygowana jego słowami.

Mówił jak człowiek szukający światła w ciemnym tunelu codzienności, ale to, co usłyszała o nim od Jakuba, malowało raczej obraz kogoś, kto w nadzieję nie wierzy, kto myśli wyłącznie o swoim bólu.

– Musiałem się tego nauczyć – przyznał Rudowski po chwili zastanowienia.

– To wszystko jest jakieś dziwne, czy tylko mnie się tak wydaje? – zapytała, kiedy weszli już do samochodu.

– To, co ci się wydaje, naprawdę nie ma znaczenia – odparł Rudowski pośpiesznie. – Masz już argument, dlaczego to jest dziwne?

– Bo jest za czyste, a jednocześnie niechlujne. Mamy włosy w wannie, ale nie naskórek pod paznokciami. W mieszkaniu brak odcisków palców, ale znaleźliśmy zakrwawione rękawiczki w śmietniku. Odciski butów w mieszkaniu, ale nie na korytarzu. Nikt niczego nie słyszał i nie widział, ale Kuba dostał wiadomość, że widziano tam ciebie. Sąsiedzi zeznali, że ofiara

kłóciła się z Szulcem, ale Szulca nie wpuściłby do domu. Ofiara poczęstowała mordercę kawą, więc się go nie bała. A sprawca okazał się furiatem, który zadał dwadzieścia sześć ciosów i podciął gardło. Co to za człowiek?! Mądry i ostrożny czy totalny idiota? Wariat czy człowiek z pozoru godny zaufania? Zaplanował to wszystko, miał przy sobie rękawiczki czy działał pod wpływem chwili? Jeżeli narzędzie zbrodni to kuchenny nóż ofiary, to nie był za dobrze przygotowany do popełnienia morderstwa!

– Może wyniki badań okażą się bardziej pomocne – skwitował Piotr z nadzieją w głosie. Brzmiało to, jakby naprawdę zależało mu na złapaniu sprawcy.

– Zastanawiałam się – zaczęła, przyglądając się reakcji komisarza – czy nie miałaś podobnej myśli jak „zimny”, gdy zobaczyłeś Brzeskiego martwego...

Rudy spojrzął na nią przelotnie i pokręcił głową, jakby analizował swoje odczucia.

– Widzę w tym sprawiedliwość, Motz, ale nie do tego stopnia, żeby mnie to cieszyło czy dawało jakieś poczucie ulgi. Po tym, co Brzeski zrobił Mai Szulc... może i zasłużył na taką śmierć, ale żaden człowiek nie powinien być gotowy, żeby taki wyrok na nim wykonać. Ten ktoś to niebezpieczny typ. Jeżeli zrobił to raz, nie widzę powodu, dla którego nie miałby tego kiedyś powtórzyć.

– Nawet jeżeli byłby to Szulc?

– Nawet Szulc – odparł po chwili milczenia, a potem jeszcze dodał: – Dowody, Motz! Interesują nas twarde dowody. Na razie mamy granatowy sweter i rozmiar buta...



Rudowski wjechał na parking przy Komendzie Stołecznej Policji, ponownie narzekając na brak wieści z laboratorium kryminalistycznego o odciskach palców oraz materiale genetycznym. Gdy wysiedli z Aśką z samochodu, dostrzegli Michała w towarzystwie dwóch innych umundurowanych policjantów, którzy stali przy radiowozie pod ścianą budynku. Michał powiedział coś do nich, po czym ruszył w kierunku Rudowskiego i Aśki. Dwóch szło za nim, utrzymując kilkumetrowy dystans.

– Co tam, Michaś? Złe wieści? Minę masz nie bardzo... – zaczął Rudowski na widok posepnego aspiranta.

– Mina nie bardzo, bo sprawa przykra – przyznał Michał i wyciągnął z kieszeni kartkę papieru. Podał ją komisarzowi, tłumacząc: – Prokurator wydał nakaz zatrzymania, proszę, Rudy, nie rób mi problemu.

Rudowski wziął od niego dokument, przeczytał go, po czym podniósł zaskoczone spojrzenie na aspiranta.

– To ma być żart? Jeśli tak, to raczej mało zabawny.

– Wszystko wyjaśnię ci w areszcie. Pojedziemy radiowozem.

– Wyjaśnisz mi to teraz – odparł komisarz wzburzonym tonem.

Stojąca obok Aśka nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła tylko z niedowierzaniem na Michała i policjantów gotowych obezwładnić komisarza w razie potrzeby.

– Rudy, nie rób cyrku – rzucił stanowczo Michał.

Jego postawa i sposób mówienia zaskoczyły Aśkę. Miała wrażenie, że patrzy na całkiem obcego człowieka. Aspirant wyprostował się i patrząc komisarzowi prosto w oczy, ciągnął dalej:

– Wszystko wyjaśnimy sobie na miejscu. Czekaliśmy na ciebie tutaj, żeby nie robić scen na komendzie. Wsiądź spokojnie do radiowozu. Naprawdę, Rudy, nie chcę zakładać ci kajdanek.

Rudowski przymrużył oczy. Jako doświadczony i rozsądny funkcjonariusz powinien pójść za radą kolegi. Zrobił jednak krok w kierunku Michała. Stali teraz tak blisko siebie, że aspirant musiał unieść głowę, by patrzeć mu w oczy. Na pewno wiedział, że zatrzymanie Rudowskiego powinno wyglądać inaczej. Komisarz nosił przy sobie broń i właśnie stał się osobą podejrzaną o dokonanie najcięższej ze zbrodni. Należało wziąć go z zaskoczenia. Rozbroić, zakuć w kajdanki, a dopiero potem wyjaśniać i przedstawiać dokumenty. Michał chciał zachować się uczciwie wobec kolegi, ale uczciwość miała niewiele wspólnego z procedurami oraz zawiedzionym zaufaniem.

Rudowski wziął głęboki wdech.

– Masz jaja wręczać mi takie pismo od Wybranowskiego? To miej jaja załatwić sprawę do gorzkiego końca. – To powiedziawszy, ruszył w stronę budynku, nie pozostawiając Michałowi wyboru.

Ten, razem z mundurowymi, powalił komisarza na ziemię. Wyciągnął mu z kabury glocka i zacisnął kajdanki na jego nadgarstkach. Kiedy wstał, a mundurowi odprowadzali Rudowskiego do radiowozu, wsparł się na

kolanach i otarł pot z czoła. Wyglądał, jakby miał za chwilę zemdleć albo wymiotować.

– Co to ma znaczyć, Michał?! – zapytała w końcu Aśka. Stała naprzeciwko aspiranta i niecierpliwie ponaglała: – Gadaj, co się tutaj dzieje!

Michał wyprostował się dopiero po chwili i niechętnie spoglądając podkomisarz w oczy, wyjaśnił:

– Prokurator wydał nakaz zatrzymania Rudego i przeszukania jego mieszkania.

– Dlaczego?! Co takiego zrobił?!

– Jest podejrzany o zamordowanie Brzeskiego.

– Co takiego?! Rozmawialiśmy przecież o tym! – wyrzuciła z siebie policjantka. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Spodziewałaby się szeregu innych zarzutów wobec komisarza. Zaniedbania z powodu picia, może przeoczenia, zatajenia informacji, a może nawet korupcji! Nie знаła go przecież za dobrze, ale morderstwo w ogóle nie znajdowało się na tej czarnej liście potencjalnych zbrodni. – Chodzi o ten list?! Uwierzyłeś, że naprawdę ktoś go tam widział?

– Nie chodzi tylko o list, Aśka...

– To jakiś absurd! – wypaliła.

– Wiem, ale nie da się ignorować dowodów – odparł Michał, wyraźnie starając się zachować spokój i profesjonalny ton głosu.

– Jakie znowu dowody?! Nie przyszły żadne wyniki...

– Nie przyszły, bo prokurator je zablokował, bojąc się, że Rudy będzie mataczył. Rękawiczki znalezione w śmieciach... mają krew ofiary i odciski palców Rudowskiego, podobnie jak środki czyszczące. Włosy z odpływu wanny i ciała ofiary mają jego DNA! Tak samo znaleziony w kuchni ofiary kubek! Rudowski znał ofiarę, miał powód, by go nienawidzić. Aśka, mnie też to wszystko się nie podoba! Gdybym mógł, odsunąłbym się od tej sprawy, ale prokurator postawił mnie pod ścianą. – To powiedziawszy, wyrzucił z siebie krótką wiązaną przekleństw. Wzrokiem odprowadził wyjeżdżający z parkingu radiowóz.

Wyglądał na przejętego całym tym zajściem, jednak Aśka nie znajdowała w sobie ani krzty współczucia.

– Mógł załatwić to normalnie! – warknął Michał z wściekłością i rzucił okiem na ścianę budynku, gdzie w oknach pojawiło się kilka ciekawskich głów. – Prosiłem! Kurde, prosiłem, żeby nie odwalał scen, a on co?!

– Zachowałby się pewnie inaczej, gdyby zatrzymania dokonywał ktoś inny. Nie musiałeś tego robić osobiście, Michał! Nie musiałeś wychodzić przed szereg! – skarciła go ostro i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę drzwi. Usłyszała tylko wykrzyczane za plecami przekleństwo, a potem dźwięk parokrotnie odpalanej zapalniczki.

Teraz rozumiała, dlaczego tak dziwnie zachowywał się w sobotę. Już wtedy ustalał z prokuratorem taktykę działania. Wypytywał ją o Rudowskiego, bo planowali dokonać jego zatrzymania, a otrzymany od Aśki list stał się pewnie jeszcze jednym ogniwem łańcucha zaciskanego wokół komisarza.



– Przesadziłeś, stary! – osądził Janek, gdy tylko dowiedział się, co zaszło na parkingu stołecznej.

Michał nawet na niego nie spojrzał. Walnął pięścią w biurko i podniesionym głosem odparł:

– A co miałem zrobić?! Powiedzieć prokuratorowi: „Nie”?!

– Na przykład!

– Wtedy sprawę dostałby ktoś inny! Teraz przynajmniej mamy szansę oczyścić Rudowskiego z zarzutów.

– Dlatego się zgodziłeś? – wtrąciła się w rozmowę Aśka. – Zgodziłeś się, żeby oczyścić Rudowskiego z podejrzeń?!

Nim Michał udzielił odpowiedzi, w drzwiach pojawił się naczelnik wydziału, co uchroniło ich od kolejnej ostrej wymiany zdań. Zamilkli z nagłą, a naczelnik oparł się o brzeg biurka Rudowskiego i zaplatając przed sobą ręce, powiedział:

– To jest bardzo nieprzyjemna sytuacja. Jednak wszyscy musimy zachować się profesjonalnie. Wierzę, że Rudowski to zrozumie. Im lepiej będzie współpracował, tym szybciej oczyści się z podejrzeń. Znacnie Rudowskiego. On wam ufa...

– Teraz już chyba nie bardzo – wypaliła Aśka, łypiąc na Michała.

– Rudowski to zawodowiec. Miał prawo się zdenerwować, poniosło go, ale założę się, że jak uspokoi nerwy i wszystko przemyśli, inaczej będzie rozmawiał.

– A jak mamy z nim teraz rozmawiać? – zapytał Michał. W jego głosie dały się słyszeć pretensje, które przełożony na szczęście zignorował.

– Porozmawiamy z nim tak, jak z każdym innym podejrzanym. A teraz jedźcie do tego mieszkania. Im szybciej to zrobicie, tym szybciej go wykluczemy i nie będziemy tracić czasu na absurdalne tropy. Technicy już dostali informację. Za pół godziny będą na miejscu. Ach, i... Rudowski odmówił przekazania nam swoich kluczy do mieszkania...

Po wyjściu naczelnika słowna konfrontacja nie odżyła. Policjanci trwali przez chwilę w milczeniu, aż jako pierwszy zerwał się Michał.

– Mam, kurwa, nadzieję, że niczego tam nie znajdziemy – powiedział i ruszył w stronę wyjścia.

Janek uznał, że nie będzie tam potrzebny. Wolał pojechać do laboratorium, by nabrać pewności co do otrzymanych wyników. Nadal nie dowierzał. Aśka z kolei podążyła za Michałem. Nie miała ochoty na rozmowę, nie wiedziała, co powiedzieć.



Nie chcieli forsować drzwi mieszkania komisarza Rudowskiego, ale ponieważ ten nie zamierzał przekazać im kluczy, mieli prawo wejść do środka siłą. Michał stanowczo zabronił użycia tarana. Jako pierwszy dotarł z Aśką na miejsce. Policjantka z uwagą i niemałym zaskoczeniem obserwowała, jak szybko poradził sobie z otwarciem drzwi wytrychem. Gdy tylko je uchylił, na ziemię upadła zapalka.

Do środka wchodzili ostrożnie, wcale się nie spiesząc. Aśka nie wiedziała, czy Michał, podobnie jak ona, poczuł się w tamtej chwili intruzem.

– Rozejrzyjmy się na razie pobieżnie. Ekipa zaraz dojedzie – zaproponował Michał, wyciągając z kieszeni rękawiczki.

Aśka przytaknęła, po czym również założyła swoje, jednak nie miała ochoty dotykać czegokolwiek. Nie chciała otwierać szafek ani zaglądać pod łóżko. Czuła się jak złodziej. Jak... zdrajca. Starła się znaleźć logiczne wyjaśnienie dla tego wszystkiego, dla tych dowodów... Nie potrafiła.

Chwilę później na miejscu pojawiła się ekipa techników kryminalistycznych oraz prokurator Wybranowski. Przywitał Michała mocnym uściskiem dłoni i klepieniem go w ramię, jakby chciał podkreślić, jak świetną wykonał robotę.

„To obrzydliwe” – pomyślała, widząc na twarzy urzędnika cień uśmiechu. Z początku sądziła, że on i Rudowski byli po tej samej stronie, że

darzyli się wzajemnym zaufaniem oraz szacunkiem, wypracowanymi przez lata wspólnie prowadzonych spraw. Ten obraz runął bezpowrotnie.

Aśka miała rozejrzeć się po pokoju dziennym, z kolei Michałowi przypadła w udziale sypialnia, co przyjęła z nieznaczną ulgą.

Prokurator stanął w przedpokoju i wodząc spojrzeniem po jakimś dokumencie, powiedział:

– Przypominam państwu, że szukamy przede wszystkim narzędzia zbrodni – noża o szerokości pięciu centymetrów, poza tym granatowego swetra z akrylu i wełny oraz butów trekkingowych, prawdopodobnie marki Tecnica, w rozmiarze czterdzieści pięć. Mam tu zdjęcie odcisku podeszwy... Proszę również o zabezpieczenie szczoteczki do zębów, szczotki bądź grzebienia do włosów, zawartości kosza na śmieci oraz kosza na pranie.

Im bardziej Aśka oddalała się od przedpokoju, tym słabiej słyszała głos prokuratora. Nim przystąpiła do przeszukania pokoju, jej spojrzenie padło jeszcze na stojącego w progu sypialni Michała. Aspirant obserwował prokuratora ze smutkiem bijącym z błękitnych oczu. Po chwili również i on miał dosyć słuchania wytycznych Wybranowskiego. Ze spuszczoną głową, jak zbity pies, wszedł w głąb sypialni, przymykając za sobą drzwi.

W pokoju dziennym stały tylko komoda, stół, kanapa oraz szafka pod zakurczonym telewizorem, toteż Aśka szybko uwinęła się z przeszukaniem. Nie znalazła niczego ważnego dla dochodzenia, a jedynie kilka przedmiotów mających znaczenie dla ich właściciela. Między różnymi szpargałami w jednej z szuflad leżał album fotograficzny. Widok uśmiechniętego Kuby otoczonego ramieniem swojego uśmiechniętego ojca wydawał się jej całkowicie odrealniony. Jakby zdjęcie wykonano w jakiejś równoległej rzeczywistości. Czy zrobiła ją żona komisarza, od której śmierci między najbliższymi sobie osobami pojawiło się niemożliwe do naprawienia pęknięcie? Aśka zamknęła album i odłożyła go na kanapę, po czym sama usiadła na chwilę, rozglądając się wokoło. Przeszukała już wszystkie szafki oraz przestrzeń pod i za nimi.

Nagle uświadomiła sobie, że jedynym niesprawdzonym przez nią miejscem była kanapa. Wymacała dokładnie wnęki między siedziskiem a oparciem oraz te między poduszkami. Znalazła w nich jedynie długopis i stary rachunek ze spożywcza. Uklękła, by zajrzeć pod mebel, i wtedy zamarła. Dostrzegła ciemny materiał, fragment odzieży. Z łomotem w klatce piersiowej sięgnęła, żeby go wyciągnąć, błagając w myślach, by nie był to granatowy sweter. Rozłożyła ubranie na kolanach i odetchnęła z ulgą na

widok czarnej bawełnianej bluzy. Odrzuciła ją na kanapę, po czym ruszyła w kierunku sypialni. Pchnęła lekko drzwi, a gdy weszła do środka, zobaczyła Michała stojącego przed otwartą szafą.

– Znalazłeś coś? – odezwała się z powątpiewaniem.

Przytaknął bez słowa. Odwrócił się ku niej, a wtedy spostrzegła, że trzymał w rękach czarny worek na śmieci.

– Pomożesz mi? – zapytał.

Aśka podeszła bliżej. Zajrzała do worka, lecz nim do niego sięgnęła, popatrzyła jeszcze na Michała. Drżały mu ręce. Ciężko oddychał.

Dłoń odzianą w rękawiczkę włożyła do worka i wyciągnęła jasny, skórzany but trekkingowy. Obróciła go nieco, by przyjrzeć się mu pod innym kątem, ale nie miała wątpliwości. Podobnie jak Michał wiedziała, że patrzy na dowód. But był ochlapany zaschniętą krwią, a podeszwa do złudzenia przypominała krwawy ślad znaleziony w mieszkaniu ofiary.

– Gdzie to znalazłeś? – zapytała, upuszczając but z powrotem do worka.

– W szafie. Na górze – odparł słabym głosem.

– W jego szafie?!

– Tak!

– Teraz?!

– Aśka, czy ty myślisz, że ja to podrzuciłem?! Kurwa mać! – Rzucił torbę na podłogę i złapał się za głowę. Odszedł w róg pokoju, sam do siebie szepcząc: – Nie wierzę, że to się dzieje...

Policjantka przykucnęła obok worka. Rozchyliła go i ponownie zajrzała do środka. Sprawdziła rozmiar na podeszwie. Czterdzieści pięć. Na dnie znajdowała się jeszcze jakaś odzież. Wyciągnęła ją delikatnie, był to granatowy sweter.

– Akryl z domieszką wełny... – odczytała z metki.

Michał stał w cieniu pod ścianą i czekał, błagając wzrokiem o lepsze wieści. Pokręcił głową z niedowierzaniem. Przez moment wyglądał, jakby dowiedział się o śmierci bliskiej mu osoby. Może tak właśnie było. Może w tym momencie w jego głowie i sercu na kawałki rozpadł się obraz komisarza Rudowskiego, który przez lata był mu przewodnikiem, nauczycielem, zastępcą nieżyjącego od lat ojca.

Potem odetchnął, żywym krokiem podszedł do worka, chwycił go i wyszedł z pokoju. Aśka słyszała, jak rozmawiał z ekipą techniczną oraz prokuratorem, który zalecił szczególnie uważne zabezpieczenie dowodów.

Kiedy Aśka wyszła z sypialni, w przedpokoju napotkała badawcze spojrzenie prokuratora. Nie wiedziała jeszcze, czy był on człowiekiem godnym zaufania. Miała jedynie pewność, że ufał Michałowi, bo odkąd tu przyjechali, co chwilę wymieniali spostrzeżenia, coś do siebie szeptali, potakując porozumiewawczo. Jakby razem znaleźli się na misji o nazwie: „Wrobić komisarza”. Czy taka była prawda? Dlaczego w ogóle mieliby robić coś takiego jednemu z najlepszych ludzi w wydziale?

– Sprawdzę łazienkę – rzuciła cicho, nie mogąc dłużej znieść uporczywego spojrzenia prokuratora.

Najpierw omiotła wzrokiem czarno-białe kafelki. „Łazienka jak łazienka” – pomyślała z niesmakiem. Czy była to łazienka zabójcy? Miała wątpliwości nawet po odnalezieniu przez Michała torby z zakrwawionymi butami oraz swetrem. Przecież to, co na pierwszy rzut oka wygląda na krew, wcale nie musi nią być. Rozmiar czterdzieści pięć nosi wielu mężczyzn, nie tylko jeden morderca. A sweter...

Aśka ciężko westchnęła i podeszła do szafki pod umywalką. Otworzyła ją, by zajrzeć do środka. Znalazła tam tylko zapasowe ręczniki oraz papier toaletowy. Druga, stojąca obok wąska szafka zawierała zapasowe mydło, elektryczną golarkę oraz kosmetyczkę z próbkami męskich kremów. Na półce pod lustrem leżała szczoteczka do zębów i przecięta na pół tubka pasty. W brodziku pod prysznicem, za przezroczystymi drzwiami, na których przewieszono lekko wilgotny jeszcze ręcznik, stało mydło w płynie oraz prawie pusta butelka szamponu do włosów. Obok prysznicza była jeszcze niewielka wanna, raczej w rozmiarze dziecięcym lub kobiecym, z której nie mógłby korzystać mężczyzna o wzroście Rudowskiego, toteż na białych brzegach zalegała warstwa kurzu.

Wzrok Aśki powędrował na ściankę, obudowę wanny oraz na płytkę pozbawioną fugi, zapewniającą dostęp do rur na wypadek awarii. Przykucnęła, by usunąć kafelek. Z ciemnego otworu wybiegł srebrzysty rybik cukrowy. Aśka momentalnie zgmiotła go butem. Nie znosiła tych łazienkowych, przyprawiających ją o dreszcze intruzów. Przyklękła, żeby zajrzeć do otworu. Z początku widziała jedynie zaokrąglone dno wanny, rury oraz ciemność. Wyjęła więc komórkę z kieszeni, by poświecić sobie latarką.

Wtedy coś przykuło jej uwagę. Przy ścianie leżało coś szarego. Jakiś materiał, może szmata do podłogi, którą położono w miejscu, gdzie prawdopodobnie czasami kapała woda. Aśka sięgnęła po szmatkę. Już gdy ją wyciągała, zdała sobie sprawę z jej ciężaru. To nie mogła być jedynie

ścierka. Ostrożnie dwoma palcami zaczęła rozsuwać brzegi pakunku. Po paru ruchach jej oczom ukazała się srebrzysta stal. Serce policjantki zabiło, jakby wstrzyknięto w nie nagle solidną porcję adrenaliny. Patrzyła na zieloną rękojeść noża. Patrzyła na narzędzie zbrodni.



Nim Aśka wróciła tamtego wieczoru do domu, upłynęło kilka trudnych godzin spędzonych w mieszkaniu komisarza Rudowskiego. Zadzwoiła do Bartka, by uprzedzić go o późnym powrocie. Od kiedy znaleźli narzędzie zbrodni, przestała odzywać się do Michała. Obserwowała go jedynie, a to, co widziała, wcale się jej nie podobało. Michał wydawał się wycofany, nieobecny, skołowany. Nie czuła się wtedy na siłach, by zwrócić mu uwagę, by przemówić mu do rozsądku albo zwyczajnie pocieszyć. Jak mogłaby to zrobić? Dowody były jednoznaczne.

Wróciła do domu przed dziesiątą. Znowu zastała drzwi mieszkania otwarte. Znalazła syna przed komputerem, choć wiedział, że po ósmej wieczorem ekrany były zabronione.

– O której wróciłeś? – zapytała Aśka, rezygnując z reprimendy, gdyż nie miała na nią siły.

Bartek energicznie zamknął laptop i odwrócił się do matki. Najwyraźniej nawet nie słyszał, kiedy otwierała drzwi.

– Zaraz po szkole. Babcia była dzisiaj u nas.

– Kiedy wyszła?

Myślał. Jego oczy były wielkie, a wyraz twarzy zdradzał świadomość, że coś przeszkrobał.

– Wyszła zaraz po kolacji. Chyba przed ósmą.

– Odrobiłeś lekcje?

– No tak.

– Wyniosłeś śmieci?

– No.

– Weź jakąś książkę, czy coś...

– Czytałem sobie wiadomości.

– O czym?

– A takie tam... O tym zabitym mordercy.

Aśka zaplotła dłonie przed sobą i oparła się o futrynę.

– Za młody jesteś na takie rzeczy.

– W szkole o tym gadali, to byłem ciekawy. Podobno ta dziewczyna, którą zabił, chodziła do naszej szkoły.

– Tego nie wiedziałam.

– Ty nad tym pracujesz?

Aśka zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatnio Bartek zapytał ją o pracę, i szybko doszła do wniosku, że w taki sposób nie rozmawiali jeszcze nigdy.

– Tak, ale nie mów o tym nikomu. To delikatna sprawa. Rodzina tej dziewczynki wiele przeszła.

– Ale to chyba dobrze, że taki facet dostał za swoje?

– Tak myślisz? – rzuciła nieco zaniepokojona.

– Sam nie wiem, ale wielu ludzi tak mówi.

– Jakich ludzi? W Internecie?

– No.

– Ludzie w Internecie mówią różne rzeczy, których nigdy nie powiedzieliby na głos. Wielu myśli, że ma do powiedzenia coś mądrego, choć nie mają o niczym pojęcia. Inni napiszą cokolwiek, co wywoła sensację, tylko po to, by dostać chwilę uwagi. Nie powinieneś tego czytać, to strata czasu. Jak chcesz porozmawiać, przyjdź do mnie.

Bartek przytaknął.

– Może i facet dostał za swoje – przyznała po krótkim zastanowieniu – ale nie można robić takich rzeczy. Co by było, gdybyśmy wszystkim pozwalali wymierzać sprawiedliwość na własną rękę? Byłby chaos. Zresztą człowiek, który go zabił, jest niebezpieczny. Musimy go złapać...

Syn podniósł na nią spojrzenie w zamyśleniu. Teraz dostrzegła w jego oczach niepewność, a może nawet strach.

– Ale tobie nic nie będzie, prawda? – zapytał po chwili.

– Nie, Bartuś – odparła, przekraczając próg pokoju. Ku jej zaskoczeniu chłopak wstał, by objąć ją w pasie. Wtulił się w nią, czego nie robił już dawno. Przytuliła policzek do jego ciemnej czupryny i poczuła chłodny powiew uciekającego czasu. Uśmiechnęła się, dodając: – Nie musisz się martwić. Pracuję z bardzo odważnymi ludźmi. Razem znajdziemy i zamkniemy tego faceta.

– Michał nie wygląda na groźnego glinę – stwierdził nastolatek, czym wywołał mimowolny uśmiech na twarzy Aśki.

Odsunęła od siebie głowę syna, by spojrzeć mu w oczy.

– Może i nie wygląda, ale jest odważny jak mało kto...

Bartek przytaknął. Aśka poczochnęła mu włosy.

– Przesadziłeś dzisiaj. Jest dziesiąta, a ty jeszcze nie w piżamie. Za piętnaście minut masz być w łóżku. I znowu zostawiłeś otwarte drzwi...

– Przecież jestem w domu i nie miałem słuchawek. Usłyszałbym, gdyby ktoś się włamywał.

– Mnie nie usłyszałeś, a jak drzwi są otwarte, to nikt nie musiałby się włamywać. Po prostu wdarłby się do środka i cię ukradł.

Już gdy mówiła te słowa, zaczęła odpływać myślami, lecz Bartek, niczego nie zauważywszy, odparł:

– Mnie?! Nie żartuj...

– A co droższego mam w mieszkaniu?

Syn obdarzył ją pełnym litości uśmiechem, jakby palnęła głupstwo przed jego kolegami.

Przeszła do przedpokoju i wyciągnęła z kieszeni telefon. Miała dość pracy na dziś, ale to, co przyszło jej do głowy, nie mogło poczekać do jutra. Po kilku sygnałach usłyszała dość oschły głos Michała Orłowskiego. Nie był to już głos otwartego, do rany przyłoż człowieka, którego poznała w pierwszych dniach pracy.

– No, co jest? – zapytał.

– Nie dzwoniłabym już dzisiaj, gdyby to nie było ważne.

– Domyślam się – odparł cierpko.

Zastanowiła się, gdzie podziąła się cała jego życzliwość, jaką dotychczas jej okazywał. Czy przygniotła go nieprzyjemna sytuacja? A może właśnie to była prawdziwa, codzienna twarz aspiranta?

– Zrobiłeś Rudowskiemu świństwo – rzuciła prosto z mostu. Chciałaby widzieć jego reakcję na wszystko, co miała mu do powiedzenia, jednak musiała jej wystarczyć wymowna cisza i ciężkie westchnienie. – Najpierw pomyślałam, że poniosła cię ambicja, że chciałeś nabić sobie plusów u prokuratora, ale potem, w mieszkaniu Rudowskiego, zrozumiałam, że się myliłam. Na początku byłeś pewien, że to wszystko skończy się szybko, że to jakiś głupi błąd, który zdemaskujesz. To, co dzisiaj znaleźliśmy, nie tylko cię zaskoczyło, ale też przerosło. Przynajmniej z początku.

Mruknął, chyba na znak potwierdzenia, a może zwyczajnie nie wiedział, co odpowiedzieć. Aśka dodała:

– Zadzwoiłam, żeby ci powiedzieć, że teraz ty się mylisz!

– Co masz na myśli? – zapytał zmęczonym głosem.

Nie miała jednak zamiaru serwować mu rozwiązań na srebrnej tacy. Uznała, że lepiej będzie naprowadzić go na wnioski, tak samo, jak parę minut temu przypadkiem naprowadził ją jej syn.

– Nie wiem do końca, jak to rozwiązać – przyznała zgodnie z prawdą. – Jak oczyścić Piotra z podejrzeń, jak wyjaśnić te rzeczy w jego mieszkaniu, ale nie powinieneś w niego zwątpić, Michał! Ty jeden nie możesz tego zrobić! Moment, w którym się poddasz, w którym uwierzysz, że to on, będzie końcem Rudego.

– Myślisz, że ktoś go wrabia? Ale jak wyjaśnić te rzeczy w jego... – Michał urwał w pół zdania.

Wiedziała, że właśnie do niego dotarło.

– Rudy zgłaszał te włamania oficjalnie? – zapytała, wodząc spojrzeniem po podłodze, a jej wzrok padł na dolną część futryny drzwi wejściowych, gdzie Rudowski umieszczał zapalnik.

– Tak, zgłaszał je – odparł Michał dość nerwowo.

– No, to mamy punkt zaczepienia. Do zobaczenia jutro.

Rozłączyła się, nim zdążył zareagować. Może i potrzebował dalszej rozmowy, ale Aśka nie miała ochoty podnosić go na duchu. Niech sam wszystko sobie przemyśli, ułoży i wyciągnie wnioski. Rano będą mogli je ze sobą skonfrontować.

Rozdział 12

„Można zrobić winnego nawet z najświętszego człowieka”

Z samego rana do Michała zadzwonił naczelnik. Chciał, by aspirant zamiast na komendę przyjechał prosto do aresztu, gdzie we dwóch mieli porozmawiać z Rudowskim. A raczej... przesłuchać go. Ponownie nie było mowy, żeby Michał mógł nie brać w tym udziału, i czuł się z tym paskudnie.

Niewielką ulgę przyniosło zapewnienie naczelnika, że to on sam poprowadzi rozmowę. Wydawał się zdenerwowany, ale jednocześnie pewny siebie. Jego najlepszy człowiek został oskarżony o zabójstwo i z jakiegoś powodu przełożony spodziewał się od niego przekonujących wyjaśnień. Takich, które położą kres temu dramatowi, nim sprawa wycieknie do mediów.

Naczelnik wszedł do pomieszczenia jako pierwszy, a Michał za nim. W środku już na nich czekali: Rudowski, który siedział w bezruchu, trzymając ręce na kolanach, pod stołem, oraz mecenas Sergiusz Wyrębski, adwokat o nabrzmiałych policzkach i sporych zakolach. Okrągłe okulary co chwilę zsuwały mu się z tłustego nosa. Oderwał wzrok od leżących przed nim dokumentów i wykonał ruch, jakby zamierzał unieść się z krzesła, jednak nie podniósł się nawet na centymetr.

– O! Witam panów serdecznie! – powiedział miło, lecz bez uśmiechu.

Naczelnik skinął głową, ale szybko zwrócił się do Rudowskiego:

– Musiałeś sprowadzać od razu adwokata?

Komisarz milczał. Moment ciszy przerwał dopiero Wyrębski.

– Mój klient uznał, że skoro nie dano mu szansy na wybronię się i osadzono go w areszcie, najlepszym rozwiązaniem będzie stanięcie do panów w opozycji i komunikowanie się poprzez adwokata.

– Przyszliśmy rozmawiać z tobą – odparł z naciskiem naczelnik, zwracając się do komisarza. – Z tobą, nie z Wyrębskim.

– Mój klient odmawia współpracy, dopóki panowie nie wyjaśnią, o co w tym całym absurdzie chodzi.

– A czy twój klient pomyślał o tym, że nie siedziałby teraz w areszcie, gdyby nie ujawniono poważnych, obciążających go dowodów?!

– Mój klient jest doświadczonym funkcjonariuszem policji...

– Jakbyśmy tego nie wiedzieli... – wtrącił naczelnik, a Wyrębski dokończył:

– ...który wie, że można zrobić winnego nawet z najświętszego człowieka.

– Święty to on nie jest. Diabeł chyba też nie. Jest więc chyba bardziej ludzki, niż sądziłem, a ludzie są zdolni do wszystkiego. Niejedno już widziałem.

– To tak samo jak mój klient.

– Czy możemy już skończyć z tym cyrkiem, Rudowski?! Naprawdę chcesz utrudniać sprawę nam i sobie?

– Mój klient będzie rozmawiał, jeżeli będą panowie łaskawi wytłumaczyć, na jakiej podstawie wysunięto aż tak poważne oskarżenia.

– Przecież wiesz, że to tak nie działa – odparł naczelnik, niezmiennie zwracając się do milczącego komisarza. – Nie mogę ci powiedzieć, jakie znaleźliśmy dowody, ale wiedz, że robimy wszystko, by cię z tego wybronić.

– Wybronić klienta to moja rola, inspektorze, a wasza to znaleźć prawdziwego mordercę.

– Nie pouczaj mnie, Wyrębski! – warknął naczelnik, łypiąc na adwokata spode łba.

Mecenas nie omieszkał mu odpowiedzieć, następnie inspektor dodał jeszcze trzy grosze, a przez cały ten czas ich słownej przepychanki Michał i Rudowski patrzyli na siebie, jakby próbowali porozumieć się telepatycznie. To znaczy jakby Michał próbował, a Rudowski milczał uparcie nawet w przekazie myślowym.

– Po prostu odpowiedz nam na kilka oczywistych pytań, Rudowski! – rzucił w końcu naczelnik, nachylając się nad stołem. – Byłeś tamtej nocy w mieszkaniu ofiary? Chciałeś mu wygarnąć to, czego nie zdążyłeś powiedzieć, zanim go wsadzili? Doszło między wami do kłótni i sprawy posunęły się za daleko? Popiłeś trochę, dowiedziałeś się, że facet wyszedł na wolność i otworzyły się stare rany? Wszyscy mieliśmy wtedy ochotę

powiesić tego skurwysyna i uwierz mi, że nikt nie ocenia! Skrzywdził tamtą małą i, cholera, nie powinienem tego mówić, ale zasłużył na to, co go spotkało! Po prostu powiedz, co się stało. Sąd weźmie pod uwagę okoliczności łagodzące. Działałeś pod wpływem alkoholu i silnego wzburzenia, nie zaplanowałeś tego, to był impuls, zwyczajny impuls. Pomóż nam, a przede wszystkim sobie – powtórzył naczelnik.

Rudowski patrzył mu w oczy, a z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać. Pozostawał zdystansowany i zimny, jak wtedy, gdy Michał przedstawiał mu prokuratorski nakaz zatrzymania.

Po chwili komisarz nachylił się nieco, wyciągnął spod stołu ręce i mocno położył je na blacie, tak że zamknięte na jego nadgarstkach kajdanki huknęły nieprzyjemnie.

– Z chęcią bym wam pomógł, gdybym tylko mógł normalnie wykonywać swoją robotę, ale wy woleliście mnie zamknąć. Bez cienia szansy na załatwienie spraw, jak trzeba, bez ostrzeżenia.

– Wiesz, jak to działa w takich przypadkach. Mógłbyś mataczyć... Mamy dowody...

– Jakie dowody?

Naczelnik zamilkł.

Rudowski ściągnął ręce ze stołu, szurając po blacie kajdankami. Dla Michała był to nieprzyjemny widok.

– Czyli nie będziesz z nami rozmawiał? – zapytał jeszcze raz naczelnik.

– Przecież znaleźliście już kozła ofiarnego i dowody... – odparł, wyraźnie akcentując ostatnie słowo.

– Gdzie byłeś w noc zabójstwa?

Rudowski odpowiedział milczeniem, więc naczelnik powtórzył:

– Gdzie wtedy byłeś?!

Milczenie trwało dalej.

Krzesło mocno zaszurało pod ciężarem ciała naczelnika, który nie miał już nic więcej do powiedzenia, toteż podszedł do drzwi i wyszedł bez słowa. Michał nie podążył za nim od razu, tylko siedział i patrzył na Rudowskiego z rozczarowaniem.

– Masz coś do dodania? – zapytał komisarz, jakby ostrym tonem chciał wyprosić młodego policjanta z pomieszczenia.

Michał wstał z krzesła i odparł:

– Nie wiem, jak cię z tego wybronię.

Powiedział to takim tonem, że Rudowski musiał zrozumieć, jak marnie wygląda sytuacja. Może z początku traktował swoje zatrzymanie jako efekt jakiejś absurdalnej pomyłki. Poniosły go emocje, z pewnością był wkurzony i urażony tym, jak go potraktowano. Zdradził go człowiek, którego wprowadzał w arkana sztuki śledczej z taką troską, jakby miał do czynienia z rodzonym synem.

„Judasz” – to imię wybrzmiało z najciemniejszej otchłani myśli Michała. Widząc rozgniewanego naczelnika, który nie potrafił ukryć emocji, rozumiał, że to na jego barkach może spoczywać los Rudowskiego. Postanowił odsunąć od siebie obawy o to, jak Rudowski go postrzega, i skupić się na rzetelnej pracy, wcielając w życie wszystko, czego przez lata nauczył go komisarz. Czasami najlepsze, co możemy zrobić, to wypełniać swoje obowiązki.



Przyjazd Michała do biura oderwał Janka i Aśkę od wszystkiego, czym zajmowali się do tej pory. Podkomisarz odsunęła od siebie szczegółowy raport z oględzin mieszkania ofiary oraz stare dokumenty dotyczące zabójstwa Mai Szulc i wlepiała spojrzenie w kolegę.

– Podobno pojechałeś z naczelnikiem do aresztu. Rozmawialiście z Piotrem? – zapytała.

– Naczelnik próbował, ale Rudy w ogóle nie chciał z nami gadać – odparł, siadając za swoim biurkiem. – Na miejscu był już adwokat, który mówił więcej niż Rudy.

– Jest wściekły – ocenił Janek. Siedział bokiem do biurka, a przodem do Michała. Szczelnie zaplótł ręce na piersi, jakby budował wokół siebie mur obronny. – Teraz unosi się honorem i wcale mnie to nie dziwi.

– Cały Rudy... Ale mógłby chociaż powiedzieć, co robił tamtej nocy! – powiedział Michał cicho.

– Może wie, że jego alibi jest za słabe – podsunęła Aśka, po czym dodała: – Pytałeś go o włamanie do jego mieszkania?

– Nie. Naczelnik na wstępie zakazał mi mówić o jakichkolwiek szczegółach dochodzenia. Sam chciał zadawać mu pytania, ale nie spodziewał się, że tak to będzie wyglądało. Liczył chyba na to, że Rudy od razu zacznie składać wyjaśnienia, poda jakieś mocne alibi albo się przyzna.

– Przyzna?!

– Naczelnik dość jasno nakreślił mu swoją wizję tego zabójstwa. Trudno się tego słuchało. Myślę, że prokuratura będzie nakłaniać Rudego do przyznania się do winy.

– Rudy na to nie pójdzie! – rzucił Janek, podrywając się z siedzenia. – Nie pójdzie, prawda?

Michał patrzył na przyjaciela w milczeniu. Dopiero po chwili odpowiedział:

– Nie wiem, stary. Gdyby chociaż z nami gadał, wiedziałbym, co myśli. Na razie sam sobie nie pomaga. Zachowuje się jak...

– Jak winny – dokończyła Aśka, bo Michałowi słowa te zdawały się nie przechodzić przez gardło.

Aspirant zaklął pod nosem, po czym podszedł bliżej policjantki i zerknął na rozłożone przed nią papiery.

– Czytałaś o sprawie Mai Szulc? – zapytał.

– Tak – odparła, ponownie sięgając po dokumenty. – Zaginęła w styczniu, a jej ciało znaleziono w lesie w lutym. Brzeskiego aresztowano dopiero w kwietniu. Trochę to trwało...

– Masz tu dokładną datę zatrzymania Brzeskiego?

– Czter... – Aśka wzięła głębszy oddech. – Czternastego kwietnia. Zamordowano go w rocznicę aresztowania! Jak mogliśmy to przeoczyć?

– Tego dnia była jeszcze jedna rocznica... – powiedział Janek. – Czternastego kwietnia zmarła Anna Rudowska.

Jego słowa uderzyły wszystkich jak grom. Michał wznosił oczy na sufit, jakby szukał tam wsparcia i siły, ale Janek szybko dodał:

– To jeszcze o niczym nie świadczy!

– Nie?! Naprawdę nie widzisz zależności, Janek?! – wypalił Michał agresywnie. – Kiedy piętnaście lat temu Rudy prowadził dochodzenie w sprawie zabójstwa Mai Szulc, umierała jego żona. Spędzał w pracy każdą wolną chwilę, więcej czasu przebywał z Szulcami niż z własną rodziną! W noc śmierci Anny Rudy zamykał sprawę, a w dzień pogrzebu przesłuchiwał Brzeskiego.

– A ty skąd znasz tyle szczegółów? – zapytał Janek sceptycznie.

– Kuba mi opowiadał, kiedy jeszcze się kolegowaliśmy.

– Mówiłeś, że Kubie nie można ufać – wtrąciła Aśka z nie mniejszym dystansem niż Janek.

– Bo tak jest. Kuba kładzie Rudemu kłody pod nogi, gdy tylko ma okazję, ale to akurat jest prawda. Brzeski nie tylko porwał i zgwałcił dziecko. Przez niego Rudowski stracił też żonę i syna. Czas, którego już nigdy nie odzyska! Czternastego zawsze jest tak samo. Rudy wychodzi z roboty wcześniej i upija się do nieprzytomności. W ubiegłym roku zgarniałem go z baru, bo zaczął awanturę. Naczelnik doskonale o tym wie i teraz wykorzystyła to przeciwko niemu. Rudy zawsze przypomina nam, żeby podążać za dowodami, za faktami! A wszystkie zdają się wskazywać właśnie na niego! Prokuratura ma piękną listę do poparcia oskarżenia!

Michał skończył swój monolog, otwierając okno, za którym już szarzało. Wyciągnął z kieszeni paczkę sobieskich i zapalił.

Dopiero po chwili Aśka zdecydowała się na przerwanie ciszy.

– Piotrek nie stracił rodziny przez Brzeskiego, tylko przez własne wybory.

Michał spojrzał na nią z uwagą.

– Rudy nie jest i nigdy nie był łatwym człowiekiem. Był ciężki w domu i jest ciężki w robocie. Długo pracowałem na jego zaufanie.

– Szybko i głupio je straciłeś – rzuciła Aśka oschle.

Michał poruszył się nerwowo i wyraźnie stłamsił w sobie ostrą ripostę. Wypreżył się.

– I co z tego, że mimo wszystko wątpimy w jego winę?! Co z tego, że zgłaszał włamania?! W mieszkaniu nie było obcych śladów, niczego nie skradziono. Pomyślą, że to wszystko zaplanował, że celowo zgłosił włam, żeby poprzeć teorię o podrzuceniu dowodów i narzędzia zbrodni. Jeśli nie ma włamywacza, nie ma przeciwwagi, a Rudy nie pomaga sobie postawą milczącej, skrzywdzonej przez świat ofiary. Jeżeli sam nie będzie chciał sobie pomóc, my niewiele dla niego zrobimy. Nie wiem, dlaczego tak się stało, ale mam wrażenie, że ty wyjątkowo szybko złapałaś z nim wspólny język.

– Ja?!

– Chcę, żebyś z nim porozmawiała.

– To ty miałaś naprawiać, co zawałiłeś, nie wysyłać mnie jako rozjemcę.

– Rudy nie będzie ze mną gadał, bo poczuł się zdradzony, ale do ciebie nic nie ma. Jeżeli komuś coś wyjaśni, to właśnie tobie.

– A Janek?

Janek zbierał się do odpowiedzi, ale Michał go uprzedził:

– On nie ma takiego wycucia. Nie wiedziałby, o co pytać i ile powiedzieć. Zresztą chcę, żeby zajął się przeszukaniem nagrań z monitoringu. Spróbuj, Aśka. Jeśli mamy mu pomóc, on też musi zacząć walczyć.

Patrzyła na Michała z uwagą. Towarzyszyło jej wyraźne uczucie niepokoju, a po głowie chodziły liczne pytania. Już od początku czuła, że sprawa zabójstwa Brzeskiego była niejednoznaczna. Teraz, gdy mieli w areszcie podejrzanego, uczucie to wcale nie zelżało. W oczach Michała widziała jeszcze większy niepokój, którego aspirant nie zamierzał lub nie potrafił ukrywać. Jego świat wydawał się zachwiać u samych fundamentów. Nieskazitelny obraz Rudego-bohatera ujawnił liczne rysy.

– Muszę to wszystko przetrwać – szepnęła podkomisarz jakby do siebie.

– Aśka... – zaczął Michał, patrząc na nią z niedowierzaniem, i po krótkiej chwili z naciskiem dodał: – Musisz mi z tym pomóc.

Czuła, że tak właśnie jest. Zdawać by się mogło, że wszystko wokół nich sprzysięgało się przeciwko Rudowskiemu. Naczelnik, prokurator, dowody rzeczowe i okoliczności! Chciała jakoś odwrócić sytuację. Dostrzec cokolwiek, co przemawiałoby po stronie komisarza, ale w tamtym momencie nie widziała nic. Ułożyła dokumenty w równy stos i schowała je do torby.

– Zadzwoń, jak coś wymyślę – zapewniła, zmierzając do wyjścia.

– Mogłabyś zostać w pracy trochę dłużej, wiesz? Jeżeli Rudy odpowie za coś, czego rzeczywiście nie zrobił, wina będzie leżała po naszej stronie. Sytuacja jest poważna. – W głosie Michała dało się słyszeć rozczarowanie. Zapewne nie wiedział jeszcze, że na szantaż emocjonalny Aśka reagowała ze wstrętem.

– Mam w domu nastoletniego syna – odparła. – Nawet on wie, że ruminacje nie prowadzą do rozwiązania problemu.

Michał tylko odprowadził ją spojrzeniem, a Janek napisał coś na klawiaturze. Zapewne chciał się dowiedzieć, czym są owe „ruminacje”.

Potrzebowała resetu i nabrania dystansu do wszystkich zebranych informacji. Już w drodze do domu włączyła radio samochodowe i wybrała stację grającą odmóżdżającą, wesołą muzykę. Niechętnie przyjęła ciszę, która zapadła po wyłączeniu silnika, bo znowu dopadła ją myśl o siedzącym w areszcie komisarzu. Odruchowo spojrzała na wyświetlacz telefonu, chociaż nie spodziewała się żadnych powiadomień. Rzeczywiście, nie miała

ani jednego, jednak zastanowiła się, czy nie powinna poinformować Kuby o zatrzymaniu jego ojca. A może już o tym wiedział? Dowie się prędzej czy później. Wybrała jego numer z listy, a gdy już miała dzwonić, ktoś zapukał w boczną szybę.

Aśka zachowawczo uśmiechnęła się na widok teściowej. Chociaż kobieta była w jej mieszkaniu prawie codziennie, mijały się. Chyba ku ich wzajemnej uldze.

– Cześć, mamó – przywitała ją po wyjściu z samochodu.

– Wyglądasz strasznie! – odparła kobieta, mierząc synową spojrzeniem pełnym litości. – Schudłaś znowu? Jesz te obiady, które zostawiam?

– Zazwyczaj tak – zapewniła Aśka i przestąpiła z nogi na nogę. Czowała, że nie ma dziś cierpliwości, by mierzyć się z brakiem wyczucia teściowej. I nie ma siły udawać, że wszystko jest w porządku.

– Zrobiłam zakupy, ale musimy w końcu coś ustalić. Tak dłużej być nie może. Wyrzuciłam połowę rzeczy z poprzednich zakupów, bo skończyły się terminy ważności. Owoce zgniły, a jogurty się przeterminowały. Bartuś unika wszystkiego, co zdrowe. Skończyła ci się też kawa, ale nie będę ci kupować, bo się na tym nie znam. Nigdy nie wiem, czy ma być w ziarnach, mielona, rozpuszczalna czy jakaś jeszcze inna. A poza tym czy wszystko w porządku? W pracy jakoś idzie? Bartuś mówił, że ostatnio późno wracasz.

– Dzisiaj wróciłam wcześniej.

– To idź odpocznij – poleciła kobieta stanowczo niczym naczelnik wydziału. – I zjedz coś! – dodała na odchodne. Najwyraźniej spieszyła się gdzieś albo też czuła, że ich rozmowy nie powinny trwać za długo.

Zastała syna w kuchni. Jedną dłonią wiosłował łyżką w talerzu zupy, a drugą obsługiwał telefon.

– Zawsze musisz coś robić podczas jedzenia? – zapytała, postanawiając, że tym razem daruje sobie konfrontację na temat zbyt częstego grania.

– Kiedy jem sam, to co mam robić? – odparł Bartek, nie odrywając spojrzenia od ekranu. – Mam gadać do siebie? Gapić się na ścianę?

– Dobrze już, rozumiem – westchnęła, zaglądając do garnka z jeszcze gorącą zupą. Nalała sobie pełny talerz.

Na kuchennym blacie leżało owinięte gumką recepturką prawie puste opakowanie mielonej kawy. Pewnie teściowa zostawiła je na widoku, żeby Aśka nie zapomniała kupić sobie nowej. Odłożyła zawiniątko z powrotem do szafki i siadając z talerzem naprzeciw syna, dopytała:

- A w co grasz?
- Takie tam... Interesuje cię to w ogóle?
- Albo mówisz, albo wyłączasz.
- Trzeba uwolnić króla.
- Jak?
- Król jest zamknięty w celi, a ta płonie. Cella jest pod wodą, ale wodę blokują kamienie, które trzeba szybko usunąć, układając puzzle.

Aśka patrzyła na syna w milczeniu. Myślni była już częściowo gdzie indziej.

– No i masz ograniczony czas – dodał Bartek, tylko na chwilę zerkając na matkę. – Jak się skończy, król się spali i przegrywasz.

– Król wszechświata – szepnęła w zamyśleniu Aśka i wyszła do przedpokoju, w którym zostawiła wcześniej torbę z dokumentami.

Przeszła z nimi do pokoju dziennego, rozłożyła je na stole i zaczęła szperać. Potrzebowała potwierdzenia, pewności, że jej skojarzenia są poprawne. Z walącym sercem szukała prawdy między słowami i luki między dowodami. Po chwili zadzwoniła do Michała.

– Przepraszam za wcześniej – wypalił aspirant na samym początku. – Wiem, że pomagasz, a ja...

– W mieszkaniu Brzeskiego zabezpieczyliśmy kubek – przerwała mu Aśka. Chciała jak najszybciej podzielić się z nim swoim odkryciem, a o jego nietaktownym zachowaniu na komendzie już prawie zapomniała. – Kubek miał DNA Piotra i zaschnięty osad po kawie.

– Zgadza się – potwierdził Michał.

– To ma sens, bo Piotrek pije kawę na potęgę. Nie wykluczyłabym nawet, że wypiłby jedną późnym wieczorem, ale jest jedna nieścisłość.

– Jaka nieścisłość?

– W mieszkaniu ofiary nie znaleźliśmy ani grama kawy. Nawet pustego opakowania w śmieciach.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Pojedziesz do tego aresztu? – zapytał w końcu Michał.

– Pojadę.



Pomieszczenie było ciemne. Przez niewielkie, okratowane okno wpadała mała ilość światła. Szare, nieco odrapane ściany wyglądały dość przygnębiająco, podobnie jak stary, poobijany stolik na środku pokoju. Drewniane krzesło trzeszczało nieprzyjemnie, gdy Aśka zmieniała pozycję, choć była osobą o drobnej budowie. Otaczała ją cisza tak głęboka, że policjantka była w stanie usłyszeć własny, równomierny oddech.

Rudowski wcale nie musiał zgodzić się na rozmowę. Po tym, jak przebiegło jego spotkanie z naczelnikiem i Michałem, spodziewała się nawet, że do żadnej rozmowy dzisiaj nie dojdzie, a jeśli już, to w obecności adwokata. Jednak po kilku nieznośnie ciągnących się minutach otwarto drzwi. Strażnik, który wprowadził do środka Piotra, miał równie nieprzystępne spojrzenie jak on i był prawie tak samo wysoki, lecz jego masa mięśniowa była dużo bardziej rozbudowana.

Komisarz miał zaciśnięte na nadgarstkach kajdanki, a na twarzy dwudniowy zarost. Wyglądał na winnego.

Aśka wstała z krzesła i skinąwszy na kajdanki, powiedziała:

– Niech pan go rozkuje.

Strażnik uśmiechnął się pod nosem i odparł:

– Może pani decydować o takich sprawach poza aresztem, ale tutaj rządzą ja. – Doprowadził komisarza do krzesła i kładąc mu rękę na ramieniu, zmusił go do zajęcia miejsca. Potem stanął w rogu pokoju, opierając dłonie na pasku.

– Nie wychodzi pan?

– Dla pani bezpieczeństwa, nie.

– Nic mi nie będzie.

Strażnik uśmiechnął się półgębkiem.

– Może nie będzie, a może będzie. Facet ma metr dziewięćdziesiąt i sporo siły. Kobieta z pani posturą to dla takiego breloczek do kluczy. Nie będę ryzykował.

Patrzyła na strażnika w milczeniu, a potem przeniosła wzrok na kamienną twarz komisarza. Rudy siedział nieco przygarbiony, z rękami ukrytymi pod stołem. Jej wizyta wydawała się ani go zadowalać, ani niepokoić.

– Jak się czujesz? – zapytała na wstępie, żeby jakoś zacząć.

Piotr wzruszył ramionami.

– Co nowego? – rzucił.

– Niestety nie mam dobrych wieści. Dowody są... liczne.

– Więc po co przyszedłeś?

Jego pytanie zbiło ją z tropu. Miała wrażenie, jakby dzielił ich nie tylko stół oraz kajdanki. Nie tylko status człowieka wolnego i chwilowo zniewolonego. Czuła, że Rudy wybudował wokół siebie ścianę, przez którą nie przepuszczał żadnych emocji.

Obróciła się, by sięgnąć po zawieszoną na krześle reklamówkę. Wyciągnęła z niej paczkę papierosów oraz zapalniczkę. Przesunęła obie po stole.

– Dzięki – odparł Rudy, unosząc brwi. Odetchnął głęboko i odwracając się nieco w stronę strażnika, zapytał: – Mogę tu zapalić?

– Nie. – Odpowiedź była krótka i dobitna. Nie pozostawiała pola do dyskusji.

Rudy obracał paczkę po stole, obserwując Aśkę.

– Dlaczego przyjąłeś tę sprawę? – zapytała. – Miałeś powiązania z ofiarą, byłeś wkurzony, otworzyły się stare rany.

Piotr się obruszył.

– Mam w sobie jeszcze odrobinę profesjonalizmu. Nie mieszam osobistych uczuć z robotą.

– Czasami dzieje się tak bez naszej woli. Znowu zacząłeś pić...

– To wcale nie dlatego.

– Niektórzy uważają inaczej.

Rudy parsknął bezradnym śmiechem.

– Nie wpłynę na to, co uważają inni. Wygląda na to, że prokurator i naczelnik znaleźli już winnego.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, jak zapowietrzona. Szeroko otworzyła oczy.

– Nie wierzę własnym uszom! Chcesz się tak po prostu poddać?! Pozwolić, żebyśmy odkrywali kolejne obciążające cię dowody?! Gdzie byłeś w noc morderstwa?!

Rudowski miał obojętne spojrzenie, więc zapytała ponownie:

– Gdzie byłeś w rocznicę śmierci twojej żony?

Tak jak się spodziewała, komisarz poruszył się niespokojnie. Lekko przymrużył oczy, jakby pytał: „Dlaczego mi to robisz?”

– Chcę ci pomóc, Piotrek. Pomóż mi poukładać te puzzle w sensowną całość. A może... Może faktycznie to ty zamordowałeś Brzeskiego.

– Może i tak... A dowody na to wskazują?!

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Oddech Aśki stał się ciężki, zdradzając, że traciła opanowanie. Irytowała ją nie tylko sama sprawa, ale dziwnie stoicki spokój siedzącego naprzeciw niej komisarza.

– Nie boisz się, że skażą cię za coś, czego nie zrobiłeś?

– A to by pomogło? – zapytał niewzruszenie. Nachylił się nad stołem i dodał: – Dlaczego przy tych wszystkich rzekomych dowodach nadal tak bardzo wierzysz, że tego nie zrobiłem?

– Nie wiem – odparła po chwili milczenia. – Myślę, że jesteś za mądry na takie błędy. A te dowody... Niektóre nie mają sensu.

Szeroko otwarte oczy Rudowskiego zdradzały, że to był temat, który szczególnie go interesował. Dowody. Dowody, przez które tkwił teraz w zamknięciu.

– W kuchni ofiary znaleźliśmy kubek – poinformowała Aśka, wiedząc, że łamie tym samym wytyczne naczelnika. – Były na nim twoje odciski palców, a ponadto twoje DNA.

– No to chyba jestem ugotowany...

– Nie do końca. W kubku był osad po kawie, ale w mieszkaniu Brzeskiego nie było żadnej kawy, ani nawet śladu po niej. Najwyraźniej nie był takim kawoszem jak ty.

– Motz, jestem pod wrażeniem.

– Nie musisz być. Niestety na tym kończą się moje pomysły na zbijanie dowodów. Na znalezionych w kontenerze środkach czyszczących i gumowych rękawicach była krew ofiary oraz twoje odciski palców.

– Na rękawiczkach?! Od środka? – zapytał Rudy, wykrzywiając twarz w zdziwieniu.

– Tak. Na opakowaniach środków czystości też były twoje odciski... Dlaczego obeznany z metodami dochodzeniowymi policjant wyrzucałby te rzeczy do kontenera na miejscu zbrodni?

– Żeby zostać złapanym.

– Tylko po to – przyznała mu rację. – Ale ty nie przyznajesz się do winy...

– Jest coś jeszcze? – zapytał niepewnie. Wyraźnie stracił niedostępną postawę pewnego siebie gliniarza.

Aśka odetchnęła głęboko.

– Niestety wiele. I źle to wygląda. – Nachyliła się nad stołem i spojrzała na niego błagalnie. – Dlatego potrzebuję, żebyś z nami współpracował. Wiem, że czujesz się zdradzony, oszukany, opuszczony, ale

tak nie jest. Chcemy ci pomóc, ale nie zrobimy tego, jeżeli ty sam będziesz stał nam na drodze.

Milczenie i bezradne spojrzenie komisarza sprawiły, że podkomisarz poczuła się skrepowana. To przecież Rudowski miał być dla niej przewodnikiem i nauczycielem, tymczasem to ona odwoziła go pijanego do domu, a teraz dawała mu motywacyjne gadki.

– Naczelnik wie, że tu jesteś? – zapytał po chwili.

– Nie. Michał poprosił, żebym przemówiła ci do rozsądku. Piotrek... Powiedz, gdzie byłeś tamtej nocy?

Rudowski zwiesił głowę. Patrzył na swoje dłonie, a może na srebrzyste kajdanki, które wydawały się tak nierzeczywiste na jego rękach. Potem głośno wciągnął powietrze i odparł:

– W barze. Byłem w barze i piłem.

– Co to był za bar? – zapytała, wyciągając notatnik.

– Przy stacji metra Ratusz Arsenał. Barman potwierdzi. Zna mnie dobrze – zapewnił, patrząc na nią znacząco.

– Od której do której tam byłeś?

– Między dwudziestą a dwudziestą drugą.

– O dwudziestej sąsiad słyszał rumor u Brzeskiego, a około dwudziestej pierwszej sąsiad z psem naszedł przy śmieciach obcego. Masz alibi...

Rudy ani drgnął. Patrzył na nią wyczekująco, jakby spodziewał się kolejnego pytania.

– Jak wróciłeś do domu?

– Autobusem. Możecie sprawdzić kamery. Blisko mojego domu też jest ich kilka.

– Już je sprawdzamy.

– Przeszukaliście moje mieszkanie, prawda?

– Tak – przyznała, choć niechętnie. Nie chciała mu mówić o znalezionych tam dowodach, o ubraniach oraz nożu, ponieważ nie miała pojęcia, jak je zdyskredytować. Nieudowodnione włamania i podrzucenie dowodów nie były wystarczające.

– Znalezliście coś?

– Piotrek... – zaczęła, ale zaraz urwała. Zerknęła na niego z ukosa i kontynuowała: – Powiedziałeś, że Grzegorz Szulc tego nie zrobił. Trzymam się na razie tej wersji, ale powiedz mi, kto jeszcze miałby motyw, żeby zabić Brzeskiego?

– Każdy, kto nie lubi pedofilów i morderców dzieci...

– Kto nie lubi pedofilów, morderców dzieci i ciebie?

Rudy milczał.

– Komu zaszedłeś za skórę?

– Wielu osobom – odparł beznamiętnie. – Znaleźliście coś w mieszkaniu, prawda?

– Powiem ci, ale jeszcze nie teraz. Czekamy na wyniki z laboratorium.

Komisarz przytaknął. Wyglądał jak ktoś, w kim powoli gaśnie nadzieja.

– To wszystko? – zapytał po chwili.

Aśka przytaknęła niemrawo.

– Dzięki za papierosy, Motz – powiedział, ciężko wstając z krzesła. Spotkanie chyba nie bardzo podniosło go na duchu, ale przynajmniej zaczął się bronić.

Aśka trwała przez chwilę w ciszy, obserwując, jak strażnik wyprowadza komisarza. Miała nadzieję, że barman będzie pamiętał tamtą noc i potwierdzi jego jedyne alibi.



Z ust Michała wydobyło się ciężkie westchnienie, kiedy po raz kolejny musiał zatrzymać samochód na czerwonym świetle. Jego mina zdradzała, że z trudem trawił relację Aśki ze spotkania z Rudym. Oboje uważali, że alibi komisarza może być niewystarczające.

– To, że sąsiad usłyszał rumor około dwudziestej, wcale nie znaczy, że właśnie wtedy ktoś mordował Brzeskiego – powiedział, przymierzając się do parkowania w pobliżu wskazanego przez Rudowskiego baru.

– A to, że godzinę później inny sąsiad naszedł się na podwórku z podejrzanym nieznajomym? – rzuciła policjantka, jakby próbując dodać koledze otuchy.

– Mnie tyle wystarczy, ale prokuratorowi nie.

– Musimy pracować z tym, co mamy – dodała Aśka. Szukanie plusów nigdy nie należało do jej mocnych stron. Nie przywykła też do prowadzenia swojego rodzaju odwrotnego dochodzenia, gdzie bardziej zależało jej na udowodnieniu niewinności podejrzanego niż na znalezieniu obciążających go dowodów.

Za barem stał młody mężczyzna o czarnych, bujnych włosach, śniadej skórze i gęsto wytatuowanych rękach, które mimowolnie przyciągały uwagę

Aśki. Próbowala dostrzec w nich coś konkretnego, odczytać któryś z napisów, ale miała z tym problem.

– Tak, znam Piotra – powiedział mężczyzna, nie przerywając czyszczenia barowego blatu i układania świeżo wymytych szklanek.

Michał schował do kieszeni telefon, na którym wyświetlił przed chwilą fotografię komisarza.

Barman kontynuował:

– Przychodzi tu czasami. Zawsze sam. Siada przy ścianie, tam – tłumaczył, wskazując palcem koniec blatu. – Czasem z nim rozmawiam, ale zdarzają się dni, kiedy facet zwyczajnie nie chce gadać. Zapytałem go kiedyś, że skoro ma gorszy dzień, dlaczego nie pije w domu. Powiedział, że gdy pije wśród ludzi, nie czuje się taki samotny. Jestem w stanie to zrozumieć. Widuję takich dość często. Chcą się napić, ale nie popaść w alkoholizm. Prędzej czy później przestają jednak przychodzić i wątpię, że powodem jest całkowite odstawienie butelki.

– Kiedy widział go pan ostatnio? – zapytała Aśka.

– Naprawdę nie pamiętam. Jestem tu prawie codziennie i tyle znajomych twarzy...

– Może widział go pan we wtorek czternastego kwietnia? Rozmawiał z panem czy miał ten „milczący” dzień?

Barman zamyślił się i po chwili odparł:

– Tak, teraz pamiętam. Był we wtorek. Mówił, że to rocznica śmierci jego żony. Postawił mi lufę, nie mogłem odmówić.

– O której to mogło być godzinie? – dopytał Michał, przymierzając się do zanotowania czasu w zeszycie.

– Nie powiem wam dokładnie, ale późno nie było. Może ósma, dziewiąta wieczorem.

– Macie tu monitoring?

– Nie. Mówiłem szefowi, że by się przydał. To jest w końcu bar! Czasami ludzie popiją i dochodzi do jakichś spięć. Potem policja pyta, kto zaczął, i nikt się nie przyznaje, a my nie mamy jak tego sprawdzić.

– Pamięta pan, jak długo Piotr siedział tu tamtego wieczoru?

– Niestety nie, ale ja sam pracowałem do pierwszej i na pewno nie siedział do tak późnej godziny. Wszedł może o dziesiątej albo jedenastej.

– Kojarzy pan, czy był tu wtedy jakiś inny stały klient?

– Nie przypominam sobie, żeby był ktoś taki.

– A ktoś jeszcze wtedy pracował?
– Kolega, ale jest nowy i raczej nie rozmawiał z Piotrem. Nie miały na to czasu.

– W jakim nastroju był wtedy Piotr? – zapytała Aśka obojętnym tonem. Barman spojrzał na nią zdziwiony.

– Smutny, to chyba oczywiste. W końcu to była rocznica śmierci jego żony.

– Tak, wiem, ale czy był przy tym też zły? Mówił coś, co pan zapamiętał? Zachowywał się inaczej niż zwykle?

– Nie. Był raczej taki jak zawsze. Trochę zamknięty w sobie. Przygnębiony, ale uszczypliwy. Pytał, czy mam żonę albo dziewczynę. Powiedziałem, że wolę luźne związki. Nazwał mnie kretynem – wspomniał barman i wzruszył przy tym ramionami. – Przywykłem do tej jego bezpośredniości.

Michał zapisał na kartce numer telefonu i podał ją barmanowi. Kiedy ten odbierał karteczkę, Aśce udało się w końcu dostrzec jeden z konkretnych elementów jego tatuaży. Były to dwie monety. Jedna przedstawiała awers, druga rewers.

– Jakby coś jeszcze pan sobie przypomniał...

– Zadzwoń. Zostaniecie może na piwo albo kawę? – zapytał z zachęcającym uśmiechem.

– Nie, dziękujemy – odparła Aśka w pośpiechu, po czym dodała: – Mam jeszcze jedno pytanie. Jak Piotr wspomniał panu o żonie, czy opowiadał coś jeszcze?

– Nie, nie był zbyt wylewny.

– Dał mu pan jakąś radę?

– Coś tam chyba powiedziałem. Żeby... skupił się na tym, co dobre w jego życiu, na tych, którzy mu zostali. Ostatnie, czego bym chciał, to klient, który przychodzi do baru zdołowany i wychodzi w jeszcze gorszym stanie. Ludzie często przychodzą tutaj z mętlikiem w głowie albo ciężarem na duszy. Staram się pamiętać, że za każdą smutną twarzą kryje się większa historia, całe życie, niejednokrotnie pełne dramatu, ale doświadczony też jakimś dobrem.

– Jak dwie strony monety – podsumowała Aśka, skinąwszy na jego tatuaże.

Barman przytaknął. Chwilę później policjanci wrócili do samochodu.

Gdy Michał włączył się do ruchu, zapytał:

– Jakie miałaś wrażenie po spotkaniu z Rudym?

– Już ci wszystko opowiedziałam.

– Pytam o to, co myślałaś albo czułaś...

Aśka zastanowiła się przez moment, po czym ostrożnie zaczęła:

– On nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, w jakim jest bagnie. Chociaż trochę stonował, kiedy powiedziałam mu o znalezionych rękawiczkach i środkach czyszczących.

– Powiedziałaś mu, jakie mamy dowody? Wiesz, że nie powinnaś.

– Nie powiedziałam mu wszystkiego. Wie tylko o tym i o kubku, który jak wiesz, możemy podważyć. Nie ma pojęcia o całej reszcie, której nie potrafimy do końca wytłumaczyć na jego korzyść.

Michał bezradnie pokręcił głową.

– Jeżeli go z tego nie wygrzebiemy, spędzi resztę życia w więzieniu.

– Więc wierzysz, że jest niewinny?

– Jeżeli taki człowiek jak Rudy popełniłby takie morderstwo, to zupełnie straciłbym wiarę... – Urwał nagle, po czym dokończył: – ...w to, że w ludziach jest jakiegokolwiek dobro, że komukolwiek można zaufać.

– Ludzie zawodzą, Michał. Lepiej do tego przywyknij – odparła oschle, za co otrzymała nieprzychylnie spojrzenie kolegi. – Choć to wcale nie oznacza, że nie ma w nich dobra – wyznała już znacznie ciszej.



– Przed chwilą rozmawiałem z laboratorium – oznajmił Janek, gdy tylko Aśka i Michał weszli do biura. – Za jakąś godzinę wyślą nam wyniki badań rzeczy znalezionych w mieszkaniu Rudego. Powiedzieli też, że nóż był czysty. To znaczy... były na nim ślady krwi, prawdopodobnie ofiary, ale na pewno nie było na nim odcisków palców.

– To zawsze jakiś plus dla Rudego – stwierdził Michał, ale Aśka sceptycznie pokiwała głową.

– Narzędzie zbrodni było ukryte w jego mieszkaniu. To nazywasz plusem?

– Zamierzasz zduszać w zarodku każde ziarno nadziei?!

– Wkurzaj się na mnie, jeśli chcesz – odparła surowo – ale dobrze wiesz, że mam rację.

Już miał jej odpowiedzieć, kiedy w pokoju rozbrzmiał dźwięk telefonu. Odebrał Janek i po chwili powiedział do słuchawki:

– Dobrze, niech wejdzie. – Następnie zwrócił się do kolegów: – Przyszła Magdalena Szulc.

– Wiemy, czego chce? – zapytała Aśka.

Janek zaprzeczył, a Michał zaczął zgarniać z biurka dokumenty dotyczące dochodzenia i spojrzał na Aśkę już łagodniej. Pomyślała, że muszą skończyć z tymi wzajemnymi przepychankami.

Magdalena Szulc miała na sobie spodnie dresowe i pogniecioną bluzkę pod wiosennym płaszczem. Musiała w pośpiechu związywać włosy, bo kilka niesfornych kosmyków odstawało tu i ówdzie. W ogóle wyglądała, jakby ktoś wygonił ją z domu, tak jak stała, zaskoczona biegiem wydarzeń i nieprzygotowaną na zmianę.

– Dzień dobry, pani Magdo – przywitała ją Aśka.

Kobieta spojrzała przelotnie na obecnych w pokoju policjantów, po czym zapytała:

– Czy mogę z panią porozmawiać?

– Proszę usiąść – odparła policjantka, dostrzegając w ruchach kobiety niepewność.

Ta usiadła, ale cichym głosem poprosiła:

– Możemy porozmawiać na osobności?

Janek wstał zza biurka i bez słowa wyszedł z pomieszczenia, z kolei Michał stał, nadal się wahając. Aśka zajęła miejsce tuż obok Szulcowej. Miała ją teraz na wyciągnięcie ręki.

– To jest mój kolega, Michał Orłowski. Razem pracujemy nad sprawą zabójstwa Mariusza Brzeskiego. Może mu pani zaufać – zapewniła troskliwie.

Szulcowa zmierzyła go niepewnym spojrzeniem, potem westchnęła i rozcierając sobie dłonie, wyjaśniła:

– Piotrek do mnie zadzwonił.

– Komisarz Rudowski? Dzwonił z aresztu?

– Tak.

– Czego chciał?

– Powiedział, że podejrzewacie go o zamordowanie Brzeskiego.

– To niestety prawda.

– Wy nie rozumiecie... Gdyby pracował, mógłby oczyścić się z zarzutów.

– Niestety ta decyzja nie należy do nas – wtrącił Michał, siadając na skraju biurka. – Prokuratura obawia się, że mógłby utrudniać nam śledztwo. Jako policjant miałby dostęp do dowodów. Jest z tą sprawą za bardzo związany, też emocjonalnie.

– Oczywiście, że ma emocjonalne podejście do sprawy! – odparła Magdalena Szulc podniesionym tonem. – Zabójstwo mojej córki wpłynęło na nas wszystkich! A teraz to wszystko wróciło!

– Proszę się nie martwić – uspokajała ją Aśka. – Jeżeli komisarz jest niewinny, z pewnością to udowodnimy. Na razie zbieramy informacje.

– On tego nie zrobił!

Aśka uśmiechnęła się w duchu, ale zapytała ostrożnie:

– Skąd pani wie?

– Powiedział mi – odparła Szulcowa z zaskakującą pewnością siebie.

– Niestety nie możemy wierzyć mu na słowo – wyjaśnił Michał delikatnie, choć naiwne podejście kobiety musiało go zirytować. Wstał i nerwowo podrapał się po głowie. Najwyraźniej uważał, że siedząc tu z Szulcową i prowadząc mało konkretną rozmowę, tracą cenny czas.

Jednak kobieta nawet nie drgnęła. Popatrzyła na niego stanowczo i zapewniła:

– Wiem, że tego nie zrobił. Powiedziałyby mi, gdyby było inaczej, bo...

– Nagle spuściła głowę. Zamilkła, wyraźnie wążąc w głowie wszystkie za i przeciw.

– Pani Magdo, jeżeli ma pani jakiegokolwiek informacje, które pomogą nam oczyścić komisarza Rudowskiego z podejrzeń, proszę nam powiedzieć – zachęcała ją Aśka łagodnym tonem.

Kobieta westchnęła głęboko, a po chwili wyznała:

– Kilka tygodni temu, kiedy Brzeski wyszedł z więzienia, zadzwoniłam do Piotra. Przyjechał do mnie tego samego dnia. Powiedziałam mu, że znów nie mogę spać. Cały żal, z którym poradziłam sobie po śmierci Mai, powrócił z taką samą siłą. Płakałam nocami, wróciłam do leków antydepresyjnych. Gdyby nie to, że mam Karolkę, w ogóle nie wstawałabym z łóżka! Piotrek próbował mnie wspierać, mówił, że to minie, że nie da się nic zrobić. Wtedy go o to poprosiłam.

– O co? – dopytała policjantka zniecierpliwiona milczeniem Magdaleny.

Szulcowa podniosła na nią mokre od łez spojrzenie i odparła:

– Poprosiłam Piotra, żeby zabił Brzeskiego.



Pomieszczenie wypełniła cisza. Z początku Aśka nie wiedziała, jak zareagować. Popatrzyła na Michała, który stał oparty o blat biurka i również wyglądał, jakby go zamurowało. Rozmowa zmierzała w najgorszym możliwym kierunku.

– Poprosiła pani Piotra, żeby zabił Mariusza Brzeskiego? – powtórzyła Aśka, by nabrać pewności.

– Tak – odparła Magdalena Szulc, sięgając do torebki po paczkę chusteczek higienicznych. Wydmuchała nos, po czym kontynuowała: – Byłam w naprawdę złym stanie. Nie spałam od kilku dni, byłam na lekach, nie myślałam logicznie. Piotrek zdawał sobie z tego sprawę. Uspokajał mnie, tłumaczył. Oczywiście powiedział, że nie może zrobić tego, o co go proszę, i dodał, że ja sama bym tego nie chciała. „Śmierć Brzeskiego nie wróci życia Mai” – tak mi wtedy powiedział. Dzisiaj zadzwonił do mnie tylko po to, żebym wiedziała, że to nie on. Pytał, czy... zapytał mnie, czy zleciłam komuś to zabójstwo.

Michał poruszył się nerwowo. Aśka czytała go jak otwartą księgę. Żadne z nich nie spodziewało się, że ze strony Szulcowej nadciągają tak poważne wyznania.

– Co mu pani odpowiedziała? – dopytała Aśka, uznając, że ważne jest płynne kontynuowanie rozmowy, póki Magdalenę Szulc stać na otwartość.

– Nikogo nie wynajęłam. Nie wiedziałabym nawet, jak to zrobić. Zresztą Piotrek skutecznie wybił mi ten pomysł z głowy. Naprawdę żałowałam i nadal żałuję, że go o to wtedy poprosiłam. Tak mi wstyd!

– Czy pani mąż był obecny podczas tamtej rozmowy? – zapytał Michał, starając się zdobyć na wspierający i łagodny ton. Szło mu całkiem nieźle, choć Aśka podejrzewała, że w środku kipiał z emocji.

– Nie. Mojego męża nie było wtedy w domu – odpowiedziała Magdalena.

– Jak wyglądają pani relacje z mężem? – rzuciła Aśka, a Szulcowa spojrzała na nią zaskoczona.

– Co to ma do rzeczy?

– Przepraszam, ale muszę o to zapytać. Wiele szczegółów może pomóc nam w śledztwie. Proszę pamiętać, że my staramy się nie tylko odnaleźć mordercę. Żeby to zrobić, musimy też wykluczyć potencjalnych podejrzanych.

W oczach Magdaleny można było dostrzec cierpienie, jakby Aśka zadała jej tym pytaniem fizyczny ból. Mimo wszystko kobieta odpowiedziała:

– Od śmierci Mai wiele się zmieniło. Oddaliliśmy się od siebie. Przechodziliśmy kryzys... nawet kilka. Ale teraz jest już lepiej. Narodziny Karolki pomogły nam wrócić na wspólną drogę.

– Dobrze pani zrobiła, przychodząc z tym do nas – wtrącił Michał, gdy Magdalena znowu zamilkła. – Będziemy panią prosić o powtórzenie tego wszystkiego w zeznaniach. Potrzebujemy to mieć na piśmie.

– Nie – odparła kobieta bez chwili zwłoki. W oczach miała strach, nerwowo kręciła głową, a jej dłonie drżały. – Mówię wam to w tajemnicy, nie będę zeznawać. Chciałam tylko, żebyście wiedzieli jak ja, że Piotrek tego nie zrobił. Musicie znaleźć dowody...

– Pani Magdo... – przerwała jej wywód Aśka. Uspokajającym i wzbudzającym zaufanie tonem zapewniła: – Dobrze. Na razie nie będziemy pani prosić o składanie zeznań, ale nie mogę gwarantować, że taka potrzeba nie nastąpi później. Jednak teraz musi pani odpowiedzieć mi na jedno pytanie. Szczerze i między nami.

Kobieta wyraźnie się zawahała. Jej zapłakane oczy spoczęły na Aśce, jakby próbowała antycypować treść pytania. Nie potrafiła tego zrobić, więc ostrożnie szepnęła:

– Jakie jest to pytanie?

– Czy miała pani romans z komisarzem Rudowskim?

Oczy Magdaleny zrobiły się wielkie jak spodki. Wyglądała, jakby chciała zerwać się z krzesła i uciec z tego pokoju, wymazując wszystko, co do tej pory powiedziała. Nie było jednak odwrotu. Policjanci nie zamierzali jej teraz wypuścić. Oczekiwali odpowiedzi.

– Mieliście z Rudowskim romans? – powtórzyła Aśka.

– Nie – odparła Magdalena cicho.

– Ale spaliście ze sobą...

– Tylko raz. To było tylko raz i oboje uznaliśmy to za wielki błąd – przyznała kobieta, miętosząc między palcami uchwyt torebki. Jej blada przedtem twarz zrobiła się teraz czerwona.

– Kiedy to było? – drażyła Aśka, starając się ignorować stojącego niedaleko Michała, który chyba żałował, że nie wyszedł z pokoju razem z Jankiem, bo teraz musiał wysłuchiwać kolejnych rewelacji na temat Rudego.

– To było piętnaście lat temu – odpowiedziała Szulcowa, nie podnosząc wzroku.

– Kiedy trwało dochodzenie w sprawie śmierci Mai?

– Tak. To był dla nas obojga trudny czas. Jego żona chorowała, nie mógł dogadać się z synem. Ja walczyłam z depresją, nie potrafiłam rozmawiać z mężem. To wszystko nas przytłoczyło.

– Czy pani mąż o tym wiedział?

– Tak, powiedziałam mu. Wybaczył mi.

– Więc nie był obecny przy pani rozmowie z komisarzem? Nie wie, o co pani go prosiła?

– Nie. Nie było go przy tym.

– A w dzień zabójstwa Brzeskiego... czternastego kwietnia. Mogłaby pani powtórzyć, jak wyglądał wasz dzień i wieczór?

– Wszystko było normalnie. Już o tym opowiadaliśmy, kiedy była pani u nas.

– Wiem, mimo tego prosiłabym panią o powtórzenie.

Magdalena westchnęła w zamyśleniu i po chwili wyjaśniła:

– Grzesiek rano zawiózł Karolkę do szkoły, potem pojechał do firmy. Ja mam pracownię w domu.

– A pani mąż gdzie pracuje?

– W firmie montującej drzwi. Grzesiek i paru innych pracowników robią teraz domy na nowym osiedlu w Pruszkowie. Wrócił około siódmej, ale to ostatnio norma, bo goni ich termin. Zjedliśmy razem kolację, Karolka poszła do siebie, a my oglądaliśmy film.

– Może mi pani przypomnieć jaki?

– Jakiś wojenny.

– Położyliście się spać razem?

– Tak, przed dwunastą.

Aśka wyprostowała plecy. Nie wiedziała, o co jeszcze zapytać tę zagubioną, próbującą poskładać swoje życie kobietę. Z zamyślenia wyrwał ją łagodny ton głosu Michała.

– Czy prosiła pani męża o to samo, co Rudowskiego?

Magdalena spojrzała na niego spokojnie i zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie. Mój mąż nie jest tego typu człowiekiem.

– A Rudowski jest?

– Źle oceniłam sytuację. Popełniłam błąd i bardzo tego żałuję. On niczego złego nie zrobił. – W jej oczach ponownie zabłyśły łzy. – Musicie go stamtąd wyciągnąć.

– Cały czas się staramy – zapewniła Aśka, wymuszając nikły uśmiech.

Nie spodziewali się tego wszystkiego.

Gdy Szulcowa wyszła, Michał ocenił:

– Zależy jej na Rudym.

– To brzmi, jakbyś był zawiedziony – stwierdziła Aśka.

– Jej próba oczyszczenia go z podejrzeń jeszcze pogorszyła całą sprawę! Jeżeli mieli romans, albo nadal mają, jej zapewnienia o jego niewinności są niewiele warte.

– Jest nawet gorzej – odparła Aśka pośpnie. Wiedziała, że to, co zamierza powiedzieć, będzie dla Michała kolejnym ciosem. – Kiedy byłam z Rudowskim u Szulców, widziałam ich córkę, Karolkę. W pokoju wisiało też zdjęcie Mai. Dziewczynki w ogóle nie są do siebie podobne. Maja, tak jak jej rodzice, była blondynką, niebieskie oczy, jasna skóra. Karolka jest ciemna.

– Jak Rudy... – rzucił Michał raczej do siebie, bo oboje zaczęli widzieć większą część układanki. Nerwowo podszedł do drzwi i z powrotem, podrapał się po głowie i mocnym tonem dodał: – Więc co?! Rudy ma z Szulcową dziecko, ona spanikowała, że Brzeski wyszedł, i powiedziała mu: „Zabij go! Co jeśli naszą córkę spotka to samo, co Maję?!”? Jak Rudy mógł to zrobić?! Zdradzić żonę, która umierała?! Do tej pory dziwiłem się Kubie, że tak go traktował. Kuba mówił, że miał do Rudego żal, że nie bywał w domu, że za dużo pił, że nie pomagał opiekować się matką... Ale teraz to...

Z początku denerwowało Aśkę jego niemalże bezkrytyczne zapatrzenie w Rudego, to jego traktowanie komisarza jak nieskazitelny wzór do naśladowania. Jednak teraz wcale nie podobał się jej fakt, że Michał przejrzał na oczy.

– Pojedziesz do niego? – odezwał się, gdy nieco się uspokoił. – Zapytasz go o tę rozmowę z Szulcową?

– Pojedźmy razem. Najwyżej nie wejdiesz do pokoju, ale chcę, żebyś słyszał tę rozmowę.

Michał przytaknął, lecz nim zdążył się poruszyć, do pokoju wrócił Janek.

– Mam dobrą i złą wiadomość. Która pierwsza?

– Złą poproszę – odparła Aśka, a Michał posłał jej wymowne spojrzenie. – Wolę mieć najgorsze już za sobą – wyjaśniła.

– Mam wyniki badań ubrań znalezionych w mieszkaniu Rudego.

– Krew na butach należała do ofiary? – zapytała Aśka.

– Tak, ale nie tylko to. Podeszwa pasuje do śladów ujawnionych na miejscu zbrodni. Porównano wkładki w tych butach z innymi butami Rudego. Nie ma wątpliwości, że należą do niego. Co do swetra... Pasuje do włókien znalezionych pod paznokciami ofiary.

– Zrobił to – wyszeptał Michał. – Naprawdę to zrobił...

– A ta dobra wiadomość? – dopytała z nadzieją Aśka.

– Monitoring. Mam nagranie ze skrzyżowania obok domu Rudego. Widać, jak o dziewiętnastej szedł w kierunku przystanku, z którego mógł pojechać do pubu. O dwudziestej drugiej wracał do domu tą samą drogą.

– To jest ta dobra wiadomość? Potwierdza tylko, że jechał do tego pubu i z niego wracał, ale nie wiemy, czy faktycznie dotarł później do domu...

– Mam też nagranie z kamery w autobusie. Wracał tą samą linią. To całkiem inna droga niż do mieszkania ofiary. Zresztą widać, że był dość mocno napruty, ledwo szedł. W takim stanie zamordowałby człowieka?

Aśka i Michał wymienili spojrzenia.

– To wszystko nie trzyma się kupy – rzucił Michał zdezorientowany. – Dowody świadczą o jednym, a czas i miejsce o czymś innym. Rudy mógł zabić Brzeskiego po wizycie w barze. Czas zgonu ofiary jest przybliżony... Potem mógł pojechać do domu, przebrać się, zabrać środki czyszczące i wrócić na miejsce zbrodni.

– Tak, ale sąsiad zeznał, że słyszał hałasy około dwudziestej, a drugi spotkał nieznanego godzinę później – odparła Aśka, czując się zobligowana do stawania w opozycji wobec Michała. Nie robiła tego dlatego, że nie podzielała jego wątpliwości. Podważanie jego teorii pozwalało im przemyśleć różne opcje. – Może kłótnia o dwudziestej dotyczyła czegoś innego. Może u ofiary był ktoś jeszcze.

– Nie znaleźliśmy innych odcisków palców – przypomniał Michał. – Były tylko odciski byłej żony, która przyszła do niego kilka dni wcześniej, żeby prosić go o pieniądze albo narkotyki... Mamy już coś o tej znalezionej w mieszkaniu broni?

– Tak – potwierdził Janek. – To niezarejestrowany rewolwer. Kupiony na czarnym rynku. Zanalizowano wystrzelone z niego pociski. Nie znaleziono podobnych w bazie, więc nie mamy żadnego punktu odniesienia

ani jego historii. Stawiałbym na to, że Brzeski kupił go, bo wystraszył się Szulca.

– Też tak uważam – odparł Michał, po czym spojrzał na Aśkę i rzekł: – Pojedźmy porozmawiać z Rudym. Powiedzmy mu o wizycie Szulcowej i dowodach.

– Jesteś pewien? Naczelnik...

– Nie musi wiedzieć – przerwał jej.

– Właśnie to chciałam zasugerować.

– Przyprzemy Rudego do muru, to może wreszcie powie coś na swoją obronę. – W głosie Michała pobrzmiwała nadzieja.

– Lepiej niech to zrobi, bo grozi mu bardzo długa odsiadka – dodał Janek, wręczając Aśce teczkę z dokumentami. – Choć wcale mi się to nie podoba, do jasnej cholery, zaczynam mieć naprawdę poważne wątpliwości.

– Dopiero teraz?



– Sprawdziliście moje alibi? – zapytał komisarz Rudowski, gdy Aśka usiadła naprzeciw niego.

– Tak, rozmawialiśmy z barmanem – odparła. Jej niepewny wzrok wylądował na obwiązany bandażem przedramieniu Piotra. – Mamy też nagranie z miejskiego monitoringu, gdzie widać, że jechałeś do baru, a później z niego wróciłeś. Co ci się stało? – spytała w końcu.

– To nic takiego – uciał Rudowski pospiesznie. – Czyli mam potwierdzone alibi na czas zabójstwa. Powiesz mi, co ja tu jeszcze robię?

– Co ci się stało w rękę? – dopytywała nieustępliwie policjantka.

– Ośloniłem się, żeby nie dostać w szyję – wyjaśnił komisarz. – Jestem gliniarzem pośród przestępców. To było do przewidzenia. Na Boga, Motz! Co ja tu jeszcze robię?!

– Myślałam, że trzymają cię osobno. Mieli dbać o twoje bezpieczeństwo.

– Jeżeli tak bardzo się o mnie martwisz, to załatw mi zwolnienie z aresztu!

– Staramy się, ale to nie jest takie łatwe! Twoje alibi nie wystarczy. Godzina zabójstwa jest przybliżona i ustalona na podstawie zeznań sąsiadów. Jak wiesz, jeden z nich jest niewidomy, a drugi niegodny zaufania!

– Macie coś jeszcze, prawda, Motz? Oprócz tych rękawiczek i chemii z moimi odciskami. Co znaleźliście w moim mieszkaniu? Powiesz mi wreszcie czy nie?!

Drzwi do pomieszczenia otworzyły się gwałtownie, a Rudowski nagle zamilkł. Odchylił się na krześle i pewnie zaplótłby ręce na piersi, gdyby nie ograniczające jego ruchy kajdanki. Niechętnie spojrział na Michała, który właśnie wszedł do środka.

– Ostatnio też podsłuchiwał naszą rozmowę? – zapytał komisarz, zwracając się do Aśki.

– Nie – odpowiedziała. – Chce ci pomóc tak samo jak ja – tłumaczyła, gdy Michał siadał obok niej.

– Na razie słabo idzie wam to pomaganie.

– Może szłoby lepiej, gdybyś mówił nam o wszystkim – rzucił młody policjant z nieskrywaną pretensją w głosie. – Teraz możesz to nadrobić.

– Co mam wam powiedzieć ponad to, że to nie ja zabiłem Brzeskiego?!

– Powiedz nam, kto mógł to zrobić.

– Skąd mam wiedzieć?!

– Grzegorz Szulc?

– Nie... – odparł Rudowski, a jego twarz wykrzywiła się w grymasie zwątpienia. – Grzesiek nie jest zdolny do takich rzeczy.

– A kto jest? Ty?

– Ja?! Jesteś głuchy, Michał? Ile razy mam mówić, że tego nie zrobiłem?

– Ale są ludzie, którzy liczyli na to, że to zrobisz, prawda?

– Co...?

– Magdalena Szulc. Prosiła cię o to, prawda? Prosiła, żebyś zabił Brzeskiego. W twoim mieszkaniu znaleźliśmy sweter, którego włókna były pod paznokciami ofiary. Ponadto znaleźliśmy tam twoje buty ubrudzone krwią Brzeskiego! Ich podeszwa pasuje do śladów ujawnionych na miejscu zbrodni! Wiesz, co jeszcze?! Mamy narzędzie zbrodni, Rudy! Nóż pasujący do zestawu z kuchni ofiary. Był ukryty w twoim mieszkaniu! Wyjaśnisz mi, jak to możliwe?! Jak to wszystko jest możliwe, skoro jesteś niewinny?! A może jednak nadal żyję kłamstwami, fałszywym obrazem dobrego gliniarza, za jakiego cię miałem? Może jednak zabiłeś Brzeskiego i nie była to pierwsza niewłaściwa rzecz, jaką zrobiłeś, bo przecież miałeś romans z Magdaleną Szulc!

Rudowski słuchał go cierpliwie, ale na jego twarzy malował się strach i zwątpienie. Teraz Aśka dostrzegła także wstyd.

– Powiedziała wam o tym? – zapytał ledwo dosłyszalnie.

– Tak – odparła spokojnie policjantka. Nie chciała eskalować napięcia, które tak skutecznie i może niepotrzebnie wprowadził Michał swoim monologiem. – Magdalena przysłała na komisariat zapewniać nas o twojej niewinności. Niestety, ponieważ łączy lub łączył was związek, jej zapewnienia są niewiele warte.

– Nie mieliśmy romansu – zaprzeczył Rudowski, spuszczać wzrok. – Spałem z nią raz, kiedy prowadziłem tamto dochodzenie. Stało się. Oboje tego żalowaliśmy i nigdy się to nie powtórzyło.

– A jednak zadzwoniła do ciebie, kiedy Brzeski wyszedł na wolność.

– Bo nadal mi ufa. Wie, że dałem z siebie wszystko, żeby go złapać, żeby go skazali. Wiedziała też, że nie byłem zadowolony z decyzji sądu. Postanowiła wejść mi na ambicję. Powiedziała, że teraz mam szansę naprawić to, co spieprzyłem piętnaście lat temu. Nie wiedziała, co mówi. Była rozżalona, na lekach. Wystarczyła jedna rozmowa, żeby zrozumiała, że proszę mnie o niemożliwe.

– A jej mąż? Był przy tej rozmowie?

– Nie.

– Skoro ty jej odmówiłeś, może poprosiła męża o to samo.

– Nie. Zrozumiała, że to był błąd.

– A jednak zadzwoniłeś do niej z aresztu. Chyba nie tylko po to, żeby zapewnić ją o swojej niewinności. Mam rację? Pytałeś ją, czy sprawcą jest Grzegorz...

– Oczywiście, że pytałem! Siedzę w areszcie, ale nadal jestem gliniarzem!

– Co odpowiedziała?

– Zaprzeczyła.

– Oczywiście...

– On tego nie zrobił. Nie ryzykowałby. Przecież gdyby go złapano, poszedłby siedzieć i stracił kontakt z córką! Śmierć Brzeskiego nie byłaby tego warta!

– Chyba że sądził, że nikt nie odkryje prawdy. Chyba że znalazłby kozła ofiarnego, wrobiłby w zabójstwo faceta, który spał z jego żoną...

– Nie...

– Szulc mógł włamać się do twojego mieszkania. Zna się na pracach ślusarskich, bez problemu otworzyłby drzwi! Twierdziłeś przecież, że miałeś włamanie.

– I to dwa razy – wtrącił Michał. – Raz w noc morderstwa, drugi raz... po nim. Mam rację?

Rudowski spojrzał na aspiranta jakby błagalnie. Mocno zaciskał zęby, a w jego oczach zaszklily się łzy. Milczał.

Nagle Michał zerwał się z krzesła i wyszedł na korytarz. Mimo zaskoczenia jego nieprzewidywalnym zachowaniem Aśka nie rezygnowała z łagodnego tonu.

– Piotrek, Szulc mógł to zrobić. Wiesz o tym. Myślisz, że jesteś coś winien Szulcom za to, co spotkało ich córkę, i za to, że Brzeskiemu nie udowodniono zabójstwa z premedytacją, ale to, że teraz weźmiesz na siebie cudzą winę, nie naprawi wyrządzonych krzywd.

Milczenie zdawało się jedyną rzeczą, na którą w tym momencie stać było Rudowskiego. Można by odnieść wrażenie, że w nieustępliwym i niedostępnym komisarzu coś pękło.

Aśka wstała powoli i ruszyła ku drzwiom.

– Motz – zatrzymał ją łamiącym się głosem. Odchrząknął. – Szulc tego nie zrobił – powtórzył uparcie.

Aśce skończyły się argumenty wobec tej jego pustej pewności w sprawach tak bardzo wątpliwych.

Michał kręcił się po korytarzu z telefonem komórkowym przy uchu. Gdy Aśka do niego dołączyła, kończył właśnie rozmowę. Schował aparat do kieszeni i powiedział:

– Jutro rano zatrzymamy Szulców.

– Oboje?

– Grzegorza z podejrzeniem o zabójstwo, jego żonę o podżeganie. Masz inne zdanie? Idziesz za nosem jak Rudowski?

– Nie, Michał. W pełni się z tobą zgadzam – odparła, odtwarzając w pamięci swoje ostatnie spotkanie z Szulcami. Zdawała sobie sprawę z tego, że Rudowski nie miał dowodów na poparcie przekonania o niewinności Grzegorza Szulca, jednak jego kategoryczne zaprzeczanie jego winie nie dawało jej spokoju.

Rozdział 13

„Widzę prawdę, której boję się spojrzeć w oczy”

O ósmej rano, dokładnie w tym samym czasie, włączono dwa rejestratory dźwięku. Pierwszy z nich uruchomił starszy aspirant Michał Orłowski, siedzący w pokoju z Grzegorzem Szulcem. Drugi włączyła podkomisarz Joanna Motz, przesłuchująca Magdalenę Szulc.

– Mówiłam wam, że nie chcę zeznawać – przypomniała kobieta z przerażeniem bijącym z niewinnych oczu.

– Nie ma pani wyboru – odparła Aśka bez cienia współczucia. – Grozi pani zarzut podżegania do zabójstwa, więc proszę, żeby pani ze mną współpracowała. Brzeskiego zabił albo komisarz Rudowski, albo pani mąż. Nie może pani chronić ich obu. Najlepiej pomoże im pani, mówiąc mi całą prawdę.

– Naprawdę nie wiem, co mam pani powiedzieć...

– Wspomniała pani, że gdy Brzeski wyszedł z więzienia, zadzwoniła pani do komisarza Rudowskiego i umówiła się z nim na spotkanie, tak?

– Zgadza się – potwierdziła Szulcowa, zerkając na rejestrator.

– Gdzie się spotkaliście?

– U mnie w domu.

– Kiedy dokładnie?

– Siódmego kwietnia. Około południa.

– Więc nie było w domu ani pani córki, ani męża?

– Nie. Byliśmy z Piotrem sami.

– Jak przebiegła wasza rozmowa?

Magdalena odetchnęła ciężko i po chwili odparła:

– Powiedziałam Piotrowi, że boję się, bo Brzeski wyszedł z więzienia.

– Czego się pani bała?

– Bałam się o moją córkę, Karolkę. Cierpię na depresję i bezsenność, nie myślałam klarownie.

– O co poprosiła pani Piotra Rudowskiego?

– O naprawienie tego, czego nie dopilnował po śmierci Mai. Poniosło mnie.

– Proszę sprecyzować. O co poprosiła pani komisarza Rudowskiego?

– Poprosiłam... żeby Brzeskiego zabił. Ale Piotrek odmówił! Uspokoił mnie też, przekonał, że takie podejście do niczego dobrego mnie nie doprowadzi. Kazał mi skupić się na dobrych rzeczach w moim życiu. Na Karolce, na Grzešku.

– Karolka... kto jest jej ojcem?

Magdalena spiorunowała policjantkę spojrzeniem.

– Pani myśli, że Piotrek?

– Cóż... ma ciemne włosy, a pani, mąż i Maja...

– Karolka wdała się w dziadków od strony męża...

– Ile ma lat? Piętnaście?

– Ale ona nie jest jego!

– Ma pani pewność?

– Tak! Robiliśmy testy DNA. Grzesiek musiał wiedzieć. Gdyby Karolka nie była jego, pewnie nie byłibyśmy razem. Ona nas scementowała, pomogła zaleczyć rany.

– To pani mąż prosił o zrobienie testu na ojcostwo?

– Tak, sam to zaproponował.

– Więc wiedział o pani romansie z Piotrem Rudowskim. Pani mu o tym powiedziała?

– Nie. Ani ja, ani Piotrek, nie wiem, skąd się dowiedział. Może się domyślił. Nie miałam śmiałości go zapytać.

– Kiedy Piotr Rudowski odmówił spełnienia pani prośby, czy zwróciła się pani z tym samym do męża?

– Nie, ale... – Przerwała i zamilkła na dłuższą chwilę, jakby szukała odpowiednich słów na podłodze i ścianach niewielkiego pomieszczenia. Wreszcie dokończyła: – W dzień tamtej rozmowy z Piotrem Grzesiek wrócił wcześniej do domu. Minęli się w drzwiach. Nie rozmawiali, ale potem Grzesiek pytał mnie, po co Piotrek przyszedł. Zdenerwował się i krzyczał na mnie, sądził, że znowu jest coś między nami. Nie chciałam, żeby tak myślał, wolałam więc powiedzieć mu prawdę.

– Powiedziała mu pani, o co prosiła Rudowskiego?

– Tak. Zdenerwował się na mnie, choć wołał to niż kolejną zdradę. Mówił, żeby dać przemiąć temu, co było. Że mamy teraz nowe życie, o które musimy dbać.

– Jak pani na to zareagowała?

– Z ulgą. Ulżyło mi po prostu. Naprawdę zaczęliśmy nowe życie i choć nie ma dnia, w którym nie myślałabym o Mai, to to, co zdołaliśmy z mężem ocalić, jest dla mnie ważniejsze niż wszystko inne. Dla niego tak samo.

– Czternasty kwietnia. Proszę jeszcze raz przeprowadzić mnie przez wasz wieczór.

Kobieta westchnęła. Zaczęła się chyba bać, że w końcu popłacze się w zeznaniach, coś pomyli, a policja to podłapie i opatrzenie zinterpretuje.

Jednak Aśka musiała mieć pewność i zamierzała pytać ją w kółko o to samo, aż ułoży sobie w całość obraz tamtej nocy.

– Wróciłam do domu razem z córką około siedemnastej – opowiadała Magdalena. – Mąż wrócił o dziewiętnastej, zjedliśmy kolację, oglądaliśmy film i położyliśmy się spać przed dwunastą.

– Spaliście razem całą noc? – spytała podkomisarz i dostrzegła pewną zmianę w spojrzeniu Magdaleny Szulc. Jej nieco tępa mina, znudzona wielokrotnym powtarzaniem tej samej historii, zyskała nagle wyraz pewnego rodzaju konsternacji.

– Tak – powiedziała po chwili. – Spaliśmy całą noc. Przebudziłam się przed trzecią w nocy, bo Grzesiek się wiercił. Zerknęłam na zegarek.

– Mąż miał problemy ze snem?

– Zapytałam, co się dzieje. Powiedział, że nic, był w kuchni napić się wody.

Aśka przytaknęła nieznacznie, po czym zanotowała sobie kilka uwag. Potem spojrzała na Magdalene, która wydawała się pogrążona we własnych myślach.

– Ostatnie pytanie. Czy pani mąż zna się na pracach ślusarskich?

– Pracuje przy montażu drzwi, więc tak.

– Potrafiłby otworzyć narzędziami zamknięte drzwi?

– Ma certyfikat. Czasami jest wzywany do takich prac, gdy na przykład komuś zatrzasną się drzwi jednostronne, a właściciel zapomniał klucza...



– Gdzie pan był czternastego kwietnia około dwudziestej? – zapytał Michał bez wstępów.

– Nie owijacie w bawełnę, co? Jestem o coś oskarżony? – odparł Grzegorz Szulc.

– Jest pan podejrzany. Chyba to pana nie dziwi, prawda? Zamordowano Mariusza Brzeskiego, a pan miał poważny powód, żeby to zrobić.

– Widocznie nie tylko ja.

– Gdzie pan był czternastego kwietnia około dwudziestej? – powtórzył spokojnie Michał.

– Byłem w domu – odparł Szulc.

– Kiedy wrócił pan do domu?

– Około siódmej, może przed ósmą wieczorem.

– Co pan robił w domu?

– A co miałem robić w domu wieczorem?! – Na twarzy Szulca wymalowała się irytacja. – Zjadłem kolację z żoną i córką! Odpoczywałem.

– Co było na kolację?

– Słucham?

– Co ugotowała pana żona?

– Makaron.

– Co robiliście potem?

– Obejrzeliliśmy wiadomości. Potem, jak co wieczór, córka poszła się wykapać. Potem siedziała w swoim pokoju, a ja z żoną oglądaliśmy film.

– Jaki?

– Fajny.

Michał spojrział na Szulca znad notatek. Czekał cierpliwie na rozwinięcie.

– Wojenny – doprecyzował przesłuchiwany.

– Pamięta pan tytuł?

– A co, chce pan go obejrzeć?

– Może...

– *Wróg u bram.*

– Ten już widziałem. Kto tam grał? Ten, no...

– Ed Harris. Grał niemieckiego snajpera.

– Tak – potwierdził Michał, a przez jego twarz przemknął nikły uśmiech. – O której skończył się film?

– O jedenastej, może trochę później. Położyliśmy się spać przed dwunastą.

– A zanim wrócił pan do domu, gdzie pan był?

– W pracy. Pracuję nad wykończeniem domów w Piasecznie razem z paroma kolegami, więc potwierdzą, że skończyliśmy około piątej.

– Piątej? Ale w domu był pan dwie, trzy godziny później, więc?

– Były korki, jak zawsze. Wstąpiłem jeszcze do sklepu.

– Jakiego?

– Spożywczego blisko naszego domu.

– Co pan kupił?

– Kilka codziennych rzeczy... Jajka, mleko, sok pomarańczowy. Chleb.

– Ma pan paragon?

– Nie. Nie biorę paragonów, chyba że nie zgadza mi się końcowa kwota.

– Więc jeżeli sprawdzimy monitoring w tym sklepie, zobaczę na nim pana około godziny osiemnastej?

– Wątpię, czy mają tam monitoring. To mały sklep.

– W takim razie sprzedawca powinien pana pamiętać.

– Sprzedawczyni. Pewnie tak, rozmawialiśmy o planach na wakacje w tym roku.

– Zawsze ją pan zagaduje? Mała grzecznościowa wymiana zdań...

– Czasami. Jak mi humor dopisuje.

Gdyby nie okoliczności, Michał mógłby zakumplować się z Grzegorzem Szulcem. Przynajmniej tak sądził. Szulc był śmiały, konkretny i pewny siebie. Krótka rozmowa pozwoliła Michałowi wyczuć, jak mężczyzna zachowuje się w swobodnej konwersacji, gdy nie musi kombinować i wymyślać kłamstw. Oczywiście istniało prawdopodobieństwo, że wszystko, co do tej pory powiedział, było dobrze przemyślaną, zaplanowaną gadką. Wyćwiczonym i ustalonym z żoną alibi. Wystarczyło tylko przyłapać go na nieścisłościach. Znaleźć chociaż jedno kłamstwo.

Drzwi pokoju przesłuchań zostały otwarte, a do środka zajrzała Aśka.

– Możemy porozmawiać? To pilne – powiedziała.

Michał zabrał notatnik i wyszedł na korytarz.

– Czego się dowiedziałas? – zapytał.

– Kilku rzeczy.

– Co gotowała na kolację?

– Słucham?

– Co Szulcowa ugotowała tamtego wieczoru? Nie pytałaś jej? Mówiłem ci, że musisz pytać o takie rzeczy! Dzięki nim możemy przyłapać ich na kłamstwie!

– Myślę, że mam coś ważniejszego niż „co było na kolację”...

Michał posłał jej wymowne spojrzenie. Faktycznie umawiali się przed przesłuchaniem, że zbiorą jak najwięcej szczegółów od obu współmałżonków, ale Magdalena była być może bardziej skora do współpracy z policją i nie trzeba było brać jej pod włos.

– Karolka nie jest córką Piotra – oznajmiła Aśka. – Robili test na ojcostwo, bo Szulc nalegał. Wiedział, że przespała się z Rudowskim. Kiedy siódmego kwietnia prosiła Piotra o zamordowanie Brzeskiego, niespodziewanie mąż wrócił do domu. Nie rozmawiał z Piotrem, ale wypytywał żonę, dlaczego ten przyszedł. Podejrzewał, że znowu mają romans, więc zdradziła mu prawdę. Szulc niby miał ją za to zganić i zapewniać, że muszą dbać o to, co mają.

– Zapytam go o to.

– Jest coś jeszcze. Szulc jest certyfikowanym ślusarzem. Potrafi otwierać zamki.

Michał przytaknął.

– Skończyłaś już z żoną?

– Tak.

– To chodź ze mną. Może Szulc powie coś, co nie będzie zgadzało się z wersją żony, i od razu to wyłapiesz.

Aśka podążyła za Michałem do pokoju przesłuchań. Siadła naprzeciwko Grzegorza Szulca, a on spojrzał na nią niechętnie. Nic dziwnego. Kiedy widzieli się ostatnim razem, mogła się wydawać irytująca. Koniec końców jej było na wierzchu. Szulcowi groziło postawienie zarzutu o morderstwo, a ona mogła kontynuować zadawanie pytań. Jednak tym razem wolała przysłuchiwać się rozmowie i wysuwać wnioski. Resztę pozostawiła Michałowi.

– Jaki jest pana stosunek do komisarza Rudowskiego? – zapytał aspirant, a Grzegorz Szulc zastanowił się nad postawionym pytaniem.

– Niespecjalny – odparł po chwili.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Chociażby dlatego, że nie znalazł wystarczających dowodów, by Brzeski poszedł siedzieć za morderstwo z premedytacją.

– A poza tym?

– Domyślam się chyba, do czego zmierzacie...

– Tak? To proszę powiedzieć, a ja zdradzę panu, czy to prawda.

Wzrok Grzegorza spoczął na zamkniętych drzwiach. Mężczyzna przez chwilę milczał, jakby czekał, aż do środka wejdzie ktoś ważniejszy od dwóch przesłuchujących go policjantów i przerwie tę niewygodną rozmowę. Gdy zrozumiał, że żaden ratunek nie nadciągnie, wyjaśnił:

– Wiecie, że Rudowski miał romans z moją żoną.

– W końcu ktoś nazywa rzeczy po imieniu! – odparł Michał. Oderwał się od notatek. – Miał pan wątpliwości co do tego, czyim dzieckiem jest Karolina?

– Miałem, ale już nie mam – przyznał Grzegorz bez zastanowienia i popatrzył policjantowi w oczy. – Wiem, że moja żona żałuje tego, co się stało. Wybaczyłem jej. Obydwoje przechodziliśmy wtedy przez piekło, popełnialiśmy błędy.

– Teraz jest inaczej?

– Tak. Dzięki córce. Nasza rodzina dostała drugą szansę.

– Kto domagał się zrobienia testu DNA na ojcostwo? – zapytała Aśka.

Szulc przeniósł spojrzenie na nią.

– Ja, ale Magda też uważała, że to dobry pomysł.

– Wie pan, że żona spotkała się z komisarzem Piotrem Rudowskim siódmego kwietnia? – Michał przejął pałeczkę.

– Tak. Tamtego dnia wróciłem wcześniej do domu i minąłem się z nim w progu.

– Rozmawialiście?

– Niezupełnie. Zapytałem go, czego chciał.

– Co odpowiedział?

– Że żona mi wyjaśni.

– I wyjaśniła?

Szczęka Szulca zadrżała z lekka. Musiał mocniej zagryźć zęby, bo mięśnie nad jego zuchwą wyraźnie się spinały i rozluźniały. Denerwował się. Wahał między prawdą a kłamstwem.

– Co pan pomyślał, kiedy zobaczył Rudowskiego wychodzącego z waszego domu? – spytała Aśka, nieco już zniecierpliwiona milczeniem

przesłuchiwanego.

- Pomyślałem... że znowu ze sobą spali.
- Powiedział pan o tym żonie?
- Nie musiałem. Wiedziała, jak to wyglądało.
- Jak to panu wytłumaczyła?
- Powiedziała mi, że Rudowski przyszedł tylko porozmawiać.

Policjanci wymienili spojrzenia. Szulc nie zamierzał mówić im więcej, niż potrzeba. To, że cedził informacje i że wszystko trzeba było z niego wyciągać konkretnymi pytaniami, było irytujące.

- Powiedziała, o czym? – dopytał Michał, nie tracąc cierpliwego tonu.
- O Brzeskim, o tym, że wyszedł z więzienia.
- Coś jeszcze? – dopytywała policjantka. Nie zamierzała Szulcowi niczego sugerować ani wkładać słów w jego usta. Wolą, żeby wyjawiał wszystko sam, przedstawił im własny, niezmacony niczym punkt widzenia.
- Rozmawiali o tym, czy... – Przesłuchiwany przerwał i otarł twarz rękami. Wyglądał, jakby słowa ugrzęzły mu w gardle, jakby go dusiły.

– Pana żona już nam wszystko powiedziała – zapewniła Aśka i spojrzała na niego współczująco. – Wiemy, o czym rozmawiali, ale musimy usłyszeć to również od pana.

Z piersi Grzegorza wydobyło się ciężkie westchnienie. Zapewne przewidywał, że to, co zamierza powiedzieć, postawi jego żonę w złym świetle.

– Magda zapytała Rudowskiego, czy zamierza zabić Brzeskiego, żeby oddać sprawiedliwość naszej Mai.

- „Czy zamierza zabić”? Czy raczej poprosiła go, żeby to zrobił?
- Nie wiem dokładnie. Nie było mnie przecież przy tej rozmowie!

Wiem tylko, że ją poniosło.

- Komisarz Rudowski i pana żona zgodnie twierdzą, że odmówił...
- Oczywiście, że odmówił.
- A pan?
- Ja?! O co wam chodzi?! Próbujecie zrobić ze mnie winnego?

Szulc przeskakiwał pełnym pretensji spojrzeniem z Aśki na Michała i z powrotem.

Tymczasem policjant oparł dłonie na stole, nachylił się ku przesłuchiwanemu i stwierdził:

– Staramy się złapać winnego. Przyłapać go na błędzie, na kłamstwie. Mamy podstawy, by podejrzewać, że to z komisarza Rudowskiego ktoś próbuje zrobić winnego. Pan miał ku temu powody...

– Nie miałem żadnych powodów!

– Spał z pana żoną.

– Wiele lat temu i jak mówiłem: wybaczyłem jej!

– Jej tak, a jemu?

Szulc westchnął i warknął jednocześnie. Wiedział, że potrzebuje argumentów mocniejszych od zapewnień, by przekonać policjantów o swojej niewinności.

– Żona wywierała presję na was obu – powiedziała Aśka spokojnie. – Domagała się sprawiedliwości, której nie zapewnił sąd. Był pan u Brzeskiego, kłóciliście się...

– Nie zabiłem go.

– Czternastego kwietnia o której godzinie położył się pan z żoną do łóżka? – Aśka drążyła dalej, widząc już oczyma wyobraźni kolejny punkt, do jakiego zmierzała.

– Mówiłem już. Przed dwunastą.

– A gdzie pan był przed trzecią w nocy? – spytała i poczuła na sobie zdziwione, choć krótkie spojrzenie Michała.

Z kolei Szulc zmarszczył czoło, jakby szukał w pamięci odpowiedzi, jakby szukał sensu w postawionym pytaniu.

– Spałem... Tak sędzę.

– Pana żona przebudziła się przed trzecią. Powiedziała, że kładł się pan do łóżka...

– Ach! Miałem zły sen, wstałem, żeby napić się wody, potem wróciłem do łóżka.

– Jest pan pewien?

– Tak! Jasne, że jestem pewien! – odparł Szulc dość agresywnie i schował twarz w dłonie. Wyraźnie miał już dosyć tej rozmowy i licznych podejrzeń. Zarówno Aśka, jak i Michał wiedzieli, że jeżeli mogą liczyć na jakiś błąd albo wyznanie ze strony przesłuchiwanego, to właśnie teraz, w momencie największego zmęczenia oraz niepewności.

– Skąd dowiedział się pan o romansie komisarza Rudowskiego z żoną?

Zamknięte na strapionej twarzy dłonie rozchyliły się nieco, a potem całkiem opadły na stół. Cofanie się we wspomnieniach o piętnaście lat

ewidentnie sprawiało Grzegorzowi cierpienie. Jego zmarszczone czoło błyszczało od potu, a smutne, opadające w kącikach oczy przypominały dwa połyskujące w słońcu jeziora.

– Powiedział mi o tym syn Rudowskiego.

– Jakub?

– Może. Nie pamiętam jego imienia.

– Kiedy to było?

– Wtedy. Piętnaście lat temu. Pamiętam, że było to dziwne spotkanie. Wyjechałem rano z domu do pracy. Po drodze zatrzymałem się na stacji benzynowej. Kiedy zapłaciłem za paliwo, chłopak stał przy moim samochodzie. Czekał na mnie.

– Jak przebiegła wasza rozmowa? – zapytał Michał, zaintrygowany odpowiedzią Szulca.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy rozmawiali. Chłopak wypalił prosto z mostu. Powiedział, że jest synem komisarza i że Magda mnie zdradza.

– Powiedział panu, że z Rudowskim?

– Tak. To też wydało mi się dziwne.

– Jakub Hołtecki ma z ojcem napięte stosunki – wyjaśnił Michał bez ogródek, za co otrzymał niepewne spojrzenie od koleżanki.

Aśka domyśliła się, do czego zmierzał, i nie podobała się jej ta droga. Michał nie spuszczał z pewnego tonu głosu.

– Czy Jakub Hołtecki wtedy albo niedawno proponował panu pozbycie się Brzeskiego i wrobienie komisarza w zabójstwo?

– Nie! Tego nie zrobił.

– Nie proponował panu współpracy?

– Z takim człowiekiem nie współpracowałbym na żadnym polu!

– Co pan ma na myśli, mówiąc: „z takim człowiekiem”? – dopytała Aśka ostrożnie.

– Rudowski zrobił świństwo, idąc do łóżka z moją żoną – przyznał Szulc, patrząc policjantce prosto w oczy. – Ale syn nie powinien być tym, który go wkopuje. Zresztą kiedy mi o tym powiedział, dodał coś, przez co ciarki przeszły mi po plecach.

– Co takiego powiedział? – rzucił Michał jakby obojętnie.

– Było to coś w stylu: „Na twoim miejscu bym go zabił”.

– Mówił o Brzeskim?

– Nie, o swoim ojcu.

Aśka odchyliła się na krześle i patrząc na Szulca wielkimi oczami, zapytała dla pewności:

– Jakub Hołtecki czekał na pana na stacji benzynowej, aby powiedzieć, że żona zdradza pana z komisarzem Rudowskim i że na pana miejscu by go zabił?!

– Tak.

– I nic mu pan nie odpowiedział?

– Nie. Zamurowało mnie. Najpierw dotarło do mnie tylko to, co powiedział o ich romansie. Dopiero później przypomniałem sobie resztę.

– Skonfrontował się pan wtedy z Rudowskim? – zapytał Michał spokojnie, jakby słyszał tę historię już wcześniej.

– Oczywiście, że tak. To było na komendzie. Przyjechałem, żeby mu przyłożyć.

– Zrobił to pan?

– Tak. Nawet mi nie oddał. Wiedział, że zasłużył.

– Nigdzie nie ma o tym wzmianki. Komisarz nie złożył doniesienia?

– Nie. Widziało to kilku policjantów, dopadli do mnie, ale kazał im odpuścić. Ja się nie szarpałem. Nie chciałem go bić. Dostał ode mnie jeden strzał, tyle wystarczyło.

– Czy Brzeski też dostał od pana taki jeden „strzał”? Często bije pan ludzi?

Szulc wykrzywił twarz w grymasie, po czym odparł:

– Jakbym pozwolił sobie uderzyć Brzeskiego, nie skończyłoby się na razie.

– Co pana powstrzymało? Biały dzień i świadkowie? Po waszej kłótni wrócił pan dokończyć sprawę czternastego wieczorem?

– Już wam mówiłem, że nie. Mam swoją granicę. Nawet uderzenie Rudowskiego było przeze mnie kontrolowane. Chciałem mu przywalić i zrobiłem to. Nie jestem człowiekiem, któremu puszczają nerwy i morduje ludzi.

– Co pan pomyślał, kiedy dowiedział się pan o śmierci Brzeskiego?

– Pomyślałem, że dostał to, na co zasłużył. Chyba nawet coś takiego już wam powiedziałem, prawda, pani podkomisarz?

– Pomyślał pan coś jeszcze? – drażyla Aśka, ignorując pytanie, choć rzeczywiście przypomniła sobie ostrą reakcję Szulca sprzed paru dni.

Mężczyzna opuścił spojrzenie, jakby przez chwilę się zastanawiając, po czym odparł:

– Nic już nie myślałem.

– Nie przeszło panu przez myśl, kto mógł to zrobić?

– Szczerze, to w ogóle mnie to nie obchodzi. Cieszę się tylko, że to zrobiono.

– Sądzi pan, że to Rudowski?

– Wątpię.

– Dlaczego? Nie liczę w sumie na to, że odpowie pan zgodnie z prawdą, przecież gdyby okazało się, że zabójcą jest komisarz Rudowski, pana żona mogłaby zostać oskarżona o podżeganie...

– Nie było niczego takiego... – odpowiedział Szulc przeciągle, wyraźnie zmęczony już przesłuchaniem. – To była zwyczajna rozmowa, nie jakieś namawianie czy podżeganie... Rozmawiali. Tyle. Pyta pani, czy sędzę, że to on, więc odpowiadam: nie, nie sędzę. Mógłby to zrobić, oczywiście, ale nie uważam, że to zrobił. Znam człowieka nie od wczoraj, ale ludzie się zmieniają, a w różnych sytuacjach robią różne rzeczy. Po Brzeskim też podobno nikt się nie spodziewał złego, a jednak! Skurwysyn zamordował moją córeczkę... Wiecie co? Było jeszcze coś, co przyszło mi do głowy, kiedy powiedzieliście nam, że go zabito. Pomyślałem, że znowu będziecie grzebać w moim życiu. Tak jak ostatnio. Kiedy znaleziono Maję, trafiłem na listę podejrzanych – wyrzucił Szulc, a w jego oczach błyszczały łzy. Ze złości zaciskał pięści. – Rudowski tłumaczył, że to rutynowe postępowanie, że ojciec zawsze jest prześwietlany. Cierpiałem! Byłem w żałobie! Chciałem wspierać załamana żonę, a musiałem udowodniać, że to nie ja zamordowałem własne dziecko! Wiedziałem, że znowu wejdziecie z butami w moje życie, zaczniecie deptać to, co udało mi się odbudować, i nawet mnie to nie dziwi. Mógłbym zabić Brzeskiego, ale nie zabiłem. Nawet tego nie był wart – dokończył przez zaciśnięte zęby.



– Jak poszło? – zapytał Janek, gdy Michał i Aśka wrócili do biura.

– Alibi Szulca jest wątpliwe. Nie mamy ani pewności, że to zrobił, ani że jest niewinny – odparła Aśka. – Możemy gdybać, ale nie mamy żadnych dowodów.

– W przeciwieństwie do tych zebranych przeciwko Rudemu – doprecyzował Michał.

– Znalazłem coś ciekawego – stwierdził Janek i zawołał ich do komputera. Zawisnęli nad nim, wyczekując. – Przejrzałem dokładnie monitoring ze skrzyżowania w pobliżu mieszkania Rudego z wieczoru morderstwa. Dwie godziny po jego wyjściu do baru na nagraniu widać białą toyotę RAV4. Jedzie od strony centrum i skręca w ulicę Rudego. Wiedziałem, że znam skądś ten samochód, i miałem rację. Sprawdziłem blachy. To wóz Kuby Holteckiego.

– To już drugi raz dzisiaj – rzucił cicho Michał.

Aśka westchnęła.

– Co drugi raz? – zapytał Janek.

– Drugi raz Kuba wypływa w tej sprawie – wyjaśniła policjantka. – To może być przypadek.

– Przypadek, że jechał do ojca w wieczór zabójstwa? – Michał zerknął na Aśkę z ukosa.

– Nie wiemy, czy był w jego mieszkaniu.

– Nie mamy też dowodu, że w nim nie był.

– Może go zapytamy? – rzuciła policjantka, nie kryjąc wyrzutu w tonie i spojrzeniu. W jakiś sposób zabolą ją oskarżenie pod adresem Jakuba. Znaczyło ono tyle, że bardzo pomyliła się w ocenie jego osobowości i intencji, a nie sądziła, że jest aż tak kiepskim znawcą ludzkich charakterów.

– Nie patrz tak na mnie – odparł Michał. – To nie moja wina, że twój chłopak wskakuje na listę podejrzanym.

Teraz spojrzała na niego jeszcze wymowniej, po czym zwróciła się do Janka:

– Wydrukuj, proszę, kadr z tego skrzyżowania. A Kuba nie jest moim chłopakiem – dodała, czując, że każda jej reakcja i każde słowo były w tym momencie oceniane przez współpracowników. – Jeżeli to jest aż tak silny dowód, jedźmy do Kuby i przywieźmy go tak, jak przywieźliśmy Szulców.

– Proponujesz przesłuchać go u nas? – zapytał Michał, patrząc na nią z ukosa.

Aśka przytaknęła, choć nie miała pewności, czy jej propozycja była najlepszą z możliwych. Zdawała się jednak sposobem na udowodnienie chłopakom, że dojdzie do prawdy traktowała priorytetowo, ponad osobiste sympatie.

Gdy wraz z Michałem jechali do redakcji, w której pracował Kuba Hołtecki, Aśka postanowiła wykorzystać ten czas, by zyskać szerszy obraz sytuacji.

– Kiedy poznałeś Kubę? – zapytała.

– Zadzwoił do mnie kilka lat temu. Robił materiał na temat śledztwa, które prowadziliśmy. Powiedział, że ma istotne dla sprawy informacje, i zaproponował spotkanie.

– Okłamał cię?

– Wtedy jeszcze nie. Rzeczywiście rozmawiał z jednym ze świadków, który nam niewiele miał do powiedzenia.

– Dlaczego więc ten świadek rozmawiał z nim, a z wami nie?

– Kuba mu zapłacił – odparł, rzucając jej przelotne spojrzenie. Uśmiechnął się pod nosem, ale był to uśmiech na wpół pogardliwy. – Informacja od świadka pomogła nam pchnąć sprawę do przodu, a prawda wyszła na jaw później, przy kolejnej sprawie. Kuba zdobył moje zaufanie, dałem mu kilka informacji. Mówił, że to do artykułu, ale okazało się, że działał za moimi plecami. Uprzedzał podejrzanego, kłamał, próbował skłócić mnie z Rudym i prawie mu się to udało, gdyby nie to, że Rudy zna swojego syna jak nikt.

– Pomyślałeś kiedyś, że może jego niechęć do ojca jest uzasadniona? – zapytała, a Michał ściągnął brwi.

– Niechęć? Można mieć niechęć i unikać kogoś, ale Kuba jest w wiecznej misji pogrążenia starego! To już więcej niż niechęć. Ja rozumiem, że Rudy zawałił sprawę. Odsunął się od rodziny, kiedy go potrzebowali, zdradził żonę... ale pokutuje za to.

– Pijąc?

– Zapijając swoją samotność i wyrzuty sumienia.

– Myślałam, że nie wiesz, jak poważny ma z tym problem.

– Z piciem? Wiem, zawsze wiedziałem. Pomyślałem, że dopóki nie przychodzi do pracy pijany, to jego sprawa, co robi w czterech ścianach swojego mieszkania. Nie żeby było mi to całkiem obojętne, próbowałem raz z nim o tym porozmawiać, Aśka, naprawdę. Ale zwyzywał mnie i wywalił za drzwi. Następnego dnia, już na trzeźwo, powtórzył, żebym nie wpierdalał się do jego prywatnego życia. Tak też robiłem.

Michał zaparkował przed budynkiem redakcji. Aśka wyciągnęła z kieszeni komórkę i wysiadła z samochodu.

– Możemy porozmawiać? – zapytała do telefonu.

– Jasne – zabrzmiała odpowiedź redaktora Hołteckiego. Zdawało się, że dopisywał mu humor, bo jego głos przyjemnie dźwięczał. Kiedy wyszedł z budynku, przywitał Aśkę całusem w policzek.

Odchyliła się nieco, zdradzając dyskomfort.

– Musisz pojechać ze mną na komendę – powiedziała oschle.

Teraz to on zwiększył dzielący ich dystans. Spojrzał na nią krzywo, choć nadal z lekkim uśmiechem.

– Po co?

– Mamy do ciebie kilka pytań – odparła. – To tylko rutynowe działania – dodała. Chciałaby dorzucić jeszcze: „nie musisz się martwić”, ale wiedziała, że to nie byłoby właściwe. Nie mogła przecież mieć pewności, że z rozmowy nie wynikną kolejne podejrzenia. Nie mogła zakładać, że ma do czynienia z osobą całkowicie niewinną.

– To dotyczy Brzeskiego i mojego ojca, tak? – zapytał Kuba, łapiąc się pod boki. – Już wiem, że go zatrzymaliście. Mówiłem ci, że na komendzie mam wiele kontaktów, ale zastanawiałem się, kiedy sama mi o tym powiesz. Dość długo to zajęło.

– Przepraszam – odparła łagodnie, ale nie tracąc z formalnego tonu. – Myślałam, że szybko się okaże, że to nieporozumienie.

– Niestety nie pomogę ci w tej sprawie. Nic nie wiem ponad to, o czym już wcześniej rozmawialiśmy. Podejrzewacie też Grzegorza Szulca, prawda?

– Nie tylko. Możemy o tym porozmawiać na komendzie? Sprawa jest dużo bardziej skomplikowana.

Kuba obrzucił ją uważnym spojrzeniem, a uśmiech całkiem zniknął z jego twarzy.

– Nie myślisz chyba, że miałem z tym coś wspólnego? – zapytał sarkastycznym tonem, jakby chciał ją wprawić w zakłopotanie, jakby chciał ją ośmieszyć.

– Opowiem ci o wszystkim na miejscu, dobrze?

Chyba zamierzał coś jej odpowiedzieć i zakładała, że nie miało to być nic miłego, ale kiedy jego wzrok powędrował w stronę samochodu, zamilkł, jakby słowa ugrzęzły mu w gardle. Aśka zerknęła w tym samym kierunku. Zobaczyła, że Michał wysiadł z wozu i szerokim gestem zaprasza Jakuba do środka.

– A jednak – powiedział dziennikarz po chwili i ruszył w jego stronę powolnym krokiem. – Nie ma dla was żadnych granic, prawda?

– Idziemy za dowodami. To wszystko – odparła Aśka posepnie.

Z głębokim westchnieniem zamknęła za Kubą drzwi samochodu. Zanim wsiadła do środka, wymieniła jeszcze z Michałem krótkie spojrzenie. Starła się wyglądać na obojętną, jednak musiał przecież się domyślać, jak dziwna była to dla niej sytuacja.



– Jesteś pewna, że chcesz to robić? – zapytał Michał, nim weszli do pokoju przesłuchań, gdzie czekał na nich Jakub Hołtecki.

Aśka przytaknęła i pewnym ruchem nacisnęła klamkę.

Starła się nie zwracać uwagi na rozczarowanie i niechęć wymalowane na twarzy dziennikarza. Usiadła po przeciwnej stronie stołu i wysłuchiwała wyklepanych przez Michała formułek pouczających o odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań. Dumna, nieprzystępna postawa Jakuba sprawiła, że dostrzegła w nim większe niż kiedykolwiek wcześniej podobieństwo do jego ojca. Nawet się nie rozebrał. Siedział w cienkiej, granatowej kurtce, jakby gotowy do wyjścia w każdej chwili. Chciała, żeby obydwaj okazali się całkowicie niewinni. Pragnęła, aby rozmowa z Kubą przebiegła szybko, została przerwana jakimś niepodważalnym alibi. Miała jednak przeczucie, że nawet jeśli tak się stanie, nie będzie mowy o kolejnej randce. Powinna była zakończyć to wszystko w chwili, gdy dowiedziała się, czym jest synem. Powinna być mądrzejsza.

– Wieczór czternastego kwietnia... – zaczął Michał bez owijania w bawelnę.

Przesłuchiwany obdarzył go za to spojrzeniem pełnym wdzięczności.

– Czyli idziemy od razu do rzeczy, tak? To dobrze. Byłem w domu.

– Przypominam, że kłamstwo w tym momencie nie będzie korzystne. Lepiej już powiedzieć: „bez komentarza” albo „odmawiam udzielenia odpowiedzi”.

– Żebym wyglądał jeszcze bardziej podejrzanie? Byłem w domu.

– Czy ma pan klucze do mieszkania swojego ojca, Piotra Rudowskiego?

– „Pan”? Teraz jesteśmy na „pan”, panie aspirancie? Dlatego że rozmowa jest nagrywana? Powiedzmy więc sobie wszystko otwarcie, żeby było jasne. My byliśmy kolegami, a nasza znajomość zakończyła się kłótnią, co oznacza, że nie możesz być obiektywny w ocenie mojej osoby. Z kolei z Aśką też znamy się prywatnie...

– To, że znamy się prywatnie, nie ma nic do rzeczy – przerwał mu Michał, nim Kuba zdolał dorzucić, jak daleko rozwinęła się jego znajomość z podkomisarz Motz. Rezygnując jednak z nad wyraz oficjalnego tonu, powiedział: – Odpowiedz na pytanie. Czy masz klucze do mieszkania ojca?

– Pewnie mam, a co?

– Wieczorem czternastego kwietnia miał włamanie do mieszkania.

– Coś mu zginęło? – zapytał przesłuchiwany, ale Michał nie udzielił mu odpowiedzi.

Postawił za to kolejne pytanie.

– Do śmierci twojej mamy mieszkaliście razem, prawda?

– Tylko chwilę. Wyprowadziłem się, jak tylko skończyłem osiemnaście lat.

– Kiedy ostatnim razem byłeś w tym mieszkaniu?

– Dawno.

– To znaczy?

– Parę lat temu. Nie znaleźliście tam moich odcisków palców, nie? Gdybyście znaleźli, byłbym mocno zdziwiony.

– Dlatego że podczas włamania założyłeś rękawiczki?

– Jesteś durniem, Michał – rzucił Kuba, patrząc na policjanta z pogardą. Potem szybko przeniósł spojrzenie na Aśkę i dodał: – Nie rozumiem, jak możesz brać w tym udział. Myślałem, że jesteś inna...

Aśka westchnęła i otworzyła leżącą przed nią teczkę. Miała dosyć podchodów, które sprawiały jedynie, że Kuba jeszcze bardziej się pogrążał. Przesunęła po stole wydrukowaną fotografię.

– To twój samochód?

– Tak.

– To zdjęcie z miejskiego monitoringu. Nagranie z czternastego kwietnia z godziny dwudziestej drugiej trzydzieści. Skrzyżowanie ulic Obozowej i Ciołka. Sto metrów od mieszkania Piotra Rudowskiego, który zgłosił, że tego wieczoru ktoś się do niego włamał.

Pewna siebie postawa Jakuba nagle zaczęła topnieć.

– To nie byłem ja – wyszeptał przez zęby.

– Więc co tam robiłeś?! – zapytał Michał ostrym tonem. – Mówiłeś, że byłeś w domu. Jak widać, kłamałeś!

Kuba nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Osunął się nieco na krześle i myślał.

Michał zaczął coś notować.

– Chcesz zadzwonić do adwokata? – zapytał, nie odrywając wzroku od kartki.

– Nie potrzebuję adwokata – odparł Hołtecki, wykrzywiając twarz w grymasie. Wziął głęboki wdech, po czym dodał: – Czternastego była rocznica śmierci mojej mamy.

– Wiemy o tym.

– Źle znoszę ten dzień. Chciałem... Musiałem się czymś zająć, zagłuszyć myśli. Spędziłem wieczór i noc... z dziewczyną.

Dopiero teraz Michał oderwał się od notatek.

– Myślałem, że zaczęłeś spotykać się z Aśką – powiedział i naraz zdał sobie sprawę z tego, jak niedelikatnie to zabrzmiało.

– To było, zanim się spotkaliśmy, a dziewczyna to... prostytutka. Nie jestem z tego dumny.

– Gdzie się spotkaliście?

– U niej w mieszkaniu.

– Jak się nazywa? Musimy z nią porozmawiać, żeby to potwierdzić.

– Nie znam jej. Przedstawia się Tamara, ale nie wiem, czy to jej prawdziwe imię. To było tylko raz.

– Pamiętasz jej adres?

– Widawska. Blok naprzeciwko marketu. Mieszkanie na parterze po prawej.

– Niedługo wrócimy – powiedział Michał, wstając z krzesła. – Zaczekaj na nas. Poproszę kogoś, żeby przyniósł ci kawę.

Ociągając się nieco, Aśka podążyła za nim. Chciałaby coś dodać, powiedzieć Jakubowi, że żałuje tej znajomości i prywatnych spotkań, jednak zachowała przemyślenia dla siebie. Ganiła też siebie za swoją naiwność i za to, że uważała go dotąd za porządnego faceta. Widocznie przeliczyła się co do swoich możliwości i umiejętności.



Na komendę wrócili półtorej godziny później. Po rozmowie z prostytutką Aśka nie poczuła się ani lepiej, ani gorzej. Wolała nie analizować za bardzo swoich uczuć i swojego stosunku do Jakuba w tym momencie. Skupiała uwagę na dochodzeniu.

– Dziewczyna potwierdziła twoje alibi – powiedział Michał jakby rozczarowany.

– Pewnie, że potwierdziła – odparł Jakub.

Był wyraźnie zmęczony czekaniem. Stały przed nim dwa papierowe kubki z zaciekami po kawie.

– Zmarnowaliście tylko czas – dodał.

– O której wróciłeś do domu?

– Nie pamiętam dokładnie, ale o drugiej już byłem. Spojrzałem na zegarek, kiedy się kładłem.

Michał przytaknął.

– To się zgadza? – zapytał Jakub ostrym tonem. – Czas się zgadza z tym, co powiedziała dziewczyna? Sprawdziliście monitoring? Wracalem tą samą drogą przed drugą? Masz jeszcze jakieś pytania, panie aspirancie?

– Jak będę miał, to się odezwę – odparł Michał, mierząc się z Hołteckim spojrzeniem.

Potem aspirant wyszedł, zostawiając Jakuba z Aśką. Oficjalna rozmowa dobiegła końca.

– Dlaczego na początku skłamałeś, że byłeś w domu? – zapytała łagodnie. – Skoro niczego nie zrobiłeś, po co te gierki?

– Pytasz serio? – rzucił, wstając z krzesła. Wcisnął dłonie do kieszeni spodni i opuścił głowę, co było u niego niezwykle rzadkim gestem. – Zaczęliśmy się spotykać, a ja spałem z prostytutką.

– To było, zanim się poznaliśmy...

– I co z tego? Wiem, jak to wygląda, Aśka, co to o mnie mówi. To żadne wytłumaczenie, ale to naprawdę był tylko raz, którego żałuję. Czternasty zawsze mnie przygnębia, nawet po latach.

– Wiem, że masz do ojca żal. Nie ma nic dziwnego w tym, że go nienawidzisz.

Spojrzał na nią badawczo, po czym odparł:

– Nienawidzę tej części mnie podobnej do niego, ale jego samego – nie... To nie nienawiść mnie męczy, tylko żal.

– Rozmawialiśmy z Grzegorzem Szulcem – przyznała po chwili ściszym głosem, zerkając na korytarz, by upewnić się, że nikt nie słyszy ich rozmowy. – Szulc zeznał, że to ty powiedziałeś mu o romansie twojego ojca z jego żoną.

– Powiedziałem mu, ale sądziłem, że i tak już wiedział. Tylko głupek by tego nie zauważył. Piotr spędzał z Szulcową mnóstwo czasu. Ciągłe do niego dzwoniła. Nawet w nocy. Żaliła się, że jej mąż wychodzi z domu i nie wraca na noc, popija z kolegami. Kiedy dzwoniła z płaczem, on rzucał wszystko i jechał.

– To musiało być dla ciebie okropne. Szulc wspomniał, że mówiłeś mu coś jeszcze.

– Nie pamiętam, co mu mówiłem.

– „Na twoim miejscu bym go zabił” – podsunęła Aśka, uważnie przyglądając się Kubie.

Przez chwilę patrzył jej w oczy bez słowa, a w końcu odparł:

– Możliwe. Człowiek w żalu mówi różne rzeczy. Szulc też nagadał Brzeskiemu, kiedy niedawno go odwiedził. – Kuba zrobił kilka kroków w stronę wyjścia. Przystanął jeszcze obok Aśki i wlepiając spojrzenie w podłogę, powiedział: – Szkoda, że tak wyszło. – Odszedł, nie dając jej szansy na odpowiedź.

Odprowadziła go wzrokiem, a potem wróciła do biura.

– I co? – zapytał Michał, gdy tylko przekroczyła próg.

– Ani drgnął – odparła, podchodząc do okna, z którego rozciągał się widok na skwer Batalionu „Wigry”.

Dostrzegła wychodzącego z budynku Jakuba. Mężczyzna przystanął na chwilę i zapalił papierosa. Później zniknął pod koronami drzew.

– Przyznał, że powiedział to Szulcowi, i usprawiedliwił się złym stanem emocjonalnym. To ma sens, ale potem powiedział o jedno zdanie za dużo.

– To znaczy?

Aśka oderwała spojrzenie od okna.

– Rzucił, że Szulc rozmawiał z Brzeskim po wyjściu z więzienia i też nagadał mu głupot. Skąd o tym wiedział? Nie ode mnie.

Michał poruszył się nerwowo na krześle.

– Ode mnie też nie, od Rudego tym bardziej. Może przepytывał sąsiadów, tylko kto by tam z nim rozmawiał?

Aśka zastanowiła się przez moment. Starsza pani z parteru nie wspomniałaby nic o awanturze ofiary z Grzegorzem Szulcem, gdy z takim bólem dzieliła się tym z policjantami. A Tadeusz Zięba... zażądałby niemałego wynagrodzenia za taką informację, o ile po tym wszystkim nie

miał ostatecznie dosyć mieszania się w sprawę morderstwa. Po chwili namysłu stwierdziła:

– Mógł o tym usłyszeć od samego Brzeskiego. Dokąd jedziesz? – spytała, widząc, że Michał sprawdza, czy ma w kieszeni klucze do samochodu.

– Chcę jeszcze raz porozmawiać z Rudym.

– Ostatnio nie był zachwycony, kiedy dołączyłeś do rozmowy.

– Dlatego pojedziesz ze mną.



– Wypuszczacie mnie? – zapytał Rudy, siadając naprzeciwko policjantów.

– Jeszcze nie – odparła Aśka posepnie. – Rozmawialiśmy z Szulcem. Nie ma wiarygodnego alibi...

– Trudno jest znaleźć wiarygodne alibi, kiedy zbrodni dokonano w nocy – wtrącił komisarz. – Wszyscy zawsze twierdzą to samo: „byłem w domu”, „spałem”. Jak to zweryfikować? Ale ja wiem swoje. To nie Szulc jest mordercą.

– Więc kto? – zapytał Michał ostrym tonem.

– Ty mi powiedz, skoro niedawno zostałeś doświadczonym psem na czele śledztwa – odparł Rudy i odchylił się na krześle. Patrzył na młodego policjanta z góry. Widocznie nadal miał do niego pretensje.

– Traktujesz mnie jak wroga, Rudy, ale nie jesteś tutaj z mojego powodu. Mam ci powiedzieć, co myślę? Dobrze. Uważam, że ty wiesz, kto to zrobił, i chronisz mordercę. Kiedy patrzę na dowody, widzę tylko trzy opcje. Trzech potencjalnych zabójców. Pierwszym jesteś ty.

Rudowski parsknął pod nosem, a Michał kontynuował:

– Intuicja podpowiada mi jednak, że to nie ty. Razem z Aśką widzimy brak logiki w zebranych przeciwko tobie dowodach, ale nie wiem, czy dla sądu będzie to tak samo wyraźne, jak dla nas.

– Drugą osobą jest Grzegorz Szulc – powiedziała policjantka, splatając dłonie na stole. – Miał motyw oraz sposobność, żeby zabić Brzeskiego. Niby miał też motyw, by zrobić we wszystko ciebie, ale gdy dowiedzieliśmy się nieco więcej, doszliśmy do wniosku, że zabójstwo i wrobiecie w nie ciebie nie leżałyby w jego interesie. Szulc ma rodzinę, wybaczył żonie zdradę. Kocha też córkę, którą by stracił, gdyby poszedł siedzieć. Z początku sądziliśmy inaczej, bo wiek Karolki pokrywa się z czasem, kiedy ty

i Magdalena ze sobą spaliście. Dziewczyna ma ciemne włosy, całkiem inne niż obydwój rodziców. Zastanawialiśmy się, czy nie jest twoja...

Rudowski poświęcał jej teraz sto procent swojej uwagi. Patrzył na nią łagodnie, smutnymi oczami, w których dało się dostrzec wyczekiwanie. Aśka też czekała. Badała jego reakcje i czekała na prawdę z jego ust.

– I czego się dowiedzieliście? – zapytał w końcu, zniecierpliwiony milczeniem.

– Gdy się urodziła, zrobili test na ojcostwo. Wiedziałeś o tym?

Rudy zaprzeczył ruchem głowy.

– Jest córką Grzegorza – kontynuowała Aśka. – Wyglądem wdała się w dziadków. Szulc uważa, że Karolka jest jego drugą szansą. Zmarnowałby ją dla chęci zemsty? – zapytała raczej retorycznie.

Rudowski odetchnął głęboko.

– Podobno Szulc przyszedł na komendę, kiedy dowiedział się o romansie żony – rzuciła po chwili Aśka.

– Tak, nie zrobił nic wielkiego – przyznał komisarz. – Raz mi przyłożył i tyle. Zasłużyłem sobie na to. Nie jest agresywnym człowiekiem. Nie potrafi się bić. Założę się, że tym jednym ciosem nabawił się kontuzji nadgarstka.

– Wiesz, skąd dowiedział się o waszym romansie?

– Zakładałem, że od Magdy.

– Nie, nie od Magdy – odparł Michał.

Rudy musiał czuć, że coś nadciąga. Na jego czole wymalowały się zmarszczki, a smutne oczy spojrzały ze zwątpieniem na policjanta.

– Powiedział mu o tym twój syn. Nawet Szulca zamurowało, a Kuba miał dodać: „Na twoim miejscu bym go zabił”. Mówił o tobie...

– Po co mi to mówisz? – zapytał Rudowski, spuszczać głowę.

– Chcę, żebyś w końcu przejrzał na oczy.

– W noc zabójstwa Kuba był blisko twojego domu – dodała Aśka. – Mamy go na miejskim monitoringu. Twierdzi, że jechał tamtędy, by spotkać się z prostytutką. Dziewczyna to potwierdziła, ale nie wykluczamy, że Kuba sobie to alibi zwyczajnie kupił. Myślisz, że nadal ma klucze do twojego mieszkania?

– Pewnie ma – odparł Rudowski ledwie słyszalnym głosem. Nie podnosił wzroku.

– Kuba mógł to wszystko zaplanować – powiedział Michał oschle. – Włamał się do twojego mieszkania kilka dni wcześniej. Zabrał z niego środki czystości, twoje buty oraz sweter, zabrał też kubek, na którym były odciski palców. Zapewnił sobie alibi, umówił się z Brzeskim pod pretekstem wywiadu albo wymyślił coś innego, co nie wzbudziło podejrzeń ofiary. W kontenerze na miejscu zbrodni zostawił środki czystości, mordował może w twoich butach oraz swetrze, a potem podrzucił ubrania z powrotem do twojego mieszkania wraz z narzędziem zbrodni. Twój syn cię nienawidzi, Rudy. Nienawidzi cię, bo obwinia cię za śmierć matki, którą zdradzałeś w ostatnich dniach jej życia. Nienawidzi cię, bo wybrałaś Magdę zamiast Ani i martwą Maję zamiast własnego żywego syna. List, który pokazał Aśce od rzekomego świadka... wyrzuciłeś go z komendy, bo domyśliłaś się, że to przekręt, prawda? Pomyślałaś, że mógł napisać go sam? Wiedziałaś od samego początku, ale prawda była zbyt bolesna.

– To jest mój syn...

– Twój syn od lat próbuje zniszczyć ci życie! – wykrzyczał Michał, unosząc się z krzesła.

Aśka położyła mu dłoń na przedramieniu, próbowała go uspokoić, ale Michałowi puściły nerwy.

– Twój syn to kawał skurwysyna! Być może i morderca! Wiesz to, a mimo wszystko go bronisz! Nie mogę tego zrozumieć, Rudy! Spójrz prawdzie w oczy! Odsuń na bok prywatne odczucia i pomóż nam zamknąć dochodzenie, jak należy!

Piotr Rudowski odchrząknął, po czym popatrzył na Aśkę. Nie widziała już smutku w jego spojrzeniu ani wstydu. Dostrzegła jedynie determinację oraz pewność siebie, jakie prezentował podczas zatrzymania i ich pierwszej rozmowy w areszcie.

– Wezwijcie mojego adwokata – powiedział po chwili. – Zadzwońcie też po prokuratora. Chcę złożyć oświadczenie.

– Jakie oświadczenie, Rudy?! – zapytał Michał drżącym głosem.

– To ja zamordowałem Brzeskiego.



– Nie tak to miało być! – krzyknął Michał, a jego mocny głos rozniósł się po pograżonym w półmroku parkingu.

Aśka stała przy samochodzie. Patrzyła na rozwścieczonego kolegę i nie znajdowała słów, które mogłyby go uspokoić.

– Mówiłem mu to wszystko, żeby zrozumiał. Żeby w końcu zobaczył swojego syna takim, jakim jest, a on co zrobił?! Bierze na siebie winę!

– Nie pomożesz człowiekowi, który nie chce pomocy – odparła Aśka cicho.

– Żebyś, kurwa, wiedziała! – rzucił, machając ręką w kierunku aresztu, po czym nerwowo zapalił papierosa. – Sam to na siebie ściąga! Kretyn! Niech idzie za synka do więzienia!

– On się karze, Michał, nie widzisz tego?

– Widzę! – powiedział już łagodniej. Odetchnął ciężko i podszedł bliżej niej. – Rudy myśli, że jest to synowi winien. Za to, że ich zostawił, że zdradził i nie był przy nich, kiedy najbardziej tego potrzebowali. To bardzo, kurwa, szlachetne. I dzięki temu winy zostaną odkupione, a morderca będzie sobie chodził po mieście. Nie chcę być złym prorokiem, ale powiem ci, że kto raz zabił, może zrobić to ponownie.

– A może nie mamy racji – zastanawiała się cicho, patrząc w czarne okna aresztu. – Może alibi Kuby jest prawdziwe. Może Piotrek chce się przyznać do zabójstwa tylko dlatego, że broni syna, choć syn wcale nie jest winny. Może znowu ponosi nas w złym kierunku...

– Dużo jest tych „może”, Aśka. To tylko poszlaki. Zawsze najważniejsze są dowody. Świadców. Kiedy Rudy spíše oświadczenie przyznania się do winy, nasza rola się skończy. Prokurator zamknie to śledztwo.

– Więc potrzebujemy więcej dowodów i więcej świadków.

– A mamy takie możliwości? – zapytał Michał. Odrzucił na bok papierosa, otworzył samochód i usiadł za kierownicą. Wydawał się tym wszystkim zmęczony. Zmęczony rozczarowaniami i bezsilnością.

Z kolei Aśka myślała teraz tylko o jednym. O jeszcze jednej rzeczy, która nie pasowała jej w tej układance od samego początku.



Kobieta miała żółte zęby. Śmierdziało jej z ust, a jej skóra przypominała skórę umarlaka lub przynajmniej osoby bardzo chorej, balansującej na granicy życia i śmierci. Miała zaczerwienione oczy, a ruchy odrętwiałe. Poruszała się tak chwiejnie, jakby jej ciało miało się za chwilę rozpaść.

– Ja cię znam... – wycharczała z jadowitym uśmiechem wiedźmy.
Aśka wymusiła uśmiech, ale ku górze uniósł się tylko jeden kącik jej ust.

– Podkomisarz Joanna Motz – odparła, przekraczając próg zatęchłego mieszkania.

– A, tak! Rzeczywiście. Byłaś tu ostatnio. – Przytaknęła z uśmiechem, który przyprawił Aśkę o dreszcze.

Hanka Brzeska rzuciła się ociężale na kanapę i usiadła, szeroko rozkładając nogi i ręce. Przywodziła teraz na myśl wyjątkowo szkaradną, niedopompowaną dmuchaną lalkę.

– Zgadza się. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa pani męża.

– A, tego niewdzięcznego padalca... Warto tracić na to czas? – zapytała, sięgając po leżące na stole papierosy.

Aśka odpowiedziała milczeniem i dopiero po chwili podjęła:

– Myślałam o naszej ostatniej rozmowie.

– Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy.

Policjantka usiadła na czarnym od brudu, klejącym się fotelu naprzeciwko lokatorki. Założyła kosmyk włosów za ucho i z niewinnym wyrazem twarzy podsunęła:

– Zaczęła pani od tego, że nie byliśmy pierwsi, którzy przyszli pytać o pani męża.



Michał Orłowski wrócił do domu przed siódmą wieczorem. Był wyczerpany emocjonalnie, marzył o gorącym prysznicu i piwie, choć nie łudził się, że zdoła oderwać myśli od niepokojącego śledztwa. Piotr Rudowski tkwił w areszcie. Zamierzał przyznać się do popełnienia najcięższej z możliwych zbrodni, a dla Michała nosiło to znamiona porażki.

Rudy był dla niego wzorem. Chodzącym ideałem prawie nieomylnego policjanta, który walczył z rozlanym na świecie złem. Teraz sam stał się jego częścią, a dla młodego funkcjonariusza był to cios poniżej pasa.

Nie sądził, że Rudy był winny. Nadal nie widział go w roli bezwzględного mściciela-zabójcy, ale wymalował się w jego głowie obraz człowieka, który się poddał. Który wybrał kapitulację zamiast walki. Kłamstwo zamiast prawdy. A może w postępowaniu Rudego było coś więcej, czego Michał nie potrafił jeszcze zrozumieć.

Otworzył piwo i ciszę mieszkania wypełnił syk, do którego dołączył dźwięk dzwonka u drzwi. „To pewnie Aśka” – pomyślał, odstawiając puszkę na kuchenny blat. Lecz przecież nigdy wcześniej u niego nie była, nie wiedziała nawet, gdzie mieszkał! Nie rozumiał, dlaczego pomyślał akurat o niej, i szybko założył, że jednak za drzwiami stoi Janek. Również potrzebujący rozmowy i wyjaśnienia tego wszystkiego.

Zerknął przez wizjer z przyzwyczajenia i na chwilę zamarł. Rozległo się pukanie do drzwi i znowu dzwonek. Aspirant otworzył zamek i powoli nacisnął kłamkę.

– Czego chcesz? – zapytał ostrym tonem, patrząc w oczy Jakuba Hołteckiego.

– Przyszedłem zakopać topór wojenny – oznajmił dziennikarz i zaprezentował ściskaną w dłoni butelkę szkockiej.

– Nie wiem, czy mam ochotę na rozmowę z tobą – odparł Michał, choć już kalkulował w głowie potencjalne korzyści mogące wypłynąć z tej rozmowy. Pomyślał, że może Kuba rzeczywiście poczuł się bezpiecznie. Triumfował, bo miał alibi, a dla Michała była to okazja na wybadanie jego prawdziwych intencji.

Po chwili zastanowienia otworzył szerzej drzwi.

– Wejdz – powiedział i odstąpił od progu.

Kuba ruszył wolno do środka. Znał już mieszkanie aspiranta, był u niego nie raz. Kiedy wszedł do pokoju dziennego, rozejrzał się bez skrepowania, jakby szukał oznak upływającego czasu, jakichś zmian.

– Po co przyszedłeś? – zapytał Michał, gdy Kuba usiadł na brzegu fotela.

– Pogadać. Wszystko ci wyjaśnię. Przyniesę szkło.

Michał wyszedł do kuchni i po chwili wrócił z dwiema szklankami. Uważnie przyglądał się Jakubowi, próbując dostrzec w nim zbrodniarza. Jakkolwiek się starał, nie potrafił wyobrazić sobie noża w jego ręce. Nie rozpoznawał w nim mordercy, jedynie człowieka o parszywym charakterze oportunisty. Zranionego i obrażonego syna. Szuję, ale nic więcej.

Z brzdękiem postawił szklanki na niewielkim szklanym stoliku, a dziennikarz wypełnił je alkoholem.

– Myślałem, że powiedziałaś już wszystko na przesłuchaniu – stwierdził policjant, siadając w drugim fotelu.

Kuba uniósł do ust wypełnioną bursztynowym płynem szklankę i podjął:

– No właśnie chciałem cię za to przeprosić. Poniosło mnie. Rozumiesz to, prawda?

Aspirant odpowiedział milczeniem, więc Kuba kontynuował:

– Michał, żałuję, że nasza relacja się rozleciała. Wiem, że przesadziłem, kiedy rozmawiałem wtedy z podejrzanym. Poczuleś się oszukany i ja to rozumiem, ale chcę, żebyś wiedział, że wszystko, co wtedy zrobiłem, było wymierzone w Rudowskiego, nie w ciebie. Oberwałeś rykoszetem.

– Niefortunnie.

– Żałuję – powtórzył Hołtecki. Potem, zachęcony zapewne cieniem uśmiechu na twarzy aspiranta, dodał: – Brakuje mi naszych wypadów na miasto i ogólnie naszej relacji. Serio! Po tym przesłuchaniu poczułem się fatalnie. Ja wiem, że ty i Aśka robicie, co należy. Zawsze dobrze o tobie myślałem, a Aśka... Cholera! Aśka jest pierwszą dobrą rzeczą, jaka spotkała mnie od lat!

– To fajna dziewczyna – przyznał Michał. – Dobra, mądra i zaczęła cię lubić.

– A ja spartoliłem! Wiem to! Tak samo, jak zawałem sprawę z nami! Byłeś moim przyjacielem, Michał, mogłem na tobie polegać. Chcę to jakoś naprawić, powiedzieć ci wszystko, co wiem.

– A co takiego wiesz? Coś więcej niż to, co powiedziałeś nam na komendzie?

– Może – odparł Kuba i podniósł szklanekę zachęcającym gestem.

Michał upił łyk swojego trunku, czekając na rozwinięcie.

Hołtecki jakby pogrążył się w myślach, po chwili odstawił szkło i wyjaśnił:

– Kiedy przypomnieliście o mojej rozmowie z Szulcem sprzed lat, gdy doniosłem mu o romansie Rudowskiego z jego żoną, wystraszyłem się. Wiem, że powiedziałem wtedy Szulcowi coś, czego nie powinienem. Byłem wściekły na starego! Sam przyznaj, że zachował się jak ostatnia gnida!

– Chyba nikt nie ma co do tego wątpliwości – zgodził się Michał, upijając kolejny łyk.

Kuba przytaknął.

– Wiesz, co mi wtedy odpowiedział Szulc?

– Twierdził, że go zamurowało i nie wypowiedział słowa.

– Bzdura! Powiedział mi, że Rudy mu za to zapłaci. Był wściekły!

– Po co w ogóle do niego poszedłeś? – drażył Michał, odstawiając szklanę na stół. Nie miał zamiaru więcej pić. Nie chciał przeoczyć żadnego szczegółu. Spojrzał Jakubowi w oczy i dopytał: – Dlaczego zdradziłeś tajemnicę własnego ojca?

– Byłem na niego zły! Chciałem tylko, żeby wrócił do domu! Myślałem, że jak Szulc dowie się o ich romansie, jakoś zareaguje, to Piotr oprzytomnieje i wróci. Ale zanim to się stało, mama umarła i wszystko straciło znaczenie. Nie chciałem już ze starym rozmawiać!

Michał pokiwał głową zasepiony. Również tęsknił za przyjacielem, którego lata temu widział w osobie Kuby Hołteckiego. Ich relacja nigdy nie wróciła na dawne tory nie tylko przez to, co dziennikarz zrobił, ale głównie dlatego, że wydawał się niczego nie żałować. Zawsze był dumny i zawzięty. Nigdy dotąd nie przyznał się do błędu, nigdy nie przeprosił.

Aspirant starał się dostrzec w nim dawnego przyjaciela, ale postać Jakuba wydawała mu się jakby przesłonięta mgłą tajemnic i podejrzeń. Po chwili zapytał:

– Wiesz, dlaczego zawsze się dogadywaliśmy?

Kuba zaprzeczył ruchem głowy.

– Obaj lubiliśmy odkrywać tajemnice, demaskować kłamstwa – wyjaśnił aspirant. – W tej sprawie mam problem z przejrzeniem kłamstwa, więc powiedz mi, co takiego dostrzegasz ty. Co widzi przenikliwy dziennikarz?

Kuba oparł przedramiona na kolanach i bezradnie zwiesił głowę.

– Widzę prawdę, której boję się spojrzeć w oczy – przyznał prawie szeptem.

– Prawdę, że Rudy jest winny?

– Chciałbym, żeby to nie był on. Naprawdę, Michał... Chciałbym, żeby to nie był on – powtórzył drżącym głosem.

Aspirant pokręcił głową. Przez chwilę zachowywał myśli dla siebie, ważąc i ostrożnie dobierając słowa. Zamierzał Jakuba sprowokować, by odkryć jego prawdziwe intencje. W końcu powiedział:

– Możesz być spokojny. Nie wierzę, że to Rudy zabił. Skłaniamy się bardziej ku Szulcowi i przekonamy do tego prokuraturę. Jego motyw był silniejszy niż motyw Rudego, a w dodatku był podwójny.

– Podwójny? – powtórzył nerwowo Kuba i zmienił nieco pozycję.

– Tak – potwierdził Michał, wstając. – Grzegorz Szulc był wściekły z powodu wyroku sądu. Brzeski nie dostał kary miarodajnej do zbrodni,

a wszystkiemu winny był Rudy, bo nie dostarczył prokuraturze wystarczających dowodów. Mało tego! Spał z jego żoną, a ta zaszła w ciążę! – Michał mówił szybko, ale nagle poczuł, że zaczęło kręcić mu się w głowie. Zignorował to, winiąc zbyt szybkie wstanie i nagłą zmianę ciśnienia, i kontynuował: – Wiesz, jak Szulc się wkurzył, kiedy mała urodziła się z ciemnymi włosami? Nie z blond loczkami jak zamordowana Maja, nie jak jej rodzice, tylko jak prowadzący dochodzenie komisarz! Postanowił zemścić się za Maję, a winę zrzucić na komisarza. Ma certyfikat ślusarski. Włamał mu się do mieszkania, gdzie podrzucił dowody. Ale nie był zbyt mądry w swoim planie zemsty. Ma luki w alibi, za to Rudy... – Znowu zakręciło mu się w głowie. Poczul się dziwnie. Niby senny, ale nie do końca. Jakby jego ciało zasypiało, lecz umysł pozostawał w pełni świadomy. Usiadł z powrotem. Nagromadzony stres i kilka nieprzespanych nocy z rzędu wreszcie dały mu o sobie znać. Żałował tylko, że w tak ważnym momencie. Otarł dłońmi twarz, która zdawała się twarzą obcego człowieka, i ciągnął dalej: – Mamy świadków, którzy poręczają za Rudego w noc morderstwa. Nie martw się o ojca, Kuba. Jeszcze naprawicie nadszarpnięte relacje. Rudy wyjdzie, a Szulc stanie przed sądem za zabójstwo Mariusza Brzeskiego! – Łokieć niekontrolowanie zsunął mu się z podłokietnika. Aspirant poprawił się i dodał: – Kto wie, co stanie się później... Może w końcu i Rudy doczeka się zasłużonej nagrody, zacznie wszystko od nowa, ułoży sobie życie z Magdą Szulc i ich córką? Naprawi to, co nie wyszło mu za pierwszym razem. – Michał kontynuował monolog, nie spuszczać oka z Jakuba Hołteckiego. Próbował tknąć najbardziej wrażliwą strunę swojego rozmówcy, a z każdym kolejnym słowem przybliżał się do celu. Chciał go rozjuszyć, chciał rozwalić fasadę kłamstwa.

Z początku Kuba był blady jak ściana, ale potem stał się czerwony. Jego twarz pozostawała jednak nieruchoma, a gdy otworzył usta, dały się słyszeć zimne, wypowiedziane bez emocji słowa:

– To wcale nie było tak.

– Nie?

– Powiem ci, bo i tak już nic z tym nie zrobisz – odparł Jakub, niewzruszenie patrząc, jak aspirant walczy, by zachować przytomność. – To ja zabiłem Brzeskiego – wyjawiał szeptem, ale Michał nie miał pewności, czy słyszy to naprawdę, czy może pokonało go zmęczenie i naprzeciwko niego siedzi jedynie efekt sennego mirażu. Nie, to nie był sen, a rzeczywistość gorsza od koszmaru. Chciał krzyknąć, zerwać się, zareagować po swojemu

stanowczo, ale nie mógł wykonać nawet jednego kontrolowanego ruchu. Gdy dotarło do niego, że dał się podejść, opanował go strach. Był teraz na łasce Jakuba i biernie słuchał jego dalszych słów: – Jego była żona umówiła nas na wywiad. Mieliliśmy rozmawiać o tym, jak źle traktowano go w więzieniu. Przyjechałem do jego mieszkania. Usiedliśmy w kuchni, zaparzył herbatę. Zapytałem, czy ma jakieś swoje zdjęcie z tamtego okresu, bo jedyne, jakie miałem, były z sali sądowej. Powiedział, że ma, i poszedł do pokoju. Zostałem na chwilę sam, więc dodałem mu śmiertelną dawkę środków usypiających do herbaty. Wrócił ze zdjęciem z szerokim uśmiechem na gębie. Był tak zadowolony z siebie, że zrobiło mi się niedobrze. Zwrócił moją uwagę na to, jak dobrze wtedy wyglądał, powiedział, że kobiety zerkały za nim, i to nie babki w jego wieku, ale nastolatki. Myślałem, że więzienie czegoś go nauczyło, że spotkam się z człowiekiem pokornym, złamanym. Sądziłem, że będzie żałował tego, co zrobił, ale w nim nie było nawet cienia wstydu! Wstałem i zapytałem, czy mogę umyć ręce. Podeszedłem do zlewu. Chciałem po prostu na chwilę przestać patrzeć na jego gębę, obmyć twarz, żeby się uspokoić, ale on ciągle nawijał. Mówił o tej Mai. Twierdził, że poleciała na niego, że sama prosiła się o seks. Nazwał ją małą ladacnicą, która szukała doświadczonego kochanka. „Miała dziesięć lat...”, powiedziałem. A on na to: „Nie miała tego wypisanego na twarzy”. Obok zlewu był stojak na noże. Zrobiłem to odruchowo. Nawet nie myślałem, jakbym całkiem zapomniał o tym środku, który i tak wlewał już w siebie razem z herbatą. Gadał i gadał o tym, że im młodsze, tym lepsze. Twierdził, że dobrze wie, co mówi, a to, jak to powiedział, świadczyło, że Maja nie była pierwsza. Złapałem nóż i wbiłem mu go gdzieś przy szyi. Charknął... albo krzyknął. Widziałem tylko czerwień przed oczami i to, jak objając się o meble i ściany, wychodził z kuchni. Stałem przez chwilę nieruchomo, jakby to wszystko dopiero do mnie docierało. Nie wiem, ile upłynęło czasu, ale zrozumiałem, że skoro już zacząłem, to muszę to skończyć, i to szybko, zanim zaczną krzyczeć i wołać o pomoc. Znalazłem go w pokoju. Czołgał się po podłodze. Ledwie się ruszał. Znowu poczułem gniew. Już nie na to, co zrobił, ale na to, do czego mnie doprowadził. Całkiem straciłem nad sobą panowanie i to przez takiego padalca! To miało wyglądać całkiem inaczej. Miało być spokojnie i czysto. Środek nasenny. Koniec! A całe mieszkanie usmarował krwią! Rzuciłem się na niego i znowu uderzyłem. Nie wiem, ile razy... Byłem zły. Wściekły. Ale

sam powiedz. On zrobiłby to ponownie! Maja nie była jego pierwszą. Wcale nie żałował tego, co jej zrobił.

– Nie jesteś lepszy od niego – szepnął Michał, opierając ciężkie jak ołów ciało na swoich kolanach. Zasypiał i nie potrafił tego zatrzymać.

– Wiesz, dlaczego w pewnym momencie przestałem cię lubić? – zapytał dziennikarz, spokojnie czekając, aż policjanta pokona sen.

– No? – odparł Michał, przecierając oczy, bo to, co widział, zdawało się przesłonięte mgłą.

– Zdałem sobie sprawę, że Rudowski był dla ciebie tym, kim dla mnie nie potrafił być. Kiedy patrzyłem na martwego Brzeskiego, zrozumiałem, że dobrze się stało. I że wcale nie muszę brać za to odpowiedzialności.



Aśka wybiegła z mieszkania Hanki Brzeskiej i pędem ruszyła schodami na dół. Po drodze wyjęła z kieszeni komórkę. Na liście kontaktów szukała numeru Michała, gdy nagle źle oceniła liczbę stopni i noga ześlizgnęła się jej z ostatniego. Uchroniła się od bolesnego upadku, łapiąc za zimną poręcz. W słuchawce nieprzerwanie słyszała sygnał połączenia. Michał nie odbierał.

Kolejne metry pokonała z bólem w kostce, a gdy znalazła się przy samochodzie, zrezygnowała z telefonu do aspiranta i wybrała numer Janka. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Co tam? – zapytał dość sennym głosem. W tle dał się słyszeć płacz niemowlęcia i telewizyjne wiadomości.

– Rozmawiałam z Hanką Brzeską. Mieliśmy rację. Michał miał rację! Kuba Hołtecki umówił się z Brzeskim na wywiad tamtego wieczoru. Gdzie jest Michał?!

– Chyba w domu.

– Nie odbiera komórki. Pojadę do niego, tylko wyślij mi adres i ustalimy, co dalej, a ty bądź w gotowości, dobra?

– Janek! Pomóż mi tutaj! – rozległo się w tle wołanie żony.

– Już idę! – odparł Janek, po czym rzucił do słuchawki: – Tak, będę w gotowości. Zadzwoń, jakby co.

Aśka przerwała połączenie. Jeszcze raz spróbowała dodzwonić się do Michała, jednak znowu bez efektu. Piętnaście minut później zaparkowała w pobliżu jego bloku. Dochodziła dziewiętnasta trzydzieści, a na dworze było szaro. Do budynku podbiegła od bocznej strony. Była zaledwie kilka

metrów od rogu, gdy kątem oka zauważyła coś dziwnego, jakby wyrzucono coś z jednego z balkonów, po czym nastąpiło głośnie uderzenie. Wzdrygnęła się instynktownie, nim zdała sobie sprawę z tego, co się stało. Zamarła na chwilę, a potem do niej dotarło. Na trawniku leżał człowiek.

Serce podeszło jej do gardła. Przeskoczyła przez dzielące ją od ciała krzewy. Biegła, choć nogi pod nią drżały.

– Boże, nie. Tylko nie to... – sapała, dopadając do leżącego. – Michał! Michał, słyszysz mnie?!

Aspirant nie reagował. Aśka zadarła głowę, ale na żadnym z balkonów nikogo nie zauważyła. Dopiero po chwili zaczęli wyglądać ludzie, którzy musieli dostrzec spadającego z trzeciego piętra człowieka. Policjantka wyciągnęła komórkę i drżącymi rękami zadzwoniła po karetkę. Chciała pomóc, ocucić Michała, ale z drugiej strony bała się go dotykać. Wyglądał nienaturalnie i delikatnie, jakby jego ciało miało się zaraz rozlecieć. Nachyliła się nad nim, próbując ocenić, czy oddycha, ale nic na to nie wskazywało. Palcami szukała tętnicy szyjnej. Wydawało jej się, że wyczuwała pulsowanie, ale jej serce biło tak mocno, że nie mogła mieć pewności, czy puls należał do Michała, czy do niej samej. Ciągłe zerkanie na zegarek, a każda minuta ciągnęła się w nieskończoność. Wokół zebrali się już sąsiedzi i przypadkowi przechodnie. Niektórzy wystawali z okien i nagrywali telefonami całe zajście. Ktoś położył dłoń na ramieniu Aśki.

– Jestem ratownikiem medycznym! – powiedział męski głos. Mężczyzna uklęknął obok leżącego i sam zaczął oceniać jego stan.

– On żyje?!

– Oddycha, ale słabo. Dzwoniła już pani...

– Tak, karetka jest w drodze! Możemy coś jeszcze zrobić? Jakoś mu pomóc?! – jęknęła. Strach o życie Michała zdawał się wykręcać jej trzewia.

– Lepiej go nie ruszać. Może mieć uszkodzony kręgosłup. Widziała pani, skąd wypadł?

– Mieszka na trzecim piętrze.

Ratownik pokiwał głową, spojrzął na zegarek i ponownie nachylił się, by sprawdzić oddech. Na jego twarzy pojawił się grymas. Przyłożył palce do szyi Michała.

– Co się dzieje? – spytała Aśka drżącym głosem.

– Nie wyczuwam pulsu – odparł mężczyzna na ciężkim wydechu.



Janek przetarł nerwowo twarz. Biuro naczelnika wypełniały jasne światło jarzeniówek i zapach mocnej kawy, jednak za oknem było już całkiem ciemno. Aśka widziała teraz całą sprawę dość wyraźnie, ale miała wrażenie, że wszyscy wokół niej sądzili, że wiedzą lepiej.

– Po kolei – zarządził szef na wstępie. Widocznie uważne i powolne było u niego nie tylko pisanie na klawiaturze. – Nie możemy wykluczyć najbardziej oczywistej opcji... – powiedział smutno.

– Że Michał sam wyskoczył?! Że chciał się zabić?! – wzburzyła się Aśka.

– Michał by tego nie zrobił! – dodał Janek podniesionym głosem.

Naczelnik aż poczerwieniał.

– W mieszkaniu znaleźliście list, prawda?!

– Wydrukowany! – podkreślił Janek.

– Niejeden przed nim zostawił drukowany list – upierał się szef, a jego słowa skłoniły Janka do milczenia.

– Nie wyskoczyłby z balkonu – zaprotestowała policjantka z przekonaniem.

– A pani podkomisarz zna aspiranta Orłowskiego od dawna? Czy może niecałych dwóch tygodni? – Ciężka uwaga naczelnika miała zapewne i Aśce zamknąć usta, jednak była raczej jak wiatr w jej żagle.

– Zdarzyło się mi poruszyć z Michałem ten konkretny temat. Rozmawialiśmy o pewnym samobójstwie pozorowanym na pozorowane samobójstwo. To skomplikowane – dodała szybko, widząc skrzywienie na twarzy przełożonego. – Michał powiedział wtedy, że nigdy nie targnąłby się na własne życie, bo byłoby to sprzeczne z jego poglądami.

– W stanie depresji ludzie tracą nawet wiarę – obstawał przy swoim naczelnik, ale w jego postawie coś już się zmieniło. – To wszystko?

– Powiedział jeszcze, że gdyby już, to nie zostawiłby żadnego listu, bo słowa wydawałyby mu się zbędne.

– Naprawdę tak powiedział? On, który zawsze ma coś do powiedzenia? – drażył naczelnik.

Aśka przytaknęła.

– Widział pan naczelnik ten wydrukowany list? – dodał Janek. – To słowotok na całą stronę A4 o tym, jak dobiło go przyznanie się Rudego do winy. Jak nie był w stanie się z tą prawdą zmierzyć, bo Rudy był dla niego

wzorem! Tak, Michał potrafi gawędzić, ale nie tak. Nigdy się nie żalił jak jakaś pierdoła! – Znów zaczął podnosić głos, więc naczelnik, najwyraźniej nie chcąc podgrzewać atmosfery, zwrócił się spokojnie do Aśki:

– Jutro rano prawdopodobnie wypuszczą Rudego.

– Jak to?! – wypalił Janek, patrząc pytająco to na przełożonego, to na Aśkę. Żadne z nich nie miało pojęcia, co się dzieje.

– Przecież Rudowski przyznał się do zabójstwa. Złożył zeznanie – powiedziała policjantka.

– No, złożył, a to, co zeznał, nie pokrywało się z faktami. Twierdził, że ukrył nóż razem z ubraniami w szafie – wyjaśnił naczelnik, po czym znacząco spojrzął na Aśkę. – Całe szczęście, że nie zdradziliście mu z Michałem wszystkich szczegółów dotyczących dochodzenia.

Aśka wiedziała, że złamali kilka zasad. Nie przewidzieli, że ich dobre intencje i chęć pomocy komisarzowi obrócą się przeciwko nim, a sam podejrzany użyje zdobytych informacji do fałszywego przyznania się do winy. Przynajmniej wszyscy mogli mieć teraz pewność, że Piotr Rudowski był niewinny. Nie sądziła jednak, że ten fakt zostanie przez niego przyjęty z ulgą. Rudego czekało bolesne zderzenie z prawdą.

– Dlaczego myślicie, że Jakub Hołtecki mógłby mieć coś wspólnego z tym nieszczęściem? – zapytał po chwili przełożony. – Po co miałby krzywdzić Michała? Przecież miał alibi na wieczór zabójstwa Brzeskiego. Mógł się czuć bezpiecznie.

– Człowiek winny nie może się czuć bezpiecznie – odparła Aśka. – Michał nie wierzył w to alibi i wyraźnie dał temu wyraz podczas przesłuchania. Hołtecki wiedział, że póki Michał miał na coś wpływ, sprawa nie jest zamknięta.

– Co dokładnie powiedziała ci żona Brzeskiego? – dopytał naczelnik, nie pozwalając, by cisza trwała zbyt długo. Musiał przeczuwać, że poszlaki to nie jedyne, co mają na poparcie swojej teorii.

– Hanka Brzeska twierdzi, że dwa tygodnie temu przyszedł do niej dziennikarz. Pokazałam jej zdjęcie Hołteckiego. Rozpoznała go. Miał jej powiedzieć, że pracuje nad obszernym artykułem na temat śmierci Mai Szulc. Chciał porozmawiać z Brzeskim. Przeprowadzić wywiad. Hanka twierdziła, że jej mąż nie będzie z nikim rozmawiał, bo od kiedy wyszedł z więzienia, miał kilka nieprzyjemnych sytuacji, w tym odwiedziny Grzegorza Szulca, który mu groził. Po tym incydencie Brzeski miał nielegalnie kupić sobie pistolet. Hołtecki nie ustępował. Prosił Hanę

o kontakt do męża. Kiedy wyłożył na stół stówę, zmięła. Zadzwoiła przy nim do byłego i umówiła ich na spotkanie w mieszkaniu ofiary na wieczór czternastego kwietnia. Hołtecki miał nalegać na tę datę. Powiedziała mężowi, że dziennikarz nie chce go pogrążyć, a raczej wybielić, że zależy mu na opisanu uchybień podczas dochodzenia i nadużywania władzy przez prowadzących sprawę policjantów. Wspomniała też, że dziennikarz zamierza mu za ten wywiad zapłacić. Kiedy udało jej się ich umówić, Hołtecki dorzucił jej jeszcze stówę za milczenie. Więcej go nie widziała.

– Dlaczego, do cholery, nie powiedziała wam tego wcześniej?! – zagrział gniewnie naczelnik. – Przecież byliście u niej z Michałem!

– Tak, ale wtedy była ledwie przytomna. To narkomanka. Cztery dni po zabójstwie przyszła do byłego męża po pieniądze na prochy. Zobaczyła, że nie żyje, to ona zadzwoniła na policję. Nawet nie skojarzyła jego śmierci z dziennikarzem.

– A co z alibi Hołteckiego na tamtą noc?

– Potwierdziła je dziewczyna do towarzystwa. Myślę, że gdybyśmy porozmawiali z nią inaczej niż ostatnio, okazałoby się, że bierze pieniądze nie tylko za seks.

– Kurza twarz... – wycedził naczelnik przez zęby. Wstał i ruszył w kierunku drzwi. – Zbierzcie ludzi. Pojedziecie po Hołteckiego. Ja zadzwonię do prokuratora.

– Tak jest – odparł Janek, podrywając się z krzesła jak oparzony.



Pobudzony obrotem spraw aspirant szybko zorganizował wsparcie. Nagle miał w sobie tyle werwy i przytomności, że Aśka zrozumiała, czym zasłużył sobie na uznanie współpracowników. Towarzyszyło im czterech mundurowych nastawionych na potraktowanie Hołteckiego bez szczególnej subtelności. Wieść o tym, że podejrzewano go o wyrzucenie z balkonu ich kolegi, szybko się rozeszła, a Aśka nie miała teraz głowy, by analizować, jakimi drogami. Trzymała się z boku, zostawiając Jankowi pole do działania. Nie zamierzała też konfrontować się z Jakubem, gdy dotrą na miejsce. Czekwała na najodpowiedniejszy moment na swoje działania, czyli na wejście do mieszkania Hołteckiego i jego wnikliwe przeszukanie. Była przekonana, że znajdzie tam dowody potwierdzające jego winę.

Jechali szybko przez miasto tonące w ciemnościach. Dochodziła druga. Aśka otaksowała czarne okna jedenastopiętrowego bloku, w którym mieszkał Kuba, a Janek przeszedł na tył samochodu. Wyciągnął z bagażnika jakiś przedmiot.

– Janek!

Pytające spojrzenie Aśki i obawa w tonie jej głosu wcale go nie wzruszyły. Zaciśnął mocniej dłoń na łomie i odburknął:

– To na wszelki wypadek...

– Na wypadek czego?! – Złapała go za ramię i ściszone głosem powiedziała: – Jest nas sześcioro. Mamy broń palną, a ty bierzesz łom!

– Idziemy czy nie? – postawił pytanie z naciskiem.

Aśka zeszła mu z drogi, ale chwilę potem zatrzymały ich zamknięte drzwi na klatkę schodową.

– Jeśli zadzwonimy do niego domofonem, uprzedzimy go – rzuciła podkomisarz, nim Janek nacisnął przycisk.

Pobudzony aspirant spojrział na nią nerwowo.

– I co z tego? Ucieknie nam? Wskoczy z okna?

– Zniszczy dowody? – odparła Aśka równie nieuprzejmym tonem co Janek.

Aspirant zmarszczył brwi, odetchnął i cofnął się o krok, a Aśka wybrała jeden z niższych numerów mieszkań. Nikt nie odpowiedział. Wybrała więc kolejny. Znów to samo. Zadzwoniła ponownie pod pierwszy z numerów. Tym razem osiągnęła zamierzony efekt. Odpowiedział jej zaspany głos.

– O co chodzi?

– Dobry wieczór. Podkomisarz Joanna Motz. Dostaliśmy wezwanie do awantury na górze, ale nikt nas nie wpuszcza. Otworzy pan?

– Gdzie ta awantura? – zapytał sceptyczny lokator.

Janek obserwował Aśkę z uwagą.

– U państwa Mostowskich – odparła podkomisarz, a widząc pytanie na twarzy Janka, cicho wyjaśniła: – Przecież facet nie zna wszystkich lokatorów!

Chwilę potem rozległo się brzęczenie zamka i Aśka weszła do klatki schodowej. Lokator wyrzwał ze swojego mieszkania i obrzucając spojrzeniem mundury, jęknął:

– Rzeczywiście, policja.

– Dziękujemy za pomoc – rzuciła Aśka, gdy mężczyzna przymykał już drzwi.

Windą wjechali na dziewiąte piętro. Dzwonienie i pukanie nie przynosiło żadnego efektu. W zachowaniu Janka ujawniało się zniecierpliwienie. Podniesionym głosem domagał się otwarcia drzwi, a gdy i to nie poskutkowało, uniósł łom i spojrzał wymownie na Aśkę.

– Chcesz te dowody czy nie? – zapytał, a ona przytaknęła, robiąc mu miejsce.

Zajęło chwilę, nim policjanci uporali się z wyłamaniem zamka. Gdy stanęli w progu otwartych drzwi, przywitała ich cisza i mrok. Janek wyciągnął broń z kabury i zrobił krok naprzód.

– Policja! Wyłaż, Hołtecki! Z łapami w górze! – krzyknął. – Zostań tutaj – dodał cicho do Aśki i wraz z mundurowymi wszedł głębiej do mieszkania.

Zapalały się kolejne światła, ale nic nie mąciło niepokojącej ciszy. W końcu Janek wrócił do wejścia i załamując ręce, oznajmił:

– Nie ma go. Zwiął?

– Może coś przeczuwał... – odparła Aśka i weszła do środka. Rozglądając się na razie powierzchownie, zadzwoniła do naczelnika. – Nie ma go w mieszkaniu.

– Rozejrzyjcie się ostrożnie – rozkazał naczelnik. – Zaraz dojadę do was z papierami od prokuratora.

Rozłączyła się, zaglądając do pierwszego pomieszczenia, które było pokojem dziennym. Jak reszta lokalu wysprzątanym niczym sklepowa ekspozycja. Niewielki metraż i ogólny porządek mówiły, że Kuba nie spędzał w mieszkaniu zbyt dużo czasu. Aśka pomyślała, że pewnie traktował je jak hotel.

Kuchnia błyszczała czystością. Aśka wyjęła z kieszeni jednorazowe nitrylowe rękawiczki i ostrożnie zaglądała po kolei do szafek oraz szuflad.

– Szukasz czegoś konkretnego? – zapytał Janek, stojąc w progu kuchni.

– W sumie... tak i nie. Przeszukasz łazienkę? Zobacz, czy Jakub trzyma tam jakieś leki. W kubku Brzeskiego oprócz herbaty były też ślady środka nasennego.

Janek przytaknął i wyszedł, a Aśka kontynuowała przeglądanie szuflad. Szybko natrafiła na taką wypełnioną lekami. Witaminy, krople do oczu, maści i leki przeciwbólowe. Nic poza tym. Zamknęła szufladę, po czym zerknęła do śmietnika. Tam znalazła kilka pustych listków po tabletkach.

Wyciągnęła je delikatnie z kosza. Z tyłu opakowania widniała nazwa „nitrazepam”. Odłożyła je na blat, by mieć wolne ręce do dalszej pracy.

– W łazience nic takiego nie ma – poinformował Janek, gdy wrócił do kuchni, i znacząco dodał: – ale przed chwilą skończyło się pranie. Bęben jest jeszcze ciepły.

– Czyli niedawno był w domu. Znalazłam tabletki nasenne. Na razie niech leżą na blacie, póki nie przyjedzie ekipa – odparła Aśka i razem przeszli do pokoju dziennego.

Na stoliku przy kanapie stał laptop. Janek od razu do niego dosiadł, a Aśka stanęła obok.

– Nie był zabezpieczony hasłem? – spytała zdziwiona, gdy ekran się rozświetlił.

– Zakładałbym, że komp dziennikarza będzie – potwierdził jej wątpliwości Janek. – Chyba że... używał go niedawno i system nie zdążył się zablokować.

– Możesz sprawdzić, co robił na nim ostatnio?

– Założę się, że pisał list pożegnalny Michała. Ale... był na tyle przezorny, że go nie zachował. Odzyskanie tych danych nie będzie problemem, tylko musimy zabrać sprzęt do nas.

– Sprawdź też przeglądarkę – poprosiła Aśka i znów rozejrzała się po schludnym pokoju. – Nie ma tutaj sypialni, prawda?

– Nie. To małe mieszkanie – potwierdził Janek.

Gdyby nie pościel położona na fotelu obok, Aśka nie uwierzyłaby, że ten pokój pełnił też funkcję sypialni. Nigdzie nie było porzucanych ubrań ani drobiazgów. Wszystko miało tu swoje miejsce i zdawało się być na nie odłożone. „Pedant” – przeszło jej przez myśl.

– Chyba się spóźniliśmy – stwierdził Janek, odsuwając na chwilę dłonie od komputera. – Zobacz, skubaniec wyjeżdża!

Aśka nachyliła się nad ekranem. Wyświetlał stronę z biletami lotniczymi. Janek otworzył kolejną kartę zapisaną w historii przeglądania. Lista zdradzała, że wcześniej otwarta była też witryna płatności bankowej.

– Leci do Tel Awiwu? – Aśka prawie krzyknęła, a potem wskazała palcem na ekran. – Nie, zobacz! Jeśli kupił bilet, to mamy czas! Wylot jest dopiero przed szóstą rano!

– No to jedziemy!

Aspirant zerwał się z kanapy i dopadł do funkcjonariuszy stojących w przedpokoju.

– Niech dwóch z was zostanie tutaj. Zaraz dojedzie naczelnik z dokumentami i większa ekipa. Muszą zabezpieczyć dowody, w kuchni podkomisarz znalazła...

Janek mówił dalej, ale uwagę Aśki przykuła lekka granatowa kurtka wisząca na haku. Jakub miał ją na sobie, gdy widzieli się ostatnio. Obmacała kieszenie. Jedna była pusta. Z drugiej wyjęła kluczyki do samochodu oraz portfel.

– Janek... – szepnęła, łapiąc aspiranta za ramię.

Westchnął, z pewnością niezadowolony, że mu przerywa i spowalnia akcję, ale gdy zobaczył portfel w jej dłoni, zamilkł.

– Pojechał bez tego? – spytała retorycznie.

Wyraz twarzy starszego aspiranta uległ nagłej zmianie. Janek spojrzał w głąb mieszkania, a następnie na podkomisarz.

Aśka cicho dodała:

– Ta wersalka w pokoju... jest rozkładana. Nie gryzie cię w oczy rozwalona na fotelu pościel?

Janek położył palec na ustach. Aśka nie musiała mówić nic więcej. Otoczyli wersalkę. Dwóch policjantów wycelowowało w nią broń, a dwaj inni złapali za brzeg siedzenia. Janek pokazał trzy palce, potem dwa, jeden... Gdy zacisnął pięść, odsunęli siedzenie.

Ten widok był dla Aśki dziwny. Gdyby nie okoliczności i wszystko, czego ostatnio dopuścił się Jakub, wybuchłaby śmiechem. Ale czuła jedynie wstręt.

Janek bez ceregieli złapał Hołteckiego za fraki i wyciągnął z wnętrza mebla.

– Popelniacie błąd – zapewnił Jakub, a gdy jego oczy przywykły już do jasnego oświetlenia pokoju, spojrzał na Aśkę wzrokiem pełnym bólu. – Nie wierzysz chyba w to, co o mnie mówią. Kłamia!

– Jeśli ktoś tu kłamie, to ty. Od samego początku – odparła spokojnie podkomisarz.

Widząc jej nieugiętą i pewną siebie postawę, Jakub zmarszczył brwi.

– Grzebaliście w moich rzeczach? Mam nadzieję, że macie nakaz – dodał zaczepnie. Wyprostował się, demonstrując pewność siebie. Nie zmieniło się to nawet wtedy, gdy Janek, nie szczędząc siły, zamknął kajdanki na jego nadgarstkach. Na tyle, na ile mógł, Hołtecki zrobił krok w stronę Aśki i popatrzył jej w oczy. – Niczego tu nie znajdziecie. Tylko zrobisz z siebie pośmiewisko.

Aśka uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Pośmiewisko? – odparła. – To nie ja chowałam się przed chwilą w wersalce.

Nie miała pewności, czy zaczerwieniona twarz Jakuba zdradzała zawstydzenie, czy gniew. Nim zdążył coś odpowiedzieć, policjanci złapali go za ramiona i usadzili na brzegu wersalki. Chyba postanowił jednak milczeć, bo wlepił wzrok w podłogę i trwał w takiej pozycji jeszcze przez dłuższy czas.

Aśka nie mogła uwierzyć, że jeszcze całkiem niedawno pałała do tego człowieka jakąkolwiek sympatią.

W mieszkaniu rozległ się równy krok naczelnika. Mężczyzna stanął naprzeciw Aśki. W dłoni trzymał kilka dokumentów.

– Dzwonili ze szpitala – powiedział cicho, ale raczej nie dlatego, że próbował zataić jakieś informacje przed zatrzymanym. Był zwyczajnie zmęczony, przybity i zapewne niechętny, by przyznać Aśce rację. – Zbadali krew Michała. Wykryli w niej duże stężenie nitrazepamu.

– To ten sam środek nasenny, który ujawniono w kubku Brzeskiego – dodała Aśka, spoglądając na Janka, ale aspirant koncentrował teraz uwagę wyłącznie na siedzącym spokojnie Hołteckim. Jego przyspieszony oddech zdradzał gotujące się w nim emocje.

– Malinowski! – rzucił niskim głosem naczelnik. – Idź się przewietrzyć i pokieruj ekipę na górę. Pewnie już przyjechali.

Całe szczęście, że szef dał mu konkretne zadanie, zanim nerwy przejęły nad nim kontrolę.

– Mówili coś jeszcze? – zapytała z nadzieją Aśka.

– Tylko tyle, że przeżył operację – odparł naczelnik.

Na krótką chwilę Hołtecki podniósł na nich spojrzenie, a gdy zrozumiał, że Michał nadal walczy o życie, schował twarz w skrepowane kajdankami dłonie.

Rozdział 14

„A my musimy iść tylko za dowodami”

Przez szpitalne okno wpadała blada łuna porannego słońca. W powietrzu unosił się zapach bandażu oraz gipsu i rozmaite dźwięki medycznej aparatury. Aśka siedziała obok łóżka już od pół godziny. Zanim tu dotarła, zawiozła do szkoły Bartka, który dał jej coś do przekazania Michałowi. Ale ten nadal spał i jak twierdzili lekarze, tak będzie przez jakiś czas. Lepiej, że pozostawał w śpiączce farmakologicznej, kiedy jego ciało było w takim stanie. Po przebudzeniu czeka go szok, ból i ciężka fizyczna walka o sprawność.

Odetchnęła głęboko i spojrzała na zegarek. Czas poganiał, musiała jechać do biura. Sięgnęła do kieszonki parcianej torby i wyciągnęła z niej mały obrazek św. Michała Archanioła górującego nad pokonanym Lucyferem.

– Bartek prosił, żebym ci go przywiozła – powiedziała, stawiając wizerunek na stolyczku obok łóżka. Położyła dłoń na głowie Michała i dodała: – Nie poddawaj się.

Wyszła z pokoju i ruszyła w stronę gabinetu zabiegowego. Nim do niego dotarła, na końcu korytarza otworzyły się szklane drzwi, a w nich stanął Piotr Rudowski.

Ten niespodziewany widok wbił Aşkę w ziemię. Trwała przez moment jak rzeźba, czekając, aż komisarz podejdzie bliżej. Zatrzymał się tuż przed nią. Poruszył bezradnie rękami, jakby za bardzo nie wiedział, co z nimi zrobić.

– Co z nim? – wyszeptał.

– Jest stabilny. Trzymają go w śpiączce – odparła. – Ostatnie drzwi po prawej.

Myślała, że Rudy ją wyminie i od razu pójdzie do Michała, ale komisarz stał i nadal patrzył na nią niepewnie.

– Popelnilem bład – powiedział. – Umniejszałem jego winę. Uważałem, że w jakiś sposób postąpił słusznie, bo Brzeski zasłużył na śmierć. Ale to, co zrobił Michałowi... Przepraszam.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. W jakimś stopniu była nim rozczarowana i zła, że postanowił wziąć na siebie zbrodnię Jakuba, ale teraz zrozumiała, że Rudowski był taką samą ofiarą jak Brzeski i Michał, jak ona sama i wszyscy, którymi manipulował pewny siebie, szanowany w swoim środowisku dziennikarz. Może Rudowski cierpiał najbardziej? Wszystko, co robił Jakub, było przecież wymierzone w niego. Miał spędzić życie w więzieniu za zbrodnię, której nie popełnił, i obwiniać się za tragedię, jaka spotkała Michała. Zważyli w niego przyjaciele i współpracownicy, a sprawcą tego wszystkiego był jego syn, jedyny członek rodziny, jaki mu pozostał.

Komisarz zrobił krok, zatrzymał się obok Aśki i nie podnosząc zwieszanej głowy, dodał:

– Dziękuję, że walczyliście o prawdę do końca.

– Tak należało zrobić. Iść za dowodami. Mogę zapytać cię o jedno?

Spojrzał na nią smutnymi oczami. Wyglądał, jakby przez ostatnie dni postarzał się o kilkanaście lat. Milczał, co Aśka odczytała za zgodę, i szepnęła:

– Od kiedy wiedziałeś?

Rudowski zaczerpnął powietrza, jakby samo pytanie sprawiło mu ból. Utkwił wzrok w głębi korytarza i odrzekł:

– Od kiedy do mnie przyszedł.

– Z anonimem, który... – dodała Aśka.

– Który sam napisał – dokończył Rudy. – Gdyby siedział cicho, zastanawiałbym się dłużej. Zgubił go gniew.

– Chciał widzieć, jak się miotasz, jak tracisz grunt pod nogami.

– To już nie jest ważne, Motz. Ludzi często pokonują ich własne emocje, mylne wyobrażenia i pewność siebie. A my musimy iść tylko...

– Za dowodami.

– Za dowodami... – powtórzył cicho Rudowski, po czym ruszył przed siebie.

W milczeniu odprowadziła go spojrzeniem, choć myślała wiele. O nim i jego utraconym synu, o Michale i jego trudnym życiu po przebudzeniu, o Janku, który już od miesiąca nie spał dłużej niż cztery godziny na dobę. Naraz jej serce wypełniło się wdzięcznością za to, co ma: tęsknoty,

wspomnienia, nieidealne życie samotnej matki, pełne wyrzeczeń, szczęśliwych chwil i godzin zamartwiania się. Wyjęła z kieszeni wibrujący telefon i odebrała połączenie.

– Hej, synek. Tak, przekazałam. Teraz jadę do pracy.